87-... Toruń, ul. Podmurna 23, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fundacja@ap.pl, www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41699
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

opr. ac. IX 1995
H. Marcinkowska

uporządk. VII 1999
– ESZ.

poprzedni nr M-141/750

V 100 ES

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

...Torliński

81-741 Sopot

Gdynia
Radom-Kielce
AK
++Torliński Leon Augustyn
ps. „Kret", „Rybak"

n. okup. Kazimierz Orłowicz

V M V kl.

M: 141/750 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI Jordiński Leon Augustyn

T: A-141/750 Pom.

Gdynia, Okr. Radom-Kielce

AK

I./1. Relacja k. 86 s. 1-91

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 10 s. 1-13

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 22 s. 1-23

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... k. 21 s. 1-21

IV. Korespondencja

1). z E. Zawacką k. 11 s. 1-14

2) ze Zbigniewem Kabatą k. 3 s. 1-4

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 14

VI. Fotografie dział ikonografii

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

I/1. Relacja – Torliński Leon

1. Życiorys z 25.09.1987 wraz z uzupeł. nieniem, rękpis. + mpis k. 13 s, 1-13
2. Relacja z lat 1939–1946 z 29.06.1992, mpis oryg. + kopia (l. dz. 732/1992) k. 28 s, 14–41
3. Relacja z działalności konspiracyjnej od grudnia 1939 r. do kwietnia 1941, mpis kopia (17.10.1994) k. 7 s, 42–49
4. Relacja L. Torlińskiego z XXIII tomu Arch. Muzeum Stutthof z notą uzupełniającą nową relację L. Torlińskiego – pismo przewodnie Janiny Walentynowicz z 29.03.1995, mpisy kserokop. k. 12 s, 50–64
5. L. Torliński, Relacja z wojny, mpis, kserokop. k. 9 s. 65–73
6. L. Torliński, Praca w wyciągarce, mpis, kserokop. k. 7 s, 74–80
7. L. Torliński, Wykonywanie wyroków, mpis, kserokop. k. 7 s, 81–87
8. art. Brygada śmiertelna, mpis, oryg z. VIII 1997 k. 2 s, 88–89
9. Relacja L. Torlińskiego – przekazana przez Marię Wnuk – data wpływu 25.02.2008, kserokop. rękp. k. 1 s. 90–91

FUNDACJA GENERAŁ ZAWACKI 1939 1945 ŻBIEŻ

Leon Torhinis.

81-741 Sopot
tel. 51-06-80.

Sopot, 25.09.87.

141/Pam
IX-1987

Życiorys.

Urodziłem dnia 4 listopada 1913 w Wielkiej Wsi
(ob. Władysławowo) - Rodzice moi Leon i Małgorzata
z Pigułów - Torhinscy byli właścicielami dużego
gospodarstwa. Ojciec mój w okresie pierwszej Wojny
Światowej - był członkiem "Straży Ludowej" b. Lab.
Pruskiego. Był kurjerem między Poznaniem a Gołubiem.
Ukończyłem Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie.
Po maturze zdałem egzamin do Szkoły Podchorążych Piechoty
w Ostrowi Wielkopolskiej, którą ukończyłem w 1936 roku.
Do wybuchu wojny byłem oficerem 85 Pułku Strzelców
Wileńskich w Nowej Wilejce k/Wilna. Kampanię Wrześniową
odbyłem w 35 Rez. Dyw. Piechoty - jako dca komp. C K M.
Ta komp. Wrześniową została odtworzona w Victrix Mobil.
W przededniu kapitulacji Lwowa - dostałem się do niemieckiej, z której po 3 dniach uciekłem. Pan P.C.K.
w Polsce nie poinformowany, że oficer piechoty mojej profesji
i młodego wieku dostaje się w czasie dużego uszkodzenia
i tam na operacje o wczesnej przerwie! Rodzinne
zabranie gospodarstwo (Treuhandstelle Danzig) a ja
zostałem przez Stocznię Remontową w Gdyni (Filia Deutsche
Werke Kiel) - jako "angelernte elektriker". Pracowałem
do marca 1941 - gdy natrafiło mnie Gestapo Gdańskie
i przyszło po mnie do Stoczni. Miałem pracować w innej
dziedzinie, ale zmieniono niespodziewanie i zabrano
mnie do obozu. Byłem tam w Stutthofie i szukałem mnie. Dowiedziałem się o tym rano - po odbiciu kolacji i postawieniu
porcji. Pomiędzy na drodze był niemiec z Wejherowa Kubatzki
i spotkaliśmy się - a zanim mnie z widzenia - nigdy nie było
bliższego wyjścia. Majster Polak - Paweł Wojciechowski - obsługiwał
elektrowni Gródek - zawsze był mnie w transporcie
one - a nie klucz zawsze przy sobie. Niemcy przyszli obcego
kaj - przeniosłem Stutthofie i z oświadczeniem

zwischen die finger - durchgegangen" - uściskali - całowali.
Wieczorem wyjechałem już przy pomocy polaków z Stanu!
W otoczeniu od zakończenia kamp. Wuesuowej - ale wyjechałem
z Wglnia - wyjechałem bratu mi mam Dr. Józefem Tokarskiem
miejscowym w gradistem w szumbelowe Chmielowskiego
z Grębocina - a poczęciem w Wormonie - dwa wyzwoli-
jące spotkania. Pierwsze obejrzyła Prosimy (przede-
wszystkim?) i ogólnie miało miejsce Tygodnik ze Hutt
hofu. Opowiadałem małą relację brudnia Wglnia - nie
wiele miała kolców - w porównaniu z tym co mamy
obecnie! Podałem wiele nazwisk i zamordowanych i
morderców. Drugie spotkanie odbyło się w obozie
barakowanych więźniów Niemców w V-D, o koncentracji kultów
wyjątkach ale i innych na Dachau! Podałem
szczegóły o zabudowie stanu Remontowej i o reszcie
brudnej działalności stanu Komuny Pozytywnej. W 1941 roku
Klodzkiem tablet podobne na terenach przyszłej brudnej.
Oba te spotkania - przeniósł Antoni Spethe - brat
mego szwagra bydgoskiego w niemoli - w wiadomie nie-
mieckim do W-wy. Gdy w lipcu 1941 roku - zosta-
wiłem z "Korespondencją" na ul. Piusa (chyba XI ?/w. 9 ?),
postanowił, że dowódcy ale Niego obejmie opowiadania.
Opowiadania wysłałem "na ślepo" bratu i biegiem się z tym
że wydaje miał powiązania endeckie, bo w okresie studiów
w Poznaniu należał ale "Pomorzu", z tym obejmie do
ale kogoś, kogo to bydgoskie i interesuje. L'korespondencja "
umówił mnie mec. St. Rowecki - trzeciemu Chmielowskich
w których, odwiedzając jako kościół Orłowicz rodziców
- poznałem Roweckiego - nie niedługo, że jest to brat -
"apostoła". Mec. Rowecki - wiedząc od brata mojej o mnie -
mówi ja o Nim - zaproponował mi spotkanie z Kimś "kogo
to - co pan nie o pomoc, ogólnie z Wglnia zainteresuje".
Zgodziłem się. L'korespondencja zamówiliśmy kilka jakim.
Na kolejne zaproponował mi, czy nie zgodziłbym się pra-
cować w konspiracji - bo pomaga na to Obywatel Cichanow
gorącia ze znajomością j. niemieckiego. Komisarz w pewnym
momencie mojego opowiadania - o stosunkach w stanie - przeszedł
na niemiecki i chwilę rozmawiali w niemiecku!
Wielokrotnie usłyszałem mojej znajomości niemieckiego - z wytworzeniem!
Odmówiłem - przyrzekłem się, że mam pomóc sam - z "Straży
Dywersji" - czy Sabotażem - nie pamiętam jak chciał - czy w W-wie
byłem związany z Dywersją - czy Wojskiem Sabotażem "!?!?

...zdecydowałem, że pora, który powinien odpowiedzieć mi, a w chciałbym rozmowę zwiększyć w które uniemożliwiło. Tamtych wkrótce moje rzeczy [illegible] ...ja to rozumiem moim ...ejść pracy [illegible] ...na tym się skończyło!

W kilka po tej rozmowie - chyba we wrześniu 1941 byłem wezwany na Dworzec Wileński - przy próbie spotkania ...kowca ...mnie próbowało grupę wyjechać na tej sprawie. Wywiadu ...mię o orientowanie mój przełożony - oficer kontrwyw. ...blondyn - często bywający w mundurze granatowego ...policjanta! Gdy oświadczyłem ...ał rozpoczęcie Listej i chyba ...emcy kilka Polaków - przeszedł pod moją frontową ...wchód! Mój fakt powiedział mi - "stosunek! To po ...bie - 17 jest moją"! Zaniechaliśmy chwili - w ...gnięcie po chwili w moim mieszkaniu na kilkoro wyprowadzonych z ...gnięcia, który przyjechał samochodem! W tej sprawie ...rientowali w lutym 1942 Ojca i brata Władysława. Ojca po 3 miesiącach z Pawiaka zwolniono - brata ...eszono do Oświęcimia. Brat przeżył i wrócił. Jest pomocnym i mocnym, ale ...zyje!

Resztę wojny przepracowałem w Obwodzie Radom Kielce. Początkowo pomagałem łączem z ...gnięciem na terenie Obwodu w Radomiu. W maju 1942 przeniesiono mnie do Sandomierza na kier. wydz. Obwodu. Umożliwił w ...ym zakresie pracy T.D.Z. Jako pomocny z przekonaniem i z sercem - polecono mi ochroniarza. Z ...ego K-tu Obwodu ...rzałem zabrać za wszystkich i Kielce - a przecież było to w mieszkanie ze zdrowym ...rzystkiem i zasadami konspiracji! Od lipca 1943 - przeniesiono mnie do Inspektoratu Sandomierz - Opatowskiego - na kier. Wydz. Inspektoratu a w 1944 z chwilą "Akcji Burza" - objęciem ochroniarza ...ficera operacyjnego 2 Dyw. A.K. Armii Krajowej. Dywizja pomaszerowała walki ...ad Wisłą - pamiętne 27 lipca 1944 - do pamiętnego Włostowa-wa - 15 października 1944. W międzyczasie była koncentracja na pomoc Warszawie - odwołano przez Boga! Po rozwiązaniu Armii Krajowej - zgłosiło mi ...orientowanie. W sierpniu 1945 w Kielcach Kielcach było około 800 żołnierzy 2 Dyw. z D...cy ...Julian Stolarz na czele. We marcu zdecydowałem się pójść na Zachód! W ...tkowanie we Włoszech zweryfikowałem się! Zweryfikowałem moją pracę ...d Warszawy - do rozwiązania. A.K. Nigdy nie ...żałowałem mojej pracy w Obwodzie ...a na tyle ...ślę - by ją zweryfikować!

Torliński Leon
mjr. rez. A.K.

Sopot, 25.09.1987.

4.

Relacja uzupełniająca życiorys.

O ile się nie mylę – w okresie Bożego Narodzenia zgłosił się do mnie chor. mar. Józef Kuchnowski. Rodzinę znam od dziecka – to najbliżsi sąsiedzi moich rodziców. Pamiętam Józefa Kuchnowskiego – gdy jako młody marynarz Kriegsmarine wrócił w mundurze – po buncie i rozruchach wojska w 1918 roku. Wiem, że był w marynarce wojennej. Powiedział mi, że był wykładowcą na zakotwiczonym okręcie woj. „Bałtyk" w porcie wojennym.

Omówiliśmy sytuację po Komp. wrześniowej i pacyfikacji Terenu Wybrzeża. Postanowiliśmy odbudować baon piechoty. Mówiliśmy o Batalionie Morskim. Józef – działał w ośrodku Gdynia – Chylonja, – Gdynia – Rumia. Mieszkał od lat w tym terenie, był od lat instruktorem w szkole podoficerskiej na „Bałtyku".

Uzgodniliśmy, że każdy przygotuje po 1 komp. strzeleckiej, a ja ze względu na znajomości wśród lekarzy – dawnych kol. z Gimnazjum w Wejherowie – również służbę sanitarną i w ramach w jakich będzie to możliwe – dotrzeć baonu. dowództwo

Spotkaliśmy się kilka razy w ciągu 1940 roku – informując się nawzajem o przebiegu naszych zamierzeń.

Torliński

W połowie 1940 roku - gdy już mieszkałem na Oksywiu - zgłosił się Józef i namawiał mnie na spotkanie z rzekomym kpt. Wysockim b. ofic. polskim. Prosiłem go by zaniechał spotkań - gdyż wygląda to podejrzanie. W jakiś czas później Józef znikł, a od siostry Józefa otrzymałem wiadomość, że został aresztowany.
Rzekomy kpt. legitymował się dowodem na nazwisko Wysocki.
Będąc we Włoszech w 2 Korpusie, powołano mnie na kurs d-ców batalj. pod Neapol. Tam poznałem kpt. Wysockiego, który zgłosił się - gdyż znał Ojca mego i zastanowiło go - skąd wziął się Torliński w 2 Korpusie.
Spotykaliśmy codziennie przez ponad 3 miesiące. Kiedyś opowiedziałem Mu o Kuchnowskim i kpt. Wysockim. Powiedział mi, że to możliwe, że na jego dokumentach - zabrawszy na polu walki - bo zabrano go jako rannego z pola walki do niem. szpitala - wysłał pił prowokator.
Aresztowania objęły większą grupę męczennych - nie tylko Kuchnowskiego.

Torliński

Leon Torliński
81-741 S o p o t
Tel.51-06-80

6.

Wpłynęło dnia 10.08.92
Lp. 738/II/92

Ż y c i o r y s

Urodziłem się dnia 4 listopada 1913 roku w Wielkiej Wsi /ob. Władysławowo/. Rodzice moi Leon i Małgorzata z Pięczków-Torlińscy byli właścicielami dużego gospodarstwa. Ojciec mój w okresie pierwszej Wojny Światowej był członkiem "Straży Ludowej" b. Zaboru Pruskiego. Był kurierem między Poznaniem a Gdańskiem. Ukończyłem Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie. Po maturze zdałem egzamin do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrów-Komorowo, który ukończyłem w 1936 roku.

Do wybuchu wojny byłem oficerem 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowo Wilejce K/Wilna. Kampanię Wrześniową odbyłem w 35 Rez.Dyw. Piechoty - jakk dca komp.C.K.M. Za Kampanię Wrześniową zostałem odznaczony Virtuti Militari V . W przeddzień kapitulacji Lwowa-dostałem się do niewoli niemieckiej, z której po 3 dniach uciekłem. Przez P.C.K. w Krakowie poinformowany zostałem , że oficerowie piechoty mają pozostać w kraju i należy udać się w rejon swego urodzenia i tam w oparciu o rodzinę - przeczekać. Rodzinie zabrano gospodarstwo /Treuhandstelle Danzig/ a ja zacząłem pracę w Stoczni Remontowej w Gdyni /Filia Deutsche Verke Kiel/ - jako angelehrnte Elektriker. Pracowałem do marca 1941 - gdy nakryło mnie Gestapo gdańskie.. i przyszli po mnie do Stoczni. Miałem pracować w nocy poprzedniej, ale zmieniono zarządzenie i odesłano do domu. Byli nocą w Stoczni i szukali mnie. Dowiedziałem się o tym rano, po odbiciu karty i podjęciu pracy. Ponieważ na bramie był Niemiec z Wejherowa Kubatzki strażnikiem - a znał mnie z widzenia - nie było chwilowo wyjścia. Majster Polak - Paweł Wojciechowski- dawny pracownik Elektrowni Gródek zamknął mnie w transformatorowni- a klucz zatrzymał przy sobie. Niemcy przyszli ok. 11-tej - przewrócili stocznię i z oświadczeniem: " der Hund ist zwischen die Finger - durchgegangen" - wściekli - odeszli. Wieczorem wydostałem się przy pomocy Polaków ze Stoczni.

W okresie od zakończenia Kampanii Wrześniowej do wyjazdu - wysłałem bratu memu dr. Józefowi Torlińskiemu, mieszkającemu w Grodzisku u Szambelana Chrzanowskiego z Grębocina - a pracującemu w Warszawie-dwa wyczerpujące sprawozdania. Pierwsze dotyczyło Piośnicy /przede wszystkim/i ogólnych wiadomości tyczących się Stutthofu. Opracowałem martyrologię ludności Wybrzeża - nie wiele miała braków w porównaniu z tym co wiemy dzisiaj. Podałem wiele nazwisk i zamordowanych i morderców. Drugie opracowanie dotyczyło wiadomości landowanych wśród Niemców i V-D, o koncentracji kutrów rybackich do inwazji na Szwecję

i Anglię. Podałem również o rozbudowie stoczni remontowej i o zaczęciu budowy dzisiejszej stoczni Komuny Paryskiej. W 1941 roku kładłem kable podziemne na terenach przyszłej budowy. Oba te sprawozdania przewiózł Antoni Spetke - brat mego szwagra, będącego w niewoli - w mundurze niemieckim do Warszawy. Gdy w lipcu 1941 roku rozmawiałem z "Korczakiem" na ulicy Piusa /chyba XI / potwierdził, że doszły do niego obydwa opracowania . Opracowania wysłałem na "ślepo" bratu i liczyłem się z tym, że będzie miał powiązania endeckie, bo w okresie studiów w Poznaniu, należał do "Pomeranii"i tą drogą dojdzie to do kogoś, kogo będzie to interesowało. Z "Korczakiem" umówił mnie mec. St. Rowecki - krewny Chmzanowskich, u których odwiedzając jako Kazimierz Orłowicz rodziców - poznałem Roweckiego - nie wiedząc, że jest to brat "Grota". Mec.Rowecki, wiedząc od brata więcej o mnie, niż ja o nim - zaproponował mi spotkanie z kimś: "kogo to co pan wie o Pomorzu , Gdyni i Wybrzeżu - zainteresuje". Zgodziłem się ! . Z "Korczakiem" rozmawialiśmy kilka godzin. Na koniec zaproponował mi, czy nie zgodziłbym się pracować w konspiracji, bo potrzebuje na K-ta Obwod. Ciechanów gościa ze znajomością j.niemieckiego. Korczak w pewnym momencie mojego opowiadania o stosunkach w stoczni- przeszedł na niemiecki.. i chwilę rozmawialiśmy po niemiecku. Widocznie uznał moją znajomość języka niemieckiego za wystarczającą! Odmówiłem, przyznając się, że mam powiązania z"Małą Dywersją"- czy Sabotażem - nie pamiętam już dzisiaj, czy w Warszawie byłem związany z Dywersją - czy Małym Sabotażem .....

Stwierdziłem,że praca, którą prowadzę odpowiada mi, a nie chciałbym rozrywać związków w które wszedłem. Korczak uznał moje racje, potwierdził że jest to również ważna część pracy ZWZ i na tym się rozeszliśmy.

Wkrótce po tej rozmowie, chyba we wrześniu 1941r. była wsypa na Dworcu Wileńskim, przy próbie spalenia dworca.. i mnie próbowało Gestapo wygarnąć w tej sprawie. Uprzedził mnie o aresztowaniu mój przełożony - ofic. Kawal. wysoki blondyn - często będący w mundurze granatowego policjanta. Gdy odeszliśmy od rogu Złotej i Siennej kilka kroków - podjechał pod moją bramę samochód. Mój szef powiedział :"Kaziu, to po ciebie - 17 już mają"! Zaczekaliśmy chwilę - rzeczywiście po chwili w moim mieszkaniu na balkon wyszedł jeden z cywilów, którzy przyjechali samochodem. W tej sprawie aresztowali w lutym 1942 r. ojca i brata Władysława. Ojca po 3 miesiącach z Pawiaka zwolniono - brata skierowano do Oświęcimia. Brat przeżył i wrócił. Jest poważnym inwalidą, ale żyje! Resztę wojny przepracowałem w Okręgu Radom Kielce. Początkowo powiązany byłem z wywiadem na szczeblu Okręgu w Radomiu. W maju 1942 r. przeniesiono mnie do Sandomierza na kier. Obwodu. Wszedłem w inny zakres pracy ZWZ. Jako pracujący z przekonaniem i sercem - "dorzucone mi" obowiązki Z-cy K-ta Obwodu i robiłem robotę za wszystkich .. i każdą - a przecież było to w niezgodzie ze zdrowym rozsądkiem i zasadami konspi-

- racji.

Od lipca 1943 roku przeniesiono mnie do Inspektoratu Sandomiersko - Opatowskiego na kier. Inspektoratu, a w 1944r. z chwilą "Akcji Burza" - objęłem obowiązki ofic. operacyjnego 2 Dyw. Armii Krajowej. Dywizja prowadziła walki od Wisły - 27 lipca 1944- do powiatu 15 października 1944.

W międzyczasie była koncentracja na pomoc Warszawie- odwołana przez Bora !. Po rozwiązaniu Armii Krajowej- groziło mi aresztowanie. W sierpniu 1945r. w więzieniu kieleckim było ok. 800 żołnierzy 2 Dywiz. z D-cą i Szefem Sztabu na czele. We wrześniu zdecydowałem się pójść na Zachód. W II Korpusie we Włoszech zweryfikowałem się. Weryfikowałem moją pracę od Warszawy do rozwiązania AK. Nigdy nie uważałem mojej pracy w Stoczni za na tyle istotną - by ją weryfikować !

/-/ Torliński

Relacja uzupełniająca życiorys

O ile się nie mylę - w okresie Bożego Narodzenia zgłosił się do mnie chor.mar. Józef Kuchnowski. Rodzinę znam od dziecka- to najbliżsi sąsiedzi moich rodziców. Pamiętam Józefa Kuchnowskiego, gdy jako młody marynarz Kriegsmarine wrócił w mundurze - po buncie i rozruchach wojska w 1918 roku. Wiem,że był w marynarce wojennej.Powiedział mi,że był wykładowcą na zakotwiczonym okręcie "Bałtyk" w porcie wojennym. Omówiliśmy sytuację po Kampanii Wrześniowej i pacyfikacji terenu Wybrzeża. Postanowiliśmy odbudować baon piechoty. Mówiliśmy o Batalionie Morskim. Józef działał w ośrodku Gdynia - Chylonia, Gdynia-Rumia. Mieszkał od lat w tym terenie i był od lat instruktorem w szkole podoficerskiej na "Bałtyku". Uzgodniliśmy, że każdy przygotuje po 1 komp. strzeleckiej, a ze względu ja na znajomość wśród lekarzy, dawnych kolegów z gimnazjum w Wejherowie - również służbę sanitarną i w ramach w jakich będzie to możliwe - dowództwo baonu. Spotkaliśmy się kilka razy w ciągu 1940 roku, informując się nawzajem o przebiegu naszych zamierzeń.

W połowie 1940 roku, gdy już mieszkałem na Oksywiu, zgłosił się Józef i namawiał mnie na spotkanie z rzekomym kpt. Wyszockim,ofic. polskim. Prosiłem Go by zaniechał spotkań, gdyż wygląda to podejrzanie. W jakiś czas później Józef znikł, a od siostry Józefa otrzymałem wiadomość, że został aresztowany. Rzekomy kapitan legitymował się dowodem na nazwisko Wysocki.

Będąc we Włoszech w 2 Korpusie, powołano mnie na kurs d-ców batalj. pod Neapolem. Tam poznałem kapitana Wysockiego, który zgłosił się - gdyż znał ojca mego i zastanowiło Go - skąd wziął się Torliński w 2 Korpusie. Spotykaliśmy się codzienne przez ponad 3 miesiące. Kie-

-dyś opowiedziałem Mu o Kuchnowskim i kapitanie Wysockim. Powiedział mi, że to możliwe, że na jego dokumentach- zabranych na polu walki - zabrano Go jako rannego do niemieckiego szpitala- działał już prowokator Aresztowania objęły większą grupę mężczyzn- nie tylko Kuchnowskiego.

/ - / Torliński

mjr. rez. AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Leon Torliński
81-741 S o p o t
Tel.51-06-80

Ż y c i o r y s

Urodziłem się dnia 4 listopada 1913 roku w Wielkiej Wsi /ob. Władysławowo/. Rodzice moi Leon i Małgorzata z Pięczków-Torlińscy byli właścicielami dużego gospodarstwa. Ojciec mój w okresie pierwszej wojny Światowej był członkiem "Straży Ludowej" b. Zaboru Pruskiego. Był kurierem między Poznaniem a Gdańskiem. Ukończyłem Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie. Po maturze zdałem egzamin do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrów-Komorowo, który ukończyłem w 1936 roku.
Do wybuchu wojny byłem oficerem 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowo Wilejce K/Wilna. Kampanię Wrześniową odbyłem w 35 Rez.Dyw. Piechoty - jakk dca komp.C.K.M. Za Kampanię Wrześniową zostałem odznaczony Virtuti Militari V . W przeddzień kapitulacji Lwowa-dostałem się do niewoli niemieckiej, z której po 3 dniach uciekłem. Przez P.C.K. w Krakowie poinformowany zostałem , że oficerowie piechoty mają pozostać w kraju i należy udać się w rejon swego urodzenia i tam w oparciu o rodzinę - przeczekać. Rodzinie zabrano gospodarstwo /Treuhandstelle Danzig/ a ja zacząłem pracę w Stoczni Remontowej w Gdyni /Filia Deutsche Verke Kiel/ - jako angelehrnte Elektriker. Pracowałem do marca 1941 - gdy nakryło mnie Gestapo gdańskie.. i przyszli po mnie do Stoczni. Miałem pracować w nocy poprzedniej, ale zmieniono zarządzenie i odesłano do domu. Byli nocą w Stoczni i szukali mnie. Dowiedziałem się o tym rano, po odbiciu karty i podjęciu pracy. Ponieważ na bramie był Niemiec z Wejherowa Kubatzki strażnikiem - a znał mnie z więzienia - nie było chwilowo wyjścia. Majster Polak - Paweł Wojciechowski- dawny pracownik Elektrowni Gródek zamknął mnie w transformatorowni- a klucz zatrzymał przy sobie. Niemcy przyszli ok. 11-tej - przewrócili stocznię i z oświadczeniem: " der Hund ist zwischen die Finger - durchgegangen" - wściekli - odeszli. Wieczorem wydostałem się przy pomocy Polaków ze Stoczni.
W okresie od zakończenia Kampanii Wrześniowej do wyjazdu - wysłałem bratu memu dr. Józefowi Torlińskiemu, mieszkającemu w Grodzisku u Szambelana Chrzanowskiego z Grębocina - a pracującemu w Warszawie-dwa wyczerpujące sprawozdania. Pierwsze dotyczyło Piośnicy /przede wszystkim/i ogólnych wiadomości tyczących się Stutthofu. Opracowałem martyrologię ludności Wybrzeża - nie wiele miała braków w porównaniu z tym co wiemy dzisiaj. Podałem wiele nazwisk i zamordowanych i morderców. Drugie opracowanie dotyczyło wiadomości lansowanych wśród Niemców i V-D, o koncentracji kutrów rybackich do inwazji na Szwecję

11.

i Anglię. Podałem również o rozbudowie stoczni remontowej i o zaczęciu budowy dzisiejszej stoczni Komuny Paryskiej. W 1941 roku kładłem kable podziemne na terenach przyszłej budowy. Oba te sprawozdania przewiózł Antoni Spetke - brat mego szwagra, będącego w niewoli - w mundurze niemieckim do Warszawy. Gdy w lipcu 1941 roku rozmawiałem z "Korczakiem" na ulicy Piusa /chyba XI / potwierdził, że doszły do niego obydwa opracowania . Opracowania wysłałem na "ślepo" bratu i liczyłem się z tym, że będzie miał powiązania endeckie, bo w okresie studiów w Poznaniu, należał do "Pomeranii"i tą drogą dojdzie to do kogoś, kogo będzie to interesowało. Z "Korczakiem" umówił mnie mec. St. Rowecki - krewny Chrzanowskich, u których odwiedzając jako Kazimierz Orłowicz rodziców - poznałem Roweckiego - nie wiedząc, że jest to brat "Grota". Mec.Rowecki, wiedząc od brata więcej o mnie, niż ja o nim - zaproponował mi spotkanie z kimś: "kogo to co pan wie o Pomorzu , Gdyni i Wybrzeżu - zainteresuje". Zgodziłem się ! . Z "Korczakiem" rozmawialiśmy kilka godzin. Na koniec zaproponował mi, czy nie zgodziłbym się pracować w konspiracji, bo potrzebuje na K-ta Obwod. Ciechanów gościa ze znajomością j.niemieckiego. Korczak w pewnym momencie mojego opowiadania o stosunkach w stoczni- przeszedł na niemiecki.. i chwilę rozmawialiśmy po niemiecku. Widocznie uznał moją znajomość języka niemieckiego za wystarczającą! Odmówiłem, przyznając się, że nam powiązania z"Małą Dywersją"- czy Sabotażem - nie pamiętam już dzisiaj, czy w Warszawie byłem związany z Dywersją - czy Małym Sabotażem .....

Stwierdziłem,że praca, którą prowadzę odpowiada mi, a nie chciałbym rozrywać związków w które wszedłem. Korczak uznał moje racje, potwierdził że jest to również ważna część pracy ZWZ i na tym się rozeszliśmy.

Wkrótce po tej rozmowie, chyba we wrześniu 1941r. była wsypa na Dworcu Wileńskim, przy próbie ~~zamachu~~ spalenia dworca.. i mnie próbowało Gestapo wygarnąć w tej sprawie. Uprzedził mnie o aresztowaniu mój przełożony - ofic. Kawal. wysoki blondyn - często będący w mundurze granatowego policjanta. Gdy odeszliśmy od rogu Złotej i Siennej kilka kroków - podjechał pod moją bramę samochód. Mój szef powiedział :"Kaziu, to po ciebie - 17 już mają"! Zaczekaliśmy chwilę - rzeczywiście po chwili w moim mieszkaniu na balkon wyszedł jeden z cywilów, którzy przyjechali samochodem. W tej sprawie aresztowali w lutym 1942 r. ojca i brata Władysława. Ojca po 3 miesiącach z Pawiaka zwolniono - brata skierowano do Oświęcimia. Brat przeżył i wrócił. Jest poważnym inwalidą, ale żyje! Resztę wojny przepracowałem w Okręgu Radom Kilece. Początkowo powiązany byłem z wywiadem na szczeblu Okręgu w Radomiu. W maju 1942 r. przeniesiono mnie do Sandomierza na kier. Obwodu. Wszedłem w inny zakres pracy ZWZ. Jako pracujący z przekonaniem i sercem - "dorzucono mi" obowiązki Z-cy K-ta Obwodu i robiłem robotę za wszystkich .. i każdą - a przecież było to w niezgodzie ze zdrowym rozsądkiem i zasadami konspi-

12.

- racji.

Od lipca 1943 roku przeniesiono mnie do Inspektoratu Sandomiersko - Opatowskiego na kier. Inspektoratu, a w 1944r. z chwilą "Akcji Burza" - objęłem obowiązki ofic. operacyjnego 2 Dyw. Armii Krajowej. Dywizja prowadziła walki od Wisły - 27 lipca 1944- do powiatu 15 października 1944.

W międzyczasie była koncentracja na pomoc Warszawie- odwołaną przez Bora !. Po rozwiązaniu Armii Krajowej- groziło mi aresztowanie. W sierpniu 1945r. w więzieniu kieleckim było ok, 800 żołnierzy 2 Dywiz. z D-cą i Szefem Sztabu na czele. We wrześniu zdecydowałem się pójść na Zachód. W II Korpusie we Włoszech zweryfikowałem się. Weryfikowałem moją pracę od Warszawy do rozwiązania AK. Nigdy nie uważałem mojej pracy w Stoczni za na tyle istotną - by ją weryfikować !

/-/ Torliński

Relacja uzupełniająca życiorys

O ile się nie mylę - w okresie Bożego Narodzenia zgłosił się do mnie chor.mar. Józef Kuchnowski. Rodzinę znam od dziecka- to najbliżsi sąsiedzi moich rodziców. Pamiętam Józefa Kuchnowskiego, gdy jako młody marynarz Kriegsmarine wrócił w mundurze - po buncie i rozruchach wojska w 1918 roku. Wiem,że był w marynarce wojennej.Powiedział mi,że był wykładowcą na zakotwiczonym okręcie "Bałtyk" w porcie wojennym. Omówiliśmy sytuację po Kampanii Wrześniowej i pacyfikacji terenu Wybrzeża. Postanowiliśmy odbudować baon piechoty. Mówiliśmy o Batalionie Morskim. Józef działał w ośrodku Gdynia - Chylonia, Gdynia-Rumia. Mieszkał od lat w tym terenie i był od lat instruktorem w szkole podoficerskiej na "Bałtyku". Uzgodniliśmy, że każdy przygotuje po 1 komp. strzeleckiej, a ja ze względu na znajomość wśród lekarzy, dawnych kolegów z gimnazjum w Wejherowie - również służbę sanitarną i w ramach w jakich będzie to możliwe - dowództwo baonu. Spotkaliśmy się kilka razy w ciągu 1940 roku, informując się nawzajem o przebiegu naszych zamierzeń.

W połowie 1940 roku, gdy już mieszkałem na Oksywiu, zgłosił się Józef i namawiał mnie na spotkanie z rzekomym kpt. Wysockim,ofic. polskim. Prosiłem Go by zaniechał spotkań, gdyż wygląda to podejrzanie. W jakiś czas później Józef znikł, a od siostry Józefa otrzymałem wiadomość, że został aresztowany. Rzekomy kapitan legitymował się dowodem na nazwisko Wysocki.

Będąc we Włoszech w 2 Korpusie, powołano mnie na kurs d-ców batalj. pod Neapolem. Tam poznałem kapitana Wysockiego, który zgłosił się - gdyż znał ojca mego i zastanowiło Go - skąd wziął się Torliński w 2 Korpusie. Spotykaliśmy się codzienne przez ponad 3 miesiące. Kie-

13.

-dyś opowiedziałem Mu o Kuchnowskim i kapitanie Wysockim. Powiedział mi, że to możliwe, że na jego dokumentach- zabranych na polu walki - zabrano Go jako rannego do niemieckiego szpitala- działał już prowokator. Aresztowania objęły większą grupę mężczyzn- nie tylko Kuchnowskiego.

/ - / Torliński

mjr. rez. AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Leon Torliński

Sopot, dn. 29. czerwca 1992r.

81-741 S o p o t

Pani
Dr. doc. E. Zawacka.

Relacja z lat 1939 - 1946

spisana na życzenie Fundacji Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej.

Urodziłem się w Wielkiej Wsi, pow. Puck, Pomorze, w dniu 04 listopada 1913 roku. Imiona rodziców: Leon i Małgorzata z Pięczków - Torlińska. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne w Wielkiej Wsi / obecnie Władysławowo/.

Ukończyłem Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie w 1933 roku. W latach 1931 - 1933, jako odpowiedź na narastającą agresję niemiecką /Trewiranus/, zainicjowałem, zorganizowałem i byłem pierwszym prezesem Regionalnego Koła Kaszubskiego uczniów w/w Gimnazjum. Zorganizowałem i wygłosiłem referaty na akademiach ku czci Antoniego Abrahama - działacza Kaszubskiego, prześladowanego przez wilhelmowskie Niemcy, a w okresie konferencji pokojowej w Wersalu - Abraham razem z Wincentym Rogalą z Kościerzyny, z egzemplarzami "Gryfa Kaszubskiego" w ręku udowodniali polskość Kaszubów. Zebrałem również materiał i zorganizowałem akademię ku czci Floriana Ceynowy ze Sławoszyna - lekarza piszącego po kaszbsku, organizatora ruchu niepodległościowego na Pomorzu, skazanego na karę śmierci przez sąd pruski. Od, jeszcze wówczas kleryka w seminarium ks. Bernarda Sychty w Pelplinie, otrzymałem rękopis "Gwiezdki ze Gdunska" i premierowe przedstawienie odbyło się w Wejherowie w 1932 roku. Z przedstawieniami tej sztuki byliśmy w Gdańsku, Kartuzach, Kościerzynie i Pucku.

Po maturze, zdałem egzamin do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, którą ukończyłem w 1936 roku. Przydział otrzymałem do 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce k/Wilna. Od marca 1939r., jednostka moja była w stanie ostrego pogotowia. Nie wolno nam było opuszczać Garnizownu. Na wyjazd do Wilna / 9 km / trzeba było mieć przepustkę, której wykorzystanie było możliwe dopiero po uprzednim podaniu adresów i godzin przebywania, tak, aby w każdej chwili istniała możliwość dotarcia do korzystającego z przepustki.

./.

Mobilizowałem kompanie trzech kolejnych rzutów. Pierwszą kompanię Karabinów maszynowych, mobilizowałem dla jednostki pierwszego rzutu bojowego. Kompania ta była zmobilizowana na kilka godzin przed planem mobilizacyjnym. Jako drugą, mobilizowałem komp. osłonową Sztabu 19 Dywizji Piechoty, której d-ca por. A.Naplocha był w Rembertowie na kursie d-ców kompanii i wrócił drugiego września w godzinach południowych. Podziękował mi za zmobilizowaną kompanię i opuścił koszary. Ja przystąpiłem do mobilizacji mojej właściwej kompanii III rzutu, przewidzianej do odwodu naczelnego wodza, noszącego nazwę /chyba/ "Grupa Operacyjna Narocz". Grupa ta miała " gotowość bojową" chyba na 5 września. Była gotowa wieczorem 3 września i opuściła koszary. W dniu 4 września, ładowała się na transport kolejowy i ruszyła w kierunku zachodnim na Lidę-Mosty, a wyładowano nas w dniu 5-go rano, na dworcu w Białymstoku. Obrona przeciw lotnicza dworca prowadziła ogień do samolotu na dużej wysokości. Opuściliśmy dworzec w bardzo przyspieszonym tempie i marszem pieszym skierowano nas na skraj Puszczy Białowieskiej. Po drodze mieliśmy dwa albo trzy naloty - na razie bez strat w ludziach i sprzęcie. Po przemarszu ok. 3o km., załadowano nas do transportu na stacji Strable. W pobliżu była stacja kolejowa Hajnówka, pamiętam dworzec i sterty drzewa w tartaku obok dworca - wszystko w ogniu. W rejonie Hajnówki przeszliśmy pierwszy nalot. Przesuwano naszą jednostkę w kierunku Lwowa - o czym dowiedzieliśmy się po kilku dniach. Trasa nasza wiodła przez Włodzimierz Wołyński, Sokal, Dublany - gdzie nas wyładowano.
Po drodze byliśmy conajmniej dwa razy dziennie bombardowani. Straty w ludziach były niewielkie, natomiast w sprzęcie i koniach - duże.
Ze względu na bezkarność w nalotach jednostki w transporcie, po kilku dniach, uległy dużemu zdenoralizowaniu. Żołnierz w panice uciekał z transportu, przy każdym zagrożeniu nalotem. Najtragiczniejszy nalot baon przeżył w Sokalu. Było to pod wieczór i kilka samolotów przeleciało bez otwarcia ognia nad miastem. Nasz transport stojący poza miastem stał się na zakończenie tego lotu jego celem. Żołnierze łącznie z obsługą karabinów maszynowych uciekali z transportu. Przy karabinach zostało nas na lorze dwóch: kapral karabinowy i ja d-ca kompanii. Otworzyliśmy ogień do samolotów strzelających z niskiego pułapu / ok. 5o - 7o m./ Samoloty zrzucały bomby na transport. Wybito mi kilkanaście koni. Ludzi rannych

było kilku, zabity - jeden, karabinowy karabinu maszynowego. Samoloty zrobiły koło i powtórnie zrzuciły bomby, ale już z pułapu 7oo - 8oo metrów. Dwa albo trzy dni później, wyładowaliśmy się nocą w Dublanach i po trasie Malechów - Zboiska - ul. Żółkiewskiego, przebiliśmy się do Lwowa. Przykro było patrzeć!- Niemcy pozostawili samochody ciężarowe z zaopatrzeniem, działa z ciągnikami i tyle innego dobra, które tak nam przydałoby się - ale w oddziale nie było ani jednego kierowcy, który mógłby uruchomić pozostawiony w panice sprzęt. Kompania moja, po nalocie w Sokalu, "Pozbierała się" i we Lwowie była jednostką zdyscyplinowaną, w pełni zdolną do wykonywania nakazanych działań. Każda z jednostek otrzymała po kilku dawnych "Orląt", teraz byli to już panowie dobrze po trzydziestce, ale wciąż o bardzo wysokim morale, a na terenie Lwowa, gdzie nie było ani map, ani planów w skali 1 : 25.ooo, ludzie ci, jako przewodnicy, zwłaszcza w działaniach nocnych, byli nie do zastąpienia. Oni przyspieszyli scementowanie oddziału, nadali mu charakter i szlif ! Miałem w mojej kompanii ok. 3o% mniejszości narodowych. Poza dezercją 2-3 Niemców z rejonu Bydgoszczy, nie miałem problemu z lojalnością innych. Należy podkreślić bardzo wysokie morale Białorusinów.

Po 5-ciu dniach obrony na cmentarzu Janowskim, przerzucono nas na kierunek Zboiska. Zatrzymaliśmy się, bo jakiś ukrainiec zastrzelił z poddasza jednego z żołnierzy baonu. Było to już po wejściu Rosjan, czyli 18-go albo 19-go września. Podszedł do mnie żołnierz Białorusin i zaciągając po kresowemu, powiedział: " Było ciężko, a żyliśmy, jak ludzie - chociaż biednie, a teraz, powtórzy się to, co opowiadali dziadowie - będziemy znowu bydłem i mięsem armatnim, jak za carów."

W następnym natarciu na Zboiska, nie doszedł do nas rozkaz o zatrzymaniu i wycofaniu oddziałów na pozycję wyjściową. Zostaliśmy wzięci do niewoli. Niemcy prowadzili nas przez Zimną Wodę, Gródek, na Przemyśl. W Przemyślu uciekłem z niewoli i pomocy udzielił mi przeor chyba Dominikanów. Już pociągiem dostałem się do Krakowa, gdzie w PCK poinformowano mnie, że za granicę mają się udać tylko lotnicy, marynarze i wojska techniczne. Piechota, artyleria i kawaleria zostają w kraju. Odebrano mi w PCK legitymację oficerską i otrzymałem papierek, że jestem uciekinierem z Wybrzeża i wracam w rodzinne strony.

17.

Do Wejherowa dotarłem około 1o października. Była kompletna panika. Kończył się okres zemsty Niemców miejscowych na inteligencji rodzimej - Pomorsko-Kaszubskiej. Z księży, pozostał chyba jeden na pięć parafii. Szkolnictwo, sądownictwo, służba zdrowia - "przesiana" - i pozostały jednostki. Mnie, jako będącego w głębi Polski, nie było tu na Wybrzeżu w żadnej ewidencji. Gestapo przychodziło kilkakrotnie po ojca i starszego brata - lekarza z Wielkiej Wsi. Czterej młodsi bracia byli, jako ochotnicy na Helu i z chwilą kapitulacji, poszli do niewoli. Ojciec został pobity przez jednostkę zajmującą Wielką Wieś i był w szpitalu w Pucku z połamanymi żebrami. Brat - lekarz - był zmobilizowany w Łodzi w szpitalu wojennym. Brat młodszy o rok ode mnie, był zmobilizowany i jako oficer rezerwy, był d-cą plutonu w pułku morskim i zginął, jako dowódca kompanii piechoty w dniu 17 września, w obronie Kępy Oksywskiej pod Dębogórzem. W książce "Obrona Gdyni", brat mój figuruje, jako ppor. Bolesław Torliński.

Do lutego 194or. nikt się mnie nie czepiał, ani nie poszukiwał. Gdy gospodarstwo rodziców zajął treuhender, przeniosłem się do Gdyni Oksywia, do dalszej rodziny.

Jeszcze w Wielkiej Wsi. nawiązał ze mną kontakt Józef Kuchnowski, podoficer marynarki wojennej - podobno wykładowca na szkolnym statku, zakotwiczonym w porcie na Oksywiu. Pamiętam, jako dzieciak, w 18-tym roku, gdy po kapitulacji armii niemieckiej - Józef wrócił do Wielkiej Wsi, jako młody marynarz. Później znikł, ja pojechałem do szkół do Wejherowa i nie pamiętam, byśmy się spotkali w latach II Rzeczypospolitej. Kolegowałem z młodszym bratem Józefa - Benedyktem Kuchnowskim. Typowym dla mnie i moich braci było to, że nigdy nie zerwaliśmy i nie wyobcowaliśmy się ze środowiska, z którego wyszliśmy. Nasi szkolni koledzy ze szkoły podstawowej,pozostali naszymi kolegami i nie ważne było, że brat był po doktoracie, ja oficerem zawodowym, ale dla starszych,pozostaliśmy Józefem, Bolesławem, Leonem Torlińskim, a dla dawnych kolegów, zwyczajnie - Leonem, Bolesławem i Józefem. Ci prości ludzie, przeważnie rybako-robotnicy, bo z rybactwa, dopóki nie wybudowano portu - wyżyć się nie dało, wysoko sobie cenili takie nasze podejście do nich i niejednokrotnie podkreślali, że żadnemu z nas woda do głowy nie uderzyła. Moi przyjaciele, jeszcze ze szkoły podstawowej, nawiązali ze mną kontakt i wieczorami informowano mnie " kogo ewentual-

nie, należałoby się pilnować", ale zapewniano, że nikt donosu nie zrobi, mimo, że kilka rodzin zdeklarowanie opowiedziało się za Niemcami.

Z Józefem Kuchnowskim spotkałem się u Benedykta / jego brata /, na przełomie 1939 i 194o roku. W rozmowie postanowiliśmy odtworzyć dwukompanijny baon morski z Wejherowa. Ponieważ wiedziałem, ż w okolicy Wejherowa są koledzy z gimnazjum, lekarze: Wangler i Schulc Jerzy oraz starszy od nas, dr Majerowski - podjąłem się przygotować również komórkę służby zdrowia. Ja zebrałem opinię o ludziach, których przewidziałem na dowódców drużyn i raczej widziałem moją kompanię złożoną z ludzi po normalnym przeszkoleniu, a, co ważne, zbierałem opinie, jak zachowali się w wojnie 1939 roku. Większość z nich brała udział w walkach o obronę Wybrzeża, czy to w rejonie Gdyni, czy też na Helu. Dla przykładu, opinia o Leonie Delingu, wydawana przez tych, którzy brali udział w walkach na Kępie Oksywskiej, była zdecydowanie pozytywna. Mówiono, że był twardy w walce, wycofywał się jako jeden z ostatnich z pola walki. Był podofic. karabinowym karabinu maszynowego. Dbał o przygotowanie stanowiska ogniowego i było ono zawsze dobrze zamaskowane, a ogień był zawsze skuteczny. Rozmawiałem z nim. Przewidywałem go na d-cę plutonu. Mieszkał na Helu, znał rybaków i zobowiązał się do przygotowania plutonu z ludzi nie budzących wątpliwości. Powiedział mi: "bądź spokojny, to będą ludzie - żołnierze dobrzy i sprawdzeni tak pod względem wojskowym, jak i patriotycznym". Deling był o rok starszy ode mnie, a znaliśmy się, gdyż on i jego cała rodzina, byli związani pracą w gospodarstwie moich rodziców. podof.

Na dowódcę drugiego plutonu, przewidziałem Józefa Myślisza - ~~por~~. marynarki wojennej, ze specjalnością "nurek". Jednym z jego drużynowych był, żyjący jeszcze, Józef Gola, psd. "Szyper", z Wielkiej Wsi. Oni dwaj uzgadniali kogo do drużyny wezmą. Pozostałych drużynowych, Myślisz miał z Chłapowa i ze Swarzewa. Brano tylko ludzi po normalnym przeszkoleniu wojskowym. Nie przesądzam, czy to, że brano pod uwagę li tylko ludzi z normalnego przeszkolenia, było ich, czy moją sugestią, ale napewno to akceptowałem.

./.

Obecnie, do Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zgłosił się młody stosunkowo człowiek, podając, że był żołnierzem Kuchnowskiego. Mieszkał w czasie wojny w rejonie Chylonii. Koło SZAK w Gdyni skierowało go do historyków z Muzeum Stuthofu w Sopocie. Panowie dr Chrzanowski i Gąsiorowski skierowali go z pisemkiem do mnie, gdyż swego czasu - przed kilku laty - na sugestię P.doc. Zawadzkiej - tam właśnie złożyłem relację o mojej współpracy z Kuchnowskim. Stwierdziłem na piśmie Muzeum Stuthof, że to, co opowiada Sadecki o Kuchnowskim, jako d-cy kompanii jest zgodne z ustaleniami, które myśmy z Kuchnowskim przyjęli w naszej pracy, jako zasady organizacyjne. Ten człowiek opowiada dalsze losy konspiracyjne żołnierzy tej jednostki. Razem z Kuchnowskim, aresztowano kilku młodych ludzi / mówił o pięciu/ i osadzono razem z Kuchnowskim w Stuthofie. Przy wyjściu do pracy poza obozem, Kuchnowski uciekł. Zrobiono na niego zasadzkę przy jego mieszkaniu i po kilku dniach, wieczorem schwytano go podczas próby dostania się do rodzinnego domu. Po doprowadzeniu do obozu, został rozstrzelany, a ciało jego przez kilka dni leżało dla odstraszenia na placu apelowym. Ja jestem jedynym, który może potwierdzić to, co opowiadają ludzie o Kuchnowskim, także i to, czy był ich dowódcą. Tego rodzaju moje stwierdzenie, nie będzie mogło stanowić podstawy do zweryfikowania ich przynależności. Trzeba będzie znaleźć możliwość dokonania takich weryfikacji.

Sprawa ta ma związek z agentem "Wysockim", o którym pisałem w mojej relacji. Był to rzekomy kpt. służby stałej, legitymujący się legitymacją oficerską. Kuchnowski rozmawiał ze mną o nim i namawiał mnie do spotkania z nim. Odmawiałem i ostrzegałem Kuchnowskiego przed prowokacją i oszustwem. Aresztowanie Kuchnowskiego w jednym czasie z jego ludźmi, wskazywałoby na to, że działalność grupy była od jakiegoś czasu pod obserwacją. Dzisiaj, gdy rozpatruję sprawę mego zagrożenia aresztowaniem na terenie stoczni Deutsche Verke Kiel filia Gdynia w 1941 roku i dalsze próby aresztowanią już na terenie Warszawy, dochodzę do wniosku, że fakty te były podyktowane nie tylko wpadką w Małej Dywersji w Warszawie, ale mogły być dalszym ciągiem zagrożenia biorącego swój początek w sprawie Kuchnowskiego. Wściekłość Niemców - " der Hund in zwischen die finger durchgegehen", aresztowanie mego

ojca i brata Władysława, listy gończe na nazwisko Torliński i Orłowicz- to wszystko może mieć swój początek w Gdyni.

B-ędąc już żołnierzem 2 Korpusu w 1946 roku, byłem pod Neapolem, w miejscowości Fragnette Monforte na kursie dowódców batalionów. Tam poznałem kapitana Wysockiego - również uczestnika tego kursu. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że był d-cą batalionu obrony narod. i w walkach na kierunku Sopotu, został ranny. Zabrali go do szpitala Niemcy. Odebrano mu wówczas legitymację i dokument ten nigdy do niego nie wrócił. Wspominam o tym, gdyż sprawy, które ja początkowo oceniałem, jako oddzielne i nie powiązane ze sobą, teraz zaczynają łączyć się w jedną całość.

Sprawdziłem dzisiaj w opracowaniu "Obrona Wybrzeża 1939" - jest tam rzeczy-wiście kpt. Wysocki. Relacja o jego działalności kończy się stwierdzeniem, że w walce odniósł rany.

Dzięki zaprzyjaźnionemu z moją rodziną elektromonterowi z Elektrowni Pomorskiej Gródek, a pracującemu w Stoczni Deutsche Verke Kiel - filia Gdynia, p. Pawłowi Wojciechowskiemu, rozpocząłem pracę w stoczni, jako poduczony elektryk. Podałem dane niezgodne z prawdą, że byłem pracownikiem firmy "Elektrit" w Wilnie i, że tam rozpocząłem naukę zawodu elektryka. W rzeczywistości, "Elektrit" był firmą, czy fabryką produkującą radia w Wilnie. Wojciechowski nauczył mnie podstawowych wiadomości z zakresu pracy elektryka, a ponieważ wkrótce trafiła się okazja do usamodzielnienia mnie, w związku z powierzeniem Wojciechowskiemu specjalistycznego sprowadzenia całej sieci kablowej na terenie stoczni i w ogóle Portu Gdynia pod ziemię, skorzystałem z okazji zostając jego pomocnikiem. Nauczył mnie zasad kładzenia i łączenia kabli, przedzwaniania odcinków przed łączeniem poszczególnych żył kabla. Nauczył mnie również podłączania silników. Nie pamiętam już dzisiaj szczegółów, tym bardziej, że po klasycznym typie Gimnazjum, w którym z zakresu fizyki mieliśmy jedną godzinę tygodniowo w klasie siódmej, żadnych istotnych wiadomości, nie mogłem posiadać. Kiedyś pamiętam, pracowaliśmy we dwóch w starej kompresorni. Niemiec, majster Thode z Kilonii często do nas zaglądał. Widział pracujących nas obydwu - każdego wykonującego swoją robotę. Trzeba było podłączyć również 3 małe silniczki pomocnicze, każdy o innym układzie. Zostały mi w pamięci z tamtego okresu, takie oderwane pojęcia, jak silnik gwiaździsty, szeregowy i jeszcze jakiś

21.

trzeci typ, którego już nawet nazwy nie pamiętam. Wojciechowski wykorzystał tę okazję, nauczył mnie podłączania - objaśniając na motorkach, jak każdy z tych motorków się podłącza - i gdy majster przyszedł na kolejną kontrolę, zlecił mi podłączenie silniczków. Poszli z Thod'em w teren. Wojciechowski pokazał mu całość roboty związanej z kładzeniem i łączeniem poszczególnych odcinków kabli i powiedział majstrowi, że tę pracę należy powierzyć mnie, gdyż jestem, jak sam widzi, samodzielnym pracownikiem. Majster Niemiec sprawdził podłączenie silników oraz ich sprawność poprzez uruchomienie poszczególnych silników. Podniósł mi płacę do wysokości stawki Wojciechowskiego i zapowiedział, że będę dalej samodzielnie pracował, zwłaszcza na terenie przewidzianej nowej stoczni w Gdyni. W pierwszych dniach pracy na terenie nowej stoczni w Gdyni, natknąłem się na Leona Ropla - późniejszego pracownika naukowego Uniwersytetu Gdańskiego. Był wartownikiem w budce przy jednej z dróg na terenie stoczni, czy portu. Na początku marca 1941 roku, miałem z grupą Wojciechowskiego zostać na nocną zmianę. Z powodu braku materjaków, zwolniono nas po 2-ch godzinach nocnych. Następnego dnia przyszedłem normalnie do pracy. Spotkał mnie jeden z młodszych uczniów wejherowskiego gimnazjum - najmłodszy Makurat i poinformował, że w nocy byli na terenie stoczni podejrzani osobnicy i dopytywali się o mnie. Wyglądali na gestapowców. Poinformowałem Wojciechowskiego o tym, pomyślał chwilę i powiedział mi, że zorientuje się, co dzieje się na bramie, ale na wszelki wypadek - " bo mogą przyjść w każdej chwili" - " zamknę ciebie w transformatorze". Na bramie był Kubatzki z Wejherowa, będący mniej więcej moim rówieśnikiem, ale chodzący do szkół na terenie Gdańska. Z widzenia znaliśmy się, wiedział, że chodziłem do gimnazjum, a kawiarnia jego rodziców była 1oo m. od naszej szkoły. Rzeczywiście, gestapowcy przyszli po mnie. Przetrząsnęli stocznię. "Der Hundt ist zwischen die finger durch gegehen". Ze stoczni pomogli mi wyjść nocą dwaj Kaszubi z Demptowa. Pamiętam ich imiona - Paweł i Antoni. Byli chyba szwagrami. Traktowali to normalnie, spokojnie, mimo, że zdawali sobie sprawę z tego, czym im to groziło. Poprzez znajomości dalszej rodziny, otrzymałem legalny "pasierschein" na przekroczenie granicy z GG i za dzień lub najdalej dwa, wcześnie rano odjechałem z Gdańska do Warszawy. Kontrolę w Ciechanowie przeszedłem normalnie - byłem sam w przedziale i pogadałem z gestapowcem, w czasie,

gdy sprawdzał listę poszukiwanych do dyspozycji SD. Sprawdził ilość pieniędzy. Powiedziałm mu, że jadę na urlop, na 1o dni do rodziny. Nie sprawdził urlaubscheinu - a mógł. W Warszawie zmieniłem nazwisko na Kazimierz Orłowicz, a pracę, jako"kuzyn" brata Władysława,podjąłem w jego pracowni. Brat był po absolutorium studiów stomatologicznych i miał uprawnienia do prowadzenia gabinetu lekarskiego i pracowni technicznej. W pracowni tej, początkowo zajmowałem się prowadzeniem części gospodarczej, ale po kilku tygodniach współpracy z zatrudnionym tu technikiem, z powodu jego dość częstej niesumienności, wynikającej z nadużywania alkoholu, chąc zachowania terminowości wykonywanych prac, starałem się spowodować ich wykonanie już na sobotę, tak, aby w czwartek oddać lekarzom. Musiałem więc sam, pod nieobecność technika, w piątek wymodelowańe , zatapiać w masach ogniotrwałych. Protezy ustawione w artykulatorach modelowałem tak, że lekarze specjalnie nie narzekali. Nie liczyłem na przyjście technika w poniedziałek, więc robiłem prace porządkowe i uzupełniałem zakupy materiałów potrzebnych na najbliższe kilka dni. We wtorek rozpoczynałem grzanie kiwet do odlewów metalowych części. Gdy było to wygrzane, a technika nadal nie było, z konieczności musiałem robić odlewy. Okazało się, że nie były to znowu takie cuda i gdy także we środkę od rana nie było technika, brałem się za obróbkę części metalowych. Jeżeli technik przyszedł jeszcze w środę lub nawet w czwartek rano, to zawansowanie wykonywanych prac było takie że zdążaliśmy w terminie oddać robotę. Pracownika, w której pracowałem, wykonywała także prace zlecone przez brata, który miał swój gabinet w Nadarzynie.

Już, w maju 1941 roku, na terenie Warszawy spotkałem kol.Znanieckiego z Torunia, z którym razem kończyliśmy podchorążówkę. Przez 3 lata byliśmy w jednej kompanii. Wprowadził mnie do Małej Dywersji lub Małego Sabotażu - już nie jestem w stanie ustalić, w której z tych grup byłem. Kierownik grupy dyw. Warszawa-Śródmieście był oficerem kawalerii. On mnie przeszkolił i on dawał mi zadania. Była lewicująca grupa kolejarzy na Dworcu Głównym, gdzie dostarczałem materiał do wytapiania palenisk w lokomotywach. Wypaliliśmy ponad 1o palenisk. Termitowymi bombami o zapalnikach czasowo-kwasowych, spaliliśmy kilka wagonów i trzy transporty z benzyną i amunicją. Przy próbie spalenia drewnianego, parterowego dworca / albo wileńskiego, albo wschodniego ?/

zrobiła się wpadka. Dziewczyna roznosząca bomby zapalne, zamiast zgnieść ampułki z kwasem szczypcami - ołowiane rurki, w których były szklane fiolki z kwasem - dziewczyna w ubikacji, znajdującej się przed wejściem na plac przy dworcu, po prawej stronie, przegryzła zębami. Przecięła jedną z ołowianych rurek i kropla kwasu spłynęła do materiału zapalnego.. W chwili, gdy dziewczyna weszła do holu głównego dworca, zapaliła się teczka. W bezpośredniej bliskości była grupa niemieckich kolejarzy. Teczka rzucona w nich, spowodowała paniczną ich ucieczkę. Nikt nie próbował zatrzymać dziewczyny. Teczkę ugasili żołnierze z wartowni. W teczce , znajdowała się książka z wypożyczalni, której część ocalała i to ta część, w której pozostał zapis na karcie, kto i gdzie wypożyczył książkę. Z ustaleniem sprawcy, nie było więc problemu. Obserwowaliśmy dziewczynę przez dwa, trzy tygodnie, traktując ją jako zagrożenie, po czym zdjęliśmy obserwację. Gdy ją aresztowano, nikt z nas o tym nie wiedział. Przechodząc obok mojej pracowni na Złotej, mój dowódca, gdy z grupy dyw. siedziało już kilkunastu ludzi, zobaczył otwarte drzwi na balkon. Podszedł i na wszelki wypadek zapytał gospodarza o "Kazia". Po uzyskaniu informacji "jest - pracuje", wszedł, uchylił drzwi i powiedział: "zostaw wszystko i za mną, ale szybko". Powiesiłem roboczy kitel, wziąłem marynarkę w rękę i biegiem za nim po schodach. Dogoniłem go w bramie. Skręciliśmy na prawo, na rogu - obejrzał się. Powiedział " to chyba za tobą". Pod bramą stanęło auto. Odeszliśmy jeszcze spory kawałek, zatrzymując się przed wejściem do restauracji. Dostrzegliśmy, że na balkon wyszedł cywil. Nie było wątpliwości, że to gestapo. Powiadomiłem rodzinę w Grodzisku i Nadarzynie o tym, co się stało. Przez jakiś czas ukrywałem się w Legionowie u przyjaciela naszej rodziny - p. Hilarego Szyca, później przebywałem u dalszej rodziny w Puławach, gdzie dotarła do mnie wiadomość o aresztowaniu ojca i brata Władysława. Ja w grudniu dostałem kontakt na Radom i tam wszedłem do sieci wywiadu Okręgu Radom-Kielce.

Jeszcze kilka słów na temat Warszawy. Będąc w Grodzisku, część mojej rodziny zatrzymała się u szambelana Chrzanowskiego z Torunia. Tam - przez brata mego Józefa Torlińskiego, lekarza - poznałem pana mec. Roweckiego, który przyjeżdżał tam z żoną na niedziele. Wiedziałem od brata, że jest to człowiek godny zaufania. Opowiadałem więc o Gdyni, Gdańsku, Piaśnicy, Stuthofie.

O martyrologii kleru, pałestry, szkolnictwa, służby zdrowia, wszelkiego autoramentu władz administracyjnych, do sołtysów włącznie. Zaproponował mi kiedyś, kontakt i rozmowę z kimś, kogo te sprawy interesują. Zgodziłem się. Moim rozmówcą na ul. Piusa XI był pan "Korczak". Nie znałem gen. Komorowskiego. Rozmawialiśmy kilka godzin. Sprawdził moją znajomość języka niemieckiego i zaproponował mi objęcie Obwodu Ciechanów, w którym znajomość tego języka była konieczna. Odmówiłem, motywując to tym, że już pracuję. Powiedział mi, że to co robię jest ważne, a radę sobie jakoś da. Dopiero po latach w Londynie stwierdziłem, że rozmawiałem z "Borem".

W 1942 roku w kwietniu, brata Władysława wywieziono do Oświęcimia-Brzezinki, a ojca, w kilka dni później zwolniono. Zatrzymano go jeszcze w 1943 roku na konfrontację z gościem podobnym do mnie, aresztowanym w pociągu w Poznaniu. Po kilkunastu dniach, zostali zwolnieni mój ojciec i ów aresztowany.

Będąc już po przeszkoleniu wywiądu i praktyce w ekspozyturze Okręgu na terenie Radomia, oczekując na wyjazd do Sandomierza, przypadkowo spotkałem na ul. Słowackiego w Radomiu dawnego gimnazjalistę - Edmunda Kleina. Został usunięty z gimnazjum za braki w nauce i poszedł do szkół na terenie Gdańska. B-ył oficerem żandarmerii niemieckiej. Zaatakował mnie bardzo ostro - "Co ty tu robisz?" Aresztowano ojca twego i Władka. Ciebie szukają". Nie mogłem pozbyć się Kleina, chodził ze mną po Radomiu i w końcu, by go "zgubić" podprowadziłem go pod dworzec i powiedziałem, że muszę odjechać. "Dokąd Ty wracasz?" Odpowiedziałem "Do Łodzi". Poczekał w drzwiach dworca, aż kolejarz przeciął mi bilet i ja wsiadłem do pociągu, w kwierunku Skarżyska. Do Radomia wróciłem pieszo. Zdarzenie to przyspieszyło mój wyjazd do Sandomierza. Na wszelkiego rodzaju odprawy do Radomia, jeździłem niechętnie. Po latach, w czasie jednego z przesłuchań UB, zapytano się mnie: dlaczego w poszukiwaniu mnie - przewrócono Łódź. Nie umiałem tego wyjaśnić, dopiero przypomniałem sobie to spotkanie z Kleinem i powiedziałem przesłuchującym o tym incydencie. Powiedziano mi wówczas, że w moich dokumentach z gestapo jest adnotacja z podpisem "Klein" wskazującą moje miejsce pobytu w Łodzi.

./.

Od maja 1942 roku do lipca 1943 byłem kierownikiem wywiadu Obwodu Sandomierz. Od lipca 1943 do 27 lipca 1944 byłem kierownikiem wywiadu Inspektoratu Sandomiersko-Opatowskiego.
Dobrze zorganizowaną siatką wywiadu i kontrwywiadu, po oczyszczeniu terenu ze szpicli, wytępieniu gadulstwa i przechwalania się robotą, karanego zawieszeniem, a w niektórych wypadkach nawet chłostą, - zapobiegłem aresztowaniom i stratom w ludziach. Wywiad wojskowy na potrzeby Obwodu i Inspektoratu był postawiony dobrze. Każdy dowódca AK na wypadek powstania otrzymywał informację o rozmieszczeniu zakwaterowań, miejscach i liczbie pełniących służbę, godzinach zmian, trasie patroli, lokalizacji magazynu broni, kwater oficerskich i podoficerskich. Na potrzeby Okręgu, Komendy Głównej AK i naszych sojuszników, rozpracowane były przerzuty przez most kolejowy i drogowy w Sandomierzu, tak do, jak i od frontu. Kontakt źródłowy w Oberfeld Komandantur 603/604 dawał pełne rozpracowanie skąd, dokąd i jakie siły, z podaniem dywizji i korpusów, są przerzucane. Kontakt gospodarczy w Distrikcie w Radomiu, dawał pełne rozpracowanie potrzeb gospodarczych frontów oraz sposobów ich pokrycia. Wyrzutnie V1 i V 2 w Pustyni i Kochanówce były rozpracowane przez jedynego dostawcę - Polaka. Z pocisku V2, który eksplodował w Mokoszynie, zebrano ok. 500 kg części, z czego prof. Arkadiusz Piekara, jako istotne zakwalifikował 3 małe serwomotorki i one z opisem zostały przekazane na Zachód "Mostem".

Z dniem 27 lipca 1944 r. d-ca 2 Dywizji Piechoty AK - ppłk. Żółkiewski Antoni "Lin" wyznaczył mnie na oficera operacyjnego sztabu. Służbę tę pełniłem w lesie do 16 października, a do połowy listopada byłem przy d-cy Dywizji jedynym oficerem do wszystkich prac w Kielcach. Szef sztabu był w lesie przy wyprowadzaniu wojska z lasu na okres zimy. Akcja "Burza" zakończyła się na kielecczyźnie ostatnią obławą w dniu 16 grudnia 1944 roku.

Pod koniec 1944 roku wróciłem do pracy w wywiadzie, ale nie zdążyłem już objąć wyznaczonych funkcji, gdyż ruszyła ofensywa z nad Wisły. Zagrożony aresztowaniem, przeniosłem się na teren Krakowa, skąd oficer wywiadu Inspektoratu Sandomierz, oraz c.c. Tad. Sokół "Bug-Irkus" i Zenon Ciekański ps. "Pożar" wraz z kpt. Zenonem Krzekotowkim, jako kierownikiem komórki Win-u, przenieśli się na teren Ka-

26.

-towic. Pracowałem w Chorzowskim Zjednoczeniu Węgla. Gdy w czerwcu został aresztowany d-ca 2 Dyw. Piechoty Legionów AK - ppłk. Żółkiewski, zmieniłem pracę przenosząc się do Nysy. Pozostali trzej uważali, że nie są zagrożeni. Otrzymałem zadanie rozpracowania przejścia przez granicę. W tym czasie aresztowani zostali inż. Zenon Krzekotowski i obaj cicho-ciemni. W październiku opuściłem Polskę, a w listopadzie dotarłem do 2-go Polskiego Korpusu we Włoszech i po zweryfikowaniu przez komisję weryfikacyjną w Londynie, zostałem definitywnie przyjęty do 2 Korpusu.

Do kraju wróciłem w rezultacie zmian październikowych. Tu miałem żonę i syna, który urodził się w listopadzie 1945 roku.
Przez rok po powrocie nie otrzymałem żadnej pracy. Zgubiono moje dokumenty. Uprawnienia do wykonywania zawodu otrzymałem w wyniku zdanego w 196or. egzaminu we Wrocławiu.

Na terenie Anglii, przez ponad 5 lat pracowałem w "Pogoni". Była to podchorążówka oparta na zasadzie podchorążówek akowskich, na której doborowolne przeszkolenie przechodziła polska młodzież, której rodzice osiadłszy w Anglii, nie przyjęli angielskiego obywatelstwa. Z ramienia gen. Inspekt. Sił Zbrojnych za granicą, opiekunem tej podchorążówki był. gen. Głuchowski, komend. ppłk. dypl. Z. Czarnecki.

W 1957 roku, gen Anders awansował kilku oficerów tej podchorążówki do stopni majorów, w tym również i mnie. Było ~~kilkunastu~~ kilku awansowanych do stopni kapitanów i poruczników. Później były i wyższe awanse. Większość wykładowców wywodziła się z AK, do nich dołączyli nieliczni z emigracji. Opiekowali się także podchorążówką Legioniści i Marszałkowa Piłsudska. Ten wycinek mojej pracy"wzbudził zainteresowanie" UB i Inf. Wojskowej Marynarki Wojennej, narażając mnie na wiele przykr^Oości
Na tym kończę moją relację.

PS. Gdyby Pani doc. Zawadzka uznała za potrzebne poszerzenie materiału-jestem do dyspozycji i zawsze zamelduję się na rozmowę.

Uwagi: 1. Prof. dr Karol Głombiowski - Pomorzanin- był tłumaczem w sieci wywiadu AK Obwodu Opatów. Współpracował z kpt.Krzekotowskim. Mgr Stefania Głombiowska - z d.Mirecka - była w Obwodzie Opatów łączniczką.

27.

2. Nie byłem represjonowany. W obronie Lwowa doznałem kontuzji. Obecnie jestem w trakcie przeprowadzki, w związku z czym część dokumentacji jest zapakowana i dopiero po rozpakowaniu wszystkich bagaży, będę bógł uzupełnić dokumentację.
Posiadam kartę pracy ze stoczni Gdynia z 1941 roku i kenkartę. Dokumenty te dołączę w terminie późniejszym. Niestety nie mam zdjęć z okresu wojny.

Łączę serdeczne pozdrowienia
i wyrazy szacunku

Walter Kret

Załączniki:

Zaświadczenie konsulatu PRL w Londynie.
Kserokopie legitymacji Virtuti i odznaczeń Krzyż Walecznych.
Uprawnienia kombatanckie.
Wniosek Virtuti Militari z uzasadnieniem.
Zaświadczenie zgł. kom. Wyw. AK w Londynie.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE AK

18

Leon Torliński Sopot, dn. 29. czerwca 1992r.

81-741 S o p o t

wypisać kartki nazwiskowe biogram do autoryzacji

Wpłynęło dnia 10.08.92
L.dz. 737/A/92.

Relacja z lat 1939 - 1946

spisana na życzenie Fundacji Archiwum Pomorksiej Armii Krajowej.

Urodziłem się w Wielkiej Wsi, pow. Puck, Pomorze, w dniu o4 listopada 1913 roku. Imiona rodziców: Leon i Małgorzata z Pięczków - Torlińska. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne w Wielkiej Wsi / obecnie Władysławowo/.

Ukończyłem Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie w 1933 roku. W latach 1931 - 1933, jako odpowiedź na narastającą agresję niemiecką /Trewiranus/, zainicjowałem, zorganizowałem i byłem pierwszym prezesem Regionalnego Koła Kaszubskiego uczniów w/w Gimnazjum. Zorganizowałem i wygłosiłem referaty na akademiach ku czci Antoniego Abrahama - działacza Kaszubskiego, prześladowanego przez wilhelmowskie Niemcy, a w okresie konferencji pokojowej w Wersalu - Abraham razem z Wincentym Rogalą z Kościerzyny, z egzemplarzami "Gryfa Kaszubskiego" w ręku udowodniali polskość Kaszubów. Zebrałem również materiał i zorganizowałem akademię ku czci Floriana Ceynowy ze Sławoszyna - lekarza piszącego po kaszbsku, organizatora ruchu niepodległościowego na Pomorzu, skazanego na karę śmierci przez sąd pruski. Od, jeszcze wówczas kleryka w seminarium w Pelplinie, ks. Bernarda Sychty otrzymałem rękopie "Gwiezdki ze Gdunska" i premierowe przedstawienie odbyło się w Wejherowie w 1932 roku. Z przedstawieniami tej sztuki byliśmy w Gdańsku, Kartuzach, Kościerzynie i Pucku.

Po maturze, zdałem egzamin do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowii Mazowieckiej, którą ukończyłem w 1936 roku. Przydział otrzymałem do 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce k/Wilna. Od marca 1939r., jednostka moja była w stanie ostrego pogotowia. Nie wolno nam było opuszczać Garnizownu. Na wyjazd do Wilna / 9 km / trzeba było mieć przepustkę, której wykorzystanie było możliwe dopiero po uprzednim podaniu adresów i godzin przebywania, tak, aby w każdej chwili istniała możliwość dotarcia do korzystającego z przepustki.

./.

Mobilizowałem kompanie trzech kolejnych rzutów. Pierwszą kompanię Karabinów maszynowych, mobilizowałem dla jednostki pierwszego rzutu bojowego. Kompania ta była zmobilizowana na kilka godzin przed planem mobilizacyjnym. Jako drugą, mobilizowałem komp. osłonową Sztabu 19 Dywizji Piechoty, której d-ca por. A.Naplocha był w Rembertowie na kursie d-ców kompanii i wrócił drugiego września w godzinach południowych. Podziękował mi za zmobilizowaną kompanię i opuścił koszary. Ja przystąpiłem do mobilizacji mojej właściwej kompanii III rzutu, przewidzianej do odwodu naczelnego wodza, noszącego nazwę /chyba/ "Grupa Operacyjna Narocz". Grupa ta miała " gotowość bojową" chyba na 5 września. Była gotowa wieczorem 3 września i opuściła koszary. W dniu 4 września, ładowała się na transport kolejowy i ruszyła w kierunku zachodnim na Lidę-Mosty, a wyładowano nas w dniu 5-go rano, na dworcu w Białymstoku. Obrona przeciw lotnicza dworca prowadziła ogień do samolotu na dużej wysokości. Opuściliśmy dworzec w bardzo przyspieszonym tempie i marszem pieszym skierowano nas na skraj Puszczy Białowieskiej. Po drodze mieliśmy dwa albo trzy naloty - na razie bez strat w ludziach i sprzęcie. Po przemarszu ok. 3o km., załadowano nas do transportu na stacji Strable. W pobliżu była stacja kolejowa Hajnówka, gdyż pamiętam dworzec i sterty drzewa w tartaku obok dworca - wszystko w ogniu. W rejonie Hajnówki przeszliśmy pierwszy nalot. Przesuwano naszą jednostkę w kierunku Lwowa - o czym dowiedzieliśmy się po kilku dniach. Trasa nasza wiodła przez Włodzimierz Wołyński, Sokal, Dublany - gdzie nas wyładowano.
Po drodze byliśmy conajmniej dwa razy dziennie bombardowani. Straty w ludziach były niewielkie, natomiast w sprzęcie i koniach - duże.
Ze względu na bezkarność w nalotach, jednostki w transporcie, po kilku dniach, uległy dużemu zdemoralizowaniu. Żołnierz w panice uciekał z transportu, przy każdym zagrożeniu nalotem. Najtragiczniejszy nalot baon przeżył w Sokalu. Było to pod wieczór i kilka samolotów przeleciało bez otwarcia ognia nad miastem. Nasz transport stojący poza miastem stał się na zakończenie tego lotu jego celem. Żołnierze łącznie z obsługą karabinów maszynowych uciekali z transportu. Przy karabinach zostało nas na lorze dwóch: kapral karabinowy i ja d-ca kompanii. Otworzyliśmy ogień do samolotów strzelających z niskiego pułapu / ok. 5o - 7o m./ Samoloty zrzucały bomby na transport. Wybito mi kilkanaście koni. Ludzi rannych

było kilku, zabity - jeden, karabinowy karabinu maszynowego. Samoloty zrobiły koło i powtórnie zrzuciły bomby, ale już z pułapu 7oo - 8oo metrów. Dwa albo trzy dni później, wyładowaliśmy się nocą w Bublanach i po trasie Malechów - Zboiska - ul. Żółkiewskiego, przebiliśmy się do Lwowa. Przykro było patrzeć:- Niemcy pozostawili samochody ciężarowe z zaopatrzeniem, działa z ciągnikami i tyle innego dobra, które tak nam przydałoby się - ale w oddziale nie było ani jednego kierowcy, który mógłby uruchomić pozostawiony w panice sprzęt. Kompania moja, po nalocie w Sokalu, "Pozbierała się" i we Lwowie była jednostką zdyscyplinowaną, w pełni zdolną do wykonywania nakazanych działań. Każda z jednostek otrzymała po kilku dawnych "Orląt", teraz byli to już panowie dobrze po trzydziestce, ale wciąż o bardzo wysokim morale, a na terenie Lwowa, gdzie nie było ani map, ani planów w skali 1 : 25.ooo, ludzie ci, jako przewodnicy, zwłaszcza w działaniach nocnych, byli nie do zastąpienia. Oni przyspieszyli scementowanie oddziału, nadali mu charakter i szlif ! Miałem w mojej kompanii ok. 3o% mniejszości narodowych. Poza dezercją 2-3 Niemców z rejonu Bydgoszczy, nie miałem problemu z lojalnością innych. Należy podkreślić bardzo wysokie morale Białorusinów.

Po 5-ciu dniach obrony na cmentarzu Janowskim, przerzucono nas na kierunek Zboiska. Zatrzymaliśmy się, bo jakiś ukrainiec zastrzelił z poddasza jednego z żołnierzy baonu. Było to już po wejściu Rosjan, czyli 18-go albo 19-go września. Podszedł do mnie żołnierz Białorusin i zaciągając po kresowemu, powiedział: " Było ciężko, a żyliśmy, jak ludzie - chociaż biednie, a teraz, powtórzy się to, co opowiadali dziadowie - będziemy znowu bydłem i mięsem armatnim, jak za carów."

W następnym natarciu na Zboiska, nie doszedł do nas rozkaz o zatrzymaniu i wycofaniu oddziałów na pozycję wyjściową. Zostaliśmy wzięci do niewoli. Niemcy prowadzili nas przez Zimną Wodę, Gródek, na Przemyśl. W Przemyślu uciekłem z niewoli i pomocy udzielił mi przeor chyba Dominikanów. Już pociągiem dostałem się do Krakowa, gdzie w PCK poinformowano mnie, że za granicę mają się udać tylko lotnicy, marynarze i wojska techniczne. Piechota, artyleria i kawaleria zostają w kraju. Odebrano mi w PCK legitymację oficerską i otrzymałem papierek, że jestem uciekinierem z Wybrzeża i wracam w rodzinne strony.

131.

Do Wejherowa dotarłem około 1o października. Była kompletna panika. Kończył się okres zemsty Niemców miejscowych na inteligencji rodzimej - Pomorsko-Kaszubskiej. Z księży, pozostał chyba jeden na pięć parafii. Szkolnictwo, sądownictwo, służba zdrowia - "przesiana" - i pozostały jednostki. Mnie, jako będącego w głębi Polski, nie było tu na Wybrzeżu w żadnej ewidencji. Gestapo przychodziło kilkakrotnie po ojca i starszego brata - lekarza z Wielkiej Wsi. Czterej młodsi bracia byli, jako ochotnicy na Helu i z chwilą kapitulacji, poszli do niewoli. Ojciec został pobity przez jednostkę zajmującą Wielką Wieś i był w szpitalu w Pucku z połamanymi żebrami. Brat - lekarz - był zmobilizowany w Łodzi w szpitalu wojennym. Brat młodszy o rok ode mnie, był zmobilizowany i jako oficer rezerwy, był d-cą plutonu w pułku morskim i zginął, jako dowódca kompanii piechoty w dniu 17 września, w obronie Kępy Oksywskiej pod Bębogórzem. W książce "Obrona Gdyni", brat mój figuruje, jako ppor. Bolesław Torliński.

Do lutego 194or. nikt się mnie nie czepiał, ani nie poszukiwał. Gdy gospodarstwo rodziców zajął treuhender, przeniosłem się do Gdyni Oksywia, do dalszej rodziny.

Jeszcze w Wielkiej Wsi, nawiązał ze mną kontakt Józef Kuchnowski, podoficer marynarki wojennej - podobno wykładowca na szkolnym statku, zakotwiczonym w porcie na Oksywiu. Pamiętam, jako dzieciak, w 18-tym roku, gdy po kapitulacji armii niemieckiej - Józef wrócił do Wielkiej Wsi, jako młody marynarz. Później zniknął, ja pojechałem do szkół do Wejherowa i nie pamiętam, byśmy się spotkali w latach II Rzeczypospolitej. Kolegowałem z młodszym bratem Józefa - Benedyktem Kuchnowskim. Typowym dla mnie i moich braci było to, że nigdy nie zerwaliśmy i nie wyobcowaliśmy się ze środowiska, z którego wyszliśmy. Nasi szkolni koledzy ze szkoły podstawowej,pozostali naszymi kolegami i nie ważne było, że brat był po doktoracie, ja oficerem zawodowym, ale dla starszych,pozostaliśmy Józefem, Bolesławem, Leonem Torlińskim, a dla dawnych kolegów, zwyczajnie - Leonem, Bolesławem i Józefem. Ci prości ludzie, przeważnie rybako-robotnicy, bo z rybactwa, dopóki nie wybudowano portu - wyżyć się nie dało, wysoko sobie cenili takie nasze podejście do nich i niejednokrotnie podkreślali, że żadnemu z nas woda do głowy nie uderzyła. Moi przyjaciele, jeszcze ze szkoły podstawowej, nawiązali ze mną kontakt i wieczorami informowano mnie " kogo ewentual-

32

nie, należałoby się pilnować", ale zapewniano, że nikt donosu nie zrobi, mimo, że kilka rodzin zdeklarowanie opowiedziało się za Niemcami.

Z Józefem Kuchnowskim spotkałem się u Benedykta (w Wielkiej Wsi) jego brata /, na przełomie 1939 i 1940 roku. W rozmowie postanowiliśmy odtworzyć dwukompanijny baon morski z Wejherowa. Ponieważ wiedziałem, ż w okolicy Wejherowa są koledzy z gimnazjum, lekarze: Wangler i Schulc Jerzy oraz starszy od nas, dr Majerowski - podjąłem się przygotować również komórkę służby zdrowia. Ja zebrałem opinię o ludziach, których przewidziałem na dowódców drużyn i raczej widziałem moją kompanię złożoną z ludzi po normalnym przeszkoleniu, a, co ważne, zbierałem opinie, jak zachowali się w wojnie 1939 roku. Większość z nich brała udział w walkach o obronę Wybrzeża, czy to w rejonie Gdyni, czy też na Helu. Dla przykładu, opinia o Leonie Delingu, wydawana przez tych, którzy brali udział w walkach na Kępie Oksywskiej, była zdecydowanie pozytywna. Mówiono, że był twardy w walce, wycofywał się jako jeden z ostatnich z pola walki. Był podofic. karabinowym karabinu maszynowego. Dbał o przygotowanie stanowiska ogniowego i było ono zawsze dobrze zamaskowane, a ogień był zawsze skuteczny. Rozmawiałem z nim. Przewidywałem go na d-cę plutonu. Mieszkał na Helu; znał rybaków i zobowiązał się do przygotowania plutonu z ludzi nie budzących wątpliwości. Powiedział mi: "bądź spokojny, to będą ludzie - żołnierze dobrzy i sprawdzeni tak pod względem wojskowym, jak i patriotycznym". Deling był o rok starszy ode mnie, a znaliśmy się, gdyż on i jego cała rodzina, byli związani pracą w gospodarstwie moich rodziców.

Na dowódcę drugiego plutonu, przewidziałem Józefa Myślisza - pdof. ~~por.~~ marynarki wojennej, ze specjalnością "nurek". Jednym z jego drużynowych był, żyjący jeszcze, Józef Gola, psd. "Szyper", z Wielkiej Wsi. Oni dwaj uzgadniali kogo do drużyny wezmą. Pozostałych drużynowych, Myślisz miał z Chłapowa i ze Swarzewa. Brano tylko ludzi po normalnym przeszkoleniu wojskowym. Nie przesądzam, czy to, że brano pod uwagę li tylko ludzi z normalnego przeszkolenia, było ich, czy moją sugestią, ale napewno to akceptowałem.

./.

Obecnie, do Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zgłosił się młody stosunkowo człowiek, podając, że był żołnierzem Kuchnowskiego. Mieszkał w czasie wojny w rejonie Chylonii. Koło ŚZAK w Gdyni skierowało go do historyków z Muzeum Stuthofu w Sopocie. Panowie dr Chrzanowski i Gąsiorowski skierowali go z pisemkiem do mnie, gdyż swego czasu - przed kilku laty - na sugestię P.doc. Zawadzkiej - tam właśnie złożyłem relację o mojej współpracy z Kuchnowskim. Stwierdziłem na piśmie Muzeum Stuthof, że to, co opowiada Sadecki o Kuchnowskim, jako d-cy kompanii jest zgodne z ustaleniami, które myśmy z Kuchnowskim przyjęli w naszej pracy, jako zasady organizacyjne. Ten człowiek opowiada dalsze losy konspiracyjne żołnierzy tej jednostki. Razem z Kuchnowskim, aresztowano kilku młodych ludzi / mówił o pięciu/ i osadzono razem z Kuchnowskim w Stuthofie. Przy wyjściu do pracy poza obozem, Kuchnowski uciekł. Zrobiono na niego zasadzkę przy jego mieszkaniu i po kilku dniach, wieczorem schwytano go podczas próby dostania się do rodzinnego domu. Po doprowadzeniu do obozu, został rozstrzelany, a ciało jego przez kilka dni leżało dla odstraszenia na placu apelowym. Ja jestem jedynym, który może potwierdzić to, co opowiadają ludzie o Kuchnowskim, także i to, czy był ich dowódcą. Tego rodzaju moje stwierdzenie, nie będzie mogło stanowić podstawy do zweryfikowania ich przynależności. Trzeba będzie znaleźć możliwość dokonania takich weryfikacji.

Sprawa ta ma związek z agentem "Wysockim", o którym pisałem w mojej relacji. Był to rzekomy kpt. służby stałej, legitymujący się legitymacją oficerską. Kuchnowski rozmawiał ze mną o nim i namawiał mnie do spotkania z nim. Odmawiałem i ostrzegałem Kuchnowskiego przed prowokacją i oszustwem. Aresztowanie Kuchnowskiego w jednym czasie z jego ludźmi, wskazywałoby na to, że działalność grupy była od jakiegoś czasu pod obserwacją. Dzisiaj, gdy rozpatruję sprawę mego zagrożenia aresztowaniem na terenie stoczni Deutsche Verke Kiel filia Gdynia w 1941 roku i dalsze próby aresztowanią już na terenie Warszawy, dochodzę do wniosku, że fakty te były podyktowane nie tylko wpadką w Małej Dywersji w Warszawie, ale mogły być dalszym ciągiem zagrożenia biorącego swój początek w sprawie Kuchnowskiego. Wściekłość Niemców - " der hunt in zwischen die finger durchgegehen", aresztowanie mego

ojca i brata Władysława, listy gończe na nazwisko Torliński i Orłowicz- to wszystko może mieć swój początek w Gdyni.

B-ędąc już żołnierzem 2 Korpusu w 1946 roku, byłem pod Neapolem, w miejscowości Fragnette Monforte na kursie dowódców batalionów. Tam poznałem kapitana Wysockiego - również uczestnika tego kursu. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że był d-cą batalionu obrony narod. i w walkach na kierunku Sopotu, został ranny. Zabrali go do szpitala Niemcy. Odebrano mu wówczas legitymację i dokument ten nigdy do niego nie wrócił. Wspominam o tym, gdyż sprawy, które ja początkowo oceniałem, jako oddzielne i nie powiązane ze sobą, teraz zaczynają łączyć się w jedną całość.

Sprawdziłem dzisiaj w opracowaniu "Obrona Wybrzeża 1939" - jest tam rzeczy-wiście kpt. Wysocki. Relacja o jego działalności kończy się stwierdzeniem, że w walce odniósł rany.

Dzięki zaprzyjaźnionemu z moją rodziną elektromonterowi z Elektrowni Pomorskiej Gródek, a pracującemu w Stoczni Deutsche Verke Kiel - filia Gdynia, p. Pawłowi Wojciechowskiemu, rozpocząłem pracę w stoczni, jako poduczony elektryk. Podałem dane niezgodne z prawdą, że byłem pracownikiem firmy "Elektrit" w Wilnie i, że tam rozpocząłem naukę zawodu elektryka. W rzeczywistości, "Elektrit" był firmą, czy fabryką produkującą radia w Wilnie. Wojciechowski nauczył mnie podstawowych wiadomości z zakresu pracy elektryka, a ponieważ wkrótce trafiła się okazja do usamodzielnienia mnie, w związku z powierzeniem Wojciechowskiemu specjalistycznego sprowadzenia całej sieci kablowej na terenie stoczni i w ogóle Portu Gdynia pod ziemię, skorzystałem z okazji zostając jego pomocnikiem. Nauczył mnie zasad kładzenia i łączenia kabli, przedzwaniania odcinków przed łączeniem poszczególnych żył kabla. Nauczył mnie również podłączania silników. Nie pamiętam już dzisiaj szczegółów, tym bardziej, że po klasycznym typie Gimnazjum, w którym z zakresu fizyki mieliśmy jedną godzinę tygodniowo w klasie siódmej, żadnych istotnych wiadomości, nie mogłem posiadać. Kiedyś pamiętam, pracowaliśmy we dwóch w starej kompresorni. Niemiec, majster Thode z Kilonii często do nas zaglądał. Widział pracujących nas obydwu - każdego wykonującego swoją robotę. Trzeba było podłączyć również 3 małe silniczki pomocnicze, każdy o innym układzie. Zostały mi w pamięci z tamtego okresu, takie oderwane pojęcia, jak silnik gwiaździsty, szeregowy i jeszcze jakiś

trzeci typ, którego już nawet nazwy nie pamiętam. Wojciechowski wykorzystał tę okazję, nauczył mnie podłączania - objaśniając na silniczkach, jak każdy z tych motorków się podłącza - i gdy majster przyszedł na kolejną kontrolę, zlecił mi podłączenie silniczków. Poszli z Thod'em w teren. Wojciechowski pokazał mu całość roboty związanej z kładzeniem i łączeniem poszczególnych odcinków kabli i powiedział majstrowi, że tę pracę należy powierzyć mnie, gdyż jestem, jak sam widzi, samodzielnym pracownikiem. Majster Niemiec sprawdził podłączenie silników oraz ich sprawność poprzez uruchomienie poszczególnych silników. Podniósł mi płacę do wysokości stawki Wojciechowskiego i zapowiedział, że będą dalej samodzielnie pracował, zwłaszcza na terenie przewidzianej nowej stoczni w Gdyni. W pierwszych dniach pracy na terenie nowej stoczni w Gdyni, natknąłem się na Leona Ropla - późniejszego pracownika naukowego Uniwersytetu Gdańskiego. Był wartownikiem w budce przy jednej z dróg na terenie stoczni, czy portu. Na początku marca 1941 roku, miałem z grupą Wojciechowskiego zostać na nocną zmianę. Z powodu braku materjałów, zwolniono nas po 2-ch godzinach nocnych. Następnego dnia przyszedłem normalnie do pracy. Spotkał mnie jeden z młodszych uczniów wejherowskiego gimnazjum - najmłodszy Makurat i poinformował, że w nocy byli na terenie stoczni podejrzani osobnicy i dopytywali się o mnie. Wyglądali na gestapowców. Poinformowałem Wojciechowskiego o tym, pomyślał chwilę i powiedział mi, że zorientuje się, co dzieje się na bramie, ale na wszelki wypadek - " bo mogą przyjść w każdej chwili" - " zamknę ciebie w transformatorze". Na bramie był Kubatzki z Wejherowa, będący mniej więcej moim rówieśnikiem, ale chodzący do szkół na terenie Gdańska. Z widzenia znaliśmy się, wiedział, że chodziłem do gimnazjum, a kawiarnia jego rodziców była 100 m. od naszej szkoły. Rzeczywiście, gestapowcy przyszli po mnie. Przetrząsnęli stocznię. "Der hnndt ist zwischen die finger durch gegehen". Ze stoczni pomogli mi wyjść nocą dwaj Kaszubi z Demptowa. Pamiętam ich imiona - Paweł i Antoni. Byli chyba szwagrami. Traktowali to normalnie, spokojnie, mimo, że zdawali sobie sprawę z tego, czym im to groziło. Poprzez znajomości dalszej rodziny, otrzymałem legalny "pasierscheim" na przekroczenie granicy z GG i za dzień lub najdalej dwa, wcześnie rano odjechałem z Gdańska do Warszawy. Kontrolę w Ciechanowie przeszedłem normalnie - byłem sam w przedziale i pogadałem z gestapowcem, w czasie,

gdy sprawdzał listę poszukiwanych do dyspozycji SD. Sprawdził ilość pieniędzy. Powiedziałm mu, że jadę na urlop, na 10 dni do rodziny. Nie sprawdził urlaubscheinu - a mógł. W Warszawie zmieniłem nazwisko na Kazimierz Orłowicz, a pracę, jako"kuzyn" brata Władysława,podjąłem w jego pracowni. Brat był po absolutorium studiów stomatologicznych i miał uprawnienia do prowadzenia gabinetu lekarskiego i pracowni technicznej. W pracowni tej, początkowo zajmowałem się prowadzeniem części gospodarczej, ale po kilku tygodniach współpracy z zatrudnionym tu technikiem, z powodu jego dość częstej niesumienności, wynikającej z nadużywania alkoholu, chąc zachowania terminowości wykonywanych prac, starałem się spowodować ich wykonanie już na sobotę, tak, aby w czwartek oddać lekarzom. Musiałem więc sam, pod nieobecność technika, w piątek wymodelowaće , zatapiać w masach ogniotrwałych. Protezy ustawione w artykulatorach modelowałem tak, że lekarze specjalnie nie narzekali. Nie liczyłem na przyjście technika w poniedziałek, więc robiłem prace porządkowe i uzupełniałem zakupy materiałów potrzebnych na najbliższe kilka dni. We wtorek rozpoczynałem grzanie kiwet do odlewów metalowych części. Gdy było to wygrzane, a technika nadal nie było, z konieczności musiałem robić odlewy. Okazało się, że nie były to znowu takie cuda i gdy także we środkę od rana nie było technika, brałem się za obróbkę części metalowych. Jeżeli technik przyszedł jeszcze w środę lub nawet w czwartek rano, to zawansowanie wykonywanych prac było takie, że zdążaliśmy w terminie oddać robotę. Pracownika, w której pracowałem, wykonywała także prace zlecone przez brata, który miał swój gabinet w Nadarzynie.

Już, w maju 1941 roku, na terenie Warszawy spotkałem kol.Znanieckiego z Torunia, z którym razem kończyliśmy podchorążówkę. Przez 3 lata byliśmy w jednej kompanii. Wprowadził mnie do Małej Dywersji lub Małego Sabotażu - już nie jestem w stanie ustalić, w której z tych grup byłem. Kierownik grupy dyw. Warszawa-Śródmieście był oficerem kawalerii. On mnie przeszkolił i on dawał mi zadania. Była lewicująca grupa kolejarzy na Dworcu Głównym, gdzie dostarczałem materiał do wytapiania palenisk w lokomotywach. Wypaliliśmy ponad 10 palenisk. Termitowymi bombami o zapalnikach czasowo-kwasowych, spaliliśmy kilka wagonów i trzy transporty z benzyną i amunicją. Przy próbie spalenia drewnianego, parterowego dworca / albo wileńskiego, albo wschodniego ?/

zrobiła się wpadka. Dziewczyna roznosząca bomby zapalne, zamiast zgnieść ampułki z kwasem szczypcami - ołowiane rurki, w których były szklane fiolki z kwasem - dziewczyna w ubikacji, znajdującej się przed wejściem na plac przy dworcu, po prawej stronie, przegryzła zębami. Przecięła jedną z ołowianych rurek i kropla kwasu spłynęła do materiału zapalnego.. W chwili, gdy dziewczyna weszła do holu głównego dworca, zapaliła się teczka. W bezpośredniej bliskości była grupa niemieckich kolejarzy. Teczka rzucona w nich, spowodowała paniczną ich ucieczkę. Nikt nie próbował zatrzymać dziewczyny. Teczkę ugasili żołnierze z wartowni. W teczce , znajdowała się książka z wypożyczalni, której część ocalała i to ta część, w której pozostał zapis na karcie, kto i gdzie wypożyczył książkę. Z ustaleniem sprawcy, nie było więc problemu. Obserwowaliśmy dziewczynę przez dwa, trzy tygodnie, traktując ją jako zagrożenie, po czym zdjęliśmy obserwację. Gdy ją aresztowano, nikt z nas o tym nie wiedział. Przechodząc obok mojej pracowni na Złotej, mój dowódca, gdy z grupy dyw. siedziało już kilkunastu ludzi, zobaczył otwarte drzwi na balkon. Podszedł i na wszelki wypadek zapytał gospodarza o "Kazia". Po uzyskaniu informacji "jest - pracuje", wszedł, uchylił drzwi i powiedział: "zostaw wszystko i za mną, ale szybko". Powiesiłem roboczy kitel, wziąłem marynarkę w rękę i biegiem za nim po schodach. Dogoniłem go w bramie. Skręciliśmy na prawo, na rogu - obejrzał się. Powiedział " to chyba za tobą". Pod bramą stanęło auto. OdeszliMy jeszcze spory kawałek, zatrzymując się przed wejściem do restauracji. Dostrzegliśmy, że na balkon wyszedł cywil. Nie było wątpliwości, że to gestapo. Powiadomiłem rodzinę w Grodzisku i Nadarzynie o tym, co się stało. Przez jakiś czas ukrywałem się w Legionowie u przyjaciela naszej rodziny - p. Hilarego Szyca, później przebywałem u dalszej rodziny w Puławach, gdzie dotarła do mnie wiadomość o aresztowaniu ojca i brata Władysława. Ja w grudniu dostałem kontakt na Radom i tam wszedłem do sieci wywiadu Okręgu Radom-Kielce.

Jeszcze kilka słów na temat Warszawy. Będąc w Grodzisku, część mojej rodziny zatrzymała się u szambelana Chrzanowskiego z Torunia. Tam - przez brata mego Józefa Torlińskiego, lekarza - poznałem pana mec. Roweckiego, który przyjeżdżał tam z żoną na niedziele. Wiedziałem od brata, że jest to człowiek godny zaufania. Opowiadałem więc o Gdyni, Gdańsku, Piaśnicy, Stuthofie.

O martyrologii kleru, pałestry, szkolnictwa, służby zdrowia, wszelkiego autoramentu władz administracyjnych, do sołtysów włącznie. Zaproponował mi kiedyś, kontakt i rozmowę z kimś, kogo te sprawy interesują. Zgodziłem się. Moim rozmówcą na ul. Piusa XI był pan "Korczak". Nie znałem gen. Komorowskiego. Rozmawialiśmy kilka godzin. Sprawdził moją znajomość języka niemieckiego i zaproponował mi objęcie Obwodu Ciechanów, w którym znajomość tego języka była konieczna. Odmówiłem, motywując to tym, że już pracuję. Powiedział mi, że to co robię jest ważne, a radę sobie jakoś da. Dopiero po latach w Londynie stwierdziłem, że rozmawiałem z "Borem".

W 1942 roku w kwietniu, brata Władysława wywieziono do Oświęcimia-Brzezinki, a ojca, w kilka dni później zwolniono. Zatrzymano go jeszcze w 1943 roku na konfrontację z gościem podobnym do mnie, aresztowanym w pociągu w Poznaniu. Po kilkunastu dniach, zostali zwolnieni mój ojciec i ów aresztowany.

Będąc już po przeszkoleniu wywiądu i praktyce w ekspozyturze Okręgu na terenie Radomia, oczekując na wyjazd do Sandomierza, przypadkowo spotkałem na ul. Słowackiego w Radomiu dawnego gimnazjalistę - Edmunda Kleina. Został usunięty z gimnazjum za braki w nauce i poszedł do szkół na terenie Gdańska. B-ył oficerem żandarmerii niemieckiej. Zaatakował mnie bardzo ostro - "Co ty tu robisz?" Aresztowano ojca twego i Władka. Ciebie szukają". Nie mogłem pozbyć się Kleina, chodził ze mną po Radomiu i w końcu, by go "zgubić" podprowadziłem go pod dworzec i powiedziałem, że muszę odjechać. "Dokąd Ty wracasz?" Odpowiedziałem "Do Łodzi". Poczekał w drzwiach dworca, aż kolejarz przeciął mi bilet i ja wsiadłem do pociągu, w kwierunku Skarżyska. Do Radomia wróciłem pieszo. Zdarzenie to przyspieszyło mój wyjazd do Sandomierza. Na wszelkiego rodzaju odprawy do Radomia, jeździłem niechętnie. Po latach, w czasie jednego z przesłuchań UB, zapytano się mnie: dlaczego w poszukiwaniu mnie - przewrócono Łódź. Nie umiałem tego wyjaśnić, dopiero przypomniałem sobie to spotkanie z Kleinem i powiedziałem przesłuchującym o tym incydencie. Powiedziano mi wówczas, że w moich dokumentach z gestapo jest adnotacja z podpisem "Klein" wskazującą moje miejsce pobytu w Łodzi.

./.

Od maja 1942 roku do lipca 1943 byłem kierownikiem wywiadu Obwodu Sandomierz. Od lipca 1943 do 27 lipca 1944 byłem kierownikiem wywiadu Inspektoratu Sandomiersko-Opatowskiego.
Dobrze zorganizowaną siatką wywiadu i kontrwywiadu, po oczyszczeniu terenu ze szpicli, wytępieniu gadulstwa i przechwalania się robotą, karanego zawieszeniem, a w niektórych wypadkach nawet chłostą, - zapobiegłem aresztowaniom i stratom w ludziach. Wywiad wojskowy na potrzeby Obwodu i Inspektoratu był postawiony dobrze. Każdy dowódca AK na wypadek powstania otrzymywał informację o rozmieszczeniu zakwaterowań, miejscach i liczbie pełniących służbę, godzinach zmian, trasie patroli, lokalizacji magazynu broni, kwater oficerskich i podoficerskich. Na potrzeby Okręgu, Komendy Głównej AK i naszych sojuszników, rozpracowane były przerzuty przez most kolejowy i drogowy w Sandomierzu, tak do, jak i od frontu. Kontakt źródłowy w Oberfeld Komandantur 602/604 dawał pełne rozpracowanie skąd, dokąd i jakie siły, z podaniem dywizji i korpusów, są przerzucane. Kontakt gospodarczy w Distrikcie w Radomiu, dawał pełne rozpracowanie potrzeb gospodarczych frontów oraz sposobów ich pokrycia. Wyrzutnie V1 i V 2 w Pustyni i Kochanówce były rozpracowane przez jedynego dostawcę - Polaka. Z pocisku V2, który eksplodował w Mokoszynie, zebrano ok. 500 kg części, z czego prof. Arkadiusz Piekara, jako istotne zakwalifikował 3 małe serwomotorki i one z opisem zostały przekazane na Zachód "Mostem".

Z dniem 27 lipca 1944 r. d-ca 2 Dywizji Piechoty AK - ppłk. Żółkiewski Antoni "Lin" wyznaczył mnie na oficera operacyjnego sztabu. Służbę tę pełniłem w lesie do 16 października 44, a do połowy listopada byłem przy d-cy Dywizji jedynym oficerem do wszystkich prac w Kieleach Szef sztabu był w lesie przy wprowadzaniu wojska Łosia na okres zimy. Akcja "Burza" zakończyła się na kielecczyźnie ostatnią obławą w dniu 16 grudnia 1944 roku.

Pod koniec 1944 roku wróciłem do pracy w wywiadzie, ale nie zdążyłem już objąć wyznaczonych funkcji, gdyż ruszyła ofensywa z nad Wisły. Zagrożony aresztowaniem, przeniosłem się na teren Krakowa, skąd oficer wywiadu Inspektoratu Sandomierz, oraz c.c. Tad. Sokół "Bug-Irkus" i Zenon Ciekański ps. "Pożar" wraz z kpt. Zenonem Krzekotowskim, jako kierownikiem komórki Win-u, przenieśli się na teren Ka-

-towic. Pracowałem w Chorzowskim Zjednoczeniu Węgla. Gdy w czerwcu 45 został aresztowany d-ca 2 Dyw. Piechoty Legionów AK - ppłk. Żółkiewski, zmieniłem pracę przenosząc się do Nysy. Pozostali trzej uważali, że nie są zagrożeni. Otrzymałem zadanie rozpracowania przejścia przez granicę. W tym czasie aresztowani zostali inż. Zenon Krzekotowski i obaj cicho-ciemni. W październiku 45 opuściłem Polskę, a w listopadzie dotarłem do 2-go Polskiego Korpusu we Włoszech i po zweryfikowaniu przez komisję weryfikacyjną w Londynie, zostałem definitywnie przyjęty do 2 Korpusu.

Do kraju wróciłem w resultacie zmian październikowych. 1959? Tu miałem żonę i syna, który urodził się w listopadzie 1945 roku.
Przez rok po powrocie nie otrzymałem żadnej pracy. Zgubiono moje dokumenty. Uprawnienia do wykonywania zawodu otrzymałem w wyniku zdanego w 196or. egzaminu we Wrocławiu.

Na terenie Anglii, przez ponad 5 lat pracowałem w "Pogoni". Była to podchorążówka oparta na zasadzie podchorążówek akowskich, na której doborowolne przeszkolenie przechodziła polska młodzież, której rodzice osiadłszy w Anglii, nie przyjęli angielskiego obywatelstwa. Z ramienia gen. Inspekt. Sił Zbrojnych za granicą, opiekunem tej podchorążówki był. gen. Głuchowski, komend. ppłk. dypl. Z. Czarnecki.

W 1957 roku, gen Anders awansował kilku oficerów tej podchorążówki do stopni majorów, w tym również i mnie. Było ~~kilkunastu~~ kilku awansowanych do stopni kapitanów i poruczników. Później były i wyższe awanse. Większość wykładowców wywodziła się z AK, do nich dołączyli nieliczni z emigracji. Opiekowali się także podchorążówką Legioniści i Marszałkowa Piłsudska. Ten wycinek mojej pracy "wzbudził zainteresowanie" UB i Inf. Wojskowej Marynarki Wojennej, narażając mnie na wiele przykr[o]ści Na tym kończę moją relację.

PS. Gdyby Pani doc. Zawadzka uznała za potrzebne poszerzenie materiału- jestem do dyspozycji i zawsze zameldują się na rozmowę.

Uwagi: 1. Prof. dr Karol Głombiowski - Pomorzanin- był tłumaczem w sieci wywiadu AK Obwodu Opatów. Współpracował z kpt.Krzekotowskim. Mgr Stefania Głombiowska - z d.Mirecka - była w Obwodzie Opatów łączniczką.

2. Nie byłem represjonowany. W obronie Lwowa doznałem kontuzji. Obecnie jestem w trakcie przeprowadzki, w związku z czym część dokumentacji jest zapakowana i dopiero po rozpakowaniu wszystkich bagaży, będę bógł uzupełnić dokumentację.
Posiadam kartę pracy ze stoczni Gdynia z 1941 roku i kenkartę. Dokumenty te dołączę w terminie późniejszym. Niestety nie mam zdjęć z okresu wojny.

Łączę serdeczne pozdrowienia
i wyrazy szacunku

Tadeusz Kret

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Leon Aug. Torliński

Sopot, dn. 17.1o.1994r. 42

Teczka Torliński insp 9 dynia

81-741 S o p o t

R E L A C J A

z działalności konspiracyjnej od grudnia 1939r. do kwietnia 1941r.

Kampanię Wrześniową, po kilkudniowym przerzucie transportem kolejowym z Nowowilejki k/Wilna do Lwowa, zakończyłem po 2o września obroną Lwowa. Ostatnie natarcie na Zboiska 35 Dywizji Piechoty wspieranej przez czołgi płk. Maczka, zakończyliśmy na skraju Zboisk.
Do pozostałych baonów i czołgów dotarł nad ranem rozkaz wycofania się do Lwowa - do naszego baonu rozkaz ten nie dotarł.
Od świtu, najpierw "przydusiła" nas artyleria niemiecka zadając duże straty; do godz. 11-tej - wszystko,co okazywało oznaki życia - było niszczone przez strzelców wyborowych. Po godz.11-tej wyszło z domów - na naszym zapleczu /od strony Lwowa/ - kilku żołnierzy niemieckich i pozbierało resztki żyjących do niewoli. Pozostało nas dwudziestu kilku z mego baonu, w tym d-ca baonu kpt. Białynowicz i dwóch dowódców kompanii.

Jeszcze tego samego dnia Niemcy rozpoczęli odwrót spod Lwowa trasą na Przemyśl. Prowadzono wiele tysięcy jeńców. Grupa oficerów liczyła około 3o-tu. Na ogół, byliśmy, tak, jak i żołnierze traktowani poprawnie.
W jednej z miejscowości, gdzie nocowaliśmy, jednego z oficerów uderzył podoficer ubliżając i urągając mu przy tym.
Zwróciłem się po niemiecku do opiekuna tej grupy - niemieckiego oficera, który przeprosił uderzonego i usunął winnego podoficera. Z krótkiej rozmowy dowiedziałem się, że był oficerem rezerwy z Prus Wschodnich.
Na dalszej trasie, w jednym z miast na drodze do Przemyśla, zwrócił się do mnie ów oficer z propozycją, abym po daniu Mu słowa honoru, że wrócę - poszedł do miasta. Odmówiłem,oświadczając, iż mogę Mu dać słowo honoru, że nie doprowadzi mnie do niewoli. Zasalutował.

Z niewoli uciekłem z jeszcze jednym kolegą - oficerem rezerwy- z poznańskiego. Pomocy udzielił nam przeor klasztoru, chyba, Redemtorystów w Przemyślu, który znał oficera rezerwy.

Solidnie nakarmieni, przenocowaliśmy w podziemiach klasztoru.

Wspólnie odbyliśmy drogę do Krąkowa, skąd Poznaniak skierował się w rodzinne strony, ja natomiast otrzymałem w Czerwonym Krzyżu świstek papieru stwierdzający, że jestem uciekinierem z Pomorza. Odebrano mi legitymację oficerską i powołując się na rozkaz z Paryża, kazano mi wrócić do miejsca stałego zamieszkania rodziny, ponieważ " na Zachodzie oczekuje się tylko na oficerów lotnictwa, marynarki i broni technicznej" - inni mają pozostać w Kraju.

Do Katowic dostałem się samochodem ciężarowym. Na peron w Katowicach dostałem się przypadkowo - pomagając nieść jakiś duży, ale nie ciężki bagaż - kobiecie z kilkorgiem małych dzieci. Gdy znalazłem się na peronie - ruszał pociąg - wskoczyłem doń. Był to pośpieszny do Wrocławia. Po kilku godzinach, znalazłem się na dworcu we Wrocławiu. Wrocław znałem z okresu pobytu w Niemczech w 1937 roku, jednakże, postanowiłem nie opuszczać peronów i nie wchodzić nawet do hali dworca głównego.

Pojechałem przez Frankfurt n/Odrą do, chyba, Nakła, gdzie miałem trochę kłopotu z przekroczeniem granicy. Pomogła mi w tym ranna pie-lęgniarka o nazwisku Rydz, która wracając z wojny posiadała ważne zaświadczenia. Miała ona trudności z poruszaniem się, pomagałem więc jej w tym, nosząc również jej niewielki bagaż. Niemiec - kolejarz - pozwolił mi wprowadzić Ją do pociągu na Bydgoszcz, który, po bardzo krótkim postoju odjechał, co spowodowało, że w innym wagonie niż owa siostra, przejechałem z Niemiec do Polski. W Bydgoszczy, po pożegnaniu się z siostrą Rydz, przesiadłem się na pociąg do Tczewa. Oczywiście całą tę trasę przebyłem bez biletów, ponieważ nie miałem pieniędzy na ich wykupienie. Nie zabierałem pieniędzy do natarcia, zostały więc razem z bagażem i ordynansem we Lwowie. To,co miałem przy sobie, stanowiło równowartość kilku paczek papierosów.

Przed Pelplinem, gdzieś około godz. 22^{00} wyrzucono mnie z pociągu, jako pasażera "na gapę". Przez Pelplin przeszedłem około godz.23^{00}, nie spotykając ani żywej duszy na zaciemnionych oczywiście ulicach.

Około 2^{00} w nocy dotarłem do domu dwóch starszych pań będących moimi ciotkami mieszkającymi w Rajkowach. Miałem kłopoty z dogadaniem się z nimi, gdyż bały się otworzyć drzwi.

Już po kapitulacji Helu, wybrałem się w dalszą drogę - oczywiście pieszo

ponieważ, tu w rejonie Tczewa wszelki ruch był pod dużą kontrolą. Z ominięciem Gdańska, kierując się na Pogódki, Kartuzy, Wejherowo - dostałem się w strony bliskie i prawie rodzinne.
W Kartuzach zatrzymałem się na kilka dni. Miałem pokaleczone nogi; - wówczas wydawało mi się, że jest to "odbicie" powstałe na skutek długich marszy, które uległo ropnemu zakażeniu. Dolegliwość zaleczyła się i nie zwracałem na to uwagi. Po wielu latach - przy skręceniu nogi - rentgen wykazał w kości pięty, około centymetrowej długości szpiczasty, metalowy przedmiot, podobny do szpilki lub czegoś ją przypominającego. Przypomniałem sobie wówczas o moich kłopotach z tą właśnie nogą w 1939 roku. Jest to część gwoździa stalowego, używanego przy produkcji butów oficerskich - podobno w Wilnie ?
Obecnie, czasami odczuwam, że coś tam jest, ale może to tylko sugestia wynikająca z wiedzy o tkwiącym w kości kawałku stali?!

Na to bym mógł przebywać w domu rodzinnym, musiałem mieć zgodę niemieckiej władzy wojskowej. Dowódcą, wydającym taką zgodę na zameldowanie się był kapitan wermachtu, mieszkający na plebanii w Swarzewie. Przed rozmową z Niemcem, rozmawiałem z proboszczem, który mnie znał od dziecka. Proboszcz określił kapitana, jako "rozsądnego Niemca", bez entuzjazmu dla "narodowego socjalizmu".
-"Powiedz mu Leon - poradził mi Proboszcz -że jesteś oficerem zawodowym, on ci raczej pomoże niż zaszkodzi"

Podszedłem do niego poza plebanią, gdy wracał na swoją kwaterę. Wypytywał mnie o moje losy wojenne - powiedziałem mu, że byłem we Lwowie do kapitulacji i, że bolszewicy puścili mnie, bo żołnierze wydali mi pozytywną opinię. B ył zaskoczony, gdy powtórzyłem mu, co mówili Rosjanie, że najdalej za dwa lata ruszą na Niemcy. Gdy wróciłem z pozwoleniem na zameldowanie się, mówiłem o tym także celnikom niemieckim, mieszkającym w domu rodziców. Pozwolenie na zameldowanie opiewało,że "landwirt sohn" ma prawo mieszkać i być zameldowanym. Przed wydaniem mi tego zaświadczenia, niemiecki kapitan rozmawiał z proboszczem i z pewnością opinia proboszcza nie była bez znaczenia w tej sprawie.

Niemcy-celnicy, przez długi czas chodzilipo domu z odpiętymi kaburami, w każdej chwili gotowi do użycia broni. Byli to Gdańszczanie, szowiniści - bardzo wrogo nastawieni do Polaków.

Przed Bożym Narodzeniem w 1939 roku, któregoś wieczoru, przyszedł na rozmowę Józef Kuchnowski - zawodowy podoficer marynarki wojennej.Pamiętam go wracającego w mundurze marynarza niemieckiego, gdy w Kilonii wybuchł bunt marynarzy, kiedy zakończyła się I-sza wojna światowa. Był chyba 18-to - najdalej - 2o-tolatkiem, gdy te sprawy działy się w Niemczech. Później znikł, raz, może dwa rozmawiałem z nim w czasie moich lat gimnazjalnych, gdy przyjeżdżał na kilka dni do domu na urlop. Kolegowałem z o wiele młodszym jego bratem. Od tego właśnie brata dowiedział się, że jestem, kim jestem i dlatego przyszedł na rozmowę. Uzgodniliśmy, że coś trzeba będzie zrobić, ale zasadniczą rozmowę "..co i jak.." chyba wówczas odłożyliśmy na później. W rezultacie tej wizyty, rozmawiałem z moimi kolegami szkolnymi z lat szkoły podstawowej. Wszyscy byli po wojnie i pobycie na froncie. Za zgodą dowódców nie poszli do obozów jenieckich. Każdy z nich twierdził, że coś z broni ma na przechowaniu. Niektórzy byli podoficerami, po szkole podoficerskiej. Po rozmowach z nimi, miałem obraz, jak wygląda sytuacja. Widziałem mniej więcej kadrę jednej kompanii strzeleckiej. Najlepszą opinię wystawiali Leonowi Delingowi - plutonowemu karab.masz., który wyróżnił się według ich zdania w czasie działań na Wybrzeżu.

W drugiej rozmowie z J. Kuchnowskim, która chyba miała miejsce po Nowym Roku 194o - zaproponowałem przygotowanie ludzi, wytypowanie kto się do czego nadaje i jak można go wykorzystać.

Uzgodniliśmy, że ja przygotowuję kadrę jednej kompanii. Drużynowi upatrzą sobie ludzi przeszkolonych wojskowo, będą z nimi w kontakcie, ale nie będą ich o niczym informowali. Muszą się w swoich rejonach zorientować kto ma broń, kto jest jakich przekonań, ilu jest oficjalnych przedstawicieli władzy - jak uzbrojonych.

Kuchnowski powiedział mi, że ma kilku dobrych podoficerów marynarki, jednakże będzie raczej opierał się na młodzieży - jako przyszłym materiale żołnierskim.

Pod koniec 1940 roku odszukał mnie przez moją siostrę, gdyż w tym czasie mieszkałem na Oksywiu u siostry mojej Matki. Rodzice i pozostałe trzy siostry byli wysiedleni do GG.
Wtedy, po raz pierwszy wspomniał, że jest w kontakcie z polskim kapitanem legitymującym się oryginalną legitymacją. Uprzedzałem go by był bardzo ostrożny, gdyż według mego zdania, oficer polski nie legitymowałby się dokumentem, który przy każdej rewizji - musiałby doprowadzić do zguby.
W jakiś czas po tej rozmowie, spotkaliśmy się znowu u mojej siostry w Chylonii. W czasie spotkania, zaproponował mi spotkanie z tym oficerem. Odmówiłem. To było nasze ostatnie widzenie.

W marcu 1941 roku miałem pracować w stoczni w Gdyni na nocnej zmianie. Pracowaliśmy tylko do około 21-ej - może - godzinę dłużej.
W nocy przyszli i poszukiwali mnie, dopytując się, gdzie się podziałem. Poinformował mnie o tym pracujący w nocy Makurat z Wejherowa - młodszy brat mego kolegi z Gimnazjum. Określił, że według jego zdania. byli to gestapowcy.
Po rozmowie z majstrem Wojciechowskim, którego zorientowałem w sytuacji, a który mnie do stoczni wprowadził i nauczył zawodu elektryka - specjalisty od instalacji kabli - ustaliłem, że nie mogę wyjść ze stoczni, gdyż na bramie był wejehrowski Niemiec - Kubatzki, znający nas wszystkich z gimnazjum. Rodzice Kubatzkiego mieli przy Gimnazjum cukiernię i gdy pierwszy raz przyszedłem do stoczni, przywitał się ze mną mówiąc: du bist Torliński - chodziłeś do gimnazjum. Ja ciebie znam.
Przesiedziałem na terenie stoczni do późna i wyszedłem dopiero po zmianie służby. Dzień ten przesiedziałem w transformatorze.
Rzeczywiście, poszukujący mnie byli gestapowcami, przyszli ponownie około godziny 11-tej, może później. "..Der Hunt ist wider weck!!!
Miałem przygotowany psierschein do GG "In blanco" - wpisałem nazwisko i imię i pojechałem do Gdańska, odprowadzony przez wuja Jana Pięczka-brata matki - inwalidę z I-ej wojny światowej. Gdy bez problemu kupiłem w Gdańsku bilet do Warszawy i wsiadłem do pociągu, wuj wrócił do siostry i powiedział, że szczęśliwie wyjechałem.

O aresztowaniu Kuchnowskiego dowiedziałem się po wojnie, gdy wróciłem do Kraju z Zachodu. O tym, że został zamordowany w Stuthofie, dowiedziałem się od jednego z jego chłopaków, którzy byli z nim aresztowani.

W grudniu 1946 roku byłem we Włoszech na kursie d-ców batalionów. Tam poznałem kapitana-legionistę gospodarującego pod Gdynią na którymś majątku państwowym. Nie mogę w tej chwili przypomnieć sobie jego nazwiska, ale gdy mu powiedziałem, że o takim nazwisku chodził w czasie okupacji oficer zawodowy posiadający oryginalną legitymację oficerską- powiedział mi, że on był ranny w natarciu w kierunku Sopotu i z pola zabrali go Niemcy do szpitala. Zabrano mu legitymację i nigdy, mimo upominania się, nie zwrócono mu jej. Chłopaka z grupy Kuchnowskiego skierowano do naukowców z Muzeum Stuthoff. Ich relacje są u dr Chrzanowskiego. Jest tam również i moja relacja, ale nie tak szczegółowa, jak obecna dla Pani dr Elżbiety. W relacji przekazanej dr Chrzanowskiemu jest nazwisko owego kapitana, któremu zabrano legitymację pod Oliwą.

- Z Kuchnowskim uzgodniliśmy, że ja organizuję jedną kompanię oraz służbę zdrowia; miałem na tym terenie lekarzy, byłych uczniów wejhe - rowskiego Gimnazjum skąd i oni mnie znali. Kuchnowski miał organizować drugą kompanię. W poprzedniej relacji nazywam to "dwukompanijnym batalionem".-

W Warszawie, w kilka dni po przybyciu z Gdyni, spotkałem na ulicy kolegę z Podchorążówki w Komorowie i przez niego wszedłem do "Małej Dywersji" - czy - "Małego Sabotażu", nazwy nie pamiętam. Głównie była to dywersja na kolejach; podpalanie transportów, wytapianie palenisk w lokomotywach, itp.
Materiały produkował inżynier w Getcie, będący z wykształcenia chemikiem po studiach w Szwajcarii.
Próba spalenia Dworca Wileńskiego albo Wschodniego - drewniany, parterowy budynek - gdzie dziewczynie bomba zapalająca zapaliła się w ławce na dworcu, doprowadziła do wsypy, która również mnie objęła.
Gdy gestapo w Warszawie ustaliło, że Kazimierz Orłowicz / moje ówczesne lewe nazwisko/ i Leon Torliński, to ta sama osoba - stałem się bardzo poszukiwanym przestępcą.

Aresztowano ojca i brata. Ojca, po kilku miesiącach zwolniono. Brat Władysław przeżył Oświęcim i marsz śmierci. Jest emerytem Kolejowej Służby Zdrowia.

P.src. Po nawiązaniu łączności z moją rodziną - osiadłą po wysiedleniu z Wybrzeża w 1940 roku w Grodzisku Mazowieckim, będąc w niedzielę u Rodziców i brata mego dr.Józefa Torlińskiego, poznałem mec. St. Roweckiego -który jako gość Państwa Chrzanowskich -wysiedlonych z Grębocina - często bywał tam w Grodzisku gościem. Opowiadałem o okupacji na Kaszubach, o Piaśnicy, Szpęgawsku i Ob.Konc. Stutthof. Pracując na terenie stoczni widziałem i słyszałem różne sprawy, którymi mec. Rowecki był b. zainteresowany. Dla przykładu - w 1940 roku zebrano na Polskim Wybrzeżu wszystkie kutry rybackie i przystosowywano je do przewozu żołnierzy.Niemcy nie kryli, że przygotowywują okupację Szwecji. Po wojnie będąc na Zachodzie spotkałem się z informacją, że wzwiązku z odmową dostarczania rudy z rej Lulea - niemcy nosili się z zamiarem okupowania Szwecji.

Plany rozbudowy stoczni w Gdyni dla potrzeb wojennych Rzesz przygotowywano już w 1940 roku. Na terenie obecnej stoczni w Gdyni - ja kładłem kable podziemne już w 1940 roku jesienią. Stocznię rem. w Gdyni rozbudowywano - i tu przeprowadzano główny remont uszkodzonych łodzi podwodnych - pływających u wybrzeży Anglii.O wielu innych pracach już dzisiaj nie pamiętam. Moje informacje musiały być w ocenie mec. Roweckiego ważne -gdyż zaproponował mi spotkanie z p."Korczakiem", którego te sprawy będą specjalnie interesowały. W Warszawie na ul.Piusa -na pierwszym piętrze - w stylowym pięknym mieszkaniu spotkałem się z P.Komorowskim. Opowiedziałem "Korczakowi" w kilugodzinnej rozmowie wiele spraw i odpowiadałem na pytania.

W pewnym momencie "Korczak" przeszedł na j. niemiecki i chwilę rozmawialiśmy po niemiecku. Uznał widać moją znajomość za wystarczającą - bo zaproponował mi objęcie Obw. Ciechanów.Nie miał nikogo ze znajomością niemieckiego. Prosiłem o pozostawienie mnie w dywersji, gdyż przeszkolono mnie w obsłudze różnych materjałąw i czułem się tam potrzebnym. Znalazłem na dw. Głównym grupę b. wartościowych kolejarzy -ofiarnie angażujących się w podpalanie transportów i wytapianie palenisk w lokomotywach. Zgodził się "Kor-

49

czak" ziemną i zostawił mnie w dywersji.

Dwukrotnie chodziłem do Getta -do inżyniera produkującego na terenia za "murami" materjały wybuchowe. To inżynier po studjach w Szwajcarii. Mówił żargonem. Kiedyś zapytałem się go, czy mógłby wyprodukować pastylkę trującą -którą poałoby się z napojem. Powiedział mi "Jeżeli panu potrzebny jest taki pigułek, co gestapowiec mu połnie -a on jemu wybuchnie -to ja panu tkiego zrobię."

Gdy przygotowywałem z generałem - historykiem ze Zbowidu sesję historyczną, która w latach 60 tych odbyła się w Kielcach -na temat "Walki na Przyczółku Baranów" - opowiedziałem mu o tym chemiku. Wysłuchał z uśmiechem i powiedział mi:"to Józio. On opowiada, że na terenie getta produkował również dla AK materjały -ale myśmy się naśmiewali z niego, a okazuje się, że tak rzeczywiście było."Nie mogę przypomnieć sobie nazwiska pod którym historyk chodziła Kiedyś opowiedziałem tej rozmowie Janowi Jokielowi. Zna historyka. Jego prawdziwe nazwisko -Bocian. Razem studiowali.

Marian

P.S.2 Ten generał - To Okęcki

Przypomniałem sobie!! M.

20. X. 1994

Janina Walentynowicz
83-010 Straszyn/Gdańsk

Gdańsk, 29.03.1995r. 50

F U N D A C J A
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul.Wielkie Garbary 2
T O R U Ń

W załączeniu przesyłam 2 egzemplarze relacji- kserokopii- Leona Torlińskiego z XXIII tomu archiwum Muzeum Stutthof, łącznie z nową uzupełnioną relacją Leona Torlińskiego.

Łączę pozdrowienia

Kserokopie wpisano do tomu 23 Rel. MSt.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 AK 1945

Relacja Leona Aug. Torlińskiego

Leon Augustyn Torliński urodził się we Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo). Państwowe Gimnazjum Klasyczne ukończył w 1933r. w Wejherowie. Po ukończeniu 3-letniej Szkoły Podchor. Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, jako oficer służby stałej, w stopniu podporucznika rozpoczął służbę w 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowowilejce. Kampanię Wrześniową rozpoczął jako d-ca komp. karabinów maszynowych w baonie fortecznym, z przeznaczeniem do odwodu Naczelnego Wodza w Grupie Operacyjnej "Narocz". W związku z zagrożeniem Lwowa skierowano batalion transportem kolejowym do Lwowa. W ostatnim dniu obrony Lwowa dostałem się do niewoli niemieckiej, z której uciekłem w Przemyślu. W Krakowie, w punkcie Czerwonego Krzyża przekazano informację, że tylko ofic. wojsk techn. oczekiwani są we Francji - reszta ma pozostać w Kraju - kierując się do rejonu zamieszkania rodziny. Wróciłem więc poprzez Tczew, Kartuzy, Wejherowo do rodziny. Gdy gospodarstwo rodziców przejął "Treuhänder", przeniosłem się do rodziny w Gdyni. Podjąłem pracę w Filii Deutsche Werke Kiel, w Stoczni Remontowej w Gdyni.

Józefa Kuchnowskiego znałem z przed wojny, jako podoficera Marynarki Wojennej. Domy i gospodarstwa naszych rodzin sąsiadowały, Chorąży Józef Kuchnowski pracował jako instruktor na szkolnym krążowniku "Bałtyk" - tak poinformował mnie w naszej pierwszej rozmowie w Wielkiej Wsi. Spotkanie to odbyło się w końcu listopada 1939 roku. Uzgodniono, że będziemy odtwarzać dwukompanijny baon Morski. Torliński jedną komp. i służbę zdrowia, Kuchnowski kompanię strzelecką, oraz patrol saperów i łączności, gdyż zna się na tej służbie i ma możliwości.

W grudniu 1939 lub na początku 1940 roku Kuchnowski ponownie nawiązał kontakt z Torlińskim i namawiał go na spotkanie z oficerem polskim legitymującym się legitymacją oficerską i podającym się za oficera służby stałej. Torlinski odmówił jakichkolwiek spotkań z tym rzekomym oficerem i przestrzegał Kuchnowskiego przed groźbą aresztowania, oceniając to jako prowokację Gestapo. Polski oficer w żadnym wypadku nie legitymowałby się legitymacją oficera, bowiem każdemu Polakowi groziło w każdej chwili rewizja i aresztowanie na ulicy. Było to chyba nasze ostatnie spotkanie.

W 1946r. , we Fragnetto Monforte pod Neapolem, na kursie dowódców batalionów w 2 Polskim Korpusie, spotkał Torliński kpt-a Wysockiego d-cę batalionu Obrony Narodowej w Gdyni, w Kampanii Wrześniowej. Wówczas wyjaśniła się sprawa legitymacji oficerskiej. Prawdziwy Wojciechowski był ranny w Kampanii Wrześniowej i zabrano mu legitymację, która nigdy - mimo upominania się o nią - do niego nie wróciła.

Kuchnowski został w Gdyni aresztowany podczas dużych aresztowań obejmujących rejonu: Rumia, Chylonia, Grabówek, w sumie kilkaset osób. Osadzeni zostali w Stutthofie. Kuchnowski podobno uciekł i został ponownie po kilku dniach aresztowany. Rozstrzelano go w Stutthofie i jak to podobno było w zwyczaju, przez kilka dni ciało jego leżało przed dojściem do kuchni.

L.Torliński wytypował do swego oddziału dwudziestukilku ludzi. Byli to ludzie po wojsku, lub po wyższych studiach. Nie zaprzysięgał ich. Żołnierze byli po przysiędze i ci, z którymi rozmawiał uważali się za nadal związanych przysięgą. Wśród zwerbowanych lub "upatrzonych" do przyszłej służby wojskowej byli: Wojciechowski Paweł majster elektryk elektrowni Gródek - w czasie wojny pracownik Deutsche Werke w Gdyni, Konrad z Pucka - podof. Dyonu Lotn. w Pucku. Maksymilian, taksówkarz gdyński - wówczas pracownik stoczni remont. w Gdyni. Paweł i Antoni, dwaj Kaszubi z Demptowa - powinowaci, pracownicy fizyczni stoczni. Podof.artyl. p-lotn. z Helu - pracownik Deutsche W. Józef Wilma, absolwent Gimn. w Wejherowie - wówczas w Pierwoszynie, oraz brat Józefa Wilmy mieszkający w Chylonii. Byłem po rozmowie z Józefem Myśliszem spec. wojsk. mar. woj. "Nurek", z Józefem Golą zwanym "szeper" oraz z Benedyktem Kuchnowskim podoficerem kawalerii, mieszkańcami Wielkiej Wsi. Byłem po rozmowach z Gracjanem Chylińskim, studentem - kolegą z Gimnazjum. Byłem po rozmowach z lekarzami Józefem Wanglerem z Wejherowa i dr Jerzym Szulcem. Wangler rozmawiał z dr Majerowskim, starszym kolegą od nas wszystkich. Organizatorem służby zdrowia został dr Józef Wangler - po przeszkoleniu w CWS.

W czasie pracy w stoczni przekazał L.Torliński do swojego brata J.Torlińskiego w Warszawie dwa meldunki z Wybrzeża. Pierwszy był o koncentracji statków i kutrów rybackich przygotowanych do inwazji na Szwecję. W rzeczywistości miała później miejsce inwazja na Norwegię.

Planowano wprawdzie inwazję na Szwecję w związku z odmową dostaw rudy żelaza z Lulea w takich rozmiarach jaki wymagał niemiecki przemysł wojenny. Sprawę tę rozwiązano polubownie z korzyścią dla Reichu.

Drugi meldunek dotyczył rozbudowy stoczni w Gdyni. Józef Torliński przekazał te wiadomości adw.St. Roweckiemu, który bywał coniedzielnym gościem u p.p.Chrzanowskich z Grębocina - wówczas osiadłych w NadARZYNIE i prowadzących tam duże gospodarstwo ogrodnicze.

W połowie marca 1941 r. L.Torliński musiał uciekać z Gdyni w związku z "rozpracowaniem" go jako polskiego oficera. Podejrzewano go o rzekome powiązania z wywiadem angielskim - podejrzenia zupełnie bezpodstawne. W ciągu pierwszych dni po przybyciu do Warszawy, wszedł przez spotkanego kolegę z podchorążówki w siatkę małej dywersji lub małego sabotażu. Adwokat Rowecki zaproponował po kilku rozmowach spotkanie z Kimś, kogo wiadomości Torlińskiego zainteresują. Rozmowa była z p."Korczakiem" - późniejszym "Borem". Rozmowa trwała kilka godzin, "Bora" interesowało wszystko od przemysłu po nastroje społeczeństwa polskiego i niemieckich władz stoczni i wojska. Wg. stwierdzenia "Korczaka" organizacja w zwartej formie była po Toruń, Bydgoszcz i jeszcze Grudziądz a dalej "mamy pojedyńczych ludzi", brak sieci organizacyjnej. "Korczak" sprawdził znajomość j.niemieckiego i zaproponował objęcie stanowiska Komendanta Obwodu Ciechanów, bo bez znajomości j.niemieck. nie można było dobrze wywiązać się z obowiązków. L.Torliński prosił o pozostawienie go w dywersji, gdyż przeszkolenie wymagało i czasu i pracy a praca była fascynująca i dająca pełne zadowolenie z wyników. Torliński przekazał "Korczakowi" drogę do Wojciechowskiego i Maksa - taksówkarza gdyńskiego.

W latach 1948-1949 na terenie Koła Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie zapoznałem się bliżej z gen.Karasiewicz-Tokarzewskim. Poza Borem-Komorowskim i Pełczyńskim głównymi działaczami Koła Żołnierzy Armii Krajowej byli: Tadeusz Żenczykowski, Jan Nowak, Andrzej Pomian, Jerzy Lerski. Cała ta grupa była zaangażowana politycznie w organizacji czy partii "Niepodległość i Demokracja" w skrócie NID. Prezesem NID-u był Rajmund Piłsudski - bratanek Marszałka. Poza dwoma czołowymi gen. (nazwiska nie pamiętam) oraz płk."Radwan" Pfeiffer i Iranek - Osmecki.

Gen.Tokarzewski zatrzymał mnie któregoś dnia i pytał z jakiej dzielnicy Polski pochodzę, gdzie byłem przed 1939 rokiem w wojsku i dlaczego nie byłem na Pomorzu w AK. Odpowiedziałem szczegółowo

54

na wszystkie pytania. Wówczas dowiedziałem się od generała, że we wszystkich Okręgach Korpusów wzdłuż granicy z Niemcami byli od 1938 roku przygotowani specjalni oficerowie - związani na okres wojny oddzielną przysięgą - którzy dobrze zakonspirowani powinni pozostać na zapleczu frontu niemieckiego po wkroczeniu wojsk niemieckich na nasz teren. Jednym z takich oficerów był Aleksander Arendt, przeszkolony w DOK VIII. Gen.Tokarzewski wyrażał się o Arencie bardzo pozytywnie. Arendta wyselekcjonowano z większej grupy oficerów. Od przyjaciela, oficera rez. mojego macierzystego pułku, mgr.Stanisława Kolankowskiego - wilnianina, obecnie mieszkającego w Sopocie - dowiedziałem się, że podobna rzecz miała miejsce w DOK Grodno (DOK III). Był przygotowany i zaprzysiężony do tej służby. Interesujące w tej sprawie jest to, że wielkim zainteresowaniem sowietów było czy w DOK przygranicznych z ZSSR była podobna sieć oficerów pozostawionych na zapleczu? Wyciągano z obozów jenieckich i więzień oficerów podejrzanych o te zadania i poddawano specjalnym badaniom. Dzięki tym badaniom ocaleli niektórzy z obozów jenieckich, gdy ich kolegów rozstrzelano w Katyniach rozsianych na wschód od naszej granicy.

Sopot dn.27.03.1993r. / Leon Torliński /

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 AK 1945

Relacja Leona Torlińskiego tom ...
- 1 -
do teczki L.Torliński 180595
800107 55

Relacja Leona Torlińskiego.

Leon Torliński urodził się we ~~Władysławowie.~~ Wielkiej Wsi. Gimnazjum skończył w Wejherowie. Był oficerem służby ~~czynnej~~ stałej - w stopniu podporucznika w 85 pułku ~~piechoty~~ Strzelców Wileńskich w ~~przy Dowództwie Okręgu Korpusu III w Grodnie~~ NOWOGRÓDZKIE. Kampanię wrześniową odbył z batalionem fortecznym przewidzianym do odwodu Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Narew". ~~Był~~ Walczył we Lwowie, a następnie w Przemyślu w niewoli, skąd uciekł i znalazł się w Krakowie. Tam w Czerwonym Krzyżu dowiedział się, że na rozkaz generała Władysława Sikorskiego, ~~aby~~ należy wracać do miejsca zamieszkania i czekać. Wrócił więc do Wejherowa i do Władysławowa, a potem do Gdyni. Podjął pracę w Deutsche Werke Kiel.

Znał jeszcze przed wojną ~~Jana~~ Józefa Kuchnowskiego z Wielkiej Wsi. Był jego sąsiadem i mieszkał przy ulicy Starowiejskiej. J.Kuchnowski był chorążym i pracował na krążowniku "Bałtyk" w charakterze instruktora - tak mówił L.Torlińskiemu. Pierwsze ich spotkanie odbyło się w końcu listopada 1939 roku. Wówczas J.Kuchnowski mieszkał z rodziną w Rumii lub Chylonii. Mówił, że chce coś zorganizować, więc ustalili, że będą odtwarzać morski batalion wejherowski w składzie 4 kompanii piechoty. L.Torliński miał objąć dowództwo batalionu i służbę zdrowia, a J.Kuchnowski - służbę saperów i łączności, ale właściwie były to patrole i komórki. J.Kuchnowski mówił, że ma specjalność z dziedziny saperskiej i łączności.

W grudniu 1939 roku lub w styczniu 1940 roku J.Kuchnowski przyjechał do Władysławowa. Namawiał go na spotkanie z kapitanem piechoty ~~Wojciechowskim~~ Wysockim - oficerem służby czynnej. Posiadał legitymację i to uprzedziło L.Torlińskiego. Według J.Kuchnow-

skiego, kpt. ~~Wojciechowski~~ Wysocki miał reprezentować wyższe dowództwo. L.Torliński ostrzegał J.Kuchnowskiego, aby nie był zbyt łatwowierny. Ów kapitan miał zorganizować II ~~pluton~~ baon piechoty w rejonie Gdyni, Chylonii, Rumii z rezerwistów marynarki wojennej.

W 1946 roku pod Neapolem we Fragnetto Monforte w Centrum Wyszkolenia Piechoty na kursie batalionu L.Torliński spotkał kapitana ~~Wojciechowskiego~~ Wysockiego. Był on dowódcą batalionu Obrony Narodowej. Wspominał coś o gdyńskich kosynierach. Ciężko ranny w okolicach Kolibek dostał się do szpitala, a potem do obozu w Woldenbergu, gdzie przebywał przez cały okres okupacji. Podczas kuracji w szpitalu Niemcy zabrali mu dokumenty i przez cały okres wojny pozostawał na papierach jeńca. L.Torliński przypuszcza więc, że kpt. ~~Wojciechowski~~ Wysocki, o którym mówił J.Kuchnowski był prowokatorem posługującym się papierami autentycznego ~~Woj~~ Wy-~~ciechowskiego~~ sockiego. W końcu 1940 roku J.Kuchnowski został aresztowany i zmarł w obozie.

L.Torliński zwerbował do swojego plutonu 25 pracowników. Częściowo byli to Kaszubi, a częściowo Polacy z głębi kraju. Nie zaprzysięgał ich, gdyż składali już przysięgę w wojsku polskim przed wojną. Wśród zwerbowanych byli m.in.: Paweł Wojciechowski - majster- pracownik elektrowni "Gródek", Konrad /NN/ podoficer lotnictwa z Pucka, Maksymilian /NN/, Antoni i Paweł /NN/ z Demptowa, podoficer plutonu artylerii z Helu. Józef Wilna z Pierwoczyna był w drugim plutonie. Oprócz niego L.Torliński przypomina sobie nurka kaprala Józefa Myślisza z Władysławowa zamieszkałego przy ulicy Starowiejskiej, szypra Józefa Gola, mieszkającego pod tym samym adresem, Benedykta Kuchnowskiego, Gracjana Chylińskiego, dr dr Jerzego Szulza i Józefa Wanglera, którzy zajmowali się organizowaniem służby zdrowia.

000109 57

W sumie było 12 osób z Władysławowa i 13 z Wejherowa. Niektórzy z nich później podpisali Niemiecką Listę Narodowościową. O nazwie nic nie mówiono. Ów kapitan ~~Wojciechowski~~ Wyporki, który kontaktował się z J.Kuchnowskim był szpakowatym mężczyzną. Jego legitymacji L.Torliński nie widział, mówił o tym J.Kuchnowski.

W 1940 roku L.Torliński wysłał dwa meldunki z Gdyni w związku z przygotowaniami do najazdu na Norwegię, do adwokata Stanisława Roweckiego - brata generała "Grota". S.Rowecki przebywał u Józefa Chrzanowskiego w Grodzisku Mazowieckim. L.Torliński oceniał wówczas, że Niemcy chcą napaść na Szwecję. Meldunki dotyczyły rozbudowy stoczni w Gdyni. Brat L.Torlińskiego - doktor medycyny Józef Torliński mieszkał u Józefa Chrzanowskiego i był żonaty z siostrą Władysława Cronobisa. J.Torliński wiadomości te przekazał S.Roweckiemu.

W drugiej połowie marca 1941 roku L.Torliński uciekł z Gdyni, gdyż gestapo dowiedziało się, że jest zawodowym oficerem. Podejrzewano go o współpracę z Intelligence Service, co nie odpowiadało prawdzie. Uciekł więc do Warszawy i tam przez brata poznał mecenasa S.Roweckiego. S.Rowecki zaproponował mu rozmowę o Gdyni i panujących tam stosunkach z kimś kogo to interesuje. Rozmowa odbyła się przy ulicy Piusa XI - numeru domu nie pamięta, w każdym razie poniżej dziesięciu. Na spotkanie - drzwi otworzyła niska starsza pani przyszedł "Korczak", którego wprowadził S.Rowecki - potem sobie poszedł. "Korczak" powiedział, że otrzymał jego dwa meldunki z Gdyni, zaproponował mu objęcie komendanta obwodu ciechanowskiego, gdyż znał stosunki na ziemiach włączonych do Rzeszy. L.Torliński odmówił, ponieważ działał już w dywersji Warszawa - Śródmieście. Ta rozmowa odbyła się w końcu czerwca lub w początkach lipca 1941 ro-

000110

58

ku. "Korczak" wspominał, że mają zorganizowaną siatkę w Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu. Tam siedzą mocno. Im dalej na północ tym gorzej. Tam mają tylko pojedyńczych ludzi. Dla niego więc zorganizowany wcześniej w Gdyni oddział przez L.Torlińskiego jest bardzo istotny.

W latach 1948 - 1949 L.Torliński w Londynie zetknął się z generałem Michałem Tokarzewskim w kole byłych żołnierzy Armii Krajowej. Prezesem organizacji Niepodległość i Demokracja był Rajmund Piłsudski - bratanek Marszałka. Działali tam też Tadeusz Żenczykowski, Jan Nowak, Pomian, Lerski. Poza nimi trzymał się gen. M.Tokarzewski, N.Salik, gen. Sawicki, Wachnowski, Pfeifer, Iranek-Osmecki.

Gen. M.Tokarzewski wspominał o Arendtcie. Mówił, że był przeszkolony do prowadzenia dywersji, ponieważ Dowództwo Okręgu Korpusu Nr VIII w Toruniu liczyło się z groźbą zajęcia Pomorza, a ściślej mówiąc tzw. korytarza pomorskiego. Kursy i zgrupowania odbywały się w Toruniu. To było według gen. Michała Tokarzewskiego z ramienia DOK. Oceniał on Arendta bardzo pozytywnie - wyselekcjonowano go z grupy jako człowieka bardzo wartościowego. Na czyje polecenie to robiono, tego gen. M.Tokarzewski nie mówił.

do teczki 2 Torlińskich 18059

000107

59

Relacja Leona Torlinskiego.

Leon Torlinski urodził się we Władysławowie. Gimnazjum skończył w Wejherowie. Był oficerem służby czynnej - w stopniu podporucznika w 85 pułku piechoty strzelców wileńskich przy Dowództwie Okręgu Korpusu III w Grodnie. Kampanię wrześniową odbył z batalionem fortecznym przewidzianym do odwodu Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Narew". Był we Lwowie, a następnie w Przemyślu w niewoli, skąd uciekł i znalazł się w Krakowie. Tam w Czerwonym Krzyżu dowiedział się, że na rozkaz generała Władysława Sikorskiego, aby wracać do miejsca zamieszkania i czekać. Wrócił więc do Wejherowa i do Władysławowa, a potem do Gdyni. Podjął pracę w Deutsche Werke Kiel.

Znał jeszcze przed wojną ~~Jana~~ Józefa Kuchnowskiego z Wielkiej Wsi. Był jego sąsiadem i mieszkał przy ulicy Starowiejskiej. J.Kuchnowski był chorążym i pracował na krążowniku "Bałtyk" w charakterze instruktora - tak mówił L.Torlinskiemu. Pierwsze ich spotkanie odbyło się w końcu listopada 1939 roku. Wówczas J.Kuchnowski mieszkał z rodziną w Rumii lub Chylonii. Mówił, że chce coś zorganizować, więc ustalili, że będą odtwarzać morski batalion wejherowski w składzie 2 kompanii piechoty. L.Torlinski miał objąć dowództwo batalionu i służbę zdrowia, a J.Kuchnowski - służbę saperów i łączności, ale właściwie były to patrole i komórki. J.Kuchnowski wówił, że ma specjalność z dziedziny saperskiej i łączności.

W grudniu 1939 roku lub w styczniu 1940 roku J.Kuchnowski przyjechał do Władysławowa. Namawiał go na spotkanie z kapitanem piechoty Wysockim - oficerem służby czynnej. Posiadał legitymację i to uprzedziło L.Torlinskiego. Według J.Kuchnow-

skiego, kpt. Wysocki miał reprezentować wyższe dowództwo. L.Torliński ostrzegał J.Kuchnowskiego, aby nie był zbyt łatwowierny. Ów kapitan miał zorganizować II batalion piechoty w rejonie Gdyni, Chylonii, Rumii z rezerwistów marynarki wojennej.

W 1946 roku pod Neapolem we Fragnetto Monforte w Centrum Wyszkolenia Piechoty na kursie batalionu L.Torliński spotkał kapitana Wysockiego. Był on dowódcą batalionu Obrony Narodowej. Wsponinał coś o gdyńskich kosynierach. Ciężko ranny w okolicach Kolibek dostał się do szpitala, a potem do obozu w Woldenbergu, gdzie przebywał przez cały okres okupacji. Podczas kuracji w szpitalu Niemcy zabrali mu dokumenty i przez cały okres wojny pozostawał na papierach jeńca. L.Torliński przypuszcza więc, że kpt. Wysocki, o którym mówił J.Kuchnowski był prowokatorem posługującym się papierami autentycznego Wysockiego. W końcu 1940 roku J.Kuchnowski został aresztowany i zmarł w obozie.

L.Torliński zwerbował do swojego plutonu 25 pracowników. Częściowo byli to Kaszubi, a częściowo Polacy z głębi kraju. Nie zaprzysięgał ich, gdyż składali już przysięgę w wojsku polskim przed wojną. Wśród zwerbowanych byli m.in.: Paweł Wojciechowski - majster - pracownik elektrowni "Gródek", Konrad /NN/ podoficer lotnictwa z Pucka, Maksymilian/NN/, Antoni i Paweł /NN/ z Demptowa, podoficer plutonu artylerii z Helu. Józef Wilna z Pierwoczyna był w drugim plutonie. Oprócz niego L.Torliński przypomina sobie nurka kaprala Józefa Myślisza z Władysławowa zamieszkałego przy ulicy Starowiejskiej, szypra Józefa Gola, mieszkającego pod tym samym adresem, Benedykta Kuchnowskiego, Gracjana Chylińskiego, dr dr Jerzego Szulza i Józefa Wanglera, którzy zajmowali się organizowaniem służby zdrowia.

I-1 L. Torliński V 95

Relacja Leona Aug. Torlińskiego

Leon Augustyn Torliński urodził się we Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo). Państwowe Gimnazjum Klasyczne ukończył w 1933r. w Wejherowie. Po ukończeniu 3-letniej Szkoły Podchor. Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, jako oficer służby stałej, w stopniu podporucznika rozpoczął służbę w 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowowilejce. Kampanię Wrześniową rozpoczął jako d-ca komp. karabinów maszynowych w baonie fortecznym, z przeznaczeniem do odwodu Naczelnego Wodza w Grupie Operacyjnej "Narocz". W związku z zagrożeniem Lwowa skierowano batalion transportem kolejowym do Lwowa. W ostatnim dniu obrony Lwowa dostałem się do niewoli niemieckiej, z której uciekłem w Przemyślu. W Krakowie, w punkcie Czerwonego Krzyża przekazano informację, że tylko ofic. wojsk techn. oczekiwani są we Francji - reszta ma pozostać w Kraju - kierując się do rejonu zamieszkania rodziny. Wróciłem więc poprzez Tczew, Kartuzy, Wejherowo do rodziny. Gdy gospodarstwo rodziców przejął "Treuhänder", przeniosłem się do rodziny w Gdyni. Podjąłem pracę w Filii Deutsche Werke Kiel, w Stoczni Remontowej w Gdyni.

Józefa Kuchnowskiego znałem z przed wojny, jako podoficera Marynarki Wojennej. Domy i gospodarstwa naszych rodzin sąsiadowały, Chorąży Józef Kuchnowski pracował jako instruktor na szkolnym krążowniku "Bałtyk" - tak poinformował mnie w naszej pierwszej rozmowie w Wielkiej Wsi. Spotkanie to odbyło się w końcu listopada 1939 roku. Uzgodniono, że będziemy odtwarzać dwukompanijny baon Morski. Torliński jedną komp. i służbę zdrowia, Kuchnowski kompanię strzelecką, oraz patrol saperów i łączności, gdyż zna się na tej służbie i ma możliwości.

W grudniu 1939 lub na poczatku 1940 roku Kuchnowski ponownie nawiązał kontakt z Torlińskim i namawiał go na spotkanie z oficerem polskim legitymującym się legitymacją oficerską i podającym się za oficera służby stałej. Torlinski odmówił jakichkolwiek spotkań z tym rzekomym oficerem i przestrzegał Kuchnowskiego przed groźbą aresztowania, oceniając to jako prowokację Gestapo. Polski oficer w żadnym wypadku nie legitymowałby się legitymacją oficera, bowiem każdemu Polakowi groziło w każdej chwili rewizja i aresztowanie na ulicy. Było to chyba nasze ostatnie spotkanie.

W 1946r. , we Fragnetto Monforte pod Neapolem, na kursie dowódców batalionów w 2 Polskim Korpusie, spotkał Torliński kpt-a Wysockiego d-cę batalionu Obrony Narodowej w Gdyni, w Kampanii Wrześniowej. Wówczas wyjaśniła się sprawa legitymacji oficerskiej. Prawdziwy Wysocki był ranny w Kampanii Wrześniowej i zabrano mu legitymację, która nigdy - mimo upominania się o nią - do niego nie wróciła.

Kuchnowski został w Gdyni aresztowany podczas dużych aresztowań obejmujących rejonu: Rumia, Chylonia, Grabówek, w sumie kilkaset osób. Osadzeni zostali w Stutthofie. Kuchnowski podobno uciekł i został ponownie po kilku dniach aresztowany. Rozstrzelano go w Stutthofie i jak to podobno było w zwyczaju, przez kilka dni ciało jego leżało przed dojściem do kuchni.

L.Torliński wytypował do swego oddziału dwudziestukilku ludzi. Byli to ludzie po wojsku, lub po wyższych studiach. Nie zaprzysięgał ich. Żołnierze byli po przysiędze i ci, z którymi rozmawiał uważali się za nadal związanych przysięgą. Wśród zwerbowanych lub "upatrzonych" do przyszłej służby wojskowej byli: Wojciechowski Paweł majster elektryk elektrowni Gródek - w czasie wojny pracownik Deutsche Werke w Gdyni, Konrad z Pucka - podof. Dyonu Lotn. w Pucku. Maksymilian, taksówkarz gdyński - wówczas pracownik stoczni remont. w Gdyni. Paweł i Antoni, dwaj Kaszubi z Demptowa - powincwaci, pracownicy fizyczni stoczni. Podof.artyl. p-lotn. z Helu - pracownik Deutsche W. Józef Wilma, absolwent Gimn. w Wejherowie - wówczas w Pierwoszynie, oraz brat Józefa Wilmy mieszkający w Chylonii. Byłem po rozmowie z Józefem Myśliszem spec. wojsk. mar. woj. "Nurek", z Józefem Golą zwanym "szeper" oraz z Benedyktem Kuchnowskim podoficerem kawalerii, mieszkańcami Wielkiej Wsi. Byłem po rozmowach z Gracjanem Chylińskim, studentem - kolegą z Gimnazjum. Byłem po rozmowach z lekarzami Józefem Wanglerem z Wejherowa i dr Jerzym Szulcem. Wangler rozmawiał z dr Majerowskim, starszym kolegą od nas wszystkich. Organizatorem służby zdrowia został dr Józef Wangler - po przeszkoleniu w CWS.

W czasie pracy w stoczni przekazał L.Torliński do swojego brata J.Torlińskiego w Warszawie dwa meldunki z Wybrzeża. Pierwszy był o koncentracji statków i kutrów rybackich przygotowanych do inwazji na Szwecję. W rzeczywistości miała później miejsce inwazja na Norwegię.

Planowano wprawdzie inwazję na Szwecję w związku z odmową dostaw rudy żelaza z Lulea w takich rozmiarach jaki wymagał niemiecki przemysł wojenny. Sprawę tę rozwiązano polubownie z korzyścią dla Reichu.

Drugi meldunek dotyczył rozbudowy stoczni w Gdyni. Józef Torliński przekazał te wiadomości adw.St. Roweckiemu, który bywał coniedzielnym gościem u p.p.Chrzanowskich z Grębocina - wówczas osiadłych w NadARZYNIE i prowadzących tam duże gospodarstwo ogrodnicze.

W połowie marca 1941 r. L.Torliński musiał uciekać z Gdyni w związku z "rozpracowaniem" go jako polskiego oficera. Podejrzewano go o rzekome powiązania z wywiadem angielskim - podejrzenia zupełnie bezpodstawne. W ciągu pierwszych dni po przybyciu do Warszawy, wszedł przez spotkanego kolegę z podchorążówki w siatkę małej dywersji lub małego sabotażu. Adwokat Rowecki zaproponował po kilku rozmowach spotkanie z Kimś, kogo wiadomości Torlińskiego zainteresują. Rozmowa była z p."Korczakiem" - późniejszym "Borem". Rozmowa trwała kilka godzin, "Bora" interesowało wszystko od przemysłu po nastroje społeczeństwa polskiego i niemieckich władz stoczni i wojska. Wg. stwierdzenia "Korczaka" organizacja w zwartej formie była po Toruń, Bydgoszcz i jeszcze Grudziądz a dalej "mamy pojedyńczych ludzi", brak sieci organizacyjnej. "Korczak" sprawdził znajomość j.niemieckiego i zaproponował objęcie stanowiska Komendanta Obwodu Ciechanów, bo bez znajomości j.niemieck. nie można było dobrze wywiązać się z obowiązków. L.Torliński prosił o pozostawienie go w dywersji, gdyż przeszkolenie wymagało i czasu i pracy a praca była fascynująca i dająca pełne zadowolenie z wyników. Torliński przekazał "Korczakowi" drogę do Wojciechowskiego i Maksa - taksówkarza gdyńskiego.

W latach 1948-1949 na terenie Koła Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie zapoznałem się bliżej z gen.Karasiewicz-Tokarzewskim. Poza Borem-Komorowskim i Pełczyńskim głównymi działaczami Koła Żołnierzy Armii Krajowej byli: Tadeusz Żenczykowski, Jan Nowak, Andrzej Pomian, Jerzy Lerski. Cała ta grupa była zaangażowana politycznie w organizacji czy partii "Niepodległość i Demokracja" w skrócie NID. Prezesem NID-u był Rajmund Piłsudski - bratanek Marszałka. Poza dwoma czołowymi gen. (nazwiska nie pamiętam) oraz płk."Radwan" Pfeiffer i Iranek - Osmecki.

Gen.Tokarzewski zatrzymał mnie któregoś dnia i pytał z jakiej dzielnicy Polski pochodzę, gdzie byłem przed 1939 rokiem w wojsku i dlaczego nie byłem na Pomorzu w AK. Odpowiedziałem szczegółowo

na wszystkie pytania. Wówczas dowiedziałem się od generała, że we wszystkich Okręgach Korpusów wzdłuż granicy z Niemcami byli od 1938 roku przygotowani specjalni oficerowie - związani na okres wojny oddzielną przysięgą - którzy dobrze zakonspirowani powinni pozostać na zapleczu frontu niemieckiego po wkroczeniu wojsk niemieckich na nasz teren. Jednym z takich oficerów był Aleksander Arendt, przeszkolony w DOK VIII. Gen.Tokarzewski wyrażał się o Arencie bardzo pozytywnie. Arendta wyselekcjonowano z większej grupy oficerów. Od przyjaciela, oficera rez. mojego macierzystego pułku, mgr.Stanisława Kolankowskiego - wilnianina, obecnie mieszkającego w Sopocie - dowiedziałem się, że podobna rzecz miała miejsce w DOK Grodno (DOK III). Był przygotowany i zaprzysiężony do tej służby. Interesujące w tej sprawie jest to, że wielkim zainteresowaniem sowietów było czy w DOK przygranicznych z ZSSR była podobna sieć oficerów pozostawionych na zapleczu? Wyciągano z obozów jenieckich i więzień oficerów podejrzanych o te zadania i poddawano specjalnym badaniom. Dzięki tym badaniom ocaleli niektórzy z obozów jenieckich, gdy ich kolegów rozstrzelano w Katyniach rozsianych na wschód od naszej granicy.

[illegible] mjr

190595

W roku 1991 - w wyniku złożonej mojej relacji w Muzeum Stutthof wcześniej - którejś z historyków pp. Gąsiorowski lub Chrzanowski - skierowali do mnie Sadeckiego Kazimierza, współpracujących i będących żołnierzami siatki konsp. Józefa Kuchnowskiego. Byli oni - wśród wielu innych również aresztowani i osadzeni w Stutthofie. Oni widzieli zwłoki Józefa Kuchnowskiego - rozstrzelanego. W roku 1991 była to już zaledwie kilku osobowa grupa tych, którzy obóz przeżyli. Żołnierze z oddziału Kuchnowskiego, którzy wówczas z kol. Sadeckim Kazimierzem byli u mnie - według oświadczenia Sadeckiego - zmarli w międzyczasie.

[illegible] mjr.

Leon A. Torlinski Relacja z Wojny

Początek wojny zastał mnie w koszarach 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowowilejce k.Wilna, przy mobilizacji już II-go rzutu mob. Pierwszy rzut Pułku był już na zachód od Radomia, w rejonie koncentr. Armii "Prusy". Rano w dniu 1. września przybył do koszar por.A.Naplocha przebywający od kilku miesięcy w Rembertowie na rocznym kursie d-ców komp. Wyprzedzałem mob. programowo o ponad 2 godziny. Równocześnie zgłaszali się już w komp. rezerwiści III.rzutu, przewidziani ewidencją mob. do jednostek Odwodu Naczelnego Wodza w Grupie Operacyjnej "Narocz". Typowe dla naszej mobilizacji na tym terenie było to, że powołani rezerwiści zgłaszali się przed czasem. Stwarzało to możliwość użycia ich do pobierania przed czasem z magazynów wyposażenia i uzbrojenia, przewidzianego planem mob. Kierownicy magazynów zawiadamiali mnie o każdej przerwie w pobieraniu, a to dawało mi kilkogodz. wyprzedzenie w ogólnym planie. Mimo działania lotnictwa niemieckiego - pierwszy przelot samolotów rozpoznawczych nad koszarami miał miejsce około godz. 9-ej z rana - mobilizacja przebiegała bardzo sprawnie i spokojnie. Działało to uspakajająco na świeżo przybyłych do koszar. Tu wszystko działo się według planu, z zegarkiem w ręku i spokojnie. Niczego nie brakowało. Kłopoty zaczynały się dopiero po opuszczeniu koszar. Zdarzały się naloty na rampy kolejowe w czasie załadowywania batalionów, jak i w drodze do rejonów koncentracji dużych jednostek. Mój transport wyruszył 3. września, skierowano go z Wilna na Lidę, Mosty i dalej do rejonu Białystok, gdzie przewidziano wyładowanie. Przy przejeździe przez Niemen bombardowano most i transport. Narazie bez strat dojechaliśmy jeszcze nocą do Białegostoku, gdzie jeszcze przed świtem zaczęliśmy rozładowanie. Pierwszy samolot rozpoznawczy npla. pojawił się nad dworcem już po naszym rozładowaniu. Może rezultatem tego rozpoznania był nalot na batalion w marszu około godz.10-ej. D-ca zarządził marsz w szykach luźnych: piechota poza drogą, tabory w odstępach, karabiny maszyn. na biedkach przygotowane do obrony p-lotn. Nalot spowodował niewielkie opóźnienie w marszu. Pod wieczór d-ca batalionu otrzymał nowe zadanie wynikające z sytuacji politycznej. Załadowano naszą jednostkę na transport kolejowy i skierowano na południe Polski. Stacja załadowania Strable. Już nocą przejeżdżaliśmy przez stację Hajnówka, gdzie paliły się zabudowania dworcowe i obok olbrzymie-tak wydawało się po wielkości pożaru - składy drzewa i chyba tartak. Zmiana naszego kierunku jazdy związana była z zagrożeniem naszej południowej granicy przez wojska niemieckie z terenu Słowacji udostęp-

66

nionej Niemcom przez rząd czeski. Dojazd nasz do nowego miejsca koncentracji trwał kilka dni. Po drodze, w Sokalu przeżyliśmy największy nalot w transporcie, stojąc w"kolejce transportów" zablokowanych przy wyjeździe z Sokala. Byliśmy po drodze bombardowani każdego dnia, ale nie mieliśmy strat w ludziach czy sprzęcie. Ten nalot 9-ciu samolotów z niskiego pułapu (około 50 mtr. nad transportem) spanikował żołnierzy i obsługę karab.maszyn. Niemcy oblecieli Sokal (w słońcu nie widać było żadnych znaków) a do samolotów nie padł ani jeden strzał. Dopiero przy zwrocie do zbombardowania naszego transportu zobaczyliśmy swastyki. Żołnierzy i obsługę karabinów maszyn. ogarnęła panika. Na platformie pozostaliśmy we dwóch z kapralem wyznania mojżeszowego, reszta uciekła. Straty w ludziach były nie wielkie, dwóch czy trzech zabitych ale w tym mój kapral przy karabinie,oberwał odłamkiem bomby w głowę i zmarł w drodze do szpitala. Natomiast straciłem wszystkie konie do wózków dwukołowych do przewożenia broni i amunicji. Bomby trafiły w wagony z końmi i nie zostało nic poza konstrkcją żelazną wagonów,poszarpaną, odartą z desek, ze śladami resztek z koni. Całą pracę usuwania skutków nalotu trzeba było wykonać rękoma ludzi. Nie było żadnej pomocy technicznej. Tor był nieuszkodzony. Doły po bombach zasypaliśmy i transport ruszył po kilku godzinach strasznej pracy. Wyładowaliśmy się w Dublanach. Szczęśliwie znalazła się tam "Komisja Poborowa Koni" nie wiedząca co zrobić z pobranymi końmi. Pokwitowałem wszystko, łącznie z pięknym koniem wierzchowym, zabrałem cały mój tabor i sprzęt, oraz broń i amunicję. Miałem czem przewieźć ją do Lwowa.

W zupełnym zaskoczeniu natarliśmy na Zboiska i otworzyliśmy sobie drogę do Lwowa. Na opuszczonych stanowiskach pozostał ciężki sprzęt, artyleria, ciągniki,samochody niemieckie. Wszystko to nie zniszczone. Po krótkiej walce z ubezpieczeniem nie byliśmy atakowani. Niestety nie mieliśmy ani jednego kierowcy. Cała ta cenna zdobycz musiała pozostać na pobojowisku, [redacted]. Przeprawiliśmy się przez Pełtew, rozbierając częściowo przeszkodę zbudowaną na moście. Przy naszym wkraczaniu do Lwowa padło kilka pocisków artyl. - chyba z rejonu cerkwi prawosławniej będącej w ręku Niemców. Po kilku godzinach odpoczynku włączono nas w obronę Lwowa. Przerzucano nas na najbardziej zagrożone odcinki obrony. Najdłużej byliśmy na cmentarzu Janowskim - do 19.września. We Lwowie do naszego baonu włączono ochotników w cywilnych ubraniach. Motywowano to tym, że nie było ani map, ani planów Lwowa. Więc byli "przewodnikami". W rzeczywistości byli to z okresu walk o Lwów

dawni Jego obrońcy, obecnie trzydziestokilkuletni. Byli to ludzie o bardzo wysokim morale; ich odziaływanie na częściowo zdemoralizowane moje wojsko było bardzo dodatnie. Nie było nocnego działania bez ich ochotniczego zgłoszenia się, zawsze w pierwszej linii. Mimo tragicznej sytuacji - pogodni i chętni. Cechowała ich również "baciarska zawadiackość" oraz specyficzne poczucie humoru.Mimo, że naprawdę nie było nam wesoło, pomogli nam w złapaniu równowagi i opanowania.

Gdy ze Lwowa ruszyło ostatnie polskie natarcie na kierunku Zboisk zluzowano nasze baony z cmentarza Janowskiego i rzucono - przy wsparciu Brygady Pancernej płk.Maczka - do natarcia. Natarcie utknęło o zmroku, ale nas nie powiadomiono o przerwaniu akcji i wycofaniu wojska do Lwowa. Nad ranem byliśmy znowu związani w walce a przez kilka godzin byliśmy celem dla niem.strzelców wyborowych. Około południa zebrano resztki do niewoli. Gdy nas prowadzono jako kolumnę jeniecką żegnały nas pociski artyleryjskie wystrzelone bez zapalników. - Wydają specyficzny świst, czy chichot? - Były to ~~est~~ ostatnie strzały broniącego się Lwowa. Prowadzono nas drogą na Przemyśl przez Zimną Wodę, Gródek Jagielloński. Koło Przemyśla uciekłem z niewoli. Z całej grupy około 30-tu kilku oficerów jeńców nas dwu zdecydowało się uciec. Oficer rez. Poznaniak i ja. Pomocy udzielił nam przeor klasztoru, chyba Redemtorystów. Znał mojego współtowarzysza ucieczki. Solidnie nakarmieni przenocowaliśmy w podziemiach klasztoru.

Wspólnie odbyliśmy drogę do Krakowa, skąd Poznaniak skierował się w rodzinne strony, ja natomiast otrzymałem w Czerwonym Krzyżu świstek stwierdzający, że jestem uciekinierem z Pomorza. Odebrano mi legitymację oficerską i powołując się na rozkaz z Paryża, kazano mi wrócić do miejsca stałego zamieszkania rodziny, ponieważ"ha Zachodzie oczekuje się tylko na oficerów lotnictwa, marynarki i broni technicznej"- inni mają pozostać w kraju.

Do Katowic dostałem się samochodem ciężarowym. Na peron w Katowicach dostałem się przypadkowo - pomagając wnieść jakiś duży, ale nie ciężki bagaż - kobiecie z kilkorgiem małych dzieci. Gdy znalazłem się na peronie ruszał pociąg, wskoczyłem doń. Był to pośpieszny do Wrocławia. Po kilku godzinach znalazłem się na dworcu we Wrocławiu. Wrocław znałem z okresu pobytu w Niemczech w 1937r. jednakże, postanowiłem nie opuszczać peronów i nie wchodzić nawet do holu dworca głównego. Pojechałem przez Frankfurt n/Odrą do,chyba Nakła, gdzie miałem trochę kłopotu z przekroczeniem granicy.

Pomogła mi w tym ranna pielęgniarka z Bydgoszczy, o nazwisku Rydz, która wracając z wojny posiadała ważne zaświadczenia z niemieckiego szpitala. Miała ona trudności z poruszaniem się, pomagając jej w tym, nosząc również jej niewielki bagaż, Niemiec kolejarz , pozwolił mi wprowadzić ją do pociągu na Bydgoszcz, który po bardzo krótkim postoju odjechał, co spowodowało, że w innym wagonie niż owa siostra, przejechałem z Niemiec do Polski. W Bydgoszczy, po pożegnaniu się z siostrą Rydz przesiadłem się na pociąg do Tczewa. Całą tę trasę przebyłem oczywiście bez biletów, ponieważ nie miałem pieniędzy na ich wykupienie. Nie zabierałem pieniędzy do natarcia, zostały więc razem z bagażem i ordynansem we Lwowie. To, co miałem przy sobie, stanowiło równowartość kilku paczek papierosów.

Przed Pelplinem, gdzieś około godz.22°° wyrzucono mnie z pociągu, jako pasażera"na gapę" Przez Pelplin przeszedłem około 23°°, nie spotykając ani żywej duszy na zaciemnionych oczywiście ulicach. Około 2°° w nocy dotarłem do domu dwóch starszych pań, będących moimi ciotkami mieszkającymi w Rajkowach. Miałem kłopoty z dogadaniem się z nimi, gdyż bały się otworzyć drzwi.

Już po kapitulacji Helu, wybrałem się w dalszą drogę - oczywiście pieszo, ponieważ tu, w rejonie Tczewa wszelki ruch był pod dużą kontrolą. Z ominięciem Gdańska, kierując się na Kartuzy, Wejherowo, dostałem się w strony bliskie i prawie rodzinne.
W Kartuzach zatrzymałem się na kilka dni. Miałem pokaleczone nogi; - wówczas wydawało mi się, że jest to"odbicie" powstałe na skutek długich marszy, które uległo ropnemu zakażeniu. Dolegliwość zaleczyła się i nie zwracałem już na to uwagi. Po wielu latach - przy skręceniu nogi - rentgen wykazał w kości pięty około centymetrowej długości szpiczasty przedmiot metalowy, podobny do szpilki lub czegoś ją przypominającego. Przypomniałem sobie wówczas o moich kłopotach z tą właśnie nogą w 1939r. Jest to część gwoździa stalowego, używanego przy produkcji butów oficerskich - podobno tylko w Wilnie - otorbił się i prawie już nie przeszkadza. Obecnie, czasami odczuwam, że coś tam jest, ale może to tylko sugestia wynikająca z wiedzy o tkwiącym w kości kawałku stali ?

Na to bym mógł przebywać w domu rodzinnym musiałem mieć zgodę niemieckiej władzy wojskowej. Dowódcą wydającym taką zgodę na zameldowanie się był kapitan Wehrmachtu, mieszkający na plebanii w Swarzewie. Przed rozmową z Niemcem rozmawiałem z proboszczem, który mnie znał od dziecka. Proboszcz określił kapitana, jako roz-

"rozsądnego Niemca", bez entuzjazmu dla "narodowego socjalizmu". -"Powiedz mu Leon, poradził mi Proboszcz, że jesteś oficerem zawodowym, on ci raczej pomoże niż zaszkodzi". Podszedłem do niego poza plebanią, gdy wracał na swoją kwaterę. Wypytywał mnie o moje losy wojenne. powiedziałem mu, że byłem we Lwowie do kapitulacji i, że bolszewicy puścili mnie po rozmowie z moimi żołnierzami. Żołnierze wydali o mnie pozytywną opinię. Niemiec był zaskoczony, gdy powiedziałem mu, że z rozmowy z Rosjanami wynika, że najdalej za dwa lata ruszą na Niemcy. Gdy wróciłem z pozwoleniem na zameldowanie się, mówiłem o tym także celnikom miemieckim, mieszkającym w domu moich rodziców. Pozwolenie na zameldowanie opiewało, że"Landwirt Sohn" ma prawo mieszkać i być zameldowanym u rodziców. Przed wydaniem mi tego zaświadczenia, niemiecki kapitan rozmawiał z proboszczem i z pewnością opinia proboszcza nie była bez znaczenia w tej sprawie.

Niemcy-celnicy przez długi czas chodzili po domu z odpiętymi kaburami, w każdej chwili gotowi do użycia broni. Byli to Gdańszczanie, szowiniści, bardzo wrogo nastawieni do Polaków.

Przed Bożym Narodzeniem w 1939 roku, któregoś wieczoru, przyszedł do mnie na rozmowę Józef Kuchnowski - podoficer zawodowy marynarki wojennej. Pamiętałem go wracającego w mundurze marynarza niemieckiego z I-ej wojny świat., gdy w Kilonii wybuchł bunt marynarzy. Był chyba 18-to, najdalej 20-to latkiem, gdy te sprawy działy się w Niemczech. Później znikł. Raz, może dwa rozmawiałem z nim w czasie moich lat gimnazjalnych, gdy przyjeżdżał na kilka dni do domu na urlop. Kolegowałem z jego o wiele młodszym bratem. Od tego właśnie brata dowiedział się, że wróciłem do domu z wojny, kim jestem i dlatego przyszedł na rozmowę. Uzgodniliśmy, że coś trzeba będzie zrobić, ale zasadniczą rozmowę "co...i jak..." chyba wówczas odłożyliśmy na później. W Wielkiej Wsi trudno było rozmawiać o organizowaniu czegokolwiek. Świeżo było po egzekucji kilkunastu ludzi, w tym kilku nastolatków, przedszkolaka i ponad siedemdziesięciolatka. Później w rezultacie tej wizyty rozmawiałem z moimi kolegami szkolnymi z lat szkoły podstawowej. Wszyscy byli po udziale w Kampanii Wrześniowej i za zgodą dowódców nie poszli do obozów jenieckich. Każdy z nich twierdził, że ma coś z broni na przechowaniu. Niektórzy byli podoficerami, po szkole podoficerskiej. Po Rozmowie z nimi miałem obraz, jak wygląda sytuacja. Widziałem mniejwięcej kadrę jednej kompanii strzeleckiej. Najlepszą opinię wystawiali Leonowi Delingowi - plutonowemu karab.masz. który wyróżnił się, według ich zdania w czasie działań na Wybrzeżu.

Uważali, że w pełni - jako wspaniały podoficer - nadaje się na stanowisko oficerskie. W drugiej rozmowie z J.Kuchnowskim, która chyba miała miejsce na przełomie 1939-1940, zaproponowałem przygotowanie ludzi, wytypowanie, kto się do czego nadaje i jak można i należy go wykorzystać. Uzgodniliśmy, że ja przygotuję kadrę jednej kompanii. Drużynowi upatrzą sobie ludzi przeszkolonych wojskowo, będą z nimi w kontakcie, ale nie będą ich o organizacji informowali. Muszą się w swoich rejonach, zorientować kto ma broń, kto jest jakich przekonań, ilu jest oficjalnie przywiezionych przedstawicieli władzy niemieckiej, jak uzbrojeni, gdzie mieszkają, z kim utrzymują kontakty. Kuchnowski powiedział mi, że w rejonie Gdyni ma kilku dobrych podoficerów marynarki, jednakże będzie raczej opierał się na młodzieży - jako przyszłym materiale żołnierskim. Wiosną 1940 roku odszukał mnie przez moją siostrę, gdyż w tym czasie mieszkałem na Oksywiu u siostry mojej matki. Rodzice moi i pozostałe trzy siostry byli wysiedleni do GG. po przejęciu gospodarstwa przez"Treuhändera". Wtedy po raz pierwszy wspomniał, że jest w kontakcie z polskim kapitanem legitymującym się oryginalną legitymacją. Uprzedzałem go by był bardzo ostrożny, gdyż według mego zdania oficer polski nie legitymowałby się dokumentem, który przy każdej rewizji musiałby doprowadzić do conajmniej aresztowania. Wkrótce po tej rozmowie spotkaliśmy się znowu u mojej siostry w Chylonii. W czasie spotkania zaproponował mi rozmowę z tym oficerem. To było nasze ostatnie spotkanie.

W drugiej połowie 1940r. rozpocząłem pracę w Stoczni Remontowej w Gdyni, będącej w pełnej rozbudowie. Została filią Deutsche Werke Kiel. Przywieziono ze Śląska konstrukcję żelazną na cztery duże hale fabryczne. Z wypowiedzi wynikało, że ze względu na możliwość utrudnień wynikłch z bombardowań przez zachodnich aliantów, szykują port Gdynię jako miejsce napraw doraźnych i generalnych remontów niemieckiej floty wojennej. Zdarzały się okazyjne przypłynięcia niemieckich łodzi podwodnych operujących u wybrzeży brytyjskich. Gdy podłączałem do gniazda na nabrzeżu instalacje elektryczne łodzi podwodniej, byłem świadkiem rozmowy kapitana z głównym inżynierem Deutsche Werke, na temat brakujących części i zapasu materiałów, zwłaszcza kolorowych, dla dalszego zaopatrzenia łodzi podwodnych. "Z czym wy się wybieracie wojnę wygrać z Anglią ? Zamiast przyzwoitych punktów podłączeń macie porozbijane gniazda, brak mosiężnych wtyczek, wszędzie aluminium zamiast miedzi, "Ihr seit verückt"! Gdy zajęliśmy Gdynię, tu były większe zapasy, niż to czym wy dysponujecie dzisiaj. Wy mó-

mówicie "polnische Wirtschaft", a tu było wszystko, w małych ilościach, ale wszystko. Myśmy sobie tu uzupełnili braki". Tu, w Gdyni koncentrowano masowo kutry rybackie. Tu wyposażono statki w piętrowe łóżka, czy prycze, dla przewozu wojska. Z rozmów Niemców wynikało początkowo, że szykuje się inwazja na Szwecję. Ta sprawa jakoś się uspokoiła, ale przygotowania szły dalej, później się okazało, że na Norwegię. Podobno był jakiś poważny zatarg Niemiecko - Szwecki, dotyczący dostaw rudy z zagłębia Lulea - ostatecznie rozwiązany ku zadowoleniu obu stron - ale jakiś czas grożący inwazją na Szwecję. Wiosną 1941r. przystąpiono do rozbudowy portu w Gdyni. W kilku miejscach kładłem kable do przewodów "siły" na rozpoczętej budowie. Tam, gdzie był nasz port handlowy miały być pochylnie dla budowy łodzi podwodnych. Mówiono o 6-ciu pochylniach. W każdej - o ile pamiętam - do budowy dwu łodzi podwodnych równocześnie. Kiedyś, zakotwiczono w porcie po stronie Oksywia, ~~przyholowano~~ ~~zakotwiczono~~ przyholowany kadłub dużego okrętu. Miał to być lotniskowiec w budowie. W krótce musiałem opuścić Gdynię i nie wiem jak się tam sprawy dalej potoczyły.

Wszystko to przekazałem bratu Józefowi pracującemu w Warszawie, a mieszkającemu w Grodzisku Mazowieckim u pp.Chrzanowskich. Gdy musiałem opuścić Gdynię, zagrożony aresztowaniem, skorzystałem z przygotowanego in blanco "Passierscheinu" i wyjechałem do GG. Przez rodzinę moją poznałem w Grodzisku p.mec.Roweckiego. Nie wiedziałem, że jest to człowiek zaangażowany w konspiracji. Brat Józef zapewnił mnie, że mogę mu wszystko powiedzieć o co będzie pytał. Nie wiele pytał, - raczej chętniej słuchał. Kiedyś zaproponował mi rozmowę z "kimś", kogo te sprawy mogą interesować. Zgodziłem się. Zaprowadził mnie do mieszkania przy ulicy Piusa IX.,przekazał mnie mieszkającej tam pani i prosił o zapoznanie mnie z panem "Korczakiem". Opowiedziałem wszystko, co mogło zainteresować p."Korczaka". Powtórzyłem to co przekazywałem bratu, a przez mec.Roweckiego dochodziło do właściwych ludzi. Na zakończenie rozmawialiśmy po niemiecku. Chodziło o sprawdzenie w jakim stopniu znam j.niemiecki. Po rozmowie zaproponował mi p."Korczak" objęcie funkcji Kom.Obwodu Ciechanów, gdyż tam konieczna jest znajomość języka niemieckiego. Powiedziałem, że wolałbym pozostać tu, gdzie jestem. Zostałem specjalnie przeszkolony, praca mi odpowiada, mam kontakty z ludźmi i do Getta - do materiałów chemicznych. Pan Korczak zgodził się, i stwierdził, że tak chyba będzie lepiej.

W pierwszym tygodniu po przybyciu do GG spotkałem na ulicy Warszawy kolegę Znanieckiego z Torunia, z którym przez 3 lata byłem w Podchorążówce Piechoty w Komorowie (rok w Różanie n/Na-

(Rok w Różanie n. Narwią a dwa lata w Komorowie). On wprowadził mnie bezpośrednio i szybko w sieć konspiracyjną w Warszawie. Przez niego wszedłem do Małej Dywwersji czy Małego Sabotażu - dziś nie pamiętam - jak się to nazywało. Głównie była to dywersja na kolejach i dworcach. Podpalenie transportów, wytapianie palenisk w lokomotywach, organizacja komórki dywersyjnej w Zakładach samochodowych i wielkich zbiornikach paliwowych w Górze Kalwarii- to ostatnie przez robotników francuskich przywiezionych z Alzacji i Lotaryngii. Kierownikiem tej komórki był młody oficer kawalerii, to on mnie przeszkolił. Poza pracą konspiracyjną spotkałem go regulującego ruchem ulicznym na ulicach Warszawy. Chodził w mundurze policjanta, w kawaleryjskim płaszczu. Z rozmowy z płk. dypl. Iranek-Osmeckim w Londynie, dowiedziałem się, że oficer ten zginął (wg. płk.Iranka i mjr Kwiatkowskiego "Lewara", przy zdobywaniu kościoła, czy katedry św.Jana).

Materiały wybuchowe i wszelkie środki chemiczne potrzebne do dywersji i ewent. egzekucji produkował dla tej komórki inż.chem. -po studiach w Szwajcarii- poliglota, ale język polski znał tylko w wydaniu żargonowym - gdzie przypadki i rodzajniki nie grały żadnej roli-.

Zaplanowano spalić Dworzec Wschodni czy Wileński, był to budynek parterowy, chyba drewniany. Wchodziło się po kilku stopniach na niewielki hall dworca, w lewo był długi korytarz z oknami na plac przydworcowy. Na wprost drzwi wejściowych była buka kolejarza przecinającego bilety pasażerom wychodzącym na peron.

Dziewczynę wyszkoloną w obsługiwaniu zapalników i w obchodzeniu się z termiczną bombą zapoznałem w jej mieszkaniu na ul.Wiejskiej. Wchodząc na dworzec - zamiast obcęgami płaskimi - zgniotła zębami rurkę szklaną z materiałem ~~wybuchowym~~ zapalnym, co spowodowało zapalenie materiału już po wejściu do hallu. Palącą się teczkę rzuciła w kilku stojących tam kolejarzy i uciekła na peron. Kolejarze rozbiegli się a teczkę i palący się materiał ugasili podobno żołnierze. W teczce była książka z biblioteki z ~~kartą~~---z kartą wypożyczeń, która się jedynie nadpaliła, ustalono więc nazwisko i adres wypożyczającej. Przez okres 3 lub 4 tygodni obserwowaliśmy dziewczynę i jej mieszkanie. Później obserwację zdjęto, a o aresztowaniu dziewczyny dowiedział się kawalerzysta od innych aresztowanych po otrzymaniu grypsu z więzienia. Dziewczyna załamała się i sypała. Znała mój telefon i imię "Kazik".

Kawalerzysta przechodził ul.Złotą w Warszawie i mech. spojrzał w górę na balkon w pracowni technicznej mego brata. Ustaliliśmy, że otwarty balkon oznacza, że jestem w pracowni i to go zastano-

to go zastanowiło, zaryzykował i zadzwonił do drzwi. Na potwierdzenie gospodarza że " jest Kazik" uchylił drzwi i powiedział: "zostaw wszystko i natychmiast chodź, bardzo pilne". Nie gasząc palnika, zdejmując roboczy płaszcz po drodze do drzwi, chwyciłem marynarkę i biegiem po schodach zszedłem za kawalerzystą. Dogoniłem go w bramie. Skręciliśmy po wyjściu w ul.Srebrną i tu dopiero powiedział mi o wsypie. Przeszliśmy na przeciwległy róg ul.Srebrnej i Złotej w momencie gdy samochód z trzema cywilami podjechał pod moją bramę. "Stary-to po Ciebie Gestapo"usłyszałem. Poczekaliśmy chwilę, bo jeśli to rzeczywiście po mnie, to powinien ktoś wyjść na otwarty balkon. Za chwilę na balkonie pokazał się jeden z cywilów.

Powiadomiłem rodzinę o aresztowaniach i zagrożeniu. Brat Władysław oświadczył mi, że nigdzie nie będzie się usuwał. Jeżeli kogoś zechcą aresztować, to tylko jego. Aresztowano Brata i Ojca. Ojca zwolniono a Brat pozostał do końca wojny w Oświęcimiu i przeżył "Marsz Śmierci" do Zachodnich Niemiec.

Ja ewakuowałem się do Puław a po kilku dniach do Radomia,gdzie przez moją późniejszą żonę wszedłem - na szczeblu Okręgu ś do wywiadu. Przeszkolono mnie w wywiadzie, w sprawozdawczości i po kilku tygodniach praktyki i zapoznaniu się z moimi przyszłymi obowiązkami oraz po kwarantannie jakiej wymagało bezpieczeństwo oznajmiono mi, że obejmę i będę prowadził na szczeblu Obwodu wywiad. Sandomierza nie znałem. Wiedząc już o moim przydziale - na święta wielkanocne w 1942r. - pojechałem, korzystając z zaproszenia mojej przyszłej żony do Sandomierza. W maju zameldowałem się u Komendanta Obwodu - oficera kawalerii.

Dwójkarz Okręgowy wysyłając mnie powiedział: wbrew pozorom Sandomierz jest terenem trudnym, Pana poprzednicy - a dwóch już było - żaden nie wytrwał na stanowisku roku. Niech Pan to weźmie pod uwagę. Jako zadanie-chyba po 6 tygodniach- kier. wywiadu na szczeblu Okręgu - oczekuje pierwszego meldunku o O de Be npla.

LEON A. TORLIŃSKI

SOPOT

PRACA W WYWIADZIE

W marcu 1942 roku znalazłem się w Radomiu. Nie miałem żadnych kontaktów osobistych z kimkolwiek z rodziny, gdyż groziło to nieobliczalnymi konsekwencjami mojej rodzinie. Brat mój Alfred - po ukończonych studiach farmacji - bez dyplomu - jadąc na zaofiarowaną Mu pracę kier. pktu aptecznego w rejonie Suchej, widział się w Radomiu z moją przyszłą żoną, którą zorientował w sytuacji, jaka zaistniała po aresztowaniu ojca i brata Władysława. W warunkach jakich się znalazłem otrzymałem z Okręgu AK Radom etat w wywiadzie z pensją w wysokości 300 złotych miesięcznie. Jaką wartość stanowiły te 300 zł na rynku, można się zorientować po cenach podstawowych produktów w tym okresie. Mały bochenek chleba - 18,-zł, 1 kg słoniny 120,-zł, obiad, który jadałem w tym okresie dwa razy w tygodniu u Zytek kosztował 5,-zł (podano zupę i kartofle z sosem, raz w tygodniu było sadzone jajko). Za prawo spania w kącie pokoju odgrodzonym szafami, z którego mogłem skorzystać od godz. 21 ze względu na dziecko, które usypiało między 20 a 21, płaciłem 50,-zł miesięcznie. Oczywiście głodowałem i nim przeniesiono mnie na etat do Sandomierza w maju 1942r. nabawiłem się gruźlicy. W tym okresie miałem kilka godzin wykładów z organizacji pracy wywiadu i zapoznałem się ze schematami składu niem. jednostek piechoty i broni pancernej. Jak się później okazało były to schematy przestarzałe i ja po rozpracowaniu organizacji tych jednostek, które zatrzymywały się na krótko w Sandomierzu lub przeprawiały się tu przez Wisłę, podałem do Okręgu nowe schematy. To stało się początkiem rozpracowywania O de Be Armii Niemieckiej w 1942r.

Na terenie Radomia , na ulicy "naszedł na mnie" młodszy kolega z Gimnazjum w Wejherowie - Edek Klein. Był w gimnazjum z moimi młodszymi braćmi - do 3.klasy. Później usunięty ze względu na mierne postępy, zwłaszcza z języka polskiego. Szkoły kończył w Gdańsku - oczywiście niemieckie i był szowinistą niemieckim. Nie wiedziałem, że był w Radomiu oficerem żandarmerii niemieckiej. Był zorientowany w sytuacji mojej rodziny. Nie mogłem się jego pozbyć. Chodził ze mną kilka godzin po Radomiu i nie mając innego wyjścia podprowadziłem go pod dworzec w Radomiu, pożegnałem się z nim i na jego pytanie dokąd jadę powiedziałem: do Łodzi. "Co tam robisz? żyję z handlu, odpowiedziałem, tam kupię - tu sprzedam i jakoś się żyje". Stanął na schodach wejściowych dworca w Radomiu i czekał czy przejdę przez barierę ko-

kolejarza przecinającego bilety. Przeszedłem. Już z peronu pożegnaliśmy się podniesioną ręką. Po moim powrocie z Anglii w 1958 roku rozmowa z Kleinem "wróciła" w formie wyjaśnienia w rozmowach z Urzędem Bezpieczeństwa. Okazało się, że w mojej kartotece w Gestapo z lat wojny jest adnotacja Kleina o spotkaniu ze mną w Radomiu i wyjeździe do Łodzi. Według oświadczenia pracowników Urz.Bezp. Niemcy w poszukiwaniu za mną przewrócili Łódź od piwnic do strychów. W którejś książce o walkach oddz. partyzanckich w Okręgu Radom wymieniony jest Klein, jako d-ca bat. Żand. biorący udział w obławie w rejonie między Radomiem a Dęblinem, jako kpt. żandarmerii niemieckiej. Podobno wojnę przeżył. Jest w Australii.

Do wywiadu w Okręgu wprowadziłem starszego kol.szkolnego Jana Westpfala, syna wspaniałej rodziny kaszubskiej.(Ojciec był sekretarzem Starostwa w Wejherowie przed i zaraz po wojnie. W czasie wojny był ostatnim komendantem Gryfa, to on wydał rozkaz o ujawnianiu i rozwiązaniu Gryfa. Młodszy od Jana syn Brunon Westpfal był oficerem sł.stałej któregoś pułku piechoty w Bydgoszczy. Zginął w czasie walk na ulicach Bydgoszczy, podczas niemieckiego "Puczu" w Kampanii Wrześniowej. Najmłodszy syn Franciszek Westpfal zginął w Oświęcimiu. Pozostała tylko córka z tej pięknej, polskiej rodziny)
Był kierownikiem warsztatu w Radomiu na granicy Getta. Pracowali w nim elektrycy żydzi z Getta. Naprawiano tam układ elektryczny samochodów. Ponieważ Janek władał biegle j.niemieckim -kilkakrotnie w czasie moich odpraw w Radomiu w ciągu lat okupacji- podkreślano jego wspaniałą pracę, bowiem żołnierze niemieccy wracający z frontu, traktując Jana jak Niemca opowiadali mu ze szczegółami swoje i swoich oddziałów przejścia wojenne. Był to wg. oceny wywiadu jak najbardziej autentyczny materiał wyw. z frontu wschodn.

W sieci wywiadu w Radomiu pracował również przedwojenny policjant z Wejherowa. Poznał mnie, bo miewał dyżury na trasie mojego dojścia do Gimnazjum. Gdy Niemcy ogłosili w komunikatach dla policji moje dane - jako człowieka poszukiwanego - przyniósł je na najbliższe spotkanie i pokazał mi.

Byłem poszukiwany jako Leon Torliński vel Kazimir Orlowicz do dyspozycji SD. Będąc już w Sandomierzu jako kier. wywiadu Obwodu niechętnie jeździłem na odprawy do Radomia. Oczywiście meldowałem o wszystkim, to zn. o poszukiwaniu mnie listem gończym,

jak również o tym, że jest w Radomiu wejherowianin-niemiec który pracuje w policji niemieckiej o nazwisku Edw.Klein. Kiedyś usłyszałem - będąc na odprawie - że jest jakiś niemiecki policjant mówiący z mazurska po polsku. Chodziło zapewne o Kleina. Klein mówił poprawnie i biegle po polsku. Może udawał trochę rozumiejącego po polsku?

Gdy skierowano mnie do Sandomierza, uprzedził mnie kier. wyw. na szczeblu Okręgu, że wbrew wszelkim pozorom Sandomierz jest terenem trudnym. Żaden z moich poprzedników nie wytrwał na stanowisku kierownika pełnego roku. Obydwaj aresztowani przebywają w obozie koncentracyjnym. Dostałem adres i hasło. I hasło i skrzynka nieaktualna. Gdy się później od K-ta Obwodu dowiedziałem, że i skrzynka i hasło było nieaktualne a mnie jako"podejrzanemu prowokatorowi" tego nie powiedziano, skóra na mnie ścierpła. Zapytałem, dlaczego mnie w takim razie na skrzynce przyjęto? "Bo baby orzekły, że panu dobrze z oczu patrzy i postanowiły pana przyjąć". Tępiłem w pracy łatwowierność i głupotę. Nim nauczyłem się i poznałem pracę "dwójki" popełniłem napewno niejeden błąd, ale sprzyjało mi szczęście. Kontrolowałem siebie , ale nie cofałem się przed akcjami niebezpiecznymi. W najtrudniejszych akcjach brałem również udział, lub po wstępnym rozpoznaniu przez ludzi, którym mogłem zaufać a okazało się, że jest to zadanie trudne, wykonywałem je sam. Miałem najmniejsze straty w Okręgu. Korzystałem z bardzo nie wielkich pieniędzy na wywiad, ale miałem w wywiadzie ludzi finansowo dobrze "postawionych" i oni pokrywali ze "swojej kieszeni" wydatki. Takim był wspaniały Władek Łuczak - wiekopolanin-. On rządził na dobre w policji niemieckiej i żandarmerii. Z nim liczyli się Niemcy tak na szczeblu powiatu, jak i w Distrikcie. Błyskotliwa inteligencja, tupet - jak trzeba - gaszący niemców i spore własne pieniądze, które otwierały każde biuro i urząd. On był z większością dygnitarzy niemieckich po imieniu. Prowadził księgowość prawie wszystkich większych majątków. W Ortskommandatur doszło do tego, że podoficerowie zwracali się do niego po decyzje, bo oficer był stale pijany, a Łuczak decydował o wszystkim łącznie ze służbą i urlopami. Miałem też sprzątaczkę w żandarmerii, więc gdy Łuczak czasami zbyt szalał gasiłem go i trochę hamowałem gdy nabierał zbyt wielkiego rozmachu. Buntował się, że go wciąż kontrolowałem. Był również taki Jan Okoń. Wspaniały człowiek, mający wielki dar - w czasie okupacji - umiał dawać łapówki. Nikt się jemu nie oparł, on załatwiał wszystko jak trzeba.

77

Mówił kilka słów po niemiecku. Byłem kilka razy jego tłumaczem, gdy trzeba było załatwić poważniejszą sprawę.

Następnie Walerek Misiuda. Nauczyciel z zawodu, w czasie wojny nie pracujący w szkolnictwie. Wspaniałe rozeznanie w całym powiecie, rzetelna i zgodna ze stanem faktycznym ocena ludzi. Gdy miałem poważny problem i nie wiedziałem z której strony do niego podejść i jak go ugryźć, pojechałem lub szedłem na rozmowę z Walerkiem. Jego od czasu do czasu informowałem kto i jakie ma zadanie. Czego oczekuję i kiedy można się wyniku spodziewać. Liczyłem się z tym, że może mnie zabraknąć a praca nie może być przerwana. Wywiad w krótkim czasie był bardzo dobrze zorganizowany i dawał wyniki. Komendant Obwodu zrobił mnie swoim zastępcą, co było niezgodne z jakąkolwiek zasadą bezpieczeństw pracy. Zacząłem chodzić z placówki do placówki. Poznałem wszystko. Przedewszystko stan broni. Gdy miałem już rozeznanie jak przedstawia się uzbrojenie i zaopatrzenie w amunicję, ogarnęło mnie przerażenie. Karabin i kilka sztuk amunicji, to było już"uzbrojenie"na ewentualne powstanie. Sam miałem pistolet FN i 3 /słownie:trzy szt.) amunicji. Kiedyś tak się ułożyły sprawy, że musiałem sam zanieść na umówione miejsce 1000 szt.amunicji do 9 mm pistoletów i "nalazłem" na trzech gestapowców w drzwiach lokalu, gdzie mieliśmy się spotkać. Odbył się Wersal. Ja ustępowałem grzecznie gestapowcom, oni proponowali wejście do lokalu mnie. W końcu dziękując sobie wzajemnie minęliśmy się na progu. Pod panią Pfeiferową - gdy znaleźliśmy się już sami - ugięły się nogi i zbladła ,gdy jej oddałem torbę z 1000 szt. amunicji. Taka była ta nasza konspiracja.

Wyznaczenie mnie na z-cę k-ta Obwodu ze względu na bardzo niebezpieczną i stale narażoną na wsypy i aresztowania pracę wywiadu, było niezgodne z zasadami konspiracji. Miało to jednak i dodatnie cechy. Ten sam człowiek oceniał i podsumowywał ilość żołnierzy własnych i npla. Ich uzbrojenie, morale,rozmieszczenie w terenie. Analizował możliwości swoje i wroga. Jakby nie liczyć-zawsze wychodził rachunek na korzyść wroga. Po naszej stronie były "argumenty tak niewymierne" jak morale żołnierza-powstańca, możliwość zaskoczenia - o ile d-cy najniższego szczebla to docenią i odpowiednio uwzględnią w programie szkolenia a żołnierz zrozumie i oceni pozytywnie. Ocena uzbrojenia była zawsze po stronie wroga w tak przygniatającej przewadze, że tu znalezienie jakiego kolwiek "współczynnika"xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

78

który zbliżyłby sytuację do "wyrównania"- było utopią. Gdy analizowałem "możliwości własne" przerażały mnie te karabiny z pięcioma, czy dziesięcioma nabojami. Pistolety o kilku nabojach, granaty produkowane...z rur kanalizacyjnych o ołowianych, wzgl. z miękkiego materiału lanych denkach, lonty używane w kamieniołomach. Sprzęt łączności w założeniu przyjęto z Zachodu. Były i karabiny maszynowe. Liczono nawet i prowadzono w ewidencji karabiny maszynowe...bez podstaw - szmelc. Gdy o tym wszystkim meldowałem Komendantowi Obwodu częściowo był zorientowany w sytuacji. Liczył, że w rozmowach scaleniowych dojdzie do połączenia i sytuacja się poprawi. Tłumaczył mi, że sytuacja nie była tak tragiczna dopóki nie organizowano Batalionów Chłopskich. Odeszli i wartościowi ludzie i najlepsza broń z amunicją do BCH. Ilościowo - po podliczeniu wroga - brakowało nam żołnierzy do wykonania zadania - nałożonego nam na wypadek Powstania Ogólnego- czy ewentualność wycofywania się przez nasze tereny pobitych pod naciskiem wojsk radzieckich Niemców. Kiedyś usłyszałem od Komendanta Obwodu: Ty przychodzisz z wiadomościami, które mi spać nie dają i to nie od dzisiaj. Wymyśl coś - co wyrówna - albo przynajmniej przybliży nasze szanse i wówczas przyjdź do mnie. Rozumiałem go. Tym nie mniej spieraliśmy się i kłóciliśmy się, jakby to mogło w czymkolwiek zmienić zawsze ujemny bilans.

Zacząłem szukać sprzymierzeńców u wroga. Najpierw znalazłem podoficera autentycznego Niemca - cynika. Gotów był sprzedać wszystko - do czego miał dostęp. To było już coś. Interesował mnie każdy Polak, który miał kontakty z Niemcami - handlowe, towarzyskie. Nawet Polka prostytutka była cennym źródłem informacji. Polacy, którzy pracowali u Niemców - w koszarach, kuchniach, gdziekolwiek bądź - byli dla mnie ważni. Byłem"uczulony" na Niemców - przeciwników nazizmu - bo i tacy musieli być i byli. Na poczcie miałem Polaka - w niemieckim mundurze -okazał się bardzo ważnym, długi czas nie docenionym źródłem rzeczowych, ważnych informacji. Sprzątaczka w Oberfeldkomandantur 604 lub 603 (już nie pamiętam dokładnie) - chyba analfabetka - ale materiał jaki dawała, dawał przegląd połowy frontu wschodniego z numerami jednostek, nazwiskami dowódców, ilością i jakością strat. Z przerwami we froncie wschodnim niemożliwymi do załatania. Zacząłem zbierać i analizować każdą informację. Ważne było gdzie żołnierze sypiają, ilu ich jest na sali - gdzie jest ich broń - gdy śpią, gdzie i ilu pełni służbę. To samo o podoficerach. Kiedy i kto kontroluje służby w koszarach. Jakie nocą chodzą patrole -

79

Po zapoznaniu się z uzbrojeniem naszych konspiracyjnych oddziałów, przeanalizowałem pracę wywiadu wojskowego. Ustaliłem nie tylko co miesięczne i kwartalne sprawozdania, ale jako zasadnicze i wymagające szczegółowego rozpracowania postawiłem rozpoznanie wszystkich obiektów będących w użytkowaniu wszelkiego rodzaju militarnych i paramilitarnych jednostek. Dotyczyło to również urzędów niemieckich, władz administracyjnych, kolei i jej personelu niemieckiego i straży. Placówek lotniczych i radiolokacyjnych. Gdy zameldowałem K-tcwi Obwodu pełny stan"posiadania" wroga i jego uzbrojenie zaniemówił. Orzekł, że przeanalizuje sobie to w domu na spokojnie; poprosił o spotkanie z inspektorem "Linem" i wspólnie będziemy szukali rozwiązania, może i przy pomocy Okręgu.

W międzyczasie otrzymałem zapotrzebowanie Komendy Głównej AK na tabele strzelnicze artyleryjskie. Podobno jednostka artyl. w Sandomierzu była jedyną szkolącą na terenie GG jednostką. Nowe tabele uwzględniały jakieś - dodatkowe ładunki podwyższające "donośność" dział-. Zwróciłem się do podoficera od którego czasami kupowałem buty, bieliznę i różne drobiazgi. Podtrzymywałem kontakt bo był to "facet" zdolny do wszystkiego i mógł być użyteczny. Zgodził się. Powiedział mi, bym nie nalegał i nie przyspieszał, gdyż tabele wydaje się za pokwitowaniem i trzeba je zdać po zajęciach. " Mam na pieńku z jednym oficerem, załatwię tabele wówczas gdy on je pokwituje, będzie większa zabawa ". Dostałem tabele po kilku tygodniach za 5 tyś.zł. Była to wysoka cena. Wręczając mi je, z uśmiechem powiedział"gdyby pan potrzebował jeszcze cokolwiek - dla babci na Geburtstag - może pan na mnie liczyć".

Miałem też kontakt z młodym żołnierzem niemieckim wrogo ustawionym do nar.socjalizmu. W rozmowie zapytał czy ułatwiłbym mu ucieczkę do "Wiederstandsbewegung" bo jest tym zainteresowany a uciekłby nie sam, bo ma kolegę. Jeżeli będziesz dobrze uzbrojony odpowiedziałem, możemy pogadać. "Czy MG 42 wystarczy? Jeśli na każdego idącego do VB jeden, to wystarczy". Uzgodniliśmy, że w czasie nalotu samol.radzieckich gdy jest taki chaos najłatwiej będzie uciec. On i jego dwaj koledzy przeszli w określonym dniu i miejscu i zostali podjęci bezpośrednio po przejściu płotu koszar przez sekcję egzek., która odstawiła ich do oddziału leśnego. Zrobiła się duża panika w oddziele. Aresztowano jednego z młodych pracowników dwójki. Szczęśliwie udało się go wydostać mimo, że podejrzewano go o kontakty z jednym z uciekinierów. Za kilka dni jednostka ta opuściła Sandomierz.

Cała trójka była ponad pół roku "w lesie" i przeszła "Akcję Burza" na Kielecczyźnie.

"Akcja Burza" zaczęła się mobilizacją w plutonach, kompaniach, batalionach. Niemcy obsadzili zachodni brzeg Wisły na odcinku Zawichostu, na południu, do Połańca, na północy, posterunkami obserwacyjno- alarmowymi. Na wieży każdego kościoła, na zachodnim wysokim brzegu Wisły, w odległości kilku kilometrów od doliny Wisły były kilku osobowe posterunki niemieckie dyżurujące dniem i nocą. Sandomierz otoczono przygotowanymi umocnieniami ziemnymi, okopami, stanowiskami broni maszynowej i ppanc., zasiekami umocnień polowych. Łapano ludzi do kopanie rowów i umocnień. Od I-ej dekady lipca spływały przez Wisłę wycofywane ze wschodu wzgl. uciekające władze administracyjne, żołnierze i części sztabów,ale również zorganizowane grupy przygotowujące plany nowych pozycji na zachód od Wisły. Sandomierz "okopano" i przygotowano do obrony. Rosjanie zrezygnowali ze zdobywania Sandomierza. Przekroczyli Wisłę na północ i południe od Sandomierza nie atakując a wymanewrując Sandomierz. Niemcy oddali przygotowany do obrony Sandomierz bez walki.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

LEON A.TORLIŃSKI
S O P O T

81

Wykonywanie wyroków

Nabór do Sekcji egzekucyjnej był " ochotniczy " . Zgłaszało się więcej chętnych niż potrzeba było. Chcę wierzyć, że podłożem takiego podejścia była nienawiść, wywołana zbrodniami Niemców w Polsce. Wyroki na Niemców, wszelkiego rodzaju Volksdeutschów, czy satelitów, były w kompetencji Komendanta Obwodu i nie wymagały wyroku sądu. Kolaboracja obywateli polskich z władzami okupacyjnymi, podlegała sądom Polskiego Państwa Podziemnego. Członkiem sekcji egzekucyjnej mógł być każdy żołnierz siatki konspiracyjnej, po przysiędze i mający nie mniej niż 17 lat ukończonych.

Obserwując młodych ludzi wykonujących wyroki, stwierdzałem po wykonaniu kilku wyroków u niektórych zmiany psychiczne i bywało i czasami fizyczne. Według mego przekonania wykonanie wyroku na człowieku jest przeżyciem tak silnym, że pozostawia u niektórych trwały ślad. Wydaje mi się, że oddziaływanie wyroku jest podobne do narkotyku. Ludzie ci po jakimś czasie odczuwali " głód krwi ", czy potrzebę "zabijania". Poza nielicznymi wyjątkami, miałem wypadki zwracania się do mnie: " panie Czesławie , ma pan kogoś do zlikwidowania? dawno już nikogo nie miałem. Niech pan o mnie pamięta, jak trzeba będzie". U niektórych, po jakimś czasie obserwowałem widoczne zmiany w wyglądzie fizycznym. Przekrwienie oczu i jak gdyby "zastygły uśmiech", tak to wówczas nazywałem. Sztuczny, dziwny uśmiech. Spotykając tych ludzi po wielu latach na różnych zjazdach i uroczystościach, ten uśmiech niektórym pozostał do dzisiaj. Więc jest to chyba coś trwałego.

Na marginesie tych moich rozważań - gdy spotkałem w gazetach informacje o "łomiarzu", czy innych przestępcach odsiadujących kary więzienia za zabójstwa a zwielokrotnienie morderstw łączono z pobytem "na przepustce z więzienia "takiego, czy innego "łomiarza" oczywiste było dla mnie, że chodzi o " głód zabijania". To potwierdzałoby moje spostrzeżenia z lat okupacji, o oddziaływaniu narkotyzującym" na wykonawcę, lub wprowadzającym go w "trans". Ja uważam, że za morderstwo nie może być innej kary w ustawodawstwie cywilnym, jak kara śmierci. "Zabrałeś życie, dajesz życie". Tylko tak ustawione prawo może oddziaływać tak , jak powinno. Nie można w ustawach prawa traktować ulgowo ludzi chodzących z "kompleksem zabijania" , czy premiować przepustkami gwałcicieli, nożowników i innych tego pokroju przestępców. Prawo powinno regulować współżycie między ludźmi , zabezpieczać zasady współżycia a nie łagodzić i zaspakajać "odchylenia od normy". Na odprawie w Radomiu u kierownika Wywiadu Okręgu poruszyłem sprawę wykonywania wyroków przez ludzi za młodych. W dyskusji z kier. Wywiadu z Kielc uzgodniliśmy , że wykonywać wyrok mogą żołnierze po 30ce. Był to koniec 1943. roku i chyba już za późno na zmiany.

Ściśle związane z bezpieczeństwem pracy kospiracyjnej było zagadnienie dochowania tajemnicy pracy konspiracyjnej . Trzeba było pilnować , by poprzez gadulstwo , chęć pochwalenia się - jak ważną rolę się w konspiracji spełnia - ale i poprzez zwyczajne paplanie nie narażać ludzi na więzienie , obóz koncentracyjny lub nawet rozstrzelanie w egzekucji publicznej . Tępiłem wszelkie przejawy gadulstwa ; piętnowałem każdą głośniejszą kolacyjkę z kartograjstwem , głośniejsze imieniny zwłaszcza w szerszym gronie . Groziłem karą chłosty .

Obserwowałem jak pracują łączniczki . W pewnym okresie zastanowiło mnie , dlaczego poczta , która powinna być doręczona w kilku godzin dochodzi z opóźnieniem jedno a czasami dwudniowym . Po krótkiej obserwacji stwierdziliśmy , że poczta przekazana przez jedną z łączniczek jest kontrolowana przez stronnictwo o pięknej , polskiej tradycji , zwłaszcza jego radykalny odłam . W rozmowie z łączniczką podałem jej spokojnie , o której godzinie pocztę podjęła , gdzie po drodze wstępowała , o której godzinie powtórnie była w tym miejscu i wówczas dopiero poczta została doręczona . Bez próby okłamywania powiedziała mi , że brat jej jest członkiem odłamu radykalnego tego stronnictwa i on wymusza umożliwienie wglądu w naszą korespondencję . W tej chwili był poza terenem miasta i podał jej skrzynkę i osobę , której należy pocztę na kilka godzin zostawić . Zawiesiłem ją w czynnościach i do końca nie korzystałem już z jej pracy , mimo zapewnień jej serdecznej koleżanki , że zrozumiała swój błąd i w każdej innej pracy chciałaby się zrehabilitować . Ów " radykalista" , brat tej łączniczki , gdy zbliżały się ostatnie dni konspiracji , rzucił swoich szefów i poszedł z kolegami z AK na " Akcję Burza " , poległ pod Pielaszowem .

Bywało , miałem i inne kłopot. Na terenie miasta działała "Uprawa" .Taki kryptonim nosiła siatka zbierania pieniędzy na konspirację AK. Obejmowało to ziemiaństwo i dobrze prosperujących kupców. Opłaty były oczywiście dobrowolne . Jeden z opłacających kupców zgłosił , że byli u niego nocą uzbrojeni ludzie , obrabowali mu magazyn z towaru a ponadto nałożono mu kontrybucję kilkunastu-czy kilkudziesięciu tysięcy zł .Okup kazano złożyć w niedużym folwareczku za hasłem . Wstrzymałem złożenie okupu i przez kilka nocy czekałem tam na odbiorców okupu . Po kilku nocach ujadanie psów zasygnalizowało , że się zjawili . Przedtem uzgodniłem z gospodarzem , że wpuści do domu dwóch , najwyżej trzech osobników a ja wejdę dopiero kiedy on wypowie głośno hasło : przyszedł pan po okup złożony dla " Fregaty ". Gdy wszedłem do pokoju w którym było dwóch uzbrojonych i gospodarz , ten , uzbrojony w sztucer zaparł mi go w brzuch , drugi natomiast odwrócony plecami manipulował przy Visie , który się zaciął , gdyż w magazynku nie było naboi . Był to rzeczywiście ten którego czekałem , młodzieniec, o radykalnych zapatrywaniach i trochę niekonwencjonalnych metodach działania . Speszony i przerażony zacięciem pistoletu zameldował się , że " patrol dywersyjny - na ćwiczeniach nocnych" Poinstruowałem go jak należy obchodzić się z bronią i nie znając zasad użycia nie należy manipulować bronią . Wykonywał po kolei każdą czynność tak jak mu kazałem i na koniec tej lekcji obchodzenia się z bronią kazałem pistolet włożyć do futerału . Gosposia stojąca za drzwiami słyszała całą rozmowę o okupie , o natychmiastowym przerwaniu akcji i wycofaniu się możliwie jak najszybciej , bo w wyniku takiego hałasu należy się spodziewać żandarmów . Kazałem kpt. "Tarninie" zameldować o tym , że przerwałem akcję . Wciąż miałem sztucer zaparty w brzuch,. Kazałem d-cy: " każcie temu pajacowi obok zabrać sztucer z mego brzucha , bo może przypadkiem spowodować postrzał ". Zdenerwowało mnie to , że gość z rozmowy i zachowania się kolegi widzi , że ja traktuję jego d-cę jak przełożony w wojsku , pouczam go i bezpośredniemu przełożonemu każę zameldować o całej akcji a ten stoi ze sztucerem w rozkroku . Zbeształem go , że stoi jak prostytutka na rogu ulicy . Kazałem mu przyjąć postawę żołnierza , ściągnąć kopyta . Po chwili odeszli . W wyniku tego wydarzenia , gosposia znająca mnie jako rachmistrza w jednym z

folwarków w republice "Jędrusiów" a stojąca nocą za drzwiami , zwróciła się do mnie per panie rotmistrzu , "bo , jak się Pana bandyci słuchają , to jest Pan rotmistrzem a nie rachmistrzem "

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Walki o zachodni brzeg Wisły zaczęły się 27.lipca . W rejonie Łoniowa , dokładnie w Swiniarach przeprawiła się pierwsza grupa - niewielki oddział Armii Radzieckiej . Uzyskał pełną informację o rozmieszczeniu Niemców , ich ugrupowaniu i uzbrojeniu . Do współpracy zgłosił się " Siwy", wówczas zastępca D-cy 2 pp Legj. AK. W walce oddziały radzieckie , przy współpracy i udziale w bitwach oddziałów AK , oczyściły rokadową szosę wzdłuż Wisły , na odcinku Samborzec - Łoniów- Osiek . W walce o stawy rybne maj. Łoniów oddział AK stracił kilku zabitych . W walkach w pierwszym okresie , do 29. lipca oczyszczono teren na zachód do rejonu Klimontów . Główna trasa Sandomierz - Opatów - Ostrowiec pozostała w ręku cofających się Niemców.

W okresie między 27 a 29 lipca wyjaśniła się sytuacja Sandomierza .Administracja niemiecka i obsada okupacyjna częściowo już opuściła Sandomierz i jak wynikało z meldunków "Paprocia" - kier.wywiadu , Niemcy ubezpieczali jedynie most i przemarsz oddziałów z za Wisły . Nie aktualna była w tym czasie już walka o Sandomierz . Słusznie zrezygnowano z próby zdobycia Sandomierza - gdyż mogło to doprowadzić do represji na mieszkańcach

Sandomierza - a Sandomierz mógł pozostać nie zdobyty - ze względu na niewspółmierność sił . Już w tym czasie trzeba było przyjąć , że do walki nie nadawał się ilościowo najsilniejszy batalion "Pawła" Szczepaniaka . Pierwsze oddziały niem. z za Wisły - po przeprawie w Annopolu - obsadziły najbliższe osady między Annopolem a Zawichostem i siadły na magazynach zamelinowanej broni i amunicji . Duży batalion w sile ponad 600 ludzi wycofywał się na Ćmielów i dalej na zachód prawie bez walki . Już od 27 lipca batalion "Swojaka" otrzymywał rozkazy "Kruka" d-cy 2 Pp Legj. AK o przekroczeniu szosy Opatów - Sandomierz i dołączeniu do 2 pułku walczącego w tym rejonie . "Swojak" czekał na buty z Sandomierza , bieliznę , czy większą ilość masła . Gońców z monitem i rozkazem natychmiastowego dołączenia do 2 pułku doszło do "Swojaka" kilku . W nocy z 30 na 31 zapadła decyzja wycofania oddziałów 2 pułku AK i oddziału zwiadu konnego rtm." Poboga" - poza Góry Świętokrzyskie do Okręgu ,w rejon organizujących się , na terenie Inspektoratu AK Kielce , oddziałów Kieleckiego Korpusu Armii Krajowej .

Brak relacji "Swojaka" - wyjaśniającej przyczyny nie dołączenia do składu 2 Pułku Piechoty Legj.AK . Czekanie na buty , bieliznę i masło, to nie są istotne powody , które uzasadniałyby nie wykonania rozkazu d-cy Pułku . Akcja na łazik niemiecki na Opatówce nosi cechy nieprzemyślanej akcji, dyskwalikującej d-cę batalionu . Nikt przy zdrowych zmysłach nie wykonuje akcji na terenie wyczekiwania batalionu . Przesunięcie się o około 2km na zachód w niczym nie zmieniało położenia własnego oddziału. Może wypad na łazik był samowolną akcją d-cy niższego szczebla ? Spalono jako represję tylko te kilka chałup , z których żołnierze wybiegli na ugrzęzły łazik ; obserwowali to żandarmi niemieccy , którzy , jako ubezpieczenie przejechali mostek wcześniej . Już po walce o łazik na Opatówce W. .Cebula z jedną z łączniczek przywieźli buty i bieliznę i po przenocowaniu przed świtem wrócili do Sandomierza . Na peryferiach miasta doszły ich odgłosy pierwszych walk i serii karab. maszynowych .

D-ca 2 Dyw. Piech.Legj. Ak płk. "Lin" , po stwierdzeniu , że oddz. "Swojaka" nie dołączył do Pułku i prawdopodobnie przestał istnieć ściągnął na teren Obwodu Opatów Oddział "Nurta" , dyspozycyjny oddział partyzancki Inspektoratu i wcielił go w skład Pułku , jako I. bat . 2 Płk. Piech . Legj. AK . Tutaj na teren Obwodu Opatów dołączył również bat. Staszowski "Pochmurnego" - po dwukrotnej walce o Staszów . Zdobyty przez kilka czołgów radzieckich i piechotę baonu "Pochmurnego" Staszów został opuszczony przez czołgi radzieckie i piechotę AK na wiadomość , że duży oddział niemiecki z bronią pancerną zbliża się do Staszowa . Oddano Staszów niepotrzebnie , gdyż wiadomości o sile niem. oddziału były przesadzone . Następnego dnia zdobyto w walce

ponownie Staszów . W ogóle w walce o Staszów baon "Pochmurnego" stracił 15 ludzi .

Dla D-cy Dyw . było jasne , że Obwód Opatów nie wystawi z sił konspiracynych 3 Pułku Piech. Legj. AK . Oddział partyzancki Obwodu Opatów "Barwy Białe" wcielił d-ca Dyw. w skład 2 Pułku - jako komp . strzelecką . Również do Pułku dołączył Plut. BCH "Nawrota" i pluton z siatki konspir. Obwodu Opatów . Oddziały te włączono w skład 2 Pułku piech. Legj. AK . Natomiast Okręg zlecił tworzenie 3 Pułku Piech. Legj. AK Obwodowi Końskie . Oddział partyzancki "Szarego" był podstawą tego pułku . Walki oddziałów radzieckich i naszych na terenie pow . Opatów powoli wygasały . Zorganizowano wypad na Ceber dla " dozbrojenia się " i uzupełnienia amunicji . Przez przypadek zamiast na oddział 42 żołnierzy niemieckich wykonano wypad na dodatkowy batalion zakwaterowany po marszu pieszym z Ostrowca i zakwaterowany wieczorem we wsi . Przygotowane wcześniej kwatery dla tego oddziału były zajęte przez wojska radzieckie i nasze oddziały . Na podwórzach stały wozy załadowane , konie w stajniach i chlewniach , jeszcze z uprzężą . Żołnierze nie obeznani z otoczeniem i okolicą . Po ciężkiej walce zdobyto broń i amunicję , kuchnie polowe , rusznikarnię polową na wozie , moździerze , zaopatrzenie kwatermistrzowskie . Straty własne 2 rannych ; zmarli obydwaj mimo pomocy lek. i dobrej opieki . Okazało się , że zakwaterowano oddział przybyły transportem kolejowym z Francji . Następnego dnia wyłapywano i rozbrajano grupy po 20 kilku żołnierzy błąkających się po terenie . Walki na terenie Obwodu Opatów wygasały . Niemcy wycofywali się na Zachód . Rosjanie nie śpieszyli się z pościgiem za nimi . Może powodem tego były wydłużone linie zaopatrzenia frontu a może świeżo wybuchłe Powstanie Warszawskie? Dla ustalenia i uregulowania współpracy , do D-cy Brygady Pancernej radzieckiej udali się na rozmowy Ppłk. "Kruk" - Wiktorowski i kpt. "Sandacz" - Sągajłło - obydwaj dobrze władający językiem rosyjskim . Mimo lojalnej współpracy naszych oddziałów i bardzo wydatnej pomocy tak oddziałów , jak i pracy wywiadu, rozmowa nie należała do przyjemnych . W pewnym momencie d-ca radzieckiej brygady pancernej , władający doskonale językiem polskim rzucił pytanie " No to jak? Rozbrajamy ich już - czy niech jeszcze pochodzą". Jeszcze tej nocy oddziały nasze przeszły Góry Świętokrzyskie w drodze na zachód . Prowadził "Nurt" znający każdą ścieżkę i drożynę . Pozostało wiele spraw nie wyjaśnionych a wymagających wyjaśnienia . Prowadziliśmy intensywne walki w marszu na Warszawę , do momentu odwołania tego marszu.

Po odwołaniu marszu na Warszawę wykonywaliśmy "Akcję Deszcz". Przez cały okres do połowy października byliśmy w stałych obławach i ciężkich walkach z przeważającym uzbrojeniem i wielkością Wielkich Jednostek , nieprzyjacielem .

Gdy zakończyła się okupacja niemiecka , zaczęła się okupacja radziecka i represje tak radzieckie , jak i władzy Ludowej . Sprawy nigdy nie doczekały się wyjaśnienia .

Sprawy o których piszę były tematem niekończących się rozmów naszych spotkań na zachodzie . Byliśmy i tu w różnych krajach Zachodniej Europy , tak jak przypadkowo udało się komuś z nas przedostać na Zachód . Nie czekano tam na nas . Byliśmy również i dla innych problemem trudnym do rozwiązania . Wielu do Wojska Polskiego się w ogóle nie dostało . Byli i tacy , którzy rozżaleni po kilku daremnych próbach wracali do kraju . Inni poszli szukać szczęścia poza Europą i ślad po nich zaginął .

My z Polski ani się spostrzegliśmy , gdy obwołano nas "Lewicowcami" i patrzano na nas , jak na agentów Komuny . Ileż to razy wielu z nas usłyszało : Panie - przecież Pan jest czerwony - kto Pana tu przysłał? Tam na Zachodzie , ludzie wynieśli i pielęgnowali obraz Polski Przedwrześniowej . Wszystko to poprzez tęsknotę wyidealizowane, wyprane z codziennych kłopotów i trosk i niedostatków. Polska, by nie nazwać ją wyśnioną i wymarzoną, daleka od tej z dnia codziennego. A my - co tu kryć - każdy otarł się o najróżniejsze poglądy i dyskusje i coś z każdej takiej wymiany poglądów pozostało w człowieku. Dla ludzi, dla których świat zastygł na 1939 roku, nawet gdy byli to serdeczni przyjaciele i koledzy, z którymi żyliśmy przed laty na codzień, byliśmy po kilku rozmowach obcy, odmienieni i nie akceptowani. A mieliśmy przecież i bagaż własnych trosk i problemów, tych których niósł każdy dzień i tych, które nie rozwiązane, narastające pozostały w kraju. Chociażby sprawa naszych rodzin. W moim przypadku, żona w odmiennym stanie, o zaopatrzeniu materialnym mowy być nie mogło, bo jak? Rodzina moja zbierająca się po wysiedleniu wojennym na przedwojennym gospodarstwie rodziców kompletnie zniszczonym. Na podwórku jedna kura, w oknach równie symboliczna jedna szyba i rosjanin będący na "pogermańskim chadziajstwie", nie chcący absolutnie przekazać gospodarstwa. W końcu decyzja starostwa przywracająca ojcu prawa własności i rosjanin wściekły, wybijający ostatnią szybę i strzelający do kury, -wot i wsio wasze -! Każdy z nas idąc na Zachód, szedł z wieloma problemami. Bagaż lat okupacji, doświadczeń i trosk zarazem, to też nie łatwy problem. Zebrało się tego i nie było uczciwie nawet z kim pogadać o tych sprawach.

Chociażby sprawa egzekucji , wykonywanych w wyniku sądów Polskiego Państwa Podziemnego. Zgodnie z rozkazami Armii Krajowej nie wolno było do sekcji egzek. przyjmować ochotników poniżej lat siedemnaście. Przychodzi taki chłopak w kurtce, długich butach i czapie na głowie. "Ile masz lat ?" Każdy skończył siedemnaście - bo i oni wiedzieli, że taki jest rozkaz, regulujący to zagadnienie. Po latach - z Ameryki pisze mi taki : Mój były Szefie,

gdy zgłosiłem się przez "Waltera" do sekcji egzek. miałem lat piętnaście. W ogóle - lat siedemnaście -to wiek wykluczający jakąkolwiek współpracę z sekcją egzekucyjną. Wykluczona powinna być nawet praca informatora czy ubezpieczającego tych, którzy wyrok wykonują. Egzekucja pozostawia niezatarte ślady w psychice człowieka. Wykonywanie wyroków działa na człowieka jak narkotyk. Ci ludzie odczuwają głód zabijania. Miałem takie wypadki, gdy zgłaszali się do mnie: "Ma Pan może kogo, kogo trzebaby załatwić? Ja dawno nikogo nie miałem ". Nie były to sporadyczne wypadki. Zmiany były widoczne u wielu wykonawców. Bacznie obserwowałem moich chłopaków z sekcji. Spotykałem się z nimi, są normalnymi ludźmi, ukończyli szkoły, mają zawody cywilne i są ludźmi cenionymi w swoich środowiskach. Uważam, że wykonawca wyroku musi mieć minimum 25-28 lat. Nie wolno dopuszczać ludzi młodszych do tej pracy, koniecznej w każdym ustroju i państwie w czasie wojny, a pozostawiającej trwały ślad na osobowości człowieka.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

kserka 1152 88
przysłał Leon Toruński
Sopot VIII 97
włożyłem kartę i inf. do kart prób

Brygada Świętokrzryska

Temat ten opracowywałem w połowie lat 50-tych, dla płk. Borzobohatego, kopii nie posiadam, natomiast do materiałów po płk.Borzobohatym broni dostępu syn płk-a. Dzisiaj, po wielu latach z całą pewnością nie tak dokładna w szczegółach relacja, jak była wówczas. będzie

Brygada współpracowała z placówką Gestapo na szczeblu wojewódzkim w Radomiu. Z Fuksem, kier. Gestapo w Radomiu utrzymywał kontakty bliżej nie znany mi Pomorzanin o przekonaniach narodowych. Gestapo w Radomiu zlecało Brygadzie likwidacje bardziej niebezpiecznych komunistów, którzy byli poza zasięgiem Gestapo. To samo dotyczy oddziałów AL. W zamian za to byli regularnie zaopatrywani w amunicję, a w razie konieczności uzupełniali ich w bron. W czasie Akcji Burza na terenie powiatu Jędrzejów przypadkowo zajęliśmy kwatery na wsiach,opuszczone przed kilku dniami przez Brygadę Świętokrzyską. Chłopi zażądali, by zgłosić kwatery do żandarmerii- bo tak zrobił będący na kwaterach NSZ. Niemcy nie pokazywali się w tym rejonie. Pobraną przez Brygadę żywność i paszę zaliczali im Niemcy - jako dostarczony kontyngent. Nie mogli chłopi zrozumieć, dlaczego oni mogli a my nie możemy tego załatwić.

Przez cały okres Akcji Burza na terenie Okręgu AK Radom Brygada Świętokrzyska przebywała w pobliżu oddziałów 2-giej Dywizji Piechoty Legionów AK. Nie znam wypadku, by w czasie walk oddz.Okręgu AK Radom którykolwiek z oddz.NSZ brał udział po stronie oddz. AK.

Z chwilą rozpoczęcia styczniowej ofensywy w 1945r. Brygada Świętokrzyska wycofywała się na zachód z Wehrmachtem. Opola broniły oddz.Brygady Świętokrzyskiej - przy wsparciu artylerii i broni pancernej niemieckiej. Wycofując się dalej na zachód Niemcy przydzielili Brygadzie na zachodniej granicy Czech kilka gmin do obrony, oraz jako teren okupacyjny na czas zatrzymania się ofensywy radzieckiej. Gdy się działania wojenne zatrzymały, z chwilą ukończenia wojny, Brygada Świętokrzyska ujawniła się wobec Amerykanów jako polski oddz.partyzancki, który przebił się na zachód. Amerykanie zatrudniły pododdz. Brygady w swojej służbie wartowniczej. Nadmiar oficerów skierowało dowództwo Brygady do Drugiego Korpusu gen.Andersa do Włoch i częściowo do gen.Maczka. Na terenie Włoch przebywał"Ząb"-Zdanowicz z większą ilością oficerów i żołnierzy. W ośrodku Armii na południu Włoch stworzono duży ośrodek Brygady Świętokrzyskiej.

Po moim przybyciu do Włoch w Dwójce 2-go Korpusu moje enuncjacje na temat Brygady Świętokrzyskiej spotkały się z wręcz wrogim przyjęciem. Zastępca kier.wywiadu 2-go Korpusu ppłk. oświadczył mi:"kto Pana na Zachód skierował i dla kogo Pan pracuje"? Byłem zdecydowany wrócić na teren Murnau, gdzie jeden z kapitanów mojego przedwojennego Pułku organizował dla Amerykanów Batalion wartowniczy. Czekał z obsadą d-ców kompanii na ew. mój powrót. Na terenie ośrodka dla D.P-ów w San Georgio spotkał mnie "Ząb"-Zdanowicz i wiedział już o moich kłopotach z przydziałem do 2-go Korpusu. Zaproponował mi etat w ośrodku Armijnym na południu Włoch. Odmówiłem, będąc zdecydowany na powrót do Niemiec. W międzyczasie w sztabie 2-gp Korpusu wśród książąt i hrabiów działał ppor. Jan Lednicki - adiutant 2-go Pułku Piech. Legj. który na Zachód z Polski szedł w towarzystwie żony Ks.Lubomirskiego, I-go adiutanta gen.Andersa i żony hr.Baworowskiego polskiego dyplomaty ambasady w Rzymie. Odszukał mnie na terenie ośrodka w San Georgio i powiadomił mnie o terminie spotkania z kpt. ~~Lubomirskim, I-szym adiutantem gen.~~

89

Lubomirskim, I-szym adiutantem gen.Andersa. Rozmowa następnego dnia trwała ponad 2 godziny. Nie kryłem przed Lubomirskim, że władze PRL-u po załatwieniu pilniejszych spraw wrócą do sprawy kadry Brygady Świętokrzyskiej, żądając ich wydania jako przestępców wojennych. Poza jednym oficerem na etacie w 2-gim Korpusie reszta wróciła na teren Niemiec. "Zembowi" komisja weryfikacyjna AK przy 2-gim Korpusie zdejmowała stopień po stopniu. W 1946r. wrócił na teren Niemiec jako porucznik, to jest w tym stopniu w jakim skoczył do Kraju.

W międzyczasie wiadomości, które napływały z Polski na Zachód otworzyły oczy i uwrażliwiły ośrodki zachodnie,mające kontakty ze środowiskiem Brygady Świętokrzyskiej,na jej dwuznaczną rolę w latach wojny w Polsce. Z wiadomości tych wynikało, że angażując się w sprawy Brygady należy mieć to na względzie.

Amerykanie,nim nawiązali stosunki dyplomatyczne z PRL uprzedzili oficerów w ich służbie i poradzili im przeniesienie się do strefy francuskiej. Z kolei Francuzi przekazywali tych oficerów Hiszpanom, którzy w latach 40-tych stosunków dypl. nie nawiązali wogóle z PRL.

Oficerowie i żołnierze Brygady Świętokrzyskiej z Hiszpani emigrowali do republik południowo amerykańskich, skąd część z nich po latach przenosiła się do Stanów Zjednoczonych.

P.s. Proponowałbym ewentualne dalsze sprawy Brygady Świętokrzyskiej wyjaśnić w osobistym spotkaniu i dyskusji.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

minacji na ppor. sł. stałej – przydział
tku Strzelców Wileńskich – Nowa Wilejk
nie 1939 – dca komp. c.km w 206
. Dyw. Piechoty, przydzielonej planem ope
wodu Naczelnego Wodza – „Grupa Nare
adowania w nocy z 3/4 na dworcu Biał
wiązku z zagrożeniem ze Słowacji – sk
marszem pieszym (dziennym) do m. Str
owanego załadowania do transportu – Zała
g z 4/5 sierpnia i przez Hajnówkę – Włodzi
ski, Sokal – skierowany do Dublan –
z 10/11 sierpnia wyładowany i odrazu –
nania, marszem ubezpieczonym przez
w – Zboiska – przebija się do Lwowa. Wa
e do 21.09.1939. W ostatnim natarciu z
wskiego na Zboiska w działaniach m
on ~~Zdo~~ był zdobył Zboiska. Rozkaz o wyc
Lwowa – do przedniej linii nie dot
południa 21.09. wraz d-cą hot i jed
komp. strzeleckiej – do niewoli niem
pozostali dcy – do których rozkaz o przerwa
cia i wycofaniu się do Lwowa dotarł
in! Z kolumny jenieckiej uciekłem w
. W Krakowie w PCK – kier. Punktu PCK pan
nie, że z rozkazu gen. Sikorskiego – tylko
one i specj. wojsk technicz. – pomimo prze
rancji – pozostali pozostać w rejonach suc
nia. Do 1941 – do marca przebywałem na Pan
radzicom gospodarstwa rolnego – pr

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945

I/2. Dokumenty dotyczące relatora:
Torliński Leon

1. Dodatkowe zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn, dn. 2.12.1947, kserokop. oryg. k. 1 s. 1
2. Zaświadczenie z 10.10.1957 wydane w Londynie o powrocie do PRL, kserokop. oryg. k. 1 s. 2
3. Wniosek z 16.06.1972 r. o nadanie Srebrnego Krzyża VM, kserokop. k. 1 s. 3-4
4. Leg. nr 353-72-110 z 19.06.1972 Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, kserokop. oryg. k. 1 s. 5-6
5. Zaświadczenie ZBoWiD Zarz. Woj. w Gdańsku nr 1173, kserokop oryg. k. 1 s. 7
6. Zaśw. nr DK-11612/W z 28.10.1989 o odznaczeniu Krzyżem Walecznych po raz drugi, kserokop. oryg. k. 1 s. 8-9
7. Decyzja Urzędu do Spraw Kombatantów ...; z 6.05.1997 r. pozytywna.
7. Oświadczenie L. Torlińskiego z 25.08.1997 o działalności Witolda Szymańskiego, wpis kserokop. k. 2 s. 10-11
8. Akt nadania Honorowego Obywatela m. Sandomierza z 13.04.2000 r., kserokop. k. 1 s. 12
9. Spis dokumentów z 5.08.1993, ksero. oryg. k. 1 s. 13

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

[illegible]
GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.K.
L.dz.570/Gł.K.Wer.46
Londyn, dnia 1 grudnia 1947

DODATKOWE ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE
do L.570/Gł.K.Wer.46 z dn.23.III.1946

Główna Komisja Weryfikacyjna A.K., działająca na podstawie zarządzenia Szefa Sztabu Głównego L.dz.3044/Pfn.Pers.45 z dn.9.XI.45- po zebraniu dodatkowych dowodów odnośnie odznaczenia Krzyż Walecznych po raz pierwszy -

s t w i e r d z a

że **T O R L I Ń S K I Leon, Augustyn,**
pseudonim: " Kret ", "Rybak", "Kazimierz", "Fiszer", "Paweł",
urodzony: 4.XI.1913 - Wielka Wieś, wojew.: Pomorze.

ad 1. Odbył służbę wojskową w szeregach A.K.:
15.IV.1941 - WARSZAWA - oddział dywersyjny ----------
16.XI.1941 - W Okręgu RADOM - " K.W. " ----------
15.IV.1942 - W Okręgu Radom - Obwód Sandomierz " K.W. " ------
27.VII.944 - W Okręgu Radom - koncentracja 2.D.P. ----------
16. X.1944 - 19.I.1945 - W Okręgu Kielce - " W " ----------
1. IX.1945 - opuszcza Polskę ----------
--.IX.1945 - przybył do II Korpusu - L.dz.4115/Tj.Pers.45 21. XI.1945.----------
A d r e s: 50 Officers Holding Unit - Kingwood Common Camp Henley on Thames, Oxon

ad 2. Przydział w Wojsku Polskim - [illegible].IX.1939 - 85 p.Strz.Wileńskich
Ostatni stopień: podporucznik sł.st.piech. 15.X.1936 ---------

ad 3. Uzyskał w A.K. nominację do stopnia:
a. porucznika - 11.XI.1942 - rozk. Dowódcy A.K.----------
b. kapitana - 1. IX.1944 - rozk. Dowódcy A.K.----------
Zweryfikowany definitywnie w stopniu kapitana sł.st.piech. z dn.1.X.1944 - L.dz.570/Pfn.Gł.K.Wer.46 z dn.23.III.1946

4. Uzyskał w A.K. odznaczenia:
KRZYŻ WALECZNYCH po raz pierwszy -11.IX.44 - rozk.Kmdta Okr.Radom

ad 5. Podstawa:
a. oświadczenie odznaczenia K.W.11.IX.44 w/g kwestj.specj.26.9.45
b. potwierdzenie odznaczenia Krzyż Walecznych po raz pierwszy - IX.44 przez: mjr.Mandziara Michała, ps."Siwy", kpt. Popiel Leszka, ps."Katarzyna" i ppor. Kabata Zbigniewa----------

ad 6. Zaświadczenie niniejsze nie daje żadnych uprawnień do jakichkolwiek należności pieniężnych, lub świadczeń w naturze, za weryfikowany okres służby w konspiracji.----------

Członkowie: Przewodniczący

[signature] /Juszczakiewicz/
Płk.

Rozdzielnik:
1. Sztab Główny - Szef Oddziału Personalnego 1 egz. -
2. Sztab Główny - Wydział Odznaczeń 1 egz.
3. Kpt. Torliński Leon 1 egz.

2

.....
/Stempel z nazwą urzędu/

Londyn .....dnia 10.10.1957.

Z A S W I A D C Z E N I E

Konsulat Generalny PRL w Londynie
/ nazwa urzędu /
zaświadcza, że Ob. Torliński Leon

ur. 4.11.1913 syn Leona /imię ojca/

powraca do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na stały pobyt w charakterze repatrianta.

ZA KIEROWNIKA KONSULATU GENERALNEGO

MIECZYSŁAW WENTEL

ATTACHE KONSULARNY

/m. pieczęci herbowej do tuszu/

/podpis kierownika urzędu/

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

3.

POUFNE

WNIOSEK O NADANIE ORDERU – ~~ODZNACZENIA~~

SREBRNY KRZYŻ VIRTUTI MILITARI V Kl

(podać rodzaj, klasę, stopień orderu lub odznaczenia)

1 Dane ogólne

a) imię i nazwisko — a) Leon Augustyn TORLIŃSKI

b) imiona rodziców — b) Leon i Małgorzata

c) nazwisko panieńskie (dla mężatek) — c) —

d) w przypadku zmiany nazwiska podać nazwisko rodowe — d) —

2 Miejsce urodzenia Wielka Wieś pow. Puck Woj. Gdańsk (wieś, miasto, powiat, województwo)

3 Data urodzenia 4 (dzień) XI (miesiąc) 1913 (rok)

4 Miejsce zamieszkania Sopot ul. Jana z Kolna 12/14 m. 10

5 Miejsce pracy i stanowisko (nie pracuje)

Gdańsk (miejscowość) Okręgowa Przychodnia Lekarska PKP (nazwa zakładu pracy) technik dentyst (stanowisko)

6 Przynależność partyjna

nie (do 1939 r.) | nie (w okresie okupacji) | nie (po wyzwoleniu)

7 Wykształcenie

średnie (ogólne) | Egzamin weryfikacyjny w ~~[illegible]~~ Technikum dentystycznym Wrocław (specjalne)

8 Służba wojskowa (czy i kiedy odbywał służbę wojskową – podać ostatni stopień wojskowy) (nie odbywał)

1933-1936 Szkoła Pchor. Piech. – Osków Mazowiecka, 1936-1939 85 pp.

1. 9. 1939 r. 206 pp. – Kapitan

9 Czy był karany sądownie po wyzwoleniu (jeżeli był karany – podać za co, kiedy i wymiar kary)

nie karany

10 Posiadane ordery, odznaczenia i odznaki (~~nie posiada~~)

Krzyż Walecznych – 1944 r.
Medal Zwycięstwa i Wolności – 1964 r.
Odznaka Grunwaldzka – 1962 r.
(rodzaj, klasa, stopień i data nadania)

– Udział w akcjach partyzanckich,
– Udział w Kamp. Wrześn. 1939 r. i w ruchu oporu
(za jakie zasługi)

11

(imię nazwisko i stanowisko służbowe lub funkcja osoby odpowiedzialnej za ścisłość w/w danych personalnych)

Sopot, dnia 16 czerwca 1970 r.
(miejscowość i data) (podpis)

12 Adnotacje Biura Odznaczeń Kancelarii Rady Państwa

CWD Qs 141 zam. 1720|DW|On ZPI zam. 1383|68 337 000

13 **Uzasadnienie wniosku** (konkretne opisanie zasług uzasadniających nadanie orderu lub odznaczenia, ze wskazaniem stażu pracy lub działalności oraz krótką charakterystykę podstawy społecznej).

Jako dowódca komp. ckm. w dowodzonym przez mnie Batonie Forł. 54 Ked. „Matka" później wielokrotnie jako dowódca 2 Obpp 35 DP we Lwowie – w czasie walk obronnych batonu na froncie w czasie 6/9-12/9 1939 r., organizował obronę płotu. Dowodzony Kompanii jego z obsadą 80% z rezerwistów niedostatecznie zapoznanych z obsługą powierzonej broni ckm „Maxim" wymagała szczególnej czujności przeciwdziałania organizacji obrony płotu, i doskonałego obsługi. Trzykrotnie walczy oplot na transport w stronę Kilmo-Lwów 6 maj w czasie tygodnia, ujemnie wpływały na psychikę żołnierzy nie mogących skutecznie odeprzeć ataków. Na transport patrolowany na st. kol. Worel dokonał walki z samolotami z wielkiego pułapu co szczegółowo pamięć obsługi ckm i ostrzeliwanie samolotu zmusił go do przejścia na niższy pułap, po czym bomb. trafiając w tym, i zabijając w przykładzie wszystkich członków obsługi ckm, pozostałe na posterunku kompanii, tak że w następnych walkach i walkach o Lwów w czasie od 13–21.IX.1939 r. stanowiła oporu i potężnej i natężonej jednostki wyróżniającej się szczególnie pod dowództwem ob. Jabłońskiego w przeciwieństwie do zdobycia Nr. 260 i dla ubezpieczenia dopiero wtedy przeszła cała pozycja. Wtedy do niewoli [illegible] uciekł z niej tylko ze mną po 3 dniach, przeszedł do niemieckiej [illegible] do Lwowa.

14 **Jednostka sporządzająca wniosek** kpt. Q. Obarski – Brygada Kom. Pork. Kaw. 6. Pol-ca II/206 pap.

(nazwa jednostki organizacyjnej)

(miejscowość i data) (stanowisko służbowe lub funkcja) (podpis)

15 **Opinia zakładowej organizacji politycznej i związkowej** (jeżeli przedstawienie wniosku następuje z inicjatywy zakładu pracy)

(miejscowość i data) (podpisy i funkcje organizacyjne)

16 **Nadrzędna jednostka opiniująca**

(nazwa jednostki organizacyjnej)

(miejscowość i data) (stanowisko służbowe lub funkcja) (podpis)

17 **Opinia Komisji Odznaczeń Państwowych**

(miejscowość i data) (podpisy i funkcje w Komisji)

18 **Organ przedstawiający wniosek Radzie Państwa**

(nazwa organu

(miejscowość data (stanowisko służbowe lub funkcja) (podpis

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 353-72-110

WARSZAWA

dn. 19 czerwca 1972 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 19 czerwca 1972 r.

odznaczony (a) został (a)

Ob. TORLIŃSKI

Leon s. Leona

KRZYŻEM SREBRNYM
ORDERU VIRTUTI MILITARI

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

5

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

6

Druk. Nr 1 W-wa 1524

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

7

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ
I DEMOKRACJĘ
ZARZĄD WOJEWÓDZKI

w Gdańsku

ZAŚWIADCZENIE № 117370

Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że

Obywatel [ka] Leon TORLIŃSKI
[imię i nazwisko]

syn [córka] Leona urodzony [a]

4 listopada 1913r. w Wielkiej Wsi
[dzień, miesiąc, rok] [miejscowość]

zamieszkały [a] w Sopot ul. Jana z Kolna 12/14 m.10

— jest członkiem zwyczajnym ZBoWiD, nr legitymacji * 685

— ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

Zaświadczenie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975 r. „o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatantów i więźniów obozów koncentracyjnych", [Dz. U. Nr 34, poz. 186].

Jednocześnie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionemu [nej] zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:

1. Od 1 września 1939r. do 20 września 1939r. służba w Wojsku Polskim - walki obronne w 1939r.
2. Od 15 kwietnia 1941r. do 19 stycznia 1945r. działalność w Ruchu Oporu w szeregach ZWZ - Armii Krajowej.-

[rodzaj działalności okres od — do]

Łącznie 3 lata, 10 m-cy.-

SEKRETARZ
Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD
w Gdańsku
Danuta Tchórzewska
podpis Sekretarza Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i pieczątka służbowa

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ ZARZĄD WOJEWÓDZKI GDAŃSK

pieczęć okrągła

PREZES
Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD
w Gdańsku
płk. dypl. rez. Henryk Jurewicz
podpis Prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i pieczątka służbowa

Gdańsk dnia 5 maja 1976 roku

* niepotrzebne skreślić

Wzór Nr 1 zam. 107/Wa CZG 2782 16. XII. 75 r. 4000 bl. a 200 k.

8

ZAŚWIADCZENIE

Nr DK-11612/W

WARSZAWA

dnia 28.10. 19 89 r.

Zaświadcza się, że

Obywatel

TORLIŃSKI Leon

(nazwisko i imię)

s. Leona

(imię ojca)

za udział

w walkach z hitlerowskim okupantem

w latach 1939–1945

został przez kompetentne władze

odznaczony

KRZYŻEM WALECZNYCH

po raz drugi

MON DEPARTAMENT KADR II

SZEF DEPARTAMENTU KADR MON

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

9

MINISTERSTWO
OBRONY NARODOWEJ

DEPARTAMENT KADR

ZAŚWIADCZENIE
o odznaczeniu

MON-Kadr. om/5. WDŁ. zam. 420 CW-84332

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

Sopot, s
imię, nazwisko, pseudonim i adres składającego oświadczenie

Sopot dnia 25 sierpnia 1997 r.

10
25

(dla mężatek nazwisko panieńskie)

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, uczestnik(czka) — (wymienić formację, ugrupowanie, jednostkę, nazwę obozu, więzienia itp. — (od—do)
żołnierz Armii Krajowej,od1943 kier.wyw. AK Insp. Sandpmierz, od lipca 1944 w ramach"Akcji Burza" -jako ofic. operacyjny 2 Dyw. Piech.Legj.AK.

świadomy odpowiedzialności za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym (innym dokumentem), seria i numer SJ5152851 nr. ew.13110401652
wystawionym dnia przez KMMO Sopot
oświadczam, że Pan(i) Szymański Witold,zam.26,Dunellen Rdsyn (córka)
urodzony(a) dnia w Parsipany,New Jersey, USA
jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) — wymienić formację, ugrupowanie, jednostkę, nazwę obozu, więzienia itp. oraz okoliczności, z jakimi świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres (od—do) żołnierz AK,od 1943znam Go jako prac. Wyw.AK na terenie pow.Opatów. W czasie "Akcji Burza" był żołnierzem oddziału osłony Sztabu 2 Dyw.Piech. Legj. AK , ja byłem ofic. oper. Sztabu 2 Dyw. Piech.Legj. AK.,obecnie mieszk. w New Jersey, Usa.Po 1945 obaj byliśmy zaprzysiężeni w "Nie".Ja pracowałem na terenie Chorzowa i Katowic, Witold przyjeżdżał na Śląsk z Poznania.

Przygotowując trasę wycofania ludzi zagrożonych aresztowaniem przez UB - odnalazłem Witolda Szymańskiego na terenie Dusznik- Zdroju.Mając znajomości w Komendzie Mista Duszniki, wyposażył mnie i Zbigniewa Kabatę ps. "Bobo" w dokumenty upoważniające do przekroczenia granicy Czech w K Kudowej.Wiem,że więcej żołnierzy AK zagrożonych aresztowaniem - korzystało z pomocy Szymańskiego.

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim(y) "Trembowski"
stopień wojskowy podoficer pełnił funkcję ~~informator siatki obwodowej AK~~
oraz brał udział w następującej działalności zaliczanej do uprawnień kombatanckich (wymienić jej rodzaje, miejscowości, czasookresy itp.)siatka wywiadu na terenie Obwodu Opatów.Poznałem W. Szymańskiego w 1943 roku - gdy jako kier. wyw. Inspektoratu Sandomierz (pow.Sandomierz i Opatów w AK -jako Obwody AK.) zapoznawałem się z pracą wywiadu. W 1944 roku w ramach "Akcji Burza" , to znaczy od ostatniej dekady czerwca brał udział w "Akcji Burza" w ramach Obwodu AK Opatów.Z chwilą -gdy przekroczyliśmy Góry Świętokrzyskie - w ramach Zgrupowania 2 Dywizji Piechoty Legj. AK ,żołnierze siatki wywiadu młodzi wiekiem, informatorzy, żołn. sekcji egzekucyjnej, patroli "Małej Dywesji" - bo na terenie Opatowa - te komórki wchodziły w skład sieci wywiadu również, utworzyły oddział osłony Sztabu 2 Dyw. Piech. AK.-

11

Wyżej wymieniony był represjonowany(a): wymienić jej rodzaje, miejscowości, czasookres, organy represjonujące (nazwę), z jakich powodów itp. .....

Jeśli świadek jest członkiem organizacji kombatanckiej powinien podać jej nazwę, wpisać numer legitymacji członkowskiej, datę jej wydania, przez kogo Jestem członkiem Swiatowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,leg. nr oo1402 z dn.04.03.1991 Okręg AK Gdańsk.

Czy świadek posiada uprawnienia kombatanckie; podać kiedy i przez kogo przyznane, nr legitymacji, (zaświadczenia), datę wydania Inwalida I grupy.Książka nr. 16510 Zakład UbSpoł. ..07.02.1994. Odznaczenia:Krzyż Srebrnx Orderu Virtuti Militari Legit. nr.~~xxxx~~ 353-72-110 z dn. 19 czerwca 1972
Krzyżem Walecznych po raz drugi
zaśw. Nr. DK-11612)2 z dn.28.10.1989
Zaśw. o uprwn. Kombat. Nr 174435 z dn.24.06.1993.

własnoręczny podpis

potwierdzam wiarygodność podpisu świadka

Opinia organizacji kombatanckiej

Opinia świadka j.w. jest w pełni wiarygodna
Świadek Jan Wróblewski jest członkiem naszego Związku

Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Gdańsk

PREZES
ZARZĄDU OKRĘGU GDAŃSK
inż. Kazimierz Śliwa

miejscowość, data

pieczęć organizacji kombatanckiej
imię i nazwisko, funkcja

Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 1645/92 — 4.000

12

AKT NADANIA
HONOROWEGO OBYWATELSTWA
MIASTA SANDOMIERZA

Rada Miasta Sandomierza
w uznaniu zasług dla naszego miasta, związanych z działalnością konspiracyjną
w latach 1942-1945 na terenie Sandomierza i okolic w oddziałach Armii Krajowej,
Uchwałą Nr XXI/130/99 z dnia 28 października 1999 r. nadała

Panu LEONOWI AUGUSTYNOWI TORLIŃSKIEMU
tytuł
HONOROWEGO OBYWATELA MIASTA SANDOMIERZA

Z wyrazami szacunku

Burmistrz Sandomierza
Andrzej Tenderowicz

Z-ca Burmistrza Sandomierza
Jerzy Borowski

Członek zarządu Miasta
Aniela Guzin

Członek Zarządu Miasta
Ryszard Lewandowski

Członek Zarządu Miasta
Władysław Tuter

Przewodnicząca
Rady Miasta Sandomierza
Barbara Bryła

Wiceprzewodniczący
RadyMiasta Sandomierza
Andrzej Bolewski

Wiceprzewodnicząca
Rady Miasta Sandomierza
Agnieszka Krzesimowska

Wiceprzewodniczący
Rady Miasta Sandomierza
Rafał Bednarski

Radni Rady Miasta Sandomierza :

Maria Aleksandrowicz
Marek Bronkowski
Jacek Dybus
Maciej Dynkowski
Tadeusz Frańczak
Andrzej Gleń
Mieczysław Gospodarczyk
Janusz Kiciński
Ryszard Kiliański
Franciszek Makowski
Adam Podsiadły
Janusz Poński
Andrzej Serzysko
Robert Sobieraj
Mariola Stępień
Edward Wamka
Wiesław Warzecha
Zdzisława Zawadzka
Stanisław Zybała

Sandomierz, dnia 13 kwietnia 2000 r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

Ksero kopię dokumentu przekazała do Fundacji w dniu 17 VII 2000 .
Urszula Kentzer z Gdańska

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

13

Spis dokumentów
przekazanych przez Leona Torlińskiego 27.07.93
dla Fundacji

? 1. Passierschein Nr 4949 (bez nazwiska i imienia, oraz bez daty)
by relacji Leona Torlińskiego wystawiony w latach 1940-45 w Hejherowie dla ludzi, którzy musieli uchodzić do Generalnej Gubernii.

? 2. Legitymacja Nr 198344 przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie (na dole Nr 5184) na nazwisko Torliński Leon Augusty ur. 4.XI.1913 wsi Hrebkowice pow. morski, woj. Poznań. st. wojsk. kapitan, dnia 3.X.45

V 3. Karta repatriacyjna Nr 116062 z 21.X.1957 r. 2 fotografie.

? 4. Karta mobilizacyjna - „Quittungskarte Nr 1" na nazwisko Leo Torliński wyst. 23 oktober 1940 r.

? 5. Lohnsteuerkarte 1941 nr 934, na nazwisko Torliński Leo wyst. w Gotenhafen, grudzień 1940

? 6. Generalgouvernement - Kennkarte nr 07517 na nazwisko Maksymowicz Tadeusz Kazimierz w Radomiu, ważna do 31.12.1946.

Spisała
Kalina Butowa

5.VIII.1993 r.

Brak pozycji ze znakiem zapytania - grudzień 2000 r.
Elżbieta
Sterk

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

II. Materiały uzupełniające relację - Torliński Leon

1. Marcinkowska H., biogram Torlińskiego Leona, mpis z poprawkami k. 2 s. 1-2

2. Walentynowicz J., biogram L. Torlińskiego, mpis kserokop. k. 3 s. 3-5

3. Torliński L., Akcja Burza, mpis kserok. k. 3 s. 6-8

4. art. Torliński L., zob. poz. 3.1., „Przed Akcją Burza na Ziemi Sandomierskiej, Sandomierz, nr 6/1994, s. 6-7 k. 2 s. 9-10

5. Łukomski G., Torliński Leon Augustyn, [w:] Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945, wyd. Politechniki Koszalińskiej, Koszalin 1997, t. III s. 106, kserokop. k. 1 s. 11

6. art. Akowcy honorowymi obywatelami Sandomierza, Biuletyn Informacyjny, nr 7/2000, Detroit, kserokop. k. 1 s. 12

7. Szwedo B., Kpt. Leon Torliński ..., Biuletyn Informacyjny, nr 12/2000, Detroit, kserokop. k. 1 s. 13

8. Notatka, nt. działalności L. Torlińskiego autorstwa Maciejewskiej-Marcinkowskiej Hanny, mpis oryg. k. 1 s. 14

9. Podziękowanie za współpracę z Fundacją z 16.11.2002, kserokop. oryg. wraz z listem Krzysztofa Śliwy do E. Zawackiej z 17.05.2007 k. 2 s. 15-16

verte!

II cd.

10. Nekrologi z czasopism - inf. o śmierci L. Torlińskiego, kserokop. (Gazeta Pomorska) k. 1 s. 17

11. Mowa pożegnalna nad grobem L. Torlińskiego wygłoszona przez Kazimierza Śliwę - prezesa Zarządu Okr. Pom. Światowego Zw. Z. A K w Gdańsku - przesłana E. Zawackiej, mpis k. 2 s. 17-19

12. Nota biograficzna przygot. przez Fundację, mpis k. 1 s. 20

13. Biogram Leona Torlińskiego, Biuletyn Fundacji, nr 2/2007, mpis. kserо s. 83-84 k. 1 s. 21-22

14. Pismo Zbigniewa Wałachy do E. Zawackiej z 21.01.2008, kserokop. oryg. z Arch. E. Zawackiej k. 1 s. 23

Poprawiłem drobne usterki. Załączam kserokopię mojej Visitki i tr. Wolę wypełn. Sandeckie podziemie i jego wpływy Suwałki

Kret

TORLIŃSKI LEON AUTUSTYN /1913- / ps. "Kret","Rybak","Kazimierz", "Fiszer","Paweł", nazwisko okupacyjne Kazimierz Orłowicz, szef referatu II Obwodu Sandomierz.

Wpłynęło dnia 18.11.92
Lp. 1428/SC/92

Urodził się 4.11.1913 r. w Wielkiej Wsi pow.Puck. Ojcem jego był Leon - podczas I wojny członek Straży Ludowej, matką Małgorzata z domu Pięczek. Oboje rodzice prowadzili duże gospodarstwo rolne w Wielkiej Wsi, obecnie Władysławowo.

Leon Torliński ukończył w 1933r. Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie i po maturze dostał się do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, którą ukończył w 1936r. Otrzymał przydział do 85 Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce k.Wilna, gdzie służył do wybuchu wojny. Kampanię wrześniową odbył jako dowódca kompanii CKM w 35 Rezerwowej Dywizji Piechoty. Dotarł z kompanią do Lwowa, gdzie podczas obrony miasta dostał się do niemieckiej niewoli, z której po trzech dniach uciekł i przedostał się do Krakowa. W Krakowie zgłosił się do PCK, zdał tam legitymację oficerską i otrzymał zaświadczenie, że jest uciekinierem z Wybrzeża i wraca do domu. Do Wejherowa dotarł 10.10.1939 a stamtąd do Wielkiej Wsi. Do lutego 1940 r. władze niemieckie nie interesowały się nim, mógł więc bez przeszkód szukać kontaktów ze znajomymi sprzed wojny.Nawiązał pierwszy kontakt z podoficerem marynarki wojennej, Józefem Kuchnowskim i wspólnie zaczęli pracować nad odtworzeniem dwukompanijnego baonu morskiego, który stacjonował przed wybuchem wojny w Wejherowie. Po wywłaszczeniu przez Niemców rodziców z gospodarstwa na początku 1940 Leon Torliński przeniósł się do Gdyni-Oksywia i rozpoczął pracę w Stoczni Remontowej /Filia Deutsche Werke Kiel/. Po aresztowaniu przez Gestapo J.Kuchnowskiego w marcu 1941r., także L.Torliński był poszukiwany i zagrożony aresztowaniem. Uciekł więc do Warszawy, zmienił nazwisko na Kazimierz Orłowicz i podjął pracę

w gabinecie dantystycznym swojego brata, Władysława. W maju 1941 został wciągnięty do działalności konspiracyjnej /Mała Dywersja lub Mały Sabotaż/ przez Znanieckiego, kolegę z podchorążówki. Ponownie zagrożony aresztowaniem jesienią 1941 r. uciekł z Warszawy najpierw do Legionowa, potem do Puław a w końcu do Radomia. W listopadzie 1941 r. rozpoczął służbę w sieci wywiadu AK Okręgu Radom-Kielce. Od kwietnia 1942r. do lipca 1943 r. kierował komórką wywiadu Obwodu Sandomierz, od lipca 1943 do 27 lipca 1944 był szefem wywiadu Inspektoratu sandomiersko-opatowskiego. W lipcu 1944 został wyznaczony przez ppłk Antoniego Żółkiewskiego, dowódcę 2 Dywizji Piechoty Legionów AK na oficera operacyjnego Sztabu. Służbę tą pełnił w lesie do 16.10.1944 r. a do połowy listopada 1944 był oficerem do zadań specjalnych przy dowódcy dywizji w Kielcach. Po akcji "Burza", która na kielecczyźnie zakończyła się ostatnią obławą 16.12.1944 L.Torliński powrócił do pracy w wywiadzie ale nie zdążył objąć swoich ~~swoich~~ obowiązków, gdyż rozpoczęła się ofensywa ze Wschodu. W styczniu 1945 r. zagrożony kolejny raz aresztowaniem, wyjechał do Krakowa a następnie do Katowic, prowadząc działalność w WiN. W czerwcu 1945 r. znalazł się w Nysie a w październiku 1945 r. postanowił opuścić Polskę i wyruszył na Zachód, W listopadzie dotarł do II Polskiego Korpusu we Włoszech, do którego został wcielony po zweryfikowaniu w Londynie. Z Włoch przeniósł się do Anglii, gdzie przez pięć lat pracował w podchorążówce "Pogoń". W 1956 r. został przez gen. W.Andersa awansowany do stopnia majora. Do kraju powrócił w 1957 r. Odznaczenia: Krzyż Walecznych, Medal Zwycięstwa i Wolności, Odznaka Grunwaldzka,

Źródła: Arch Pom AK Toruń teczka M-141; W.Borzobohaty "Jodła"

Zdjęcie w zbiorach Fundacji

Odznaczenia: Krzyż Srebrny Ord. V. Milit. nr Nr. 353-72-110.
Krzyż Walecznych po raz drugi Nr. DK-11611/W

Kier. Archiwum Hanna Marcinkowska

Fundacja: biografia żołnierza po nieistniejącym pomniku na Powązkach p. L. Torlińskiego

Wpłynęło dnia 2.12.92
L.dz. 1747/92

TORLIŃSKI LEON, AUGUSTYN ps.RYBAK, CZESŁAW, KRET (1913....)
Kier.Wywiadu Insp.AK Sandomierz-Opatów;
oficer oper. II.Dyw.Piech.Leg.AK (w okr."Burzy")

Syn rolnika, radnego Sejmiku Pow. Leona i Małgorzaty z.d. Pięczk Ur. 4.XI.1913r. w Wielkiej Wsi obecnie Władysławowo pow.Morski.
Po ukończeniu szkoły podstawowej w Władysławowie, był uczniem Państw.Gimnazjum Klasycznego w Wejherowie. Zdał maturę w 1933r. Przyjęty do Szkoły Podchor.Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej uzyskał 15.X.1936r. promocję na ppor.sł.st. i został przydzielony do 85.Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce k/Wilna. W latach 1936 - 1939 był młodszym oficerem w komp.strzeleckich i karabinów maszynowych. W kampanii wrześniowej po zmobilizowaniu trzech rzutów d-ca komp.kar.masz.III.rzutu.
W trzecim dniu wojny skierowany do zagrożonego, ze strony Prus Wschodnich, rejonu Białystok. Na skraju Puszczy Białowieskiej otrzymał rozkaz skierowania batalionu do zagrożonego,ze strony Słowacji,Lwowa. Pięć dni trwał transport pod ostrzałem i atakami bombowymi. Po przedarciu się do oblężonego Lwowa trwała jego obrona przez następne 10 dni, za które został na wniosek D-cy baonu odznaczony krzyżem VM 5.kl. Ostatnim jego zadaniem było osłonięcie wycofującej się brygady płk-a Maczka, który otrzymał rozkaz wycofania się przez Węgry na Zachód. Wielu pozostałych na tym odcinku obrońców Lwowa Niemcy powybijali. Resztę około 50-ciu wzięto do niewoli, w tym d-cę bat. i d-cę karabinów maszynowych. Kilku oficerów i podchorążych zagrożonych niewolą popełniło samobójstwo. Torliński uciekł z kolumny jeńców w Przemyślu razem z pewnym oficerem rezerwy. W pobliskim klasztorze udzielono im noclegu i zaopatrzono w cywilne ubrania. Dalszą drogę odbył już sam. W krakowskim punkcie Czerwonego Krzyża został poinformowany, że tylko kadra wojsk technicznych pożądana jest na Zachodzie. Pozostali mają zostać w kraju w oparciu o rodziny.
Powróciwszy, różnymi środkami, ranny w nogę (bez dokumentów i pieniędzy) do domu rodzinnego, dowiedział się,że z sześciu jego braci, którzy brali udział w kampanii wrześniowej jeden zginął na froncie w Oksywiu a pięciu znalazło się w niewoli. Ojciec jego uniknął śmierci w Piaśnicy lecząc się w tym czasie w szpitalu po skatowaniu go przez wkraczających do Władys-

Władysławowa Hitlerowców.

W końcu 1939r. przystąpił Leon T. wespół z Józefem Kuchnowskim z Rumii do organizowania w rejonie Władysławowa i Rumii dwukompanijnego Batalionu Morskiego.

Zmuszony do opuszczenia domu rodzinnego z powodu zajęcia gospodarstwa przez Niemca (Treuhändera), rozpoczął pracę w stoczni gdyńskiej. Meldunki m.in. o remontowanych łodziach podwodnych i przystosowanych do transportu żołnierzy kutrach rybackich przesyłał przez swojego mieszkającego w Warszawie brata dr-a Józefa Torlińskiego do mec.Roweckiego, brata gen.Roweckiego. Wytropiony przez Gestapo, uniknął aresztowania na terenie stoczni ukryty w pomieszczeniu transformatora. Po wyjściu ze stoczni wyjechał natychmiast do Warszawy legitymując się dokumentem ze stoczni gdyńskiej. W Warszawie nawiązał osobisty kontakt z mec.Stanisławem Roweckim po kilku spotkaniach z nim doszło do spotkania z gen."Borem" Komorowskim. W wyniku kilku godzinnej rozmowy zaproponował jemu objęcie służby komendanta Obwodu Ciechanów z uwagi na jego znajomość języka niemieckiego. Będąc już od roku 1941. zaangażowany w Małej Dywersji w W-wie odmówił.

Jako Kazimierz Orłowicz przyłączył się do Małej Dywersji zajmującej się podpalaniem transportów kolejowych, wypalaniem palenisk w lokomotywach i t.p. materiałami chemicznymi, które produkowane przez inż.chemika przenosił z Getta. Po wsypie, po nieudanej próbie spalenia dworca (drewniane,parterowe zabudowania)i stwierdzeniu przez Gestapo, że Kazimierz Orłowicz i Leon Torliński to ta sama poszukiwana osoba, zdołał w ostatniej minucie umknąć. W zamian aresztowano jego brata Władysława i do końca wojny osadzono w Oświęcimie. Opuścił więc Warszawę i udał się do Puław, skąd po sprawdzeniu przejął go wywiad Okręgu Radom. Po przeszkoleniu objął od V.1942r. wywiad Obwodu Sandomierz jako kierownik wywiadu.

W 1943r. objął stanowisko kier.wywiadu Inspektoratu Okręgowego AK pow. Sandomierz-Opatów. Zadaniem wywiadu Insp.było: O.de.B.Npla na terenie Obwodów i rozpracowanie transportów wojska i zaopatrzenia do i od frontów. Rozpracowywanie wywiadu i kontrwywiadu niemieck. Wykrywanie i likwidowanie konfidentów i Polaków współpracujących z okupantem,w drodze wyroków Polsk.Państwa Podz.

W ostatnich dniach czerwca 1944r objął w ramach "Akcji Burza" obowiązki oficera operacyjnego w sztabie II.Dyw.Piech.Leg.AK. D-cą II.Dyw.był inspektor sandomierski ppłk.Antoni Żółkiewski ps."Lin". Po zakończeniu Akcji "Burza" i po zajęciu Kielc w I/45 przez wojska radzieckie - zanim rozpoczęły się aresztowania AK-ców wyjechał na Śląsk.

W tym czasie aresztowano d-cę Dyw. i szefa sztabu mjr-a Michała Mandziarę ps."Siwy".

Na terenie Śląska przystąpił "Kret" do organizowania WIN-u. Łącznie ze skoczkami c.c.Sokołem Tadeuszem i c.c.Ciekańskim Zenonem oraz Krzekotowskim Zenonem ps."Bartnik" inż.Kowalnictwa, kier.grupy Huty Batory w komórce "Nie" na woj.Katowickie i Opolskie uratowali 2 Huty przed obrabowaniem z maszyn przez Rosjan, demontując i przechowując na razie ważne elementy z nich. Dzięki temu uczynili maszyny nieprzydatne dla Rosjan.

Następnie przekonany o zagrożeniu również na Śląsku, rozpoczął w czerwcu 1945r. rozpracowanie w Kudowej przejścia przez granicę na Zachód. Po jego powrocie z Kudowej, "Bartnik" i dwaj c.c.byli już aresztowani. Opuścił więc Polskę tylko z pchor.Zbigniewem Kabatą po."Bobo" w lipcu 1945r. kierując się na Zachód przez Czechosłowację. Szczęśliwie uprzedzeni przez spotkaną Polkę mieszkającą na terenie Czech, o wrogim nastawieniu do Polaków, przez Czechów współpracujących z Rosjanami, dotarli bez przeszkód na Zachód nie używając głośno języka polskiego, podczas gdy inne, za nimi idące grupy uciekinierów z Polski nie doszły na Zachód, przymuszeni do powrotu do Polski.

Przez następne 2 lata był "Kret" we Włoszech w II.Korpusie jako d-ca komp. wsparcia IV.Bat.5-ej Kresowej Dyw.Piech. Po ewakuacji II.Korpusu do Anglii pracował przez następne 8 lat jako technik dentystyczny. Wrócił do Kraju jako repatriant w 1958r. Do emerytury pracował w Kolejowej Służbie Zdrowia w Gdańsku jako technik dentystyczny. Każdego roku brał udział w koleżeńskich spotkaniach żołnierzy AK na terenie Sandomierza, Wąchocka i Gór Świętokrzyskich.

Za służbę w Armii Krajowej został w roku 1944 dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, rozkazem D-cy Armii Krajowej.

AP AK T.Torliński L.,T.WSK Piwko M.,Borzobohaty W."Jodła" s.13,70,177,188,305,443,456,183.

Janina Walentynowicz

/Janina Walentynowicz/

LEON A.TORLIŃSKI
S O P O T

6

A K C J A B U R Z A

Na Ziemi Sandomiersko-Opatowskiej

Wiosną 1944r. objawy załamania moralnego, jak również i wyczerpania materiałowego widoczne były u żołnierzy Wehrmachtu. Wracający ze Wschodu transportami kolejowymi żołnierze chętnie nawiązywali z personelem polskim dworca w Sandomierzu kontakt i prawie zawsze chodziło o korzystne pozbycie się zabranej z rozbitego frontu broni, amunicji, wzgl. niepotrzebnego już wyposażenia. Cały prawie personel polski był zaprzysiężony; spora jego część, to pracownicy wywiadu, rejestrujący na co dzień ruch jednostek wojskowych do i od frontu, jak również i zaopatrzenia. Był niemiecki zawiadowca stacji i dyżurni ruchu. Stacja Sandomierz stanowiła istotne ogniwo w zaopatrzeniu frontu odcinka "Mitte" i "Süd" - środkowego i południowego. Podobną rolę w ruchu drogowym spełniała Oberfeld Kommandantur 603 wzgl. 604 - rezydująca w zabudowaniu Seminarium Duchownego. Przez długi okres utożsamialiśmy ich pracę jedynie z regulacją i kierowaniem przerzutami Wielkich Jednostek; dopiero w jednej z rozmów, pracownik stacji wzmacniakowej na poczcie-p.Pawlik w opinii sandomierzan reichsdeutsch, a w istocie jeden z najwartościowszych obywateli, zaprzysiężony pracownik wywiadu naświetlił pracę stacji przekaźnikowej, odgrywającej również bardzo istotną rolę w zakresie informacji i bezpieczeństwa. Okazało się, że tą drogą czasami przychodziły wykazy osób-polaków, których należało aresztować do dyspozycji Gestapo w Radomiu. Pełny obraz pracy Oberfeldkommandantur i ich zainteresowań wyszedł dopiero wówczas, gdy uzyskaliśmy w sprzątaczce istotną pracownicę wywiadu AK. Odmówiła złożenia przysięgi, lecz zgodziła się przynosić wszystko, co znajdzie w koszu na śmieci, wzgl. co jej pozostawią do spalenia urzędujący na dyżurze żandarmi. Za swoją pracę zażądała tygodniowo pół kg masła i pół litra śmietany. Według oceny "Mońka" z którym utrzymywała kontakt i któremu bardzo regularnie dostarczała papiery przeznaczone do spalenia, była analfabetką. Wypowiadała się lekceważąco na temat śmieci które oddawała. Zdaniem Mońka nie przywiązywała żadnej wartości do dostarczonego materiału. Namawianie jej do przysięgi mogło mieć odwrotny skutek. Może nawet odmówić przynoszenia"śmieci" a były to depesze, często sprawozdania i rozkazy różnego zakresu i rodzaju. Każdego tygodnia poświęcaliśmy z "Paprociem" kier.wywiadu Obwodu Sandomierz- jedną noc na składanie, sklejanie i odczytywanie, często gęsto pisanych skrótami strzępów papierów.

Ten kontakt pracował bez zakłóceń do ostatniego dnia okupacji niemieckiej. Dawał bardzo szeroki i chyba jaknajbardziej zgodny ze stanem faktycznym obraz tego, co się działo na frontach. Ocena Okręgu brzmiała " utrzymać kontakt,b. wartościowy."

Innego rodzaju"ciekawostką"był oddział, który zakwaterowano w barakach za parkiem. Był to kilkodziesięcio osobowy oddział, któremu udało się szczęśliwie wyrwać z kotła na "Łuku Kurskim". Do Sandomierza przyprowadził żołnierzy obergefreiter - starszy strzelec - i jeszcze w barakach za parkiem był ich dowódcą przez jakiś czas. Dopiero później pojawiła się w Sandomierzu grupa oficerów, która ostrożnie i z wielkim wyczuciem zaczęła przejmować władzę. Mniej więcej równo z kadrą oficerów pojawili się podoficerowie i uzupełnienie stanu tej jednostki. Oficerowie zakwaterowali u jednej z pracownic akowskiej "dwójki". Poznałem się z dwoma oficerami i umówiliśmy się na kolację z wódką, którą podjęła się przygotować gospodyni. Część kadry przyjechała z Francji i była z obsady Wału Atlantyckiego. Tam po przeszkoleniu i uzupełnieniu jednostka ta powinna stanowić obsadę fortyfikacji- na miejsce przekazanej na front wschodni. Według ich opinii w kotle kurskim- po raz pierwszy na froncie wschodnim- żołnierze powołali Soldaten Rat-y (Rady żołnierskie). Jednostka ta wyposażona była w wozy konne, zamiast samochodów i obsadę kałmuków w rzucie kwatermistrzowskim. Z tą jednostką miałem jeszcze innego rodzaju kłopot. Omyłkowo przysłano na wyposażenie tej jednostki kilka "Tygrysów Królewskich". Gdy zameldowałem o tym do Radomia dostałem odwrotnie polecenie przysłania zdjęcia jaknajdokładniejszego "Tygrysa". Podobno były to pierwsze i jedyne "Tygrysy" na terenie Gen.Guberni. Zrobiliśmy oczywiście zjęcie. Agentka naszego wywiadu, przystojna dziewczyna poznała jednego z wartowników i zgodziła się pozować do pamiątkowego zjęcia, wykonane przez Jul.Pallado. Jednostkę tę załadowano na transport kolejowy i pojechała do rejonu Caen i chyba Barentin. Był to rejon "Wału Atlantyckiego"

Sandomierskie koszary w czasie wojny miały różnych lokatorów. Była tam jednostka saperów. Przez jakiś czas były koszary również obozem jeńców radzieckich, gdzie zdarzały się wypadki kanibalizmu, a pod koniec wojny kwaterowała w nich jednostka artyleryjska.

Gdzieś od połowy czerwca dochodziły już z za Wisły echa walk. Zdarzały się również i samoloty postrzelane i przymusowo lądujące. Jeden z takich samolotów przejęli "Jędrusie". Wymontowali karabiny i działko, oraz z wyposażenia co dało się wymontować. Płk.Żółkiewski uczulił Komendantów Obwodów - przyszłych d-ców pułków, by nie przegapili momentu wlania się fali rozbitych jednostek

z za Wisły. Z chwilą zarządzenia pogotowia do "Akcji Burza" należy z magazynów wydać broń. Amunicję wycofać poza spodziewany teren walki.

Po 15 lipca 1944 stopniowo wzrastała ilość oddziałów wycofujących się przez przeprawy Annopol i Sandomierz. Wycofujące się z za Wisły rozbite oddziały kierowano z przeprawy Sandomierz na kierunki: Sandomierz, Opatów, Ostrowiec oraz drogą równoległą do Wisły, Sandomierz, Koprzywnica-Osiek i dalej na Staszów, Kielce.

Z przeprawy Annopol kierowano na Ćmielów, Opatów, Ostrowiec.

To, co przeprawiało się przez Wisłę ze Wschodu trudno było nazywać "Wielkimi Jednostkami". Były to luźne, często spanikowane grupy,wycofujące się bez ciężkiego sprzętu i broni. Maruderzy i wszystko co odłączało się od większych zespołów, było przez małe oddziały i patrole AK rozbrajane i już bez broni popędzane na Zachód. Przeprawiały się również resztki dawnych "Wielkich Jednostek" chociaż trudno uważać za Dywizję Pancerną 5 czy 7 czołgów i wokół nich nawet kilkaset czy więcej żołnierzy. Nie ulega wątpliwości że po przekroczeniu Wisły cała ta zbieranina i niedobitki łapały oddech i okazywały zadowolenie, że tu można pozbierać się i uporządkować. Liczono na uzupełnienie w ludziach i sprzęcie.

Wycofywały się również władze administracji okupacyjnej z za Wisły. Nie utracili nic ze swej buty, pewności siebie i arogancji. W rejon, w którym " gospodarowali " Jędrusie wkroczył starosta z Biłgoraja. Nie zdając sobie zupełnie sprawy z sytuacji w której się znalazł, zaczął od pogróżek, zapowiedzi wprowadzenia porządku. Był to jego ostatni występ na Ziemi Polskiej i o nic już się więcej nie musiał kłopotać. Rozbrajanie pojedyńczych maruderów, małych grup i przedstawicieli administracji przeprowadzano poza osiedlami, by nie stwarzać sytuacji prowokującej do represji na ludności cywilnej. Starano się działać z zaskoczenia, by uniknąć zbytecznych walk.

W dniu, w którym ja udałem się na kwaterę koncentracyjną Sztabu 2 Dyw.Piech.Legj.AK, by podjąć służbę jako jedyny oficer Sztabu, na skrzynkę kontaktową w Sandomierzu zgłosił się współpracujący z wywiadem D-ca SD przywożąc w samochodzie broń maszynową i amunicję będące na wyposażeniu jego placówki. Ja w tym czasie w młynie Pęchów, w pobliżu Klimontowa, wiązałem pierwsze ogniwa łączności i lokale na okres spodziewanych walk na Wiśle. Na pierwsze miejsce dowodzenia D-cy Dywizji wybrałem i przygotowałem folwark Juljanów.

„Sandomierz", czasopismo społeczne – 6/94 11.10.94 795/11/94 9

Leon Torliński

PRZED AKCJĄ " BURZA "

na Ziemi Sandomierskiej

Wiosną 1944 roku objawy załamania moralnego, jak również i wyczerpania materiałowego, widoczne były u żołnierzy Wermachtu już gołym okiem. Wracający ze Wschodu kolejowymi transportami żołnierze chętnie nawiązywali kontakt z polskim personelem dworca w Sandomierzu i prawie zawsze chodziło o korzystne pozbycie się zabranej z rozbitego frontu broni, amunicji, względnie niepotrzebnego już wyposażenia. Cały prawie polski personel dworca był zaprzysiężony, spora jego część, to pracownicy wywiadu, rejestrujący stale ruch jednostek Wermachtu do i od frontu, jak również zaopatrzenia. Był również i niemiecki zawiadowca stacji i dyżurni ruchu, gdyż stacja Sandomierz stanowiła istotne ogniwo w zaopatrzeniu frontu odcinka "Mitte" i "Sud" -środkowego i południowego . Podobną rolę w ruchu drogowym spełniała Oberfeld Kommandatur 603 względnie 604 - rezydująca w zabudowaniu Seminarium Duchownego. Przez długi okres utożsamialiśmy ich pracę tylko z regulacją ruchu i kierowaniem przerzutami wielkich jednostek Wermachtu, dopiero w jednej z rozmów, pracownik stacji wzmacniakowej na poczcie - p.Pawlik - w opini Sandomierzan reichsdeutch, a w istocie jeden z najwartościowszych Polaków , zaprzysiężony pracownik wywiadu - naświetlił pracę stacji przekaźnikowej, odgrywającej również bardzo istotną rolę w zakresie informacji i bezpieczeństwa oraz Oberfeld Kommandantur 603 względnie 604. Okazuje się, że tą drogą czasami przychodziły wykazy Polaków, których należy aresztować do dyspozycji Gestapo w Radomiu.Pełny obraz pracy Oberfeld Kommendantur i ich zainteresowań wyszedł dopiero wówczas, gdy uzyskaliśmy w sprzątaczce jak najbardziej istotną pracownicę wywiadu AK. Odmówiła złożenia przysięgi, zgodziła się przynosić wszystko, co znajdzie w koszu na śmieci, względnie to, co jej pozostawią do spalenia urzędujący na dyżurze żandarmi. Za swoją pracę zażądała tygodniowo pół kilograma masła i pół litra śmietany. Według oceny "Mońka", z którym utrzymywała kontakt i któremu stale, regularnie dostarczała zawartość kosza na śmieci, była ona analfabetką. Wypowiadała się na temat "śmieci " , które nosiła i zdaniem " Mońka " nie przywiązywała żadnej wartości do dostarczonego materiału. Namawianie jej na złożenie przysięgi mogło mieć odwrotny od zamierzonego skutek. Mogła nawet odmówić przynoszenia "śmieci",a przecież były to depesze i często sprawozdania i rozkazy.

W każdym tygodniu poświęcaliśmy jedną noc z "Paprociem"- kierownikiem wywiadu Obwodu Sandomierz - na składanie, skle - janie i odczytywanie, często, gęsto pisanych skrótami strzępów papierów. Ten kontakt pracował bez zakłóceń do ostatniego dnia okupacji niemieckiej. Dawał bardzo szeroki i chyba jak najbardziej zgodny ze stanem faktycznym obraz tego, co działo się na frontach "Mitte" i "Sud".

Innego rodzaju "ciekawostką" był od - dział, który zakwaterowano w barakach za parkiem. Był to kilkudziesięcioosobowy oddział, któremu udało się szczęśliwie wyrwać z kotła na "Łuku Kurskim". Do Sandomierza przyprowadził tą grupę "obergefreiter" - starszy strzelec - i jeszcze w barakach za parkiem był przez jakiś czas dowódcą. Dopiero później pojawiła się w Sandomierzu grupa oficerów, która ostrożnie i z wielkim wyczuciem zaczęła przejmować władzę. Mniej więcej równo z kadrą oficerów pojawili się podoficerowie i uzupełnienie stanu tej jednostki. Dwaj oficerowie zakwaterowali u jednej z pracownic akowskiej ,, dwójki " na kwaterze. Byli to porucznicy. Poznałem się z nimi i umówiliśmy się na kolację z wódką, którą podjęła się przygotować gospodyni. Część kadry przyjechała z Francji i była częścią obsady Wału Atlantyckiego.

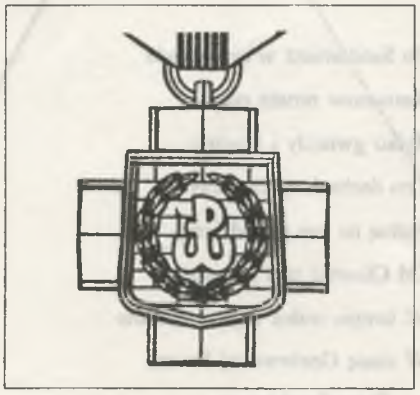

Tam po przeszkoleniu, jednostka ta miała stanowić obsadę fortyfikacji - na miejsce przekazanej na front wschodni jednostki.Według ich opinii, w kotle kurskim, po raz pierwszy na froncie wschodnim, żołnierze powołali "soldaten rat'y " / rady żołnierskie /.

Nowo organizowana jednostka wyposażona była w wozy konne i obsadę kałmuków w rzucie kwatermistrzowski. Z tą jednostką miałem jeszcze i innego rodzaju kłopot. Omyłkowo przysłano na wyposażenie tej jednostki kilka czołgów " Tygrys Królewski ". Gdy zameldowałem o tym do Radomia, dostałem odwrotne polecenie przysłania jak najdokładniejszego zdjęcia " Tygrysa ". Podobno były to pierwsze i jedyne " Tygrysy " na terenie Generalnej Guberni. Zrobiliśmy oczywiście zdjęcie. Agentka - przystojna dziewczyna - poznała jednego z wartowników i zgodziła się zrobić pamiątkowe zdjęcie, które wykonał Jul Pallado. Jednostkę tą załadowano na transport kolejowy bez " Tygrysów " i po -jechała do rejonu Caen i chyba Barentin . Był to rejon " Wału Atlantyckiego ".

Sandomierskie koszary w czasie wojny miały różnych lokatorów. Była tam jednostka saperów, przez jakiś okres były one równiez obozem jeńców radzieckich z oczywistem kanibalizmem, a pod koniec wojny kwaterowała w nich jednostka artyleryjska. Dla Komendy Głównej AK trzeba było zdobyć tabele strzelnicze. Podobno, tabele podawały dane o " ładunkach dodatkowych ", powiększających donośność dział. Jednostka w Sandomierzu była jedyną szkolącą artylerzystów na terenie GG. Poznałem kiedyś jednego z podoficerów tej jednostki. Kupiłem od niego buty, komplet bielizny i jeszcze jakieś drobiazgi. Chwalił sie, że może sprzedać wszystko do czego on lub jego przyjaciel mają dostęp. Spotkałem się z nim. Nie był zdziwiony moją propozycją.

Powiedział mi, że musi to potrwać trochę w czasie, gdyż tego nie można robić na "łapu - capu ", tym bardziej, że tabela dostępne są dla oficerów i to za pokwitowaniem. Pobiera się je i po zajęciach trzeba je zdać. Powiedział mi trzeba przygotować 5 tys. zł., a on ma na " pieńku " z jednym oficerów i właśnie, gdy ten pobierze tabele, to on mi je załatwi.

Rzeczywiście cena była wygórowana, a dla Niemców, przy regulowanych i sztywnych cenach - to była astralna suma. Tabele oczywiście dostałem. Wręczając mi je wspomniał, że gdybym potrzebował dla "Babci " na urodziny coś oryginalnego - zawsze mogę na niego liczyć.

Gdzieś od połowy czerwca, dochodziły już zza Wisły echa walk. Zdarzały się również samoloty postrzelane, przymusowo lądujące. Jeden z takich samolotów przejęli " Jędrusie ". Wymontowali karabiny i działko oraz z wyposażenia to, co się dało wymontować.

Na wysokim grzbiecie zachodniego brzegu Wisły obsadzono wieże kościołów załogami , jako punkty obserwacyjne. Na całym odcinku Wisły w naszym Inspektoracie - od Annopola po Połaniec - zorganizowana była stała obsada punktów obserwacyjno - alarmowych odcinka przyszłej obrony Wisły. Płk. Żółkiewski " uczulił " Komendantów Obwodów - przyszłych dowódców pułków - by nie przegapili momentu " wlania " się fali rozbitych jednostek zza Wisły. Z chwilą zarządzenia pogotowia do " Akcji Burza " - należało z magazynów wydać broń. Amunicję zapasową wycofać poza spodziewany teren walki.

Po 15 lipca 1944 roku stopniowo wzrastała ilość oddziałów wycofujących się przez przeprawy Annopol i Sandomierz. Wokół Sandomierza przygotowywano stanowiska dla piechoty, broni maszynowej i dział p-panc. Do robót ziemnych wyłapywano ludność Sandomierza i okolicy,bez różnicy płci i wieku. Wycofując się zza Wisły rozbite oddziały kierowano z przeprawy Sandomierz na kierunki :

a/ Sandomierz , Opatów, Ostrowiec.

b/ Sandomierz, Koprzywnica - Osiek i dalej na Staszów, Kielce.

Z przeprawy Annopol - kierowano - Ćmielów,Opatów, Ostrowiec.

To, co przeprawiało się przez Wisłę ze Wschodu, Trudno nazywać " wielkimi jednostkami ", bowiem trudno uważać za Dywizję Pancerną pięć czy sześć czołgów i wokół nich, nawet kilkaset, czy więcej żołnierzy. Były to luźne, często spanikowane grupy, wycofujące się bez ciężkiego sprzętu i broni. Maruderzy i wszystko, co odłączało od większych zespołów, było rozbrajane przez oddziały i pojedyńczych żołnierzy AK i już bez broni popędzane na Zachód. Nie ulega wątliwości, że po przekroczeniu Wisły, cała ta zbieranina i niedobitki łapały oddech i okazywały zadowolenie z możliwości pozbierania i uporządkowania, oraz doczekania się uzupełnienia w ludziach i sprzęcie.

Wycofywały się, również władze administracji okupacyjnej zza Wisły. Nie utraciły nic ze swej buty, pewności siebie i arogancji. W rejon, w którym gospodarowali " Jędrusie " wkroczył starosta z Biłgoraja. Nie zdając sobie zupełnie sprawy z sytuacji, w której się znalazł, zaczął od pogróżek, zapowiedzi wprowadzania porządku i dużej pewności siebie. Był to jego ostatni występ na ziemi polskiej. Rozbrajanie pojedyńczych maruderów, małych grup i przedstawicieli administracji, przeprowadzano poza osiedlami, by nie stwarzać sytuacji prowokującej do represji na ludności cywilnej. Starano się działać z zaskoczenia, by uniknąć zbytecznych walk.

Z jednostki artyleryjskiej w Sandomierzu, dwóch żołnierzy z mniejszości narodowych i jeden Niemiec - wróg ustroju hitlerowskiego - zgłosili chęć przejścia do polskich oddziałów partyzanckich. Uzgodniono, że w czasie najbliższego nalotu samolotów radzieckich zostaną w określonym miejscu podjęci. Akcję przeprowadzono pomyślnie.

W dniu, w którym ja udałem się na kwaterę koncentracyjną Sztabu 2 Dywizji Piechoty Legionów AK. Na skrzynkę kontaktową w Sandomierzu zgłosił się - współpracujący z wywiadem oficer SD - przywożąc w samochodzie broń maszynową i amunicję będącą na wyposażeniu jego placówki. Nie uzyskawszy już połączenia, powrócił na placówkę.

Ja w tym czasie, w młynie Pęchów - w pobliżu Klimontowa - wiązałem pierwsze ogniwa łączności i lokale na okres spodziewanych walk na Wiśle. Na miejsce dowodzenia D - cy Dywizji przygotowałem folwark Julianów. Płk. " Lin " - Żółkiewski Antoni D-ca 2 Dywizji Piechoty Legionów AK przybył pod wieczór 25 lipca 1944 roku na miejsce dowodzenia w pierwszym okresie walk na Wiśle.

* * * * * * * *

LEON TORLIŃSKI - ps. " Kret " ur. 1913 r. Szef wywiadu w obwodzie sandomierskim, w okresie **" Akcji Burza "** oficer sztabu dywizji kieleckiej w stopniu majora.

Po wyzwoleniu praca zawodowa poza Sandomierzem. We wrześniu 1939 r. Torliński był dowódcą 2 Kompanii CKM w 206 baonie w 35 Dywizji Piechoty Rezerwy i walczył w obronie Lwowa. W okresie niemieckiej okupacji mjr. Leon Torliński pełni funkcję Szefa II Oddziału (wywiad i kontrwywiad) sandomierskiego obwodu AK. Przygotował szereg akcji m.in. likwidację agenta gestapo Gaszyńskiego (na stadionie w Sandomierzu). Latem 1944 roku przedostał się na Zachód, dotarł do II Korpusu gen. Andersa.

Torliński Leon Augustyn (4 XI 1913), kapitan. Ur. w Wielkiej Wsi na Kaszubach jako syn Leona rolnika, i Małgorzaty z Pięczków. W latach 1926 – 1933 uk. gimn. w Wejherowie, do 1934 studiował na Wydz. Prawno – Ekonom. UP, nast. 15 X 1936 uk. Szk. Pchor. Piechoty (Ostrów Mazowiecka), mianowany ppor.; do 1 IX 1939 służył w 85 p. strz. Wileńskich (Nowowilejka). W kampanii wrześniowej dowodził kompanią ckm w 206 pp (35 DP Rez.) w obronie Lwowa. Za udział w walkach odznaczony VM 5 kl. (1972), od jesieni 1939 w niewoli niemieckiej, skąd zbiegł, do 15 II 1940 ukrywał się; do marca 1941 był elektromonterem w stoczni remontowej (Gdynia), nast. w AK, do 15 XII 1941 – „Mała Dywersja" na terenie W–wy (ps. Rybak), kierownik grupy Śródmieście, do marca 1942 w okręgu radomskim (ps. „Czesław") oraz w wywiadzie AK – obwód sandomierski – do lipca 1944; do października 1944 w 2 Dywizji AK – oficer operacyjny, nast. do 17 I 1945 Inspektor Wywiadu (Kielce); do lipca t.r. urzędnik w Chorzowskim Zjednoczeniu Węglowym, nast. ukrywał się i pod koniec 1945 przekroczył granicę polsko–czeską; od grudnia 1945 do 1 V 1947 w II Korpusie PSZ na Zachodzie – Włochy, Anglia (5 Kresowa DP); do 1 VII 1949 Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia – d–ca kompanii; do 1957 pracował w Anglii jako technik dentystyczny. 17 X 1957 powrócił do kraju, pracował w swoim zawodzie. 1 I 1974 przeszedł na emeryturę. Żonaty z Wiktorią z Junosza–Jankowskich (żołnierz AK), ma syna Kazimierza. Odznaczony ponadto m.in. KW (2x).

Archiwum UAM, Wydz. Prawno–Ekonomiczny, 66/21; CAW, tap. 1597/76/ 1132; informacje Leona Torlińskiego z Sopotu.

Grzegorz Łukomski

Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945, Koszalin 1997, t. III, s. 106

Akowcy honorowymi obywatelami Sandomierza

Radni i Zarząd Miasta Sandomierza jednogłośnie uchwalili, że oficer AK Zbigniew Kabata ps." Bobo ", który w czasie okupacji na pełnym widzów stadionie dokonał w Sandomierzu udanego zamachu na niemieckiego konfidenta oraz Leon Torliński ps." Kret", dowódca oddziałów akowskich na terenie Sandomierza i jego okolic zostali honorowymi obywatelami Sandomierza. Akt wręczania związanych z tym dokumentów odbył się w najbardziej godnym tego miejscu - na Zamku w reprezentacyjnej i największej jego sali. Wypełnili ją po brzegi sandomierzanie ze swoimi cywilnymi i wojskowymi władzami, członkowie AK/ wśród nich Niemiec, który w czasie okupacji wsparł swoją osobą i I posiadaną broni sandomierski oddział *AK/, sympatycy* i krewni akowców oraz goście z różnych miejscowości dawnego okręgu kieleckiego.

Biografiie nowych obywateli Sandomierza przedstawili uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego.

Leon Torliiński osobiście odbierał dyplom honorowego obywatela Sandomierza, natomiast dyplom dla mieszkającego w Kanadzie Zbigniewa Kabaty odebrała jego rodzona siostra pracująca w Lublinie.

Na zakończenie uroczystości młodzież I Liceum Ogólno – kształcącego i z Liceum Ekonomicznego przedstawiła referat i program artystyczny nawiązujący do 60 rooznicy zbrodni katyńskiej.

Przed uroczystościami w Zamku został tego dnia złożony hołd pomordowanym w Katyniu i w innycb miejscach kaźni na terenie byłego Związku Radzieckiego. Proboszcz kościoła pod wezwaniem św.Józefa pełniący funkcję kapelana akowców odprawił mszę w ich intencji i w intencji pomordowanych na Wschodzie, po ozym za licznymi pocztami sztandarowymi wszyscy udali się pod pomnik katyński na dalszą część obchodów 60 rocznicy ujawnienia zbrodni w Katyniu. Uroczytość uświetniła kompania honorowa Wojska Polskiego.

Ligia Kurasiewicz

Zbigniew Kabata ps. „Bobo"

Profesor dr hab. Zbigniew Kabata ps. „Bobo" (kapitan AK) urodził się 17 kwietnia 1924 roku w Jeremiczach, w powiecie kobryńskim. Jest związany z oddziałami Armii Krajowej działającymi na ziemi sandomierskiej i opatowskiej.

Na początku 1940 roku wszedł w skład sandomierskiej komórki organizacji „Odwet". Od jesieni 1941 roku uczestniczył w pracach redakcyjnych tajnej prasy podziemnej o tej samej nazwie.

Od maja 1941 roku do jesieni 1943 roku walczył w sławnej grupie partyzanckiej „Jędrusie" działającej na Sandomierszczyźnie. Uczestniczył w wielu brawurowych akcjach, przeprowadzanych przez tę grupę. Wykazał się w nich wielką, odwaga, walecznością i poświęceniem.

12 marca 1943 roku brał udział w odbiciu 80 więźniów w Opatowie. 29 marca współuczestniczył w zakończonej pełnym sukcesem akcji mającej na celu zdobycie więzienia w Mielcu i uwolnienie z niego 120 więźniów, głównie działaczy konspiracyjnych.

W bitwie pod Radoszycami we wrześniu 1943 roku dowodził IV Batalionem 2 pułku piechoty Legionów.

Uczestniczył w likwidacji grup wywiadowczych Gestapo.

Za swoją działalność został odznaczony w 1944 roku Krzyżem Walecznych, a następnie Krzyżem Armii Krajowej oraz Krzyżem Virtutti Militarii. 7 grudnia 1995 roku w podzięce za bohaterstwo i oddanie dla sprawy narodowej został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą, Orderu Odrodzenia Polski.

W lipcu 1945 roku Zbigniew Kabata przekroczył granice Polski i podjął służbę w II Korpusie Armii gen. Andersa.

Pracując jako marynarz uzupełnił wykształcenie w zakresie szkoły średniej, a następnie rozpoczął studia na uniwersytecie w Anglii. Po ich ukończeniu zajął się pracą naukową, czego uwieńczeniem jest tytuł profesora. Następnie wyjechał do Kanady, gdzie został kierownikiem Pacific Biological Station Naraimo. Zyskał tu sławę wybitnego uczonego, otrzymał szereg tytułów dr honoris causa wielu pol-skich i zagranicznych uczelni.

Przez cały czas pobytu poza granicami Polski profesor Zbigniew Kabata utrzymuje kontakt ze środowiskiem Zołnierzy Armii Krajowej.

Trzeba również wiedzieć, że jest On największym twórcą poezji partyzanckiej i szeregu powieści o charakterze patriotycznym. Do najwybitniejszych utworów należy wiersz „Armia Krajowa" oraz powieści „Zniwa na głębinie".

Profesor Zbigniew Kabata pozostaje we wdzięcznej pamięci żołnierzy Podziemia i wszystkich mieszkańców Sandomierszczyzny jako wzór patrioty oraz człowieka bezgranicznie oddanego ojczyźnie.

Opracował: uczeń klasy III I LO w Sandomierzu
Wiktor Kwiecień

Leon Augustyn Torliński ps. „Kret"

Major Leon Augustyn Torliński ps. „Kret" urodził się 4 listopada 1913 roku w Wielkiej Wsi w powiecie puckim na Wybrzeżu. Jego rodzice — Leon i Małgorzata byli właścicielami gospodarstwa rolnego w okolicy Władysławowa.

Po ukończeniu tamtejszej szkoły średniej major Torliński wstąpił do podchorążówki w Wysokim Mazowieckim. Następnie pełnił zawodową służbę wojskową, na Wileńszczyźnie.

W 1939 roku podczas kampanii wrześniowej walczył w oddziałach armii „Karpaty" za co został odznaczony Krzyżem Virtuttii Militari oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Po zakończeniu kampanii powrócił w rodzinne strony, jednak nie mógł tu pozostać, gdyż był poszukiwany przez Niemców jako oficer Wojska Polskiego. Przeniósł się więc do Warszawy, a następnie do Radomia, gdzie zaangażował się w działalność konspiracyjną.

Kiedy w 1942 roku w Sandomierzu na skutek aresztowań dokonanych przez Niemców zabrakło odpowiednich ludzi, którzy mogliby działać w strukturach Państwa Podziemnego, major Torliński został przeniesiony na ten teren, gdzie objął funkcję zastępcy komendanta obwodu sandomierskiego i jednocześnie szefa II referatu w tutejszym obwodzie.

Funkcje powierzył mu inspektor sandomierskiei AK — Antoni Zółkiewski ps. „Lin" w połowie 1943 roku. Dzięki nienagannej pracy, dobremu konspirowaniu siebie i innych współpracowników major Torliński awansował na stanowisko szefa wywiadu sandomierskiego w maju 1944 roku. Organizacja wywiadowcza pod kierownictwem majora dostarczała wieli cennych informacji o wrogu, dekonspirowała wywiad niemiecki oraz przyniosła nieocenione korzyści Państwu Podziemnemu i społeczeństwu Sandomierszczyzny.

W czasie akcji „Burza" w sierpniu 1944 roku major Torliński objął stanowisko oficera operacyjnego w II Dywizji Piechoty Legionów, działaj~cej w obwodzie sandomierskim i opatowskim.

Jako jeden z nielicznych dowódców solidaryzował się z tutejszymi żołnierzami, którzy nie zgadzali się z rozkazem odwołującym marsz na pomoc broniapej się Warszawie. Major Torliński pełnił te odpowiedzialne, i wymagające, wielu poświęceń funkcję do czasu rozwiaązania Armii Krajowej przez generała Okulickiego 19 stycznia 1945 roku.

Po wejściu wojsk sowieckich na teren Kielecczyzny major Torliński przedostał się do Włoch, gdzie wstąpił do II Korpusu, a po jego rozwiązaniu znalazł się na terenie Wielkiej Brytanii.

W kraju tym prowadził wykłady w zorganizowanych tam szkołach dla Polaków. Z powodu ciężkiej sytuacji materialnej pracował również jako technik stomatologiczny.

Do kraju powrócił w latach pięćdziesiątych i znalazł tutaj stałą pracę. Osiedlił się w Sopocie. Był jednak bacznie obserwowany przez służby bezpieczeństwa, co utrudniało mu życie.

Po przejściu na emeryturę powrócił do spraw z czasów okupacji. Zajmował się odszukiwaniem starych znajomych i w tym czasie był częstym gościem na Sandomierszczyinie.

Major Leon Torliński jest bardzo związany z Sandomierzem. Przez dwa lata spędzone tu w czasie okupacji ukochał tę ziemię i poznał wielu ludzi, z którymi nawiązał serdeczną, przyjaźń.

W latach osiemdziesiątych inspirował byłych członków Armii Krajowej do upamiętniania przeżyć okupacyjnych pomnikami i tablicami. W roku 1985 doprowadził do ufundowania przez społeczność sandomierską, sztandaru 2 Pułku Legionów. Sztandar ten został uroczyście poświęcony przez biskupa Edwarda Materskiego w miejscowej Katedrze. Sztandar ten do dziś uświetnia uroczystości państwowe oraz uroczystości związane z Polskim Ruchem Podziemnym.

W 1989 roku major Torliński był animatorem Koła Swiatowego Związku Zołnierzy Armii Krajowej w Sandomierzu oraz Okręgu w Tarnobrzegu.

Wielokrotnie uczestniczył w uroczystościach obchodzonych na cmentarzu Katedralnym oraz bazylice sandomierskiej.

Jego zasługi dla Sandomierszczyzny są, ogromne i pozostaną, w pamięci mieszkańców tej ziemi jako dowód bezgranicznego oddania dla sprawy narodowej.

Opracował: uczeń klasy III I LO w Sandomierzu
Wiktor Kwiecień

13

KAWALEROWIE VIRTUTI

KAPITAN LEON TORLIŃSKI „KRET" (ur. 1913)

Leon Torliński urodził się 4 listopada 1913 roku w Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo) na Pomorzu jako syn Leona i Małgorzaty z Pięczków. W 1933 roku ukończył Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie i wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. W 1936 roku został promowany na stopień podporucznika, rozpoczął służbę w 85. Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce koło Wilna. W kampanii wrześniowej był dowódcą kompanii ckm w 206. Pułku Piechoty w 35. Dywizji Piechoty Rezerwowej. Walczył w obronie Lwowa, a następnie osłaniał wycofanie na Węgry Brygady Pancernej generała Maczka. Pod Zboiskami dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł w Przemyślu.

Za bohaterstwo w walkach kampanii wrześniowej został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy (nadanym przez MON w 1972 roku).

Po ucieczce z niewoli wrócił na Pomorze. Podjął pracę jako elektromonter w stoczni remontowej w Gdyni. Od marca 1941 roku działał w „Małej Dywersji" na terenie Warszawy. W okresie od 15 grudnia 1941 roku do marca 1942 roku działał w wywiadzie AK w okręgu radomskim. W czerwcu 1942 roku przybył do Sandomierza. Zajął się organizowaniem sieci wywiadu sandomierskiego obwodu AK. Od maja 1942 roku do lipca 1943 roku był zastępcą komendanta sandomierskiego Obwodu AK, pełniąc jednocześnie funkcję szefa wywiadu i kontrwywiadu. Od połowy 1943 roku był kierownikiem wywiadu sandomierskiego Inspektoratu AK. 11 listopada 1943 roku został awansowany na stopień kapitana.

Jako szef wywiadu przygotowywał wiele akcji, m.in. likwidację agenta gestapo Gaszyńskiego i ucieczkę z koszar w Sandomierzu trzech żołnierzy Wehrmachtu z pełnym uzbrojeniem.

W pierwszych dniach sierpnia, gdy utworzono 2 Dywizję Piechoty Legionów AK, został oficerem operacyjnym dywizji. Wziął udział we wszystkich walkach dywizji w czasie akcji „Burza". Gdy jesienią 1944 roku kielecko-radomski korpus AK został rozwiązany, objął funkcję inspektora wywiadu w Kielcach. Po rozwiązaniu AK został urzędnikiem w Chorzowskim Zjednoczeniu Węglowym. Działał jednocześnie w NIE.

W lipcu 1945 roku, po wpadce szefostwa NIE, zaczął się ukrywać. We wrześniu tego roku razem ze Zbigniewem Kabatą, byłym żołnierzem „Jędrusiów", przekroczył granicę polsko-czeską. W grudniu 1945 roku wstąpił we Włoszech do II Korpusu Polskiego. Został dowódcą kompanii wsparcia w batalionie strzelców 4. Brygady 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Od 1 lipca 1949 roku był w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia w Anglii. Po demobilizacji pracował jako technik dentystyczny w Londynie. Działał jednocześnie w „Pogoni" - paramilitarnej organizacji zajmującej się szkoleniem i przygotowaniem Polaków na emigracji do spodziewanej wojny ze Związkiem Sowieckim. W „Pogoni" był instruktorem taktyki walk piechoty.

17 października 1957 roku wrócił do Polski. Zamieszkał w Słupsku. Przez ponad rok szukał pracy. Następnie przeniósł się do Sopotu, gdzie do przejścia na emeryturę, w styczniu 1974 roku, pracował jako technik dentysta w Przychodni Kolejowej w Gdańsku.

Odznaczony jest również dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Jego żona Wiktoria z Junosza-Jankowskich (1912-1989) była żołnierzem AK ps. „Barbara".

Obecnie Leon Torliński mieszka w Sopocie. Mimo wieku często przyjeżdża na uroczystości patriotyczne poświęcone pamięci żołnierzy AK organizowane na ziemi sandomierskiej.

BOGUSŁAW SZWEDO

14

1999 r.

86-te spotkanie Klubu Historycznego, które odbyło się dnia 25.X. br. poświęcone było tematowi "Wywiad AK i obcokrajowcy w nim działający". Do dyskusji nad tym tematem wprowadził p. Leon Torliński, konspirator pomorski i żołnierz wywiadu AK. W oparciu o własne bogate przeżycia okupacujne i doświadczenia w pracy konspiracyjnej, p. Torliński rzeczowo a jednocześnie barwnie i zajmująco nakreślił obraz pierwszych dni po wybuchu wojny, które przeżył walcząc jako oficer WP (do wybuchu wojny w 85 Pułku Strzelców Wileńskich stacjonujących w Nowo Wilejce). Rodowity Pomorzanin pochodzący z Władysławowa, pod koniec wojny walczył w obronie Lwowa. Dostawszy się do niemieckiej niewoli uciekł z niej i po wielu perypetiach dotarł w rodzinne strony. Brał udział w organizowaniu zaczątków konspiracji pomorskiej, starając się, wraz z Józefem Kuchnowskim, odtworzyć dwukompanijny wejherowski Batalion Morski. Zagrożony aresztowaniem, zmuszony był w 1941 r. uciec do GG.

W Warszawie został zaprzysiężony do AK i od tego momentu rozpoczęła się Jego służba dla Polskiego Państwa Podziemnego, w której przeszedł szczeble od pracy w Małym Sabotażu i Dywersji, przez organizowanie sieci wywiadu na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego, następnie Obwodu Sandomierz po pełnienie funkcji szefa wywiadu w Inspektoracie Sandomiersko-Opatowskim. Prelegent zwrócił szczególną uwagę na aspekt psychiczno moralny związany z wykonywaniem wyroków śmierci, szczególnie przez młodych ludzi oraz przytoczył przykłady swojej konkretnej działalności konspiracyjnej w wywiadzie.

H. Maciejewska -Marcinkowska

15

Fundacja

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
w Toruniu

składa

Panu Leonowi TORLIŃSKIEMU

wyrazy podziękowania i wdzięczności
za pracę dla dobra Fundacji
i niepośledni wkład w jej dorobek,
za troskę o pamięć historii,
za stałą serdeczność, bezinteresowność i życzliwość

Honorowa Przewodnicząca
Rady Fundacji

Rada Fundacji

Toruń, 16 listopada 2002 r.

Podziękowanie z listem przewodnim (zob. tekst segr. Pomorze - sekret.) wysłano pocztą

5.12.2002 r.

[illegible]

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

p. 331 Droga Elżbieto! 17-V-2007 B. (653) 16
313
Śliwa
Przesyłam w załączeniu brudnopis mojego przemówienia jakie zamierzam wygłosić na cmentarzu w związku z zejściem ś.p. Leona, który zmarł ~~11~~-go maja 2007r. Pogrzeb będzie 18-go maja o godz. 14^{30} na kwaterze AK na cmentarzu komunalnym w Sopocie. Staramy się o udział wojska.

Serdecznie pozdrawiam

Kazik.

PS. ś.p. Leon urodzony 4-XI-1913r w Wielkiej Wsi.

Korresp. EŻ; list Kazimierza Śliwy – Prezesa Zarz. Okr. Pomorskiego AK w Gdańsku.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

11 II

Dnia 12 maja 2007 r. zmarł w Gdyni

płk

LEON AUGUSTYN TORLIŃSKI

ps. „Kret", „Rybak"

uczestnik kampanii 1939 r., żołnierz Armii Krajowej
i 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie
Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Vrtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Honorowy Obywatel Sandomierza

W Zmarłym utraciliśmy człowieka, który kierując się troską o pamięć historii, włożył znaczący wkład w dorobek naszej Fundacji.

Składamy

RODZINIE

wyrazy głębokiego współczucia

Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka założycielka Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu, Zarząd Fundacji i pracownicy

Pogrzeb odbędzie się dnia 18.05.2007 r. w Sopocie. Msza święta zostanie odprawiona w kościele św. Michała (Sopot-Wyścigi) o godz. 13.00, po czym uroczystości pogrzebowe na cmentarzu komunalnym w Sopocie (ul. Malczewskiego).

Gazeta Pomorska 17 maja 2007

17

Dnia 12 maja 2007 r. zmarł w Gdyni

płk

LEON AUGUSTYN TORLIŃSKI

ps. „Kret", „Rybak"

uczestnik kampanii 1939 r., żołnierz Armii Krajowej
i 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie
Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Vrtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Honorowy Obywatel Sandomierza

W Zmarłym utraciliśmy człowieka, który kierując się troską o pamięć historii, włożył znaczący wkład w dorobek naszej Fundacji.

Składamy

RODZINIE

wyrazy głębokiego współczucia

Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka założycielka Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu, Zarząd Fundacji i pracownicy

Pogrzeb odbędzie się dnia 18.05.2007 r. w Sopocie. Msza święta zostanie odprawiona w kościele św. Michała (Sopot-Wyścigi) o godz. 13.00, po czym uroczystości pogrzebowe na cmentarzu komunalnym w Sopocie (ul. Malczewskiego).

Gazeta Pomorska 17 maja 2007

Zmarł 11.05.2007
zdj. według rodziny

do tech

B (653)
Arch. E.Z. 17

zał. do p. 313

Szanowni Zebrani!

Pozwólcie, że na początku tej smutnej uroczystości, zacytuję zwrotkę wiersza Juliusza Słowackiego pt."Testament mój."

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę w cień - z duchami -
A jak gdyby tu szczęście było - idę smętny.

Koniec cytatu.

Zmarły Był z pochodzenia Kaszubem.
Miałem zaszczyt za życia Leona, mienić się Jego przyjacielem. Kolega nasz mjr. Leon Torliński, był zawodowym oficerem WP w 85 pułku Strzelców Wileńskich, weteranem walk we wrześniu 1939r w obronie Lwowa (rejon Zboiska) a po upadku obrony nie przeszedł przez granicę rumuńską, lecz włączył się do konspiracyjnej walki w Kraju. Miał piękną kartę służby w Armii Krajowej pod pseudonimem "Kret". Awansował z ppor. na porucznika, potem na kapitana. Był czynnym oficerem operacyjnym w dowództwie 2-giej Dywizji Piechoty Leg. w Okręgu Radomsko-Kieleckim i szefem referatu 2-go w Obwodzie Sandomierz. Za zdobyte tam zasługi został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl. oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Chroniąc życie przed Armią Czerwoną musiał emigrować z Ojczyzny i dalszą służbę pełnić w Armii Andersa.
W Londynie pracował zarobkowo, będąc jednocześnie wykładowcą w tamtejszej Szkole Podchorążych o nazwie "Pogoń".
Do Kraju wrócił po 1956r i pracował w Gdańsku jako protetyk. W roku 1989 jako pierwszy włączył się do organizowania Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w którym pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji. Z woli wszystkich związanych z Okręgiem Akowców ustanowiony został Honorowym Prezesem Okręgu Pomorskiego ŚZŻAK. Był polskim oficerem bez skazy. Miał honor być żołnierzem Armii Krajowej. Żegnamy Go z wielkim żalem! Rodzinie Zmarłego wyrażamy szczere wyrazy współczucia.

t. p. Torliński Stan.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

Zał. do listu EZ z - p. 318 (korespondencja EZ) ekk.

Mowa nad grobem Leona Torlińskiego wygłoszona dn. 18 V 2007 r. przez Kazimierza Śliwę - Prezesa Zarządu Okr. Pom. Świat. Zw. Żoł. A K w Gdańsku

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

(korresp. 22) 18 zał. do p. 331/07 B (653)

18

Szanowni zebrani!

Pozwólcie, że na początku tej smutnej uroczystości, zacytuje zwrotkę wiersza Juliusza Słowackiego pt. „Testament mój".

„Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny nie był obojętny,
Dziś Was rzucam i dalej idę w cień – z duchami –
A jak gdyby tu szczęście było - idę smętny." (koniec cytatu).

Zmarły był z pochodzenia Kaszubem.
Miałem zaszczyt za życia Leona, mienić się jego przyjacielem.
Kolega nasz ~~mjr.~~ płk. Leon Torliński, był zawodowym oficerem W.P. w 85 pułku Strzelców Wileńskich, weteranem walk we wrześniu 1939 roku w obronie Lwowa (rejon Zboiska),
a po upadku obrony nie przeszedł przez granicę rumuńską, lecz włączył się do konspiracyjnej walki w Kraju. Miał piękną kartę służby w Armii Krajowej pod pseudonimem „Kret". Awansował z ppor. na porucznika, potem na kapitana.
Był czynnym oficerem ~~operacyjnym~~ sztabowym w dowództwie Drugiej Dywizji Piechoty Leg. w Okręgu Radomsko-Kieleckim i szefem referatu Drugiego w Obwodzie Sandomierz. Za zdobyte tam zasługi został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl. Oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

ist do p 331 - 25 r 07

Chroniąc życie przed Armią Czerwoną musiał emigrować z Ojczyzny i dalszą służbę pełnić w Armii Andersa.
W Londynie pracował zarobkowo, będąc jednocześnie wykładowcą w tamtejszej Szkole Podchorążych o nazwie „Pogoń".
Do Kraju wrócił po 1956 roku i pracował w Gdańsku jako protetyk. W roku 1989 jako pierwszy włączył się do organizowania Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w którym pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji. Z woli wszystkich związanych z Okręgiem Akowców ustanowiony został Honorowym Prezesem Okręgu Pomorskiego ŚZŻAK.
Był polskim oficerem bez skazy. Miał honor być żołnierzem Armii Krajowej.
Żegnamy Go z wielkim żalem! Rodzinie Zmarłego wyrażamy szczere wyrazy współczucia.

Kazimierz Śliwa
Prezes Zarz. Okr. Pom. ŚZŻAK
w Gdańsku

Płk Leon Augustyn Torliński ps. „Kret", „Rybak", nazwisko okupacyjne Kazimierz Orłowicz urodził się 4 XI 1913 r. w Wielkiej Wsi, obecnie Władysławowo. Po maturze w 1933 r. i ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, w stopniu ppor. został przydzielony do 85. Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce koło Wilna.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. dowodził kompanią ckm w 206 pp 35. Dywizji Piechoty Rezerwowej w obronie Lwowa. Po upadku Lwowa dostał się do niewoli. Zbiegł z transportu jeńców w Przemyślu i dotarł na Wybrzeże, gdzie, w rejonie obecnego Władysławowa i Rumi, włączył się w organizowanie Batalionu Morskiego . Zmuszony do opuszczenia rodzinnego domu z powodu zajęcia gospodarstwa przez Niemców, podjął pracę w stoczni gdyńskiej. Meldunki m. in. o remontowanych łodziach podwodnych i przystosowywanych do przewozu żołnierzy kutrach rybackich, przesyłał przez swego mieszkającego w Warszawie brata dr. Józefa Torlińskiego, do mec. Stanisława Roweckiego, brata gen. Stefana Roweckiego. Zagrożony na Wybrzeżu aresztowaniem, wyjechał do Warszawy, gdzie w 1941 r. kierował grupą „Małej Dywersji" jako Kazimierz Orłowicz. Po wsypie w wyniku nieudanej próby spalenia dworca i stwierdzeniu przez gestapo, że Kazimierz Orłowicz i Leon Torliński to ta sama, poszukiwana osoba, opuścił Warszawę i udał się do Puław. Tu przejął Go wywiad Okręgu Radom - Kielce i po przeszkoleniu, od maja 1942 r. początkowo kierował wywiadem Obwodu AK Sandomierz, a od 1943 r. wywiadem Inspektoratu Sandomierz - Opatów. W ostatnich dniach czerwca 1944 r., w ramach akcji „Burza", pełnił funkcję oficera operacyjnego 2. Dywizji Piechoty Legionów AK.

Wyjechał z Kielc na Śląsk w styczniu 1945 r. po wkroczeniu wojsk radzieckich. Tu przystąpił do organizowania struktur „ W i N". Współdziałał także w grupie zabezpieczającej w hutach maszyny przed grabieżą Rosjan. Przekonany o grożącym aresztowaniu, razem z pchor. Zbigniewem Kabatą ps. „Bobo" opuścił Polskę, w lipcu 1945 r., udając się przez Czechosłowację na Zachód. Od grudnia 1945 r. był żołnierzem 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech.

Po demobilizacji przebywał w Anglii, gdzie pracował jako instruktor taktyki walki piechoty w paramilitarnej organizacji pn. „ Pogoń". Do kraju wrócił w 1958 r. i zamieszkał w Sopocie. W 1989 r. włączył się do organizowania Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, był także inicjatorem Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Sandomierzu oraz Okręgu w Tarnobrzegu. Inspirował byłych żołnierzy AK do upamiętniania historii, a w 1985 r. doprowadził do ufundowania sztandaru 2 Pułku Legionów AK przez społeczeństwo Sandomierza, był Honorowym Obywatelem tego miasta.

Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Cześć Jego pamięci .

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
tel. 056 65 22 186, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502736

E. Skierska

Dnia 11 V 2007 zmarł płk **LEON AUGUSTYN TORLIŃSKI** ps. „Kret", „Rybak", nazwisko okupacyjne Kazimierz Orłowicz. Urodził się 4 XI 1913 w Wielkiej Wsi, obecnie Władysławowo. Po maturze i ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, w stopniu ppor. został przydzielony do 85. Pułku Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce koło Wilna.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 dowodził kompanią ckm w 206 pp 35. Dywizji Piechoty Rezerwowej w obronie Lwowa. Po upadku Lwowa dostał się do niewoli. Zbiegł z transportu jeńców w Przemyślu i dotarł na Wybrzeże, gdzie w rejonie obecnego Władysławowa i Rumi, włączył się w organizowanie Batalionu Morskiego. Zmuszony do opuszczenia rodzinnego domu z powodu zajęcia gospodarstwa przez Niemców, podjął pracę w stoczni gdyńskiej. Meldunki, m.in. o remontowanych łodziach podwodnych i kutrach rybackich przystosowywanych do przewozu żołnierzy, przesyłał do Warszawy. Informacje odbierał brat Leona, dr Józef Torliński, przekazując je mecenasowi Stanisławowi Roweckiemu, bratu gen. Stefana Roweckiego. Leon, zagrożony na Wybrzeżu aresztowaniem, wyjechał do Warszawy i od 1941 kierował grupą „Małej Dywersji" jako Kazimierz Orłowicz. Po „wsypie", w wyniku nieudanej próby spalenia dworca i stwierdzeniu przez gestapo, iż Kazimierz Orłowicz i Leon Torliński to ta sama poszukiwana osoba, opuścił Warszawę i udał się do Puław. Tu Leona przejął wywiad Okręgu Radom-Kielce i po przeszkoleniu, od maja 1942, kierował wywiadem, początkowo Obwodu AK Sandomierz, od lipca 1943 wywiadem Inspektoratu AK Sandomierz-Opatów. W ramach akcji „Burza" pełnił funkcję oficera operacyjnego Sztabu 2. Dywizji Piechoty Legionów AK, a następnie oficera do zadań specjalnych przy dowódcy Dywizji w Kielcach.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich w styczniu 1945, zagrożony aresztowaniem wyjechał z Kielc do Krakowa, a potem do Katowic. Na Śląsku przystąpił do organizowania struktur WiN. Współdziałał także w zabezpieczaniu w hutach maszyn przed grabieżą Rosjan. Przekonany o grożącym mu aresztowaniu, razem z podchorążym Zbigniewem Kabatą ps. „Bobo", w lipcu 1945 opuścił Polskę, udając się przez Czechosłowację na Zachód. Od grudnia 1945 był żołnierzem 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Po demobilizacji przebywał w Anglii, gdzie pracował

jako technik dentystyczny i instruktor taktyki walki piechoty w paramilitarnej organizacji „Pogoń".

Po powrocie do kraju w 1958 r. zamieszkał w Sopocie. W 1989 włączył się do organizowania Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy AK, zainicjował także powstanie Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Sandomierzu oraz Zarządu Okręgu w Tarnobrzegu. Inspirował byłych żołnierzy AK do upamiętniania historii II wojny światowej, a w 1985 doprowadził do ufundowania sztandaru 2. Pułku Legionów AK przez społeczeństwo Sandomierza, którego był Honorowym Obywatelem. Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Elżbieta Skerska

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

P. 144/08

B30

23

Pacific Biological Station
Nanaimo, B.C.
Canada
V9T 6N7

21/stycznia 2008

Wielce Szanowna, Kochana Zo:

Dzisiejsza poczta przyniosła mi Biuletyn Fundacji wraz z dyplomem i odznaką "Memoriału". Trudno mi wyrazić jak bardzo czuję się zaszczycony tą odznaką. Jest dla mnie jedną z najcenniejszych wyróżnień jakie miałem szczęście uzyskać. Nie wiem tylko, czy doprawdy na nią zasłużyłem. W każdym razie mam dla niej miejsce wśrod dla mnie najcenniejszych pamiątek.

Dziękuję też za noworoczne życzenia. Ten przestępny rok 2008 jest dla mnie, przynajmniej według chińskiego zodiaku, początkiem nowego życiowego cyklu. Jest to Rok Szczura, a ja urodziłem się właśnie w takim roku Cykl trwa 12 lat, więc jest raczej nieprawdopodobne abym doczekał jego końca, ale to mało znaczy. Jest też wątpliwe aby ten rok mógł być dla mnie gorszy od roku, który właśnie minął.

Z wzruszeniem czytałem wspomnienie o mym najbliższym przyjacielu całego życia, Cesku, czyli Leonie Torlińskim. Jego odejście było dla mnie osobistym nieszczęściem. Świat bez niego stracił dla ,mnie wiele sensu. Mimo różnicy wieku i rangi byliśmy sobie bardziej bliscy niż rodzeni bracia. Bez niego nie mógłbym był wyjść z PRL-u, a tego nigdybym nie przeżył. Był starszym drużbą na mym ślubie wSzkocji. Z własnej kieszeni kupował mi podręczniki uniwersyteckie. Mógłbym o tym pisać całe tomy, ale chyba tego nie trzeba. Dla mnie zostanie na zawsze symbolem najczystszych i najbardziej wrtościowych cnót.

Odpisuję od ręki i ponawiam moje serdeczne dzięki, Życzę Fundacji i Tobie, Droga Zo, dalszego powodzenia w Waszej jakże wartościowej pracy, sukcesów w utrwaleniu pamięci bohaterskich kobiet-żołnierzy i roku który przyniesie Wam wszystkim codziennie przynajmniej jeden uśmiech

Szczerze Wam oddany

Z. Kabata (Bobo)

Zbigniew Kabata (Bobo)

III/5. Materiały inne: Torliński Leon

1. L. Torliński fragment przetłumaczonej z j. niemieckiego książki – „SS i polityka zagraniczna" – wstęp L. Torliński – tł. J. Walentynowicz k. 9 s. 1-9
2. Kserokopia w/w fragmentu, s. 240 – 246, j. niemiecki k. 4 s. 10-13
3. Decyzja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z 6.05.1997 – uprawnienia kombatanckie Witolda Szymańskiego, kserokop. oryg. k. 1 s. 14-
4. List otwarty Witolda Szymańskiego z 30.09.1997 r. „Do Polaków i do Żydów ...", w sprawie Pomnika Armii Krajowej w Wilnie, mpis kserokop. k. 7 s. 15-21

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

Koledzy,

Przed pół wiekiem byliśmy zmuszeni prowadzić nierówny bój o naszą Wolność i Niepodległość. Bitwa o Polskę - była początkiem Drugiej Wojny Światowej. Po wielu walkach na różnych frontach, wielkim wysiłkiem i ogromnych stratach wygrali ją nasi Sojusznicy. Nie dane nam było "Dzielić" radości wspólnego Zwycięstwa. Współuczestnik i Sojusznik wojny w 1939. roku jeszcze przez wiele lat okupował i rujnował nasz Kraj. Nasi Sojusznicy przeżywali radość zwycięstwa, unowocześniali przemysł a nam pozostały lata znaczone łzami naszych matek; więzienia były nam nagrodą za lata wyrzeczeń i bezpardonowej walki.

Jeden z naszych "zagranicznych" przyjaciół, który ostatni okres wojny spędził z nami - walcząc u naszego boku w ramach "Akcji Burza" przysłał mi fragment świeżo wydanej książki, opisujący ostatnie godziny pokoju w roku 1939. w Naczelnym dowództwie Agresora. Cynizm, zakłamanie i świadomie podjęta zbrodnia - to obraz tych ostatnich "godzin" pokoju. W kolejna rocznicę "Września" przedstawiam to Koleżankom i Kolegom do zapoznania się.

/ Leon Torliński "Kret"/

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE

SS i POLITYKA ZAGRANICZNA

Adolf Hitler podniósł pozdrawiając prawą rękę i skierował wzrok od jednego do drugiego swoich gości.
Przed dyktatorem stała najwyższa elita militarna Wielkiej Niemieckiej Rzeszy. Naczelny dowódca, szef sztabu i dowodzący generałowie Wehrmachtu stawili się tego wtorku - 22. sierpnia 1939r. na Berghof, aby z ust Hitlera usłyszeć straszną decyzję: decyzję o wojnie: "Wezwałem Was (Panów)" rozpoczął Hitler "aby panom przedstawić obraz politycznego położenia, żeby panowie mieli wgląd na poszczególne elementy, na których opiera się moja nieodwołalna decyzja działania". Z wielogodzinnego monologu Hitlera dowiedzieli się wojskowi, że jeszcze nigdy Niemcy nie byli w tak korzystnym położeniu: Anglia"krańcowo zagrożona", położenie Francji "również pogorszone", Rosja-Sowiecka gotowa zawrzeć z Niemcami pakt nieagresji. Hitler mówił:"nikt nie wie jak długo jeszcze będę żył,dlatego lepiej rozprawić się teraz".

Wczesnym popołudniem oddalili się panowie na krótki posiłek, poczem zgromadzili się ponownie. Z minuty na minutę wzrastało Hitlera opętanie wojenne, spojrzenie jego stało się bardziej ostre i fanatyczne. Krzyczał: "Serca zamykać przed litością. Postępować brutalnie. Osiemdziesiąt milionów ludzi musi swoje prawa uzyskać". Nagle opanował się. Chłodno oznajmił: jeszcze następnego dnia ustali termin ataku do wojny przeciwko Polsce. Wojna będzie tak, czy tak. Hitler mówił: "Dam propagandowe uzasadnienie do wywołania wojny, obojętnie wiarygodne, lub nie. Zwycięscę później ~~XXX~~ nie zapytają, czy mówił prawdę, czy nie. Przy początku i podczas prowadzenia wojny nie chodzi o prawo, lecz o zwycięstwo".

Kiedy wojskowi sięrozeszli, nie wiedział nikt z nich, że byli już przygotowani mężczyźni, którzy mieli przez Hitlera zapowiedziany "propagandowy powód do wywołania wojny" dostarczyć. Hitler wybrał do tego zadania Heinricha Himmlera. Operacja ta powiązała tego SS-szefa po wszystkie czasy z krwią i łzami drugiej wojny światowej.
Tylko wojskowy głównodowodzący (Heeres-Generalstabsschef) Halder przeczuwał co Hitler planuje. Już 17.sierpnia wpisał zagadkową notatkędo swojego dziennika (notatnika): "Canaris...

:"Canaris...I.oddz.Himmler - Heydrich Obersalzberg, 150 polskich mundurów z wyposażeniem...(Oberschlesien..)Górny Śląsk". Przetłumaczone na zrozumiały język oznaczało to: Halder dowiedział się od szefa Obrony, admirała Canarisa o konferencji w siedzibie Hitlera Obersalzberg podczas której omawiano między dyktatorem i SS-dowódcami (SS-Dioskuren) Himmlerem i Heydrichem przedsięwzięcie, które ma być odegrane na Górnym-Śląsku w 150 polskich mundurach-rekwizytach. Był to prolog dramatu, w którym w końcu 55 milionów ludzi straciło życie.

Był to pomysł Reinharda Heydricha. Już podczas kryzysu sudeckiego w roku 1938 proponował SD-Chef - szef Urzędu Bezpieczeństwa - Rzesza powinna przez sfingowane incydenty graniczne stworzyć powód do wkroczenia do Czechosłowacji. Tylko kapitulacja mocarstw zachodnich przed groźbami Hitlera i konferencja w Monarchium zapobiegły urzeczywistnieniu planów Heydricha.

Rozprawa z Polską,na jaką się zanosiło, zachęciła Heydricha do wprowadzenia w życie swojego starego planu. Z początkiem sierpnia wiedział w jaki sposób można przed światem uwiarogodnić,że Niemcy zostali przez Polskę do wojny sprowokowani.

Taki był plan Heydricha: W nocy poprzedzającej niemiecki atak, przez SD kierowane oddziały w mundurach polskich żołnierzy i partyzantów, mieli wzdłuż niemiecko-polskiej granicy powodować (sprowokować) incydenty graniczne. Ci sfałszowani "Polacy" mieli zadanie na kilka minut opanować niemiecką stację radiową w Gliwicach i kilka haseł antyniemieckich w języku polskim do mikrofonu krzyknąć. W przygranicznym lesie miasta Pitschen, na północ od Kreuzburga,mieli napaść na leśnictwo i w okolicy między Gliwicami i Raciborzem niemiecki budynek celny w Hochlinden zniszczyć.

To przedstawienie SD,zawierające najbardziej szokującą część planu Heydricha.- nie miało się odbyć bez krwawego realizmu. Na placu boju mieli pozostać zabici, chodziło o to, by korespondentów prasy światowej przekonać. Heydrich powiedział: "Faktyczny-dowód polskiej napaści (Ubergriffe) jest dla prasy zagranicznej i niemieckiej propagandy potrzebny". Lecz, skąd wziąć trupy? Cynik Heydrich i na to miał radę:Obozy koncentracyjne musiały "poległych"dostarczyć. Więźniów, których dnia X dla wyższej chwały Trzeciej Rzeszy w KZ (obozie koncentracyjnym), śmiertelnym zastrzykiem zlikwidowano i dla widowiska w Górnym-Śląsku dostarczono. W nieludzkim języku Gestapo nazywano tych zabitych "Konserwy".

W pierwszych dniach sierpnia przedstawili Himmler i Heydrich Führerowi swój plan. Hitler zaaprobował go. Wkrótce stukały dalekopisy najwyższego urzędu SD rozkazy do stacjonujących,w obrębie Gliwc-Bytomia-Opola,SS-Standarten 23 i 45,o przysłanie do Berlina Wilhelmstrasse 102 mężczyzn ze znajomością języka polskiego, po tajne zlecenie. Prawie równocześnie otrzymał SS-Oberführer Dr Herbert Mehlhorn rozkaz zameldowanie się u Szefa Policji Bezpieczeństwa i SD. Heydrich wtajemniczył go i polecił przygotować to przedsięwzięcie w obrębie Hochlinden. Potem wszedł już następny gość, trzaskając obcasami, do pokoju szefa Heydricha: SS-Sturmbannführer Alfred Naujocks, kompan Heydricha z początkowych czasów pionierskich SD, miał przejąć akcję przeciwko rozgłośni w Gliwicach. Naujocks zrozumiał szefa od razu, kiedy jemu wyjaśnił,że "z czysto optycznych powodów winą za następujące wydarzenia obciążyć musimy innych". Sturmbannführerowi polecił Heydrich udać się z sześciu mężczyznami do Gliwic, zapoznać się z terenem i pozatem czekać na hasło. Hasłem było "Babcia zmarła". Heydrich pouczał Naujocksa:" Po pierwsze: do tej historii nie wolno kontaktować się z żadnym niemieckim urzędem w Gliwicach. Po drugie: nikt z was nie może mieć przy sobie dowodu przynależności do SS, SD, policji lub obywatelstwa Rzeszy.

To było 10.sierpnia. Naujocks wyszukał sobie 5 mężczyzn ze swojej jednostki, kazał sobie tłumacza do zaplanowanej mowy przysłać i pojechał ze swoimi ludźmi do Gliwic.

Zamieszkali w dwóch hotelach, Naujacks zatrzymał się w"Haus Oberschlesien"- (Hotel Górnośląski). Potem udał się w drogę, aby położenie wokół rozgłośni wybadać. Rozgłośnia znajdowała się poza miastem, przy drodze do Tarnowa za dwumetrowym ogrodzeniem siatkowym. Teren rozgłośni i dwa dołączone bloki mieszkalne były zaledwie strzeżone.

Tymczasem zebrał Heydrich jeszcze inne kluczowe osoby tego przedsięwzięcia i omówił z nimi ostatnie detale. SD-szef rozdzielał role: D-ca Brygady SS (SS-Brigadeführer) Heinz Jost- szef zagranicznej SD miał polskie mundury do tej akcji zdobyć. SS-Oberführer Dr Dr Otto Rasch miał przedsięwzięcie przeciw domowi leśnictwa Pitschen prowadzić, SS-Oberführer Dr Mehlhorn miał spowodować by rejon wokół Hochlinden został przez Wehrmacht opuszczony i koordynować grę napastników i obrońców. SS-Obersturmbannführer Ottfried Hellwig miał ze swoją jakoby polską jednostką atakującą z południa (kierunek Polski) przebić się do Hochlinden. SS-Standartenführer Dr Hans Trummler dowodzi policją

dowodzi policją graniczną i "obrońcami" w Hochlinden. SS-Oberführer Heinrich Müller, kier.Gestapo miał "Konserwy" z obozów koncentracyjnych na różne miejsca walki dostarczyć.

Przygotowania posunęły się do połowy sierpnia tak daleko, że że Himmler i Heydrich mogli się ponownie u Hitlera zameldować. Rozkaz Hitlera spowodował to, że dla SD otworzyły się tajemne szafy mundurowe Wehrmachtu. Prowadzący dziennik D-cy Frontu zanotował:17. sierpnia 1939: "Führer wydał szefowi grupy wykonawczej - Admirałowi Canarisowi następujące polecenie: "przygotować 250 mundurów dla przedsięwzięcia Reichsführera Himmlera!" Była to przygrywka do dramatu, który w ostatecznym rozrachunku pociągnął za sobą 55 milionów ofiar.

Kpt.Dingler oficer wywiadu przy D-twie Okręgu we Wrocławiu otrzymał rozkaz: upoważnionym ludziom SD wydać mundury. Drugi oddział przygotował polską broń, mundury i książeczki wojskowe. Zamawiający Jost kazał to wszystko przenieść do szkoły Bernau, gdzie żołnierze górnośląskich jednostek szkolili się nocnych działaniach i zachowania się polskich komandosów. Większość z tych mężczyzn otrzymała polskie mundury, karabin i 30 szt.amunicji. Tylko przewidziani do napadu na leśnictwo i placówkę celną zostali przebrani na partyzantów. Ich ubiór składał się zielonych koszul, marynarek i spodni w różnych kolorach. Jako nakrycie głowy wydano czapki i kapelusze".,jak informował później Haupscharführer Grzimek.

2o.sierpnia było wszystko przygotowane. Mehlhorn zebrał wszystkich mężczyzn do wielkiej sali szkoły SD i krótko i oschle poinformował ich o ściśle tajnym zadaniu. Następnie udali się wszyscy w krytych ciężarówkach do swoich miejsc przeznaczenia. Grzimek informował:" przed rozpoczęciem jazdy zakazano nam stanowczo wyglądać z samochodów, rozmawiać z kimkolwiek, lub wdawać się w rozmowy. Dwa dni później dotarły do Heydricha informacje, że akcja każdej chwili może się rozpocząć. Już 23.sierpnia hitler ustalił, że Kampania przeciwko Polsce rozpocznie się 26.sierpnia o godz. 4^{30}.

Heydrich byłby coprawda mniej pewny siebie,gdyby wiedział, że jakiś przeciwnik ustroju w tym samym czasie przygotował protokół z przemówienia Hitlera do generałów - w dniu 22.sierpnia, że "użyje kilku niemieckich kompanii na Górnym Śląsku - do sfingowania prowokacji na granicy niemieckiej". Tak zredagowany pro-

protokół dostał się w ręce kierownika młodzieży opozycyjnej Hermana Maas'a, który poprzez szefa biura amerykańskiej Agencji informacyjnej Associated Press dostarczył p.Louis P.Lochner z brytyjskiej Ambasady. W ten sposób już 25.sierpnia popołudniu Rząd brytyjski wiedział, że Hitler przez planowane incydenty graniczne zamierza wojnę przeciwko Polsce rozpocząć.Było jeszcze inne zagrożenie tego przedsięwzięcia, które Hitler nie przewidział, gdy 25.sierpnia około godz.15-ej wydał ostateczny rozkaz, następnego ranka rozpocząć wojnę przeciwko Polsce. Heydrich wydał telefonicznie swoje ostatnie wskazówki: Naujocks dowiedział się, że nie wolno mu opuścić Hotelu i musi w każdej chwili być gotowy do uderzenia. Mehlhorn otrzymał rozkaz wysłania oddziału Hellwiga nad granicę, Gestapowiec Müller kazał swoim ciężarówkom z zabitymi więźniami wyruszyć. Wtedy stało się to, z czym Heydrich się nie liczył: Hitler odwołał rozpoczęcie wojny. Późnym po-południem dotarły do Hitlera w Kancelarii Rzeszy dwa meldunki. Ambasador Włoch przekazał wiadomość, że Duce nie może uczestniczyć w tej wojennej przygodzie a z Londynu doniesiono, że właśnie zawarto układ o pomocy z Polską. Hitler kazał przybyć naczelnemu dowódcy Keitlowi. Na jego widok krzyknął:"Natychmiast wszystko wstrzymać, przywołać Brauchitscha, potrzebny mi czas na rokowania". Keitel podbiegł do telefonu - w międzyczasie minęła już godz. 18^{30} - poinformował Naczelnego D-cę Wehrmachtu:Już rozpoczęta " Akcja Weiss " zostaje wstrzymana od godz. 20^{30} z powodu zmienionych politycznych okoliczności". Z największym wysiłkiem wstrzymano jeszcze rozruch wojennego walca. Zjawił się również Heydrich. Jego rozkazy poleciały na Górny Śląsk. Szef niemieckiej Policji Bezpieczeństwa rozkazał natychmiastowe wstrzymanie Akcji Granicznych. Mehlhorn niestety nie mógł już dotrzeć do ~~oddziałów~~ znajdujących się na terenie POlski oddziałów Obersturmbannführera Hellwiga. Oddział Hellwiga napadł na budynek celny w Hochlinden i rozpoczął ogniowe natarcie. Z naprzeciwka odpowiedziała ogniem strona niemiecka. Dopiero zjawienie się na posterunku gestapowca Müllera zakończyło walkę.

Mehlhorn i Hellwig nigdy później nie byli w stanie rozstrzygnąć, który z nich był winien w tym krwawym zajściu. Hellwig widocznie uważał - poprzednio wydany rozkaz gotowości - za rozkaz rozpoczęcia działań. Dla Hellwiga hasło "Mały Kogut" oznaczało "Pogotowie", natomiast hasło "Wielki Kogut" było has-

było hasłem do wykonania zadania. Hellwig widocznie uważał poprzednio wydany rozkaz "gotowości" za rozkaz rozpoczęcia działań. Dla Mehlhorna "Mały Kogut" było hasłem do zaalarmowania oddziału, "Wielki Kogut" rozkazem do gotowości oddziału, dopiero hasło "Agathe" było rozkazem do rozpoczęcia działań.

Nieufny szef SD Heydrich dopatrywał się w tym incydencie więcej niż nieporozumienia. Jego nurtowało podejrzenie, że jeden z nich chciał to przedsięwzięcie sabotować.

Rzeczywiście było niespodzianką, że Heydrich właśnie Mehlhornowi powierzył tak kluczową pozycję w tym przedsięwzięciu. Były adwokat z Chemnitz dr Herbert Mehlhorn, jeden ze starszych i mądrzejszych współpracowników SD - jako radca ze skrupułami-, zaliczony był do"intelektualistów" starszego typu, którym bezmyślność i brak zasad Heydricha i jego ludzi nie odpowiadała-. Jako przeciwnik Heydricha został w 1937r. ze stanowiska głównego kierownika nadzoru służbowego, Głównego Urzędu SD, zwolniony i do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przesunięty, które jego na studia do Ameryki i Japonii wysłało. Podstępnemu rozmyślaniu Heydricha odpowiadało wciągnięcie ostrożnego Mehlhorna do tej gry wojennej SD, co dało jemu gwarancję, że cała akcja przebiegnie z rozmysłem i ostrożnie. Kiedy do niego dotarło, że Mehlhorn uważa całe "przedsięwzięcie" za "historyczne przestępstwo" i kiedy "nocna awaria" z 25.VIII. zagrażała ruiną jego prestiżowi, musiał Mehlhorn odejść i nigdy już więcej nie wolno było mu wejść do Głównego Urzędu SD. Ten SS-Oberführer, którego Heydrich się bał bardziej niż kogokolwiek innego, nigdy więcej nie awansował. Również Hellwig musiał ustąpić, jego stanowisko przejął - już działający - jako"obrońca" Standartenführer Trummler. Przy następnej okazji zadziałało wszystko sprawniej. Jak tylko Hitler wyznaczył dnia 31.sierpnia nowy i ostateczny termin ataku (1.września godz.4[45]), zaalarmował znowu Heydrich swoją tajemniczą armię na niemiecko-polskiej granicy. Około 16-ej godz. zadzwonił w pokoju hotelowym Naujocksa, w Gliwicach telefon. Naujocks słuchał uważnie,z aparatu dotarł do niego wysoki metaliczny głos:"proszę do mnie zadzwonić". Więcej nic. Naujocks kazał się połączyć z adiudanturą Heydricha w Berlinie Prinz Albert-Strasse. Znowu włączył się wysoki głos z kilku słowami:"Babcia zmarła". Naujocks zrozumiał. Zebrał swoich ludzi i podał im, że za kwadrans 20-ta pojadą do radiostacji by ją zająć. Również Müller - przed willą w Opolu- uruchomił silnik swego LKW, gdyż musiał się spieszyć, by we właściwym czasie trupy na miejsca akcji położyć. Dla Naujocksa zostawił "konserwę".

"konserwę", która miała do godz. $20^{\underline{20}}$ przed bramą gliwickiej rozgłośni leżeć.

Tymczasem pędził Naujocks Tarnowicką drogą do rozgłośni. Krótko przed $20^{\underline{00}}$-tą zauważył pracownik pocztowy Foitzik pięciu mężczyzn wchodzących do maszynowni rozgłośni i wchodzących po schodach do pomieszczenia nadajnika. Chciał zapytać, co sobie ci obcy ludzie życzą i zobaczył wycelowaną w siebie lufę pistoletu. Reszty personelu doszło zaproszenie Naujocksa "Hände hoch" (Ręce do góry). Na znak sturmbannführera zaczęli jego ludzie rozrabiać. Naujocks opowiadał: w pomieszczeniu nadawczym strzelaliśmy z pistoletów. Kilka strzałów ostrzegawczych oddaliśmy w sufit, żeby zrobić zamieszanie i nastraszyć ludzi. Personel został skrępowany i do piwnicy zawleczony. Naujocks mówił:"Wówczas szukaliśmy gorączkowo sposobu na wysłanie przekazu". Napastnicy byli chwilę bezradni -nie wiedząc- jak przerwać bieżącą audycję i swoją podjudzającą mowę w eter wysłać. Wreszcie znaleźli t.zw. mikrofon burzowy, którym w czasie burzy zawiadamia się o zakłóceniach. Naujocks wyciągnął manuskrypt z polskim przemówieniem i po kilku minutach usłyszało tysiące słuchaczy dzikie przemieszanie głosów w języku polskim- przerywane strzałami. To przedstawienie trwało cztery minuty, poczem Naujocks ze swoim oddziałem się wycofał. Kiedy SS-owiec stanął na ulicy, leżała przed rozgłośnią postać więźnia KZ-tu. Dwóch ludzi z oddziału Naujocksa przejęło tego zmarłego od szefa Gestapo Müllera. Naujocks przelotnie spojrzał na niego i dał sygnał do odjazdu.

Tak jak w Gliwicach, przebiegły też Heydricha upozorowane ataki na Niemcy w dwu innych punktach. Kiedy Józef Grzimek i jego koledzy wyszli ze zdemolowanego domu celnego w Hochlinden, potykali się w ciemności o coś. Grzimek mówił:"schyliłem się i zauważyłem kilka mężczyzn leżących nieruchomo na ziemi; byli w polskich mundurach i mieli głowy ostrzyżone. Uklękłem, myśląc, że są to nasi koledzy. Chcąc jednego z nich podnieść stwierdziłem, że był zupełnie sztywny.

Reichsführer-SS nie potykał się o nieżywych więźniów KZ-tu. Dostarczył swojemu Führerowi to, czego prowodyr drugiej Wojny Światowej wymagał: polską prowokację.

Podczas, gdy już żołnierze i czołgi Adolfa Hitlera Polskę atakowali, prasa Trzeciej Rzeszy z ukierunkowanym oburzeniem spieszyła donieść opinii światowej o potwornych wydarzeniach, które rzekomo na granicy Wielkich Niemiec miały miejsce.

"Polscy Powstańcy przekraczają niemiecką granicę" zatytułował "Völkischer Beobachter" 1.września 1939r. swój meldunek i informował, że podłość w Gliwicach jest widocznie sygnałem do powszechnego ataku polskich Powstańców na niemieckie ziemie. Inna gazeta donosiła:" Oddziały policji (SD) przeciwstawili się napadającym. Gwałtowne walki w toku".

Władcy Rzeszy podjęli łapczywie ten temat. W swoim przemówieniu o rozpoczęciu Drugiej Wojny Światowej tlumaczył Hitler przed Reichstagem dnia 1.września: poprzedniej nocy wydarzyło się 14 incydentów granicznych, w tym trzy bardzo poważne. Minister spraw zagranicznych von Ribbentrop wyjawił francuskiemu ambasadorowi, armia polska przekroczyła granicę i wtargnęła w trzech miejscach niemieckie terytorium. Nawet Hermann Göring, który miał swoje własne zdanie o wojennym kierunku Hitlera, opowiadał szweckiemu pośrednikowi dla zawarcia pokoju Birgerowi Dahlerusowi po pewnych oporach,że dlatego wojna wybuchła, ponieważ Polacy zaatakowali radiostację w Gliwicach!

Tłumaczenie z książki: "DER ORDEN UNTER DEM TOTENKOPF"
Die Geschichte der SS.

(Zakon pod Trupią Czaszką - Historia SS)

Autor: Heinz Höhne - Verlag Der Spiegel, Hamburg 1966
Tłumaczyła J.Walentynowicz.

11 SS und Außenpolitik

Adolf Hitler winkelte den rechten Arm nach oben zum Gruß und ließ seinen Blick von einem der Besucher zum anderen wandern. Vor dem Diktator stand die oberste militärische Elite des Großdeutschen Reiches. Die Oberbefehlshaber, Stabschefs und Kommandierenden Generale der Wehrmacht waren an diesem Dienstag, dem 22. August 1939, auf dem Berghof angetreten, um aus dem Munde Hitlers eine furchtbare Entscheidung zu hören: die Entscheidung zum Krieg.

»Ich habe Sie zusammengerufen«, begann Hitler, »um Ihnen ein Bild der politischen Lage zu geben, damit Sie Einblick tun in die einzelnen Elemente, auf die sich mein unwiderruflicher Entschluß zu handeln aufbaut[1].« Aus den stundenlangen Monologen Hitlers erfuhren die Militärs, noch niemals sei die Lage für Deutschland so günstig gewesen: England »auf das äußerste bedroht«, Frankreichs Stellung »ebenfalls schlechter geworden«, Sowjetrußland bereit, mit Deutschland einen Nichtangriffspakt abzuschließen. Hitler: »Niemand weiß, wie lange ich noch lebe. Deshalb Auseinandersetzungen besser jetzt[2].«

Am frühen Nachmittag zogen sich die Herren zu einem kurzen Imbiß zurück. Dann traten sie erneut zusammen. Von Minute zu Minute steigerte sich Hitler in eine Kriegsbesessenheit hinein, wurde sein Blick starrer und fanatischer. Er schrie: »Herz verschließen gegen Mitleid. Brutales Vorgehen. Achtzig Millionen Menschen müssen ihr Recht bekommen[3].« Mit einem Mal fing er sich wieder. Kühl kam von ihm die Ankündigung, er werde noch am nächsten Tag den Angriffstermin für den Krieg gegen Polen bestimmen[4]. Der Krieg werde kommen, so oder so. Hitler: »Ich werde propagandistischen Anlaß zur Auslösung des Krieges geben, gleichgültig ob glaubhaft oder nicht. Der Sieger wird später nicht danach gefragt, ob er die Wahrheit gesagt hat oder nicht. Bei Beginn und Führung des Krieges kommt es nicht auf das Recht an, sondern auf den Sieg[5].«

Als die Militärs auseinandergingen, wußte niemand von ihnen, daß schon die Männer bereitstanden, die den von Hitler angekündigten »propagandistischen Anlaß zur Auslösung des Krieges« liefern sollten. Hitler hatte für diese Mission Heinrich Himmler auserwählt. Die Operation verband den SS-Chef für alle Zeiten mit dem Blut und den Tränen des Zweiten Weltkriegs.

Nur der Heeres-Generalstabschef Halder ahnte, was Hitler plante. Er hatte sich schon am 17. August 1939 die etwas rätselhafte Notiz in sein Tagebuch geschrieben: »Canaris ... I. Abt. Himmler-Heydrich Obersalzberg. 150 polnische Uniformen mit Zubehör ... Oberschlesien[6].« In eine verständlichere

Sprache übersetzt, hieß das: Halder hatte durch den Chef der Abwehr, Admiral Canaris, von einer Konferenz auf Hitlers Obersalzberg erfahren, in der zwischen dem Diktator und den SS-Dioskuren Himmler und Heydrich ein Unternehmen besprochen worden war, das in Oberschlesien mit 150 polnischen Uniform-Requisiten spielen sollte. Es war das Vorspiel eines Dramas, das am Ende 55 Millionen Menschen das Leben kostete[7].

Die Idee stammte von Reinhard Heydrich. Schon während der Sudeten-Krise des Jahres 1938 hatte der SD-Chef vorgeschlagen, das Reich müsse sich durch fingierte Grenzzwischenfälle Vorwände zu einem Einmarsch in die Tschechoslowakei verschaffen[8]. Nur die Kapitulation der Westmächte vor den Drohungen Hitlers und die Konferenz von München hatten verhindert, daß der Heydrich-Plan verwirklicht wurde. Die bevorstehende Auseinandersetzung mit Polen verlockte Heydrich, seinen alten Plan neu zu formulieren. Anfang August wußte er, wie man die Welt glauben machen könne, daß Deutschland von Polen zu einem Krieg provoziert worden sei.

Dies war Heydrichs Plan: In der Nacht vor dem deutschen Angriff sollten entlang der deutsch-polnischen Grenze SD-gelenkte Trupps in der Verkleidung polnischer Freischärler und Soldaten Grenzzwischenfälle mimen. Die falschen Polen hatten die Aufgabe, den deutschen Sender in Gleiwitz für einige Minuten zu besetzen und ein paar deutschfeindliche Tiraden in polnischer Sprache ins Mikrofon zu schreien[9], im grenznahen Forst der Stadt Pitschen nördlich Kreuzburgs die dortige Försterei zu überfallen[10] und im Grenzraum zwischen Gleiwitz und Ratibor das deutsche Zollhaus bei Hochlinden zu zerstören[11].

Das Kriegsspiel des SD – und das war der beklemmendste Part des Heydrichschen Plans – sollte nicht ohne blutige Realistik ablaufen. Auf dem Kampfplatz mußten auch Tote zurückbleiben, denn es galt, die Korrespondenten der Weltpresse zu überzeugen. Heydrich: »Ein tatsächlicher Beweis für polnische Übergriffe ist für die Auslandspresse und für die deutsche Propaganda nötig[12].« Doch woher die Toten nehmen? Der Zyniker Heydrich wußte auch da Rat: Die Konzentrationslager mußten die »Gefallenen« liefern, Häftlinge, die am Tage X zum höheren Ruhme des Dritten Reiches im KZ mit tödlichen Spritzen umgebracht und für den Schauplatz in Oberschlesien präpariert wurden. »Konserven« nannte das die Unmenschen-Sprache der Gestapo[13].

In den ersten Augusttagen trugen Himmler und Heydrich ihrem Führer den Plan vor, und Hitler griff zu. Kurz darauf tickten die Fernschreiber des SD-Hauptamts Befehle an die im Raum Gleiwitz–Beuthen–Oppeln stationierten SS-Standarten 23 und 45, Männer mit polnischen Sprachkenntnissen zu einem Geheimauftrag in die Berliner Wilhelmstraße 102 zu entsenden[14]. Fast zur gleichen Zeit erhielt SS-Oberführer Dr. Herbert Mehlhorn Order, sich beim Chef der Sicherheitspolizei und des SD zu melden. Heydrich weihte ihn ein und beauftragte ihn, das Unternehmen im Raum Hochlinden vorzubereiten[15]. Dann trat schon der nächste Besucher hackenklappend in Heydrichs Chefzimmer: SS-Sturmbannführer Alfred Naujocks, Heydrichs

Kumpan seit den Pioniertagen des SD, sollte die Aktion gegen den Sender Gleiwitz übernehmen.

Naujocks verstand den Chef auf Anhieb, als der ihm enthüllte, daß »wir aus rein optischen Gründen die Schuld für die kommenden Dinge verlagern« müßten. Den Sturmbannführer wies Heydrich an, sich mit sechs Männern in Gleiwitz vor Ort zu legen, das Terrain zu erkunden und im übrigen auf das Stichwort zu warten. Es hieß: »Großmutter gestorben [16].« Heydrich schärfte Naujocks ein: »Erstens: Zu dieser Geschichte haben Sie sich mit keiner deutschen Behörde in Gleiwitz in Verbindung zu setzen. Zweitens: Niemand von Ihnen hat irgendwelche Ausweise bei sich zu führen, die auf Zugehörigkeit zu SS, SD, Polizei oder [auf] deutsche Reichsangehörigkeit hinweisen könnten [17].«

Das war am 10. August. Naujocks suchte sich fünf Männer seiner Dienststelle heraus, ließ sich einen Dolmetscher für die geplante Brandrede zuweisen und fuhr mit seinen Leuten nach Gleiwitz [18]. Sie bezogen zwei Hotels, Naujocks stieg in »Haus Oberschlesien« ab [19]. Dann machte er sich auf den Weg, die Lage rund um den Sender zu erkunden. Der Sender lag außerhalb der Stadt an der Tarnowitzer Landstraße hinter einem zwei Meter hohen Maschendrahtzaun; das Sendegelände und zwei daran angeschlossene Wohnblocks waren kaum bewacht [20].

Inzwischen hatte Heydrich auch die anderen Schlüsselfiguren des Unternehmens versammelt und mit ihnen letzte Einzelheiten besprochen. Der SD-Chef verteilte die Rollen: SS-Brigadeführer Heinz Jost, Chef des Ausland-SD, sollte die polnischen Uniformen für die Aktionen beschaffen, SS-Oberführer Dr. Dr. Otto Rasch das Unternehmen gegen das Forsthaus Pitschen leiten, SS-Oberführer Dr. Mehlhorn das Gebiet um Hochlinden von der Wehrmacht räumen lassen und das Spiel von Angreifern und Verteidigern koordinieren, SS-Obersturmbannführer Ottfried Hellwig mit seiner als polnische Angriffstruppe getarnten Einheit von Süden her [aus Richtung Polen] gegen Hochlinden vorstoßen, SS-Standartenführer Dr. Hans Trummler die Grenzpolizei und die »Verteidiger« in Hochlinden kommandieren und SS-Oberführer Heinrich Müller, der Leiter der Gestapo, die »Konserven« aus den Konzentrationslagern auf die verschiedenen Kampfplätze bringen [21].

Die Vorbereitungen waren Mitte August soweit gediehen, daß sich Himmler und Heydrich erneut bei Hitler melden konnten. Ein Führerbefehl öffnete dem SD die geheimen Uniformschränke der Wehrmacht. »Der Führer«, trug der Tagebuchführer der OKW-Amtsgruppe Abwehr II am 17. August 1939 ein, »hat dem Amtsgruppenchef, Admiral Canaris, folgende Anweisungen gegeben: Bereitstellung von 250 polnischen Uniformen für ein Unternehmen des SS-Reichsführers Himmler.« Hauptmann Dingler, Abwehroffizier beim Generalkommando VIII in Breslau, erhielt Weisung, die Uniformen an Beauftragte des SD auszuhändigen, die Abwehr-Abteilung II stellte polnische Waffen und Soldbücher [22]. Beschaffer Jost ließ alles in die SD-Schule Bernau bringen, wo die von den oberschlesischen Standarten abgestellten Männer Nachtangriffe und polnische Kommandos übten [23].

Das Gros der Bernauer erhielt polnische Uniformen und pro Mann einen Karabiner mit 30 Schuß Munition; nur die für den Überfall auf Forsthäuser und Zollstationen ausersehenen SS-Männer wurden als Partisanen ausstaffiert. »Die Kleidung für diese Männer setzte sich aus grünen Hemden, langen Hosen verschiedener Farben und verschiedenfarbigen Ziviljacketts zusammen. Als Kopfbedeckung wurden zivile Schirmmützen und Hüte ausgegeben«, berichtete später der nach Bernau berufene Hauptscharführer Josef Grzimek [24].

Am 20. August war es soweit. Mehlhorn rief im Großen Saal der SD-Schule alle Männer zusammen und instruierte sie mit dürren Worten über einen streng geheimen »Grenzeinsatz« [25]. Dann rückten die Männer auf geschlossenen Lkw in ihre Bereitstellungsräume ab. Grzimek: »Vor Antritt der Fahrt wurde uns ausdrücklich verboten, aus den Fahrzeugen herauszusehen, andere Menschen anzusprechen oder uns in Gespräche einzulassen [26].« Zwei Tage später liefen bei Heydrich die Meldungen ein, denen der SD-Chef entnahm, daß die Aktion jeden Augenblick starten konnte. Am 23. August setzte Hitler den Beginn des Polen-Feldzugs auf den 26. August, 4.30 Uhr fest [27].

Heydrich wäre freilich weniger selbstsicher gewesen, hätte er gewußt, daß just zur gleichen Stunde Regimegegner in der Abwehr ein Protokoll über Hitlers Rede vor den Generalen am 22. August anfertigten, das neben korrekten Hitler-Zitaten auch die apokryphe [gleichwohl in der Sache zutreffende] Erklärung des Diktators enthielt, er werde einige deutsche Kompanien in Oberschlesien Scheinangriffe gegen die deutsche Grenze führen lassen. Das derartig frisierte Hitler-Protokoll gelangte in die Hände des oppositionellen Jugendführers Hermann Maas, der es über den Berliner Bürochef der amerikanischen Nachrichtenagentur »Associated Press«, Louis P. Lochner, der britischen Botschaft zuspielte. Mithin wußte die britische Regierung bereits am Nachmittag des 25. August, daß Hitler mit gezielten Grenzzwischenfällen den Krieg gegen Polen eröffnen wolle [28].

Doch das Unternehmen war auch noch an einer anderen Stelle gefährdet. Davon ahnte Hitler nichts, als er am Nachmittag des 25. August gegen 15 Uhr den definitiven Befehl gab, den Polenkrieg am nächsten Morgen auszulösen [29]. Heydrich griff zum Telefon und gab seine letzten Weisungen: Naujocks erfuhr, er dürfe das Hotel nicht mehr verlassen und müsse jeden Augenblick zum Losschlagen bereit sein, Mehlhorn erhielt die Order, Hellwigs Truppe an die Grenze zu schicken, Gestapo-Müller ließ seine Lkw mit den toten Häftlingen starten [30].

Da geschah, womit Heydrich nicht mehr gerechnet hatte: Hitler sagte den Krieg ab. In den späten Nachmittagsstunden hatten Hitler in der Reichskanzlei zwei Meldungen erreicht, die den Diktator wankend machten. Italiens Botschafter überbrachte die Mitteilung, sein Duce könne sich an dem Kriegsabenteuer nicht beteiligen, und aus London wurde berichtet, soeben habe England mit Polen ein Beistandsabkommen geschlossen. Hitler ließ sich den Generaloberst Keitel kommen. Er rief ihm entgegen: »Sofort

alles anhalten, holen Sie [Heeres-OB] Brauchitsch her, ich brauche Zeit für Verhandlungen[31].«

Keitel stürzte – es war inzwischen 18.30 Uhr geworden – an den Apparat und informierte den Oberbefehlshaber des Heeres. Keitel: »Die bereits angelaufene ›Operation Weiss‹ wird um 20.30 Uhr wegen veränderter politischer Verhältnisse eingestellt.« Mit äußerster Mühe wurde die schon angelaufene Kriegsmaschine wieder zum Halten gebracht[32]. Auch Heydrich zog nach. Seine Befehle jagten nach Oberschlesien; der Chef der deutschen Sicherheitspolizei ordnete an, die Grenzaktion sofort einzustellen. Doch Mehlhorn konnte die längst ins polnische Gebiet eingesickerte Truppe des Obersturmbannführers Hellwig nicht mehr erreichen. Hellwigs Truppe stieß gegen das Zollhaus Hochlinden und eröffnete das Feuer, prompt erwidert von der deutschen Gegenseite; erst das Dazwischentreten Gestapo-Müllers beendete das Gefecht[33].

Mehlhorn und Hellwig konnten sich später nie darüber einigen, wer von ihnen den blutigen Zwischenfall verschuldet habe. Offenbar hatte Hellwig den von Mehlhorn erteilten Vorbefehl bereits für den Auslösungsbefehl gehalten. Hellwig dünkte das Stichwort »Kleiner Auerhahn« der Befehl zur Bereitstellung, »Großer Auerhahn« hingegen die Aufforderung, das Unternehmen auszulösen; für Mehlhorn aber war »Kleiner Auerhahn« nur die Order zur Alarmierung der Truppe, »Großer Auerhahn« der Befehl zur Bereitstellung« dagegen erst »Agathe« die Auslösungsorder. Der mißtrauische SD-Chef Heydrich sah jedoch in dem Zwischenfall mehr als ein Mißverständnis um einen Befehl; in ihm keimte der Verdacht auf, einer habe das Unternehmen sabotieren wollen.

Es hatte in der Tat überrascht, daß Heydrich gerade dem Oberführer Mehlhorn einen Schlüsselplatz in dem Unternehmen einräumte. Der ehemalige Chemnitzer Rechtsanwalt Dr. Herbert Mehlhorn, einer der ältesten und klügsten Mitarbeiter des SD, galt im SD-Hauptamt als der »Bedenken-Rat«; er zählte zu den Intellektuellen älteren Typs, die der prinzipienlosen Bedenkenlosigkeit Heydrichs und seiner Männer widerstrebten. Der Heydrich-Gegner war 1937 als Hauptabteilungsleiter »Dienstaufsicht« im SD-Hauptamt abgelöst und ins Reichsinnenministerium abgeschoben worden, das ihn zu Studien nach Amerika und Japan entsandt hatte. Gleichwohl entsprach es Heydrichs doppelbödigem Denken, den Bedenken-Rat Mehlhorn zu dem Kriegsspiel des SD hinzuzuziehen, um die Gewähr zu haben, daß die Aktion vorsichtig und umsichtig ablief. Erst als Heydrich zu Ohren kam, Mehlhorn halte das ganze Unternehmen für ein »geschichtliches Verbrechen«, und als die nächtliche Panne des 25. August das Prestige des SD-Chefs zu ruinieren drohte, trennte sich Heydrich von Mehlhorn. Der Sachse wurde durch Gestapo-Müller abgelöst; Mehlhorn mußte die SD-Raute ablegen und durfte nie wieder das SD-Hauptamt betreten, der SS-Oberführer, den Heydrich fürchtete wie kaum einen anderen, wurde nicht mehr befördert. Auch Hellwig mußte abtreten, seinen Part übernahm der schon als »Verteidiger« fungierende Standartenführer Trummler[34].

Beim nächsten Mal klappte es besser. Kaum hatte Hitler am 31. August den neuen und endgültigen Angriffstermin (1. September, 4.45 Uhr) festgelegt[35], da alarmierte Heydrich abermals seine Geheimarmee an der deutsch-polnischen Grenze. Gegen 16 Uhr klingelte im Hotelzimmer Naujocks' in Gleiwitz das Telefon. Naujocks lauschte in den Apparat, aus ihm drang eine hohe, metallische Stimme: »Bitte um Rückruf.« Mehr nicht. Naujocks ließ sich mit der Adjutantur Heydrichs in der Berliner Prinz-Albrecht-Straße verbinden. Wieder beschied sich die hohe Stimme mit wenigen Worten: »Großmutter gestorben[36].« Naujocks hatte verstanden. Er rief seine Männer zusammen und verabredete mit ihnen, eine Viertelstunde vor 20 Uhr zum Sender zu fahren und ihn zu besetzen[37]. Auch Müller ließ jetzt vor einer Villa in Oppeln die Motoren seiner Lkw anwerfen, denn er mußte sich beeilen, die Toten zur rechten Zeit auf den Aktionsplätzen niederzulegen. Für Naujocks hielt er eine Konserve bereit, sie mußte bis 20.20 Uhr vor der Pforte des Gleiwitzer Sende[illegible] liegen[38].

Naujocks raste derweil mit seinen Männern auf der Tarnowitzer Landstraße den Sendetürmen entgegen. Kurz vor 20 Uhr bemerkte der Postfacharbeiter Foitzik, daß fünf Männer den Maschinenraum des Senders betraten und die Treppe zum Senderaum hinaufstiegen. Foitzik wollte fragen, was die Fremden wünschten. Er starrte in eine Revolvermündung. Auch für das übrige Sendepersonal galt Naujocks' Einladung: »Hände hoch!« [39] Der Sturmbannführer gab ein Zeichen, und seine Leute begannen zu lärmen. Naujocks erzählt: »Wir haben im Senderaum mit Pistolen geschossen. Wir haben ein paar Warnschüsse in die Decke abgegeben, um ein bißchen Krawall zu machen und die Leute einzuschüchtern[40].«

Das Personal wurde gefesselt und in den Keller geschleppt. Naujocks: »Dann haben wir uns heiß gesucht, damit wir die Sendung durchbekamen.« Die Eindringlinge waren einen Augenblick lang ratlos, denn sie wußten nicht, wie sie die laufende Sendung unterbrechen konnten, um ihre polnische Hetzrede in den Äther zu bringen. Da fanden sie endlich das sogenannte Gewittermikrophon, mit dem die Sendeleitung bei Gewittern mitzuteilen pflegte, daß die Sendung gestört sei. Naujocks zog das Manuskript der Polen-Rede hervor, und wenige Minuten später hörten Tausende deutscher Hörer ein wüstes Stimmengewirr offenkundig polnischer Zunge, das von einigen Schüssen unterbrochen wurde. Die Vorführung dauerte vier Minuten, dann zog Naujocks mit seinem Trupp wieder ab[41]. Als der SS-Mann auf die Straße trat, lag vor dem Sender die ausgestreckte Gestalt eines KZ-Häftlings. Zwei Männer des Naujocks-Teams hatten den Toten von Gestapo-Chef Müller in Empfang genommen. Naujocks sah ihn sich flüchtig an, dann gab er das Zeichen zum Aufbruch[42].

Wie in Gleiwitz, so rollten auch an den anderen zwei Punkten Reinhard Heydrichs Scheinangriffe gegen Deutschland ab. Als Josef Grzimek aus dem von seinen Kameraden verwüsteten Zollhaus bei Hochlinden herausstolperte, irritierte ihn etwas in der Dunkelheit. Grzimek: »Ich bückte mich und sah mehrere Männer bewegungslos am Boden liegen, welche polnische

Uniformstücke trugen und ... den Kopf kahlgeschoren hatten. Ich kniete mich nieder, weil ich glaubte, es handle sich um Kameraden von uns. Als ich einen von ihnen aufrichten wollte, stellte ich fest, daß er vollkommen steif war[43].«

Der Reichsführer-SS aber strauchelte nicht über ein paar tote KZ-Häftlinge. Er hatte seinem Führer geliefert, was der Auslöser des Zweiten Weltkriegs benötigte: polnische Provokationen. Und während längst die Soldaten und Panzer Adolf Hitlers nach Polen hineinstießen, beeilte sich die Presse des Dritten Reiches in wohlinstrumentierter Entrüstung, der Weltöffentlichkeit das Ungeheuerliche zu melden, das sich angeblich an den Grenzen Großdeutschlands begeben hatte. »Polnische Aufständische überschreiten die deutsche Grenze« überschrieb der »Völkische Beobachter« am 1. September 1939 seine Meldung und berichtete, die Untat von Gleiwitz sei »offensichtlich das Signal zu einem allgemeinen Angriff polnischer Freischärler auf deutsches Gebiet«[44]. Eine andere Zeitung wußte: »Abteilungen der im Grenzdienst stehenden Sicherheitspolizei haben sich den Eindringlingen entgegengestellt. Die heftigen Kampfhandlungen dauern noch an[45].«

Die Führer des Dritten Reiches griffen das Thema begierig auf. Hitler erklärte in seiner den Zweiten Weltkrieg eröffnenden Reichstagsrede am 1. September, in der Nacht zuvor sei es zu 14 Grenzzwischenfällen, darunter drei ganz schweren, gekommen[46], und Außenminister von Ribbentrop offenbarte dem französischen Botschafter, die polnische Armee sei an drei Punkten in das Reichsgebiet eingefallen[47]. Selbst Hermann Göring, der sich über Hitlers Kriegskurs seine eigenen Gedanken gemacht hatte, erzählte dem schwedischen Friedensvermittler Birger Dahlerus »nach einigem Zögern«, daß »der Krieg deswegen ausgebrochen sei, weil die Polen die Radiostation von Gleiwitz angegriffen« hätten[48].

Das gelenkte Wehgeschrei von Presse und Potentaten trieb Gestapo-Müller in einem neuen Satyrspiel an den Tatort zurück, diesmal freilich in einer anderen Rolle. Reichskriminaldirektor Müller und sein Kollege von der Kripo, Reichskriminaldirektor Arthur Nebe, erschienen mit einer Mordkommission, um den Tatbestand der Polen-Überfälle kriminalistisch zu protokollieren[49]. Für Gäste aus neutralen Ländern ließ Kripo-Chef Nebe sogar ein elektrisch betriebenes Schaumodell der Grenzzwischenfälle anfertigen, das im Reichskriminalpolizeiamt Besuchern gezeigt wurde; drückte man auf eine Taste, dann leuchteten versteckte Lämpchen auf und schepperten getarnte Spiel-MG. SD-Chef Heydrich stand bei solchen Vorführungen dabei und murmelte: »Ja, ja, so nahm der Krieg seinen Anfang[50].«

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
00-921 Warszawa 53, ul. Krucza 36
tel. centr. 695 80 00, 695 90 00; fax 625 34 14

14

D E C Y Z J A

Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
z dnia 6 MAJ 1997 Nr _1/K0275 /...../1091819/

o przyznaniu uprawnień kombatanckich

Na podstawie :
Art.01 ust.02 pkt.03 lit. ; Art.04 ust.01 pkt.04 lit. ;

Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. Nr 17 poz. 75 z późniejszymi zmianami) stwierdzam, że

Pan WITOLD SZYMAŃSKI
imię ojca JAN
urodzony 09.09.1918 / BERLIN
zamieszkały - 26 DUNELLEN ROAD, PARSIPPANY, NEW JERSEY 07054 -

spełnia warunki, o których mowa w art.21 wyżej wymienionej ustawy i w związku z tym przyznaję uprawnienia kombatanckie z następujących tytułów :

Okres mies rok	Rodzaj działalności kombatanckiej lub represji	Artykuł ustawy
od 08.1941 do 01.1945	ZWIĄZEK WALKI ZBROJNEJ - ARMIA KRAJOWA	01
od 09.1948 do 03.1950	UWIĘZIENIE ZA DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZANĄ Z WALKĄ O NIEPODLEGŁOŚĆ	04
Łącznie : lat 05 miesięcy 01		

Decyzja niniejsza jest ostateczna i w toku instancji nie przysługuje od niej odwołanie.
Decyzja może być zaskarżona jedynie w przypadku jej niezgodności z prawem do Naczelnego Sądu Administracyjnego w terminie 30 dni od dnia jej doręczenia.
Skargę na decyzję Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych należy skierować w dwóch egzemplarzach do właściwego Ośrodka Zamiejscowego NSA zgodnie z miejscem zamieszkania.

Z up. KIEROWNIKA URZĘDU
Do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
mgr Edyta Szymoniewska
Dyrektor Departamentu Weryfikacji

Witold Szymański
26 Dunellen Road
Parsippany, New Jersey, 07054-3608
USA

Telefon: (973) 887 0319.

15

Dnia 30-go września 1997 roku.

LIST OTWARTY

DO POLAKÓW I DO ŻYDÓW, DO LUDZI KTÓRZY PAMIĘTAJĄ
I DO LUDZI KTÓRZY WIEDZĄ, I TYCH KTÓRZY NIE WIEDZĄ,
I DO TYCH KTÓRZY WIEDZIEĆ NIE CHCĄ, -
A Z MYŚLĄ O TYCH KTÓRYM TRZEBA KIEDYŚ POWIEDZIEĆ

Niemal pół wieku temu, 19 kwietnia 1948 roku, w piątą rocznicę tragicznego Powstania Żydów polskich w ghetcie okupowanej wówczas Warszawy, a zaledwie w trzy lata po rozgromieniu nazistowskiego państwa Niemców, - odsłonięto Pomnik-Monument Bohaterów Ghetta dla uczczenia i upamiętnienia heroizmu i martyrologii Żydów i ich Zagłady dokonanej przez Niemców w czasie II-giej wojny światowej na ziemiach podbitej Polski.

Na Monumencie, Żydzi którzy przetrwali Zagładę, wykuli skromny napis

NARÓD ŻYDOWSKI - SWYM BOJOWNIKOM I MĘCZENNIKOM

Monument zbudowano na gruzach wojennego ghetta, - w samym sercu - tam gdzie ongiś była Gęsiówka.

Drzewa które nie pamiętają wojny, a urosły przez pół wieku, nadają temu miejscu dostojnej, sakralnej godności. Rozległy skwer nie krępuje nikogo; jest miejsce na słońce, na kwiaty, na trawniki starannie utrzymane, miejsce na zadumę, na pamięć.

I jest miejsce na parking.

Właśnie widziałem Niemców i Holendrów przybyłych autokarami. Rozmawiałem z licznymi. Jest na skwerze prymitywne stoisko z książkami, pamiątkami, można kupić pocztówkę, znaczki.

/ - /

Witold Szymański _strona druga_ 16

Dnia 30-go września 1997 roku.

W czerwcu byłem po raz pierwszy od trzydziestu lat w Polsce, w kraju moich Ojców i własnym. Byłem w Warszawie. Odwiedziłem Poznań, miasto mojego dzieciństwa i chłopięcych marzeń, Poznań, w którym w późnych latach 40-tych byłem więźniem Urzędu Bezpieczeństwa. Długo stałem na chodniku ul. 27-go Grudnia, w miejscu na którym dzisiaj jest trawnik a na nim niewielka tablica, -

> W LATACH 1945 - 1953 NA TYM MIEJSCU ZNAJDOWAŁO SIĘ WIĘZIENIE ŚLEDCZE WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO. W JEGO KAZAMATACH BYLI PODDAWANI TORTUROM I GINĘLI POLACY OFIARY TERRORU STALINOWSKIEGO.

Miejsce to pamiętam boleśnie, nie sposób zapomnieć.

W tamtych latach 1940-tych i dalej 1950-tych, 1960-tych i 1970-tych, w latach 1980-tych i trochę w latach 1990-tych, a więc przez pół wieku, nie było miejsca dla Armii Krajowej i nie było miejsca na Pomnik. Nie było też miejsca na inne POMNIKI.

Jest w Warszawie, naprzeciw Sejmu Rzeczypospolitej, na osi ulicy Jana Matejki, - placyk. Na placyku tym ma stanąć Pomnik Armii Krajowej, "widoczny" od Traktu Królewskiego Alei Ujazdowskich, na "tle Sali Sejmowej".

"BUDUJEMY DLA NASTĘPNYCH POKOLEŃ,"..... "WZNOSIMY TEN POMNIK DLA UPAMIĘTNIENIA WALK TOCZONYCH Z NIEMIECKIM NAJEŹDŹCĄ....."
"CHCEMY ZACHOWAĆ W PAMIĘCI NARODU DOWODY MĘSTWA ŻOŁNIERZY AK".....
"BUDUJEMY TEN MONUMENT PRZED SEJMEM RZECZYPOSPOLITEJ JAKO OGÓLNONARODOWY SYMBOL WZNOSZONY PRZEZ WSZYSTKICH ŻOŁNIERZY KOMBATANTÓW AK ROZSIANYCH PO CAŁYM ŚWIECIE, DLA UTRWALENIA W HISTORII WKŁADU ARMII KRAJOWEJ W DZIEŁO ZWYCIĘSTWA PAŃSTW SPRZYMIERZONYCH W II WOJNIE ŚWIATOWEJ. W TEN SPOSÓB CHCEMY ODDAĆ HOŁD ŻOŁNIERZOM AK POLEGŁYM W WALCE, ZAMORDOWANYM W KATOWNIACH GESTAPO I NKWD".

"POSŁOM I SENATOROM KOLEJNYCH KADENCJI PRZEKAZUJEMY POMNIK".....

Tyle wzniosły, pełen powagi wstęp do wzniosłej, poważnej sprawy.

/ - /

Dnia 30-go września 1997 roku.

Zaprzyjaźniony ze mną "Bobo", od lat mieszkający w Nanaimo na wyspie Vancouver, British Columbia, Canada, który uszedł z własnego Kraju z musu a nie z wyboru, zagrożony aresztowaniem i represjami, b. partyzant Armii Krajowej, oddział "Jędrusie" (Ziemia Kielecka), - obecnie profesor (emeritus) dr Zbigniew Kabata, - przysłał mi wydany przez Komitet apel o poparcie budowy Pomnika (Pamięci) Armii Krajowej. Pomnik ma stanąć w Warszawie przed Sejmem Rzeczypospolitej, - dla upamiętnienia czynów największej w okupowanej Europie i najwierniejszej Wolnemu Światu i Polsce Armii Podziemia, - Armii Krajowej.

Boba widziałem po raz ostatni w moim życiu w dniu 1 września 1945 roku w tragiczną szóstą rocznicę. Miał wtedy 21 lat.

Ścigany i zaszczuty za służbę w Armii Krajowej, "Bobo" nie miał już nigdy przyłożyć ręki do sprawy odbudowy wyniszczonej, rozbitej i politycznie zmasakrowanej Polski. Tymczasem za granicą rozsławił imię swojego Kraju i Polsce przysporzył prestiżu. Jest jednym z wielu tysięcy dla których nie było miejsca u siebie w domu.

Kiedy latem tegoż roku byłem w Polsce odwiedziłem również Gdańsk, Szczecin, Ostrowiec Świętokrzyski, byłem na zjeździe Kolegów w Krościenku gdzie spotkałem po przeszło 50-ciu latach starą wiarę z konspiracji i służby leśnej.

Nie zawsze rozumiałem moich Kolegów i nie we wszystkim byliśmy zgodni. Tak jak z Kolegami nie mogłem pogodzić się we wszystkim między innymi dlatego, że istnieje przerwa tak i z projektem Pomnika nie umiem się pogodzić chociażby dlatego, że nie widzę w projekcie ani okupacji niemieckiej ani sowieckiej i skutków. Nie widzę Armii Krajowej i nie widzę straszliwych ofiar, nie widzę w projekcie ludzi.

W wyobraźni mojej widzę przyszły kształt Pomnika jako wysokiego mężczyznę trzymającego w wzniesionej ręce ZNICZ, symbol wiecznego trwania Narodu Polskiego. W drugiej ręce trzyma karabin albo konspiracyjnego stena. Obok mężczyzny stoi kobieta, sanitariuszka, łączniczka, żołnierz Armii Krajowej. Kobieta jedną ręką obejmuje mężczyznę, - drugą gładzi głowę tulącego się do niej dziecka. Dzieci jest kilkoro, grupa.

/ - /

Dnia 30-go września 1997 roku.

Grupa stoi na płycie na której wykute są granice Rzeczypospolitej z dnia 1 września 1939 roku. W granicach Polski WIELKIE PĘKNIĘCIE, ROZDARCIE, akurat na linii zmowy z dnia 23 sierpnia. Całość płyty w geometrycznym prostokącie obrzeżonym naokoło jakby nieco podwyższoną ramą. Jak na obrazie. Po zachodniej stronie (zachowując geograficzną poprawność), skrawek terytorium Niemiec i od południa skrawek Słowacji wasalnej (skąd również nadciągnął atak), po wschodniej stronie Rosja.

Napisy na granicy:

1 WRZEŚNIA 1939 17 WRZEŚNIA 1939

Widać na terytorium agresorów ich symbole: HACKENKREUZ oraz SIERP I MŁOT na tle bolszewickiej GWIAZDY.

W granicach Polski nazwy Okręgów Armii Krajowej. Ważniejsze oznakowane zniczami (czynnymi). Postacie centralne Monumentu jakby na lekkim podwyższeniu, ulokowane w geograficznym miejscu Stolicy.

Całość wykonana w granicie. Kolor do ustalenia.

W sąsiedztwie Pomnika ogromne głazy. Sześć z nich reprezentują - każdy jeden milion zamordowanych przez Niemców obywateli Rzeczypospolitej. Kamienie - głazy o powierzchni nierównej, jakby chropowate, poturbowane. Jest też kamień, albo kamienie poświęcone pamięci ofiar terroru stalinowskiego od początku okupacji do dnia obalenia komunizmu. Symbol ten (symbole), oddaje hołd wszystkim deportowanym w głąb nieludzkiej ziemi na bezsilną rozpacz i poniewierkę. Wspominamy setki tysięcy Polaków wymordowanych, setki tysięcy wymarłych i zadręczonych w sowieckich łagrach.

Nie zapominamy o polskich Romach którzy też byli ofiarami bestialstwa.

Jeden wielki kamień poswięcamy Polakom-Chrześcijanom którzy kierowani najwyższymi ideami miłości bliźniego nieśli codziennie pomoc Żydom, osłaniając, ochraniając i broniąc. Ci NAJSPRAWIEDLIWSI Polacy nie doczekali się nawet zwykłego oficjalnego wspomnienia. A było ich tysiące, zabitych, zakatowanych, zadręczonych, żywcem spalonych.

ANNA BIKIEWICZ Z LUBISZEK NA WILEŃSZCZYŹNIE WYTRZYMAŁA TORTURY I PONIOSŁA ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH SWEGO DOMU, LECZ NIE WYDAŁA NIEMCOM KRYJÓWKI

/ - /

Dnia 30-go września 1997 roku.

15 (PIĘTNASTU) ŻYDÓW KTÓRYCH CHRONIŁA. ANNA BIKIEWICZ NIE ZOSTAŁA WYRÓŻNIONA NAWET POŚMIERTNIE.

Należy ustanowić PAŃSTWOWE ODZNACZENIE DLA WSZYSTKICH POLAKÓW KTÓRZY NIEŚLI POMOC I RYZYKOWALI ŻYCIE. Gdzie jest polski YAD VASHEM ?

Niedaleko Monumentu-Pomnika Armii Krajowej jest miejsce na głaz poświęcony pamięci dzieciom żydowskim i polskim, które walczyły o przetrwanie szmuglowały, umierały z głodu albo z ran zadanych przez Niemców.

W pobliżu Pomnika, na osobnym miejscu krótka historia agresji i okupacji. Napisy w językach

polskim, hebrajskim (ewentualnie jiddish), angielskim, niemieckim i rosyjskim

Napisy umieszczamy na trwałych metalowych tablicach.

Jest reprodukcja "BEKANNTMACHUNG" obwieszczającego karę śmierci dla Żydów opuszczających ghetto i karę śmierci dla Polaków za udzielanie pomocy Żydom. Jest specjalne miejsce poświęcone jedynej w okupowanej Europie organizacji niesienia pomocy

Ż E G O T A

i jest miejsce na symbol Rzeczypospolitej, na symbol Armii Krajowej, symbol POLSKI WALCZĄCEJ i napis:

1939 - 1945 Armia Krajowa

Niedaleko Pomnika wysoki maszt na flagę Narodową. Jest miejsce na kwiaty, na zieleń trawników i na drzewa które wyrosną, na DĘBY które mają przetrwać i żyć dla przyszłych pokoleń.

Pamiętamy o miejscu na parking,-rozległy dla autokarów.

Pomnik-Monument odwiedzają nietylko Polacy. Przybywają do nas by uczyć się również Niemcy z Hamburga i z Karlsruhe, z Berlina i Frankfurtu, przybywają Holendrzy i Francuzi, Rosjanie. Przybywają też młodzi Żydzi obywatele Izraela by odbywać w Polsce MARSZ ŻYWYCH właśnie po to by dowiedzieć się prawdy o okupacji niemieckiej i wszystkich ofiarach.

/ - /

Dnia 30-go września 1997 roku.

Niedaleko Pomnika budujemy pawilon. Można tam kupić książki we wszystkich dostępnych językach, drobne pamiątki, fotografie autentycznych wydarzeń, dowiedzieć się o deportacjach milionów do pracy niewolniczej w państwach obu zaborców, o zakazie edukacji wszystkich obywateli okupowanej Polski, o grabieży majątku narodowego, prywatnego, o "przesiedleniach" Żydów i Polaków, o "łaźniach" w Auschwitz, o walkach Armii Krajowej, o konspiracji i czynie zbrojnym.

.....

CHOĆ NAGRODĄ BYŁO CI WYGNANIE,
KULA W PLECY, CELA BETONOWA,
CO SIE STAŁO - NIGDY NIE ODSTANIE,
ARMIO KRAJOWA.

ODMÓWIONO CI SŁAWY I ŻYCIA,
ALE SYMBOL WYKLĘTY I SŁOWA
IMIĘ TWOJE WCIĄŻ SŁAWIĄ Z UKRYCIA,
ARMIO KRAJOWA.

NAS NIE STANIE, LECZ TY NIE ZAGINIESZ.
PIEŚŃ CIĘ WEŹMIE, LEGENDA PRZECHOWA.
WICHREM CHWAŁY W HISTORIĘ POPŁYNIESZ,
ARMIO KRAJOWA.

Zbigniew Kabata, ppor. AK
Aberdeen, Szkocja, 1964

Pragniemy żyć w zgodzie z sąsiadami. Zaprośmy ich na uroczystość odsłonięcia Pomnika (Pamięci) Armii Krajowej. Podajmy im nasze ręce, już przyjazne i razem z nimi ślubujmy - NIGDY WIĘCEJ WOJNY.

W dniu odsłonięcia Pomnika Sejm Rzeczypospolitej proklamuje inaugurację DNIA ARMII KRAJOWEJ, - na pamiątkę CZYNU ZBROJNEGO CAŁEGO NARODU.

Sejmowi Rzeczypospolitej powierzamy nieustającą troskę o WSZYSTKICH Polaków, wszystkich tradycji i wyznań, pochodzenia i kultury, którzy z miłości do wolnej niezależnej Polski złożyli swoją ofiarę.

Zbudujemy osobne MAUZOLEUM MARTYROLOGII na pamiątkę i dla przestrogi by nie powtorzyło się ludobójstwo.

Witold Szymański
Środowisko "JODŁA", Poznań

Do niniejszego - załączniki.

Witold Szymanski

A P P E N D I X

21

Dnia 30-go wrzesnia 1997 roku.

Żydów polskich Niemcy wymordowali blisko trzy miliony i drugie tyle Żydów europejskich wyłapanych w okupowanych krajach. Razem około 6 milionów. W Europie zachodniej Niemcy chytrze zwabili Żydów na "rejestrację" jak to miało miejsce w Holandii czy we Francji. W obu tych krajach gdzie Żydzi byli całkowicie zasymilowani, były obozy koncentracyjne dla Żydów. W Holandii w obozie Westerbork Holendrzy, a nie Niemcy, - mordowali Żydów, a w obozie Amersfoot warunki były tak trudne, iż Zydzi poprzez Judenrat interweniowali (bez skutku) w gestapo przeciwko bestialstwu holenderskiej SS. Ale nigdzie w Zachodniej Europie Żydzi nie byli traktowani tak okrutnie jak w okupowanej Polsce.

Z ilości około 25 tysięcy Żydów ukrywających się w Holandii ocalało zaledwie 16 tysięcy. Dziewięć tysięcy Żydów wydali holenderscy agenci gestapo, w tym Annę Frank.

Obozy koncentracyjne w Holandii pilnowane były, zarządzane i utrzymywane przez holenderską Waffen SS, na którą łożyło społeczeństwo okupowanej Holandii.

Dzisiaj w Holandii jest ponad 800 (osiemset) pomników upamietniających cierpienia, poświęcenie i patriotyzm Holendrów. W Yad Vashem Holandi jest kanonizowana.

W okupowanej Francji, która oficjalnie brała udział w HOLOCAUŚCIE poprzez własne obozy koncentracyjne, w Gurs, w Pirenejach, Francuzi, a nie Niemcy, - wymordowali przeszło trzydzieści tysięcy Żydów. Większość ofiar HOLOCAUSTU Francja wysyłała na stracenie do Auschwitz. Upodlenie Francuzów nie osiagnęło jednak takiego dna jakie przypadło w "zaszczycie" Holendrom.

W okupowanej Polsce za podanie konającemu Żydowi szklanki wody, Niemcy karali śmiercią.

W Waffen SS pod rozkazami Himmlera służyli Niemcy. I nietylko Niemcy. Wysługiwali się "neutralni" Szwajcarzy, "neutralni" Szwedzi, Duńczycy, Bóg wie kto jeszcze, ba nawet zwerbowani w obozach jeńców Brytyjczycy. Łącznie ponad 20 różnych narodowości. W SS nie służyli Polacy.

Witold Szymanski

IV/1. Korespondencja bieżąca z E. Zawacką i Fundacją

1. List do E. Zawackiej z 20.08.1979, rękp. oryg. k. 1 s. 1
2. List do E. Zawackiej z 5.10.1993 – adres Zb. Kaboty ps. „Bobo", rękp. oryg. k. 1 s. 2-3
3. Pismo Fundacji z 30.05.1995 – dot. terminu odczytu w Toruniu, rękp. kop. k. 1 s. 4
4. List E. Zawackiej z 11.06.1998, – dot. m.in. Marii Wittek, rękpis ksero k. 1 s. 5
5. Pismo Fundacji z 31.07.1999 – termin spotkania Klubu Historycznego, rękp. ksero k. 1 s. 6
6. Karty okolicznościowe Fundacji z: 15.05.2000, 18.09.2000, kserokop. oryg. k. 2 s. 7-8
7. Pismo E. Zawackiej z 20.08.2002, – prośba o gromadzenie eksponatów do działu muzealnego Fundacji, rękpis kserokop. k. 1 s. 9
8. List E. Zawackiej z 5.04.2002 rękp. ksero wraz z prośbą o informacje nt. kobiet odznaczonych VM, rękpis ksero k. 1 s. 10-11 verte!

IV/1. cd.

9. List E. Zawackiej z L. dz. 6334/E.Z, rękp. kserokop. k. 1 s. 12-13

10. List E. Zawackiej do L. Torlińskiego, rękp. kserokop. (L. dz. 2993/E.Z/04) z Arch. E. Zawackiej k. 1 s. 14

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. Torlinski

Droga Elżbieto! Sopot, 20.08.93 — 1.

Dziękuję za kartkę, związaną z Twoim pobytem w Gdańsku. Cieszę się, że podobają Ci się wiersze mego Przyjaciela — „Bola". Będę za chwilę do Niego pisał; adres Jego mam, ale ponieważ zastrzegł sobie, że bez Jego zgody — nie wolno dać Jego adresu — przekażę Ci go w następnym liście. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że wyrazi zgodę i ucieszy się korespondencją z Tobą!

Pracę kończę w Komisji. Pozostało mi jeszcze grono zmarłych — których teczki wertujemy! Do pozostałych teczek już nie mam dostępu! Spada możliwość uzyskania informacji tą drogą! Jeszcze kilka dni — administracyjnej roboty związanej z tą pracą, która trwała prawie rok. Około 50.000 teczek!

Jestem i fizycznie i psychicznie wyczerpany tą robotą! Na jakiś czas muszę się wyłączyć — by wyrócić do równowagi! Obiecuję mi sanat. — zobaczymy — co z tego wyjdzie! Wreszcie korzystam z pomocy cardiologa. Dwa to najbardziej mi dolegają!

Załączam Ci książeczkę o AK — z serii w Sandomierzu. Była ciekawa. Ja jestem pracą związany z tym terenem. Bardzo chciałby — zlecił mi opiekę nad tym terenem i nie wyłączę się z pracy tam. To ograniczy moje możliwości tu! Z Krzyżanowskim będę współpracował. Bądź ostrożna z Mikulskim! Kasik Śliwa zawiódł się na Nim!!

Ręce całuję i serdecznie pozdrawiam

„Krt"

Tarliński

Droga Elżbieto! Wpłynęło dnia 18.10.93 13/14/93 Kopal, 5.X.1993 r.

Dziękuję za „dopisek" i pozdrowienia — na Biuletynie!

Otrzymałem list od Kabaty — „Boba" — Nie tylko zgoda, ale i kilka ciepłych słów — jak mogłem przypuszczać, że On może mieć zastrzeżenia — gdybym Tobie przekazał Jego adres!

„Co to dla nas okowców żyje legenda. Mam dla Naj najgłębszy szacunek."

Pisze, że dostał wiele listów z Kraju z podziękowaniem za wiersze.

„Jeden okowiec, lwowiak — więzień Kołymy przysłał mi wzruszający list ze słowami „Bóg zapłać". Możesz sobie wyobrazić — jak przyjmuję Tobie listy, choć w większości wypadków nie mam pojęcia skąd wzięli mój adres." Żebym nie zapomniał i wślad za tym listem — nie dał od ręki drugiego — podaję Zbyszka adres:

Zbigniew Kabata
Pacific Biological Station (nazwa miejscowości)
NANAIMO, B.C. CANADA.
V9R 5K6

NANAIMO — przyjadzie — trochę to nieczytelne!

Mam trochę kłopotu – przewróciłem się – bo się zagapiłem i nie zauważyłem uskoku na chodniku i poleciałem!

Kolano poszarpane – ale bez dalszych konsekwencji, natomiast lewa ręka – w kości – mały odszczep kości. Unieruchomili mi rękę; będę chodził jeszcze 2 tygodnie w gipsie. Nie boli już – ale b. niewygodne!

Teczki zakończyliśmy po dwudziestym sierpnia b.r. było razem 35.000 teczek – z tego niespełna 7400 poszło do W-wy. Byłem kilkakrotnie w Wydziale Spraw Osobowych – w sprawie „Gryfa Pawiak i Kaszubski". Oni otrzymali rozkaz – ponieważ polecili się do Milicji VD i chałata przestępcza – im zlecono organizację. Byłem 3 krotnie na rozmowach kier. Wydz. Spr. Osobowych. To Kaszub – członek Zrzeszenia. Zlecił Arendtowi, który sam musi się tłumaczyć – bo i jego teczka poszła do W-wy – opisać jego historię – przy okazji naświetlając sprawę „Gryfa". Nie mogłem go przekonać, że przekazanie pisma Arendta z poparciem – nie jest naświetleniem zagadnienia i zajęciem stanowiska. Dwukrotnie zwracałem się o rozmowę – podając zagadnienie „Gryfa" – jako sprawę – do woj. Borzyńskiego – bez echa! Ten kierownik Działu Osobow. – to Jerzy Kiedrowski. Albo zagadnienia – nie rozumie – albo zwyczajny leń, któremu się nic nie chce!

Pozdrawiam, ręce całuję – Leon T.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

ielkie Garbary2

Toruń, 1995.05.30

Ldz. 677/A/95

Pan
Leon Torliński

81-741 Sopot

Szanowny Panie,

W rozmowie z prof. Elżbietą Zawacką i mgr Hanną Marcinkowską podał Pan propozycje wygłoszenia w naszym Klubie odczytu na wstępnie sformułowany temat: "Wywiad i obookrajowcy w wywiadzie AK". Termin odczytu proponowany był na październik b.r., jak zawsze w czwartą środę t.j. 25.10.

Ponieważ przygotowujemy do połowy czerwca następny nr Biuletynu w którym informacja ta musi się ukazać, byłabym bardzo wdzięczna za możliwie szybką odpowiedź z podaniem dokładnego tytułu Pana prelekcji oraz potwierdzeniem terminu.

Równocześnie zapytujemy, czy aktualny jest odczyt p.Gołuńskiego pt."Cichociemny pomorski w służbie morskiej i wywiadowczej" oraz w jakim terminie mógłby on go wygłosić.

Z góry dziękując za wszelką pomoc łączę miłe pozdrowienia

/Krystyna Podlaszewska/

/Sekretarz Redakcji Biuletynu
Fundacji APAK/

Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 13b
Tel. 517-344

Toruń 11 VI 98

Ldz 1459/A Pom/98

„Krecie" Drogi,

Przesyłam Ci podziękowanie za Twój hojny dar. Takież podziękowanie wysyłamy do „Boba", któremu wreszcie serdecznie podziękowałam za piękny wiersz (był odczytany na ognisku Garczyńskim — szkoda, że nie mogliście zostać). Nie podziękowałam Mu od razu, bo chciałam wysłać Biuletyn Zarządu Gł. Świat. Zw. Ż AK, gdzie prosiłam o wydrukowanie

„Krecie" Drogi, taka Ci jestem wdzięczna za Twoją życzliwość. Marzymy o pomniku dla Gen. Marii Wittek — ale teraz doszłyśmy do wniosku, że zamiast (lub obok) rzeźby może uda się nam wydostać od Prezydenta Torunia kamieniczkę na Starówce i tam na wieczne czasy założyć Archiwum i muzeum pomorskie AK i ogólnopolskie WSK. Może to się uda

Serdecznie pozdrawiam Zo"

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1930 1945

6

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul.W.Garbary 2,tel.65-22-186
87-100 TORUŃ

Toruń 1999-07-31

Dz.dr/1570/APOM/99
kopia

Pan
Leon Torliński

81-741 Sopot

Szanowny Panie !

Bardzo serdecznie dziękuję w imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej za przesłany artykuł i propozycję naświetlenia sprawy Brygady Świętokrzyskiej na spotkaniu Klubu Historycznego.

Organizacja spotkań Klubu Historycznego zajmuje się Pani mgr Hanna Marcinkowska-Wiceprezes Fundacji, która z pewnością z Panem nawiąże kontakt celem ewentualnego terminu .

Jesccze raz dziękuję za współpracę.Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem .....

Ella Skerska
dokumentalistka Fundacji Archiwum A K
w Toruniu

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

7

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Sz. Pan
Leon Tarliński

8 1-7 4 1 Sopot

L.dz. 554/Pom/2000

Szanowny Panie!

Przesyłam w załączeniu zaproszenie na uroczystość ekshumacji zwłok Śp. Płk. Jana Pałubickiego.

Łączę serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia

Z poważaniem
dokumentalistka
E. Skerska

Toruń 2000-03-15

8

Szanowny Panie!

Przepraszam za skromną kartę, ale serdecznie dziękuję, w imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej za pamięć.

Życzymy dużo zdrowia i łączę serdeczne pozdrowienia od pracowników Fundacji;

Z poważaniem
dokumentalistka
Ella Skerska

Toruń 18.09.2000

Ld. 2807/Pom/2000

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

Sz. Pan
Leon Torliński

81-741 Sopot

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

9

2 kopie u E. 2

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~archAK,
e-mail: archAK@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl
Konto: WBK Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

L. d/2. 3090/A. Pom/E2

Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136 m 26, tel. 65-17-344
87-100 TORUŃ

Pan płk Leon Torliński

—

81-741 Sopot

Toruń 20 08 02

„Kreciu" Drogi
Przesyłam serdeczne pozdrowienia, załączając informacje o naszej ważnej inicjatywie – tworzeniu Muzeum Wojskowej Służby Polek. Liczę, że zachęcisz swoje współtowarzyszki do gromadzenia eksponatów. A może u Ciebie albo w Kole Sopockim 527 AK coś się znajdzie?

Załączam wiele serdeczności i życzenia pomyślności

„Zo"

Zał.

1. ulotka o Muzeum.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Torun 5 04 2002

10

Kochany „Krecie"

Przesyłam spóźnione życzenia świąteczne (ale myślałam serdecznie o Tobie)

Przeczytaj proszę list na odwrocie – wysłałam go również do Z Kabaty, dr Rella, p. Rudzińskiej z Sandomierza, W Kalinowskiego z Wrocławia

– muszę zdobyć jak najwięcej danych.

Do kogo jeszcze radzisz wysłać?

Serdecznie dziękuję za pamięć i pomoc

Pozdrów proszę Śliwów i podziękuj za pamięć

„Zo"

verte!

Ps Razik Śliwa powinien coś wiedzieć o Sobowskiej i jej mężu „Krecie" nie wiem nawet, jak ona była z domu

u Ossowskiej Janiny mam inf, że była sanitarniczką 25 pp czy to nie pomylona nazwa pułku?

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Jak Pani wiadomo, przygotowuję wydanie słownika kobiet odznaczonych orderem Virtuti Militari - otóż mam wielkie kłopoty, jeżeli chodzi o kobiety z Okręgu „Jodła".` Kapituła Orderu III RP zweryfikowała z tego okręgu odznaczenia dla 6 kobiet. Trzy z nich przeszły także przez weryfikację w Londynie, mianowicie: - Borzobohata z d. Pulwarska Danuta „Usia", nr krzyża 13021, Sotowska Anna „Jaga", nr krzyża 13035 oraz Pani z nr. 13027; dznaczone na wniosek Zientarskiego i Borzobohatego dnia 1.01.1945r. (Pani ma też drugi nr krzyża 13629, ale nie wiadomo mi, na czyj wniosek i kiedy nastąpiło to, chyba omyłkowe, nadanie numeru).

Weryfikację PRL stwierdziła Kapituła III RP przez nadanie numeru w „Wykazie osób odznaczonych ...", którym Departament Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej wystawił odnośną legitymację. Oto numery legitymacji: --- 1. Borzobohata - DK 5649/W-1966, 2. Dec Jadwiga - DK 9379/W-1966, 3. Heleniak Cecylia zam. Gutry - DK 8777/W-1972, 4. Pani - DK 5132/W-1966, 5, Ossowska Janina -. ma nr. wykazu 8004, ale być może nie wystawiono jej legitymacji) oraz 6.Sotowska Anna. - DK 2722/W-1965. O dwu ostatnio wymienionych nie posiadam prawie żadnych danych biograficznych: o J. Ossowskiej wiem, że ur. 1924r. i była san. w 25 pp AK, a o A. Sotowskiej to,. co podaje monografia „Jodły".(z tym, że nr krzyża A. Sotowskiej wskazuje, że jej odznaczenie nastąpiło razem z Panią i D.Borzobohatą)

. Oczywiście ciągle poszukuję dalszych danych o wszystkich wyżej wymienionych, najbardziej jednak zależy mi na danych o służbie D.Borzobohatej, o J.Ossowskiej i o A. Sotowskiej.

Doszły do mnie informacje, jakoby dwie dalsze kobiety z „Jodły" zostały odznaczone VM:

Machniewska Wieńczysława, kurierka Delegatury Rządu z „Jodły" i

Perzanowska Stefania „Żywna"(1896-1974))., lekarka partyzantki radomskiej.

Czy Pani cokolwiek wie o nich?

12

Toruń Nowy Rok 2003

Leonie Drogi,
Kreciu Kochany,
Wiele zdrowia i pomyślności – Dobrego Roku!
Czy Ty pamiętasz „Bogusię" Heleniak (późniejszą Gutrzy) od Jędrusiów? Za co ona otrzymała V kl?

Serdecznie pozdrawiam
„Zo"

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945

kopie w E.2.

L. dz. 6334 /Red/E.2

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
i
Memoriał Generał Marii Wittek
87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 056/65 22 186
www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAk@um.torun.pl
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

WYSTAWA
Wojskowa Służba Polek
Toruń 16 XI – 31 XII 2002 r.
Dom Eskenów, ul. Łazienna 16

Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
Tel. 517-344

Szanowny Pan
Leon Torliński

81-741 Sopot

13

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
POMORZE 1939 1945 AK

L. dz. 2993/E.2/04

14

Do L. Tomlińskiego

Nas nie stanie

Lecz Ty nie zginiesz

Pieśń Cię weźmie

Legenda przechowa

Wichrem chwały

W historię popłyniesz

Armio Krajowa

Zał. 1) Słownik VII t. 1
2) Biuletyn nr 2/47/04
3) Komunikat nr 17

Kochany, Rycciu, Drogi Leonie
Najlepszych, zdrowych Świąt
Bożego Narodzenia życzy Tobie,
Twoim Bliskim Zo

Wspomnij w swoich rozmowach
z „Bobo" o tym, jak czysto o nim myślę
i jak mu jestem wdzięczna za to, że
jest naszym poetą AK. Zo
Gwiazdka 2004

Ps czy wiesz coś o [illegible] z
Marii jakoby odznaczonej VM
jej adres: Kielce ul Kozia 7 m 7
oraz o Janinie Ossowskiej odzn. VM
Sanitariuszce z 25 pp AK Kielce

Czy znasz dr Bella, który jako kur
komisji Hist. SZZAK zajmuje się
także dziejami Kielc, czy
znasz ich „Zeszyty hist. Jodłowe"

Zo

Załączam I tom Słownika VM Kobiet
daj go proszę po przejrzeniu Uniwersytetu
CC Śliwie z Gdańska

jepamiętaj?

Fundacja Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej

Grafika Ireny Stankiewicz wyróżniona na Konkursie
„Armia Krajowa w Sztuce" — Londyn 1981

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

IV/2. Korespondencja ze Zbigniewem Kabatą, ps. „Bobo":

1. List do L. Topolińskiego dotyczący Brygady Świętokrzyskiej, kserokopia - data wpływu 2.12.1997 k. 1 s. 1-2
2. Zb. Kabata, Armia Krajowa, mpis wiersz z wydania książkowego 1964(?) k. 1 s. 3
3. Zb. Kabata, Kraj Armii Krajowej (7.04.1970), brak met. źródłowego, mpis str. 35, kserokop. k. 1 s. 4

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Leon Torliński A.

List Zbigniewa Kabaty ps."Bobo" do Leona Torlińskiego ps."Czesław", "Kret", dot.Brygady Świętokrzyskiej.

Wpłynęło dnia 2.12.97
L.dz. 12481/A/97

Pacific Biological Station
Nanaimo, B.C.
Canada
V9R 5K6

26 lutego 1997

Kochany Czesiu:

Miesiąc zbliża się ku końcowi, więc czas skrobnąć do Ciebie kilka słów. Właściwie nie mam nic ciekawego do zakomunikownia, ale po prostu chcę dać Ci znać, że myślę o Tobie. Mam nadzieję, że czujesz się lepiej i że nie nadużywasz swych sił. Pamiętaj: *tisze jediesz dalsze budiesz.*

W ostatnim liście pisałem Ci o tej pani z "Gazety", która namówiła mnie na napisanie artykułu przesłanego Ci w ostatnim liście. Otóż ta pani obiecała mi przesyłać mi od czasu do czasu parę numerów tejże gazety. Ostatnio właśnie przysłała mi pięć egzemplarzy. Gazeta jak amerykańskie dzienniki, kilkadziesiąt stron za jednym zamachem. Wiadomości i artykuły z Kraju, z Kanady i ze Stanów. Zauważyłem specjalny nacisk na artykuły dotyczące stosunków polsko-żydowskich i polsko-ukraińskich. Co do tych pierwszych to nie muszę Ci mówić co się o nich mówi. Wiecznie to samo. Natomiast te drugie są dominowane przez dyskusję nad książką Poliszczuka, Ukraińca, który napisał całą książkę o okrucieństwach i przestępstwach UPA. Możesz sobie wyobrazić jak się zagotowało w środowisku ukraińskim w Stanach i Kanadzie (szczególnie u nas jest ich sporo i są bardzo wpływowi). Drukuje się masę wypowiedzi za i przeciw. Autor podkreśla różnicę między narodem ukraińskim a UPA. Naród jest za zgodą z Polakami, UPA jest - no wiesz jaka jest.

Ostatnie numery zawierają wiele materiału na temat Brygady Świętokrzyskiej. NSZ-towcy starają się zrobić z siebie zaciętych wrogów Niemiec i wypierają się jakiejkolwiek współpracy z nimi, choć nie mogą się wyprzeć kontaktów. Zwijają się w precelki, starając się wytłumaczyć jak mogli wycofać się z Kraju całą drogę do Czech bez zgody na to Wehrmachtu. Tu w Kanadzie jest profesor historii na uniwerku w Halifax, który kiedyś ogłosił się w kondyńskim tygodniu prosząc o materiały do historii NSZ-tu. Napisałem do niego, mówiąc, że mam dokument podpisany przez trzech oficerów AK na temat NSZ-towskiej współpracy z Niemcami. Napisałem też, że sam spotykałem się z niezbitymi dowodami tej współpracy. Na to ten pan, nazwiskiem Bobr-Tylingo, odpisał, że podchodzę do tematu emocjonalnie nie racjonalnie i że NSZ-towska idea polityczna była na dłuższą metę właściwą, jak wykazały późniejsze wypadki. Nawet akcja Toma przerzucania agentów na sowieckie tyły niemieckimi samolotami była w porządku, a zresztą była podjęta bez zgody i wiadomości NSZ-towskiej wierchuszki. Na takie dictum uciąłem kontakt. Ale kiedy czytam, że w Kraju NSZ-towcy mają status kombantancki i że Krzyż NSZ-u wchodzi w skład odznaczeń państwowych, mogę tylko pokiwać głową ze zdumieniem. No, ale cóż na to można poradzić? Czas zatarł wydarzenia i dziś nikt nie chce słyszeć jak było naprawdę.

Przesyłam Ci mój ostatni wiersz. Jest odpowiedzią na prośbę Halnego. W zeszłym roku prosił mnie o napisanie wiersza na okazję przekazania wąchockiego panteonu harcerzom. Nie umiem pisać na zamówienie i nie mogłem tego na czas napisać. To co napisałem o wiele później też jest nie zupełnie na temat, ale cóż, to właśnie mi wyskoczyło. *Spiritus fiat ubi vult.*

Zdrowie u nas jaco taco. Mary trzyma się, powoli się poprawia ale nie wiem czy zdolna byłaby do dłuższej podróży. Chcę z nią wyskoczyć w pejzaż, aby zbadać jej

możliwości. Jeżeli się uda, będę wiedział czy mogę ja zabrać do Kraju. Sam bez niej nie mogę jechać, tak na olaboga, dla przyjemności. Nie chcę jej samej zostawiać. Co innego jeżeli jest jakaś "oficjalna" okazja. Zobaczymy.

Wczoraj dowiedziałem się że w Aberdeen zmarł mój profesor. Był doskonałym naukowcem i wykładowcą, wiele mu osobiście zawdzięczam. Kiedy przeszedłem na drugi rok studiów, dał mi pracę jako instruktorowi dla studentów pierwszego roku. To było czymś niespotykanym. Dla ubogiego stypendysty te parę funciaków ekstra były jak manna z niebios. A teraz odmeldował się. Ten rok jakoś kiepsko się zapowiada (odpukać).

Pogoda wiosenna. Drzewa są już w pękach, wczesne kwiaty już kwitną. Zaczynamy wyglądać wiosny. I właściwie to wszystko. Mam nadzieję, że u Was, kochana rodzinko, wszystko gra jak należy. Ślę Wam wszystkim serdeczne pozdrowienia i uściski. Do następnego, ciao!

Bobo

P.S. Widziałeś kiedy tekst powinien na chorągwi (sztucznej)?

B.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Zbigniew Kabała
Pacific Biological Station
Nanaimo B.C.
Canada
V9R 5K6

Aberdeen, Szkocja
1964

Armia Krajowa

Byłaś dla nas radością i dumą,
jak stal prężna, jak żywioł surowa,
ustom - pieśnią, sercu - krwawą łuną,
Armio Krajowa.

Zimny ogień, granat pod podłogą,
łańcuch codzień spajany od nowa,
zbrojne kroki nocną leśną drogą,
Armia Krajowa.

W bohaterów prowadziłaś ślady
naród zwarty jak grupa szturmowa,
az spłynęłaś krwią na barykady,
Armio Krajowa.

Nie rabaty, nie barwy mundurów,
nie orderu wstęga purpurowa,
ale skowyt i krew spod pazurów,
Armia Krajowa.

Choć nagrodą było ci wygnanie,
kula w plecy, cela betonowa,
co sie stało - nigdy nie odstanie,
Armio Krajowa.

Odmówiono ci sławy i życia,
ale symbol wyklęty i słowa
imię twoje wciąż sławią z ukrycia,
Armio Krajowa.

Nas nie stanie, lecz ty nie zaginiesz.
Pieśń cię weźmie, legenda przechowa.
Wichrem chwały w historię popłyniesz,
Armio Krajowa.

(wsp Wybrzeże)
Z Kabała – kolega L Jarlińskiego
z AK Sandomierz

4

Nanaimo,B.C., Canada
7 kwietnia 1970

Krzyż Armii Krajowej

Ramiona masz krótkie i szerokie
Krzyżu.
Z szarego cię odlano śpiżu.

Półmrokiem,
płochliwym krokiem
dzwoniła ulica.
Trzy ruchy kredą po ceglanej ścianie.
Kotwica.
Jeszcze bez liścia wawrzynu,
jeszcze tylko symbol czynu.

Niech się stanie!
Po ulicy,
po kotwicy,
po ceglanej ścianie kamienicy
krwawy chlust.
Milionem ust
rozdarty krzyk bije wzwyż.

Czy wiecie, że po latach krzyż
będzie wam znakiem
kurzu krwi bratniej,
salwy armatniej,
grobu pod zwiędłym krzakiem?

Z Kabała Kolega L. Torlińskiego (imp. Wybrzeże)
AK Sandomierz

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

T: M. 1411/750 Pom. Gdynia

Torliński Leon

Karty informacyjne

Sk. 14

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

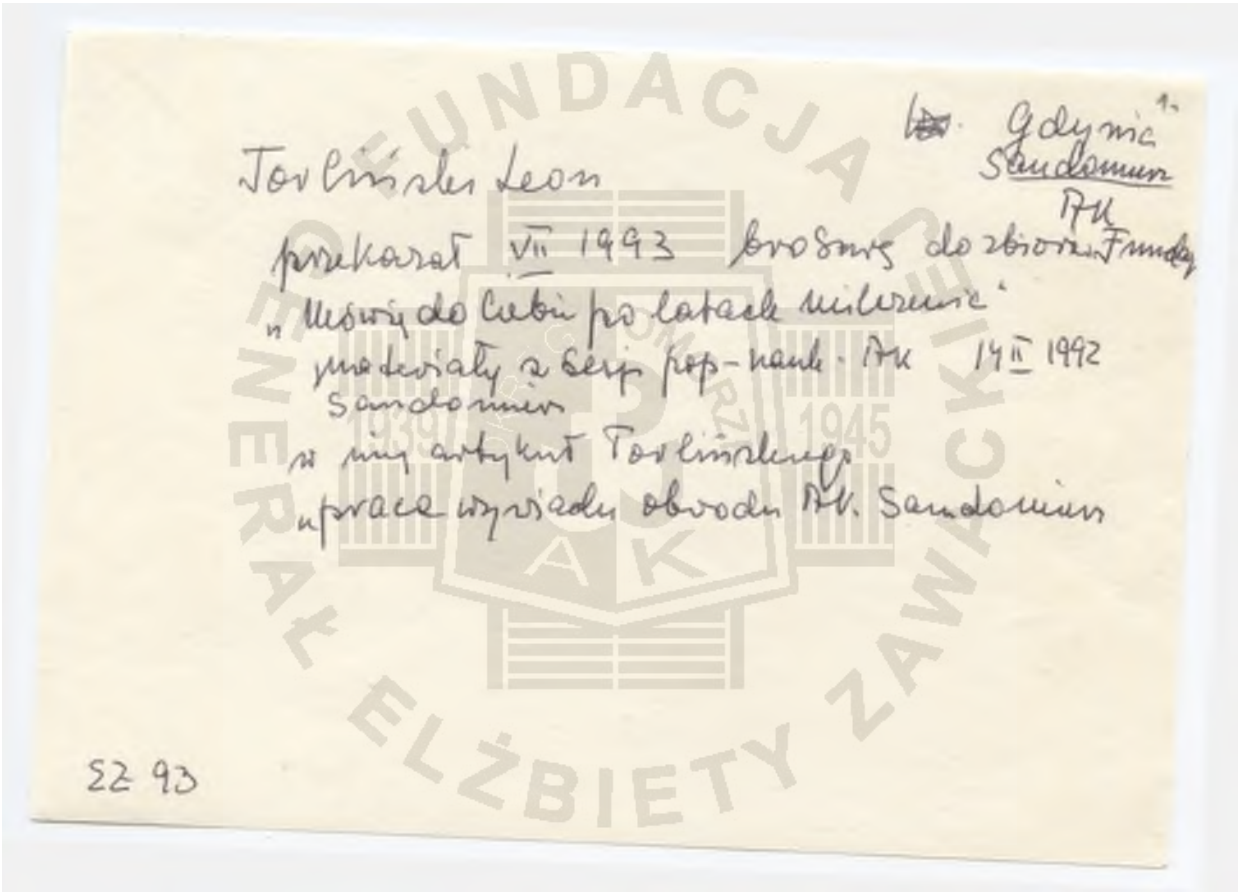

Gdynia 1.
Sandomierz
AK

Torliński Leon

przekazał VII 1993 broszurę do zbiorów Fundacji
„Mówię do Ciebie po latach milczenia"
materiały z serii pop-nauk. AK 14 II 1992
Sandomierz
w niej artykuł Torlińskiego
„praca wywiadu obwodu AK. Sandomierz

EZ 93

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

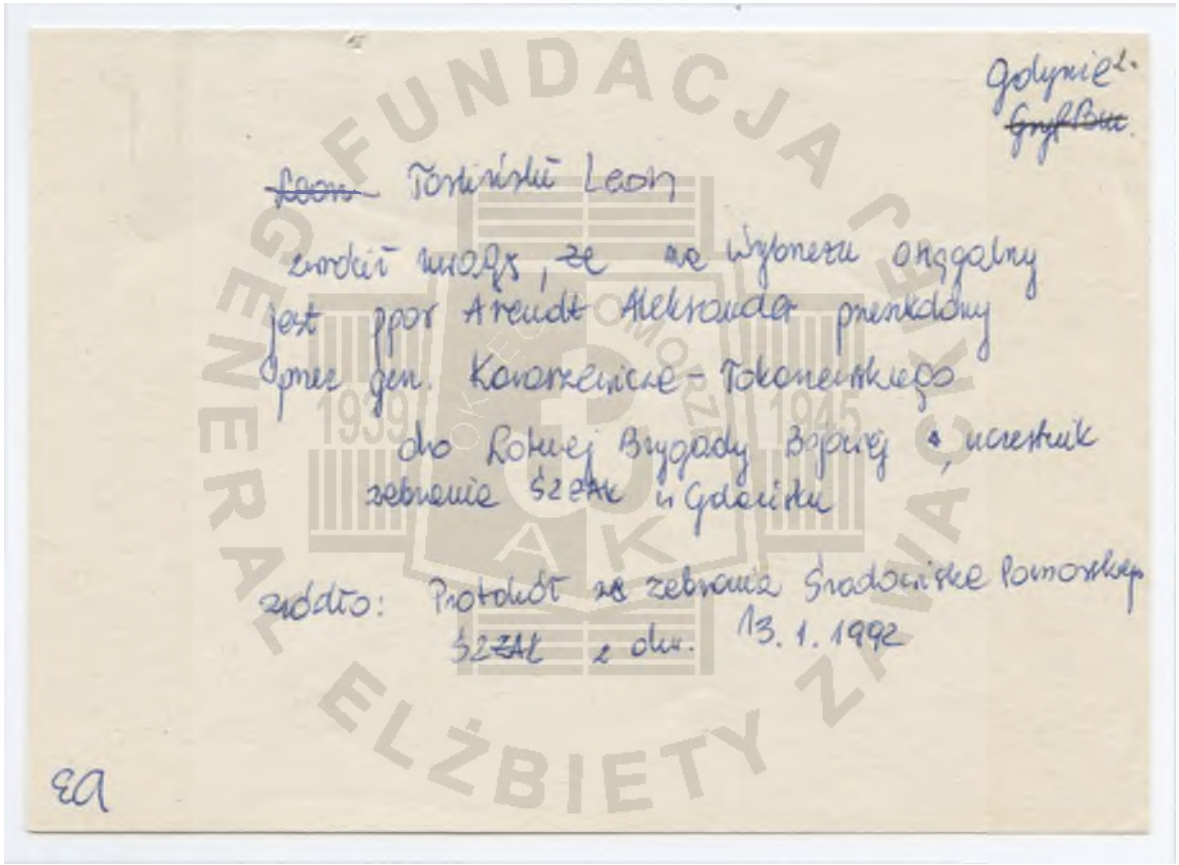

Gdynia 2.
~~Gryf Pom.~~

~~Leon~~ Tosiński Leon

zwrócił uwagę, że na Wybrzeżu osiągalny jest ppor Arendt Aleksander przeszkolony przez gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego do Rotnej Brygady Bojowej, uczestnik zebrania ŚZZAK w Gdańsku

źródło: Protokół ze zebrania Środowiska Pomorskiego ŚZZAK z dn. 13.1.1992

EA

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

1. 141/Pom 2 AK 3. 3 Gdynia

4. Torliński ~~Jan~~ Leon 5

6. - - 7.

8 Leon Małgorzata 9 ur. 4.11.1913 r. Wielka Wieś

10. 81-741 Sopot 11

tel. 51-06-80

12. Rel. wł.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE AK

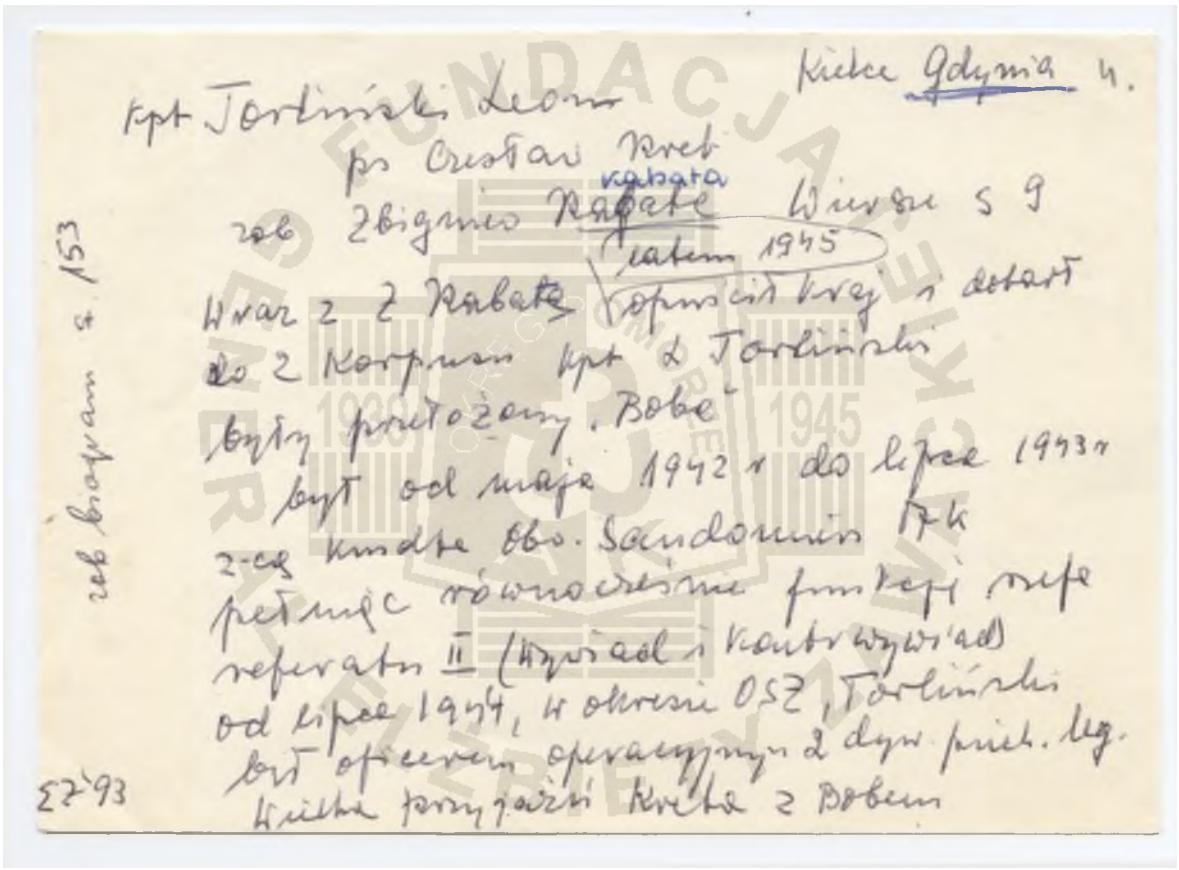

Kielce Gdynia 4.

kpt Torliński Leon

ps Czesław Kret

zob Zbigniew Kabata Wiersze s 9

Wraz z Z Kabatą latem 1945 opuścił kraj i dotarł do 2 Korpusu kpt L Torliński były przełożony „Bobe"

był od maja 1942 r do lipca 1943 r z-cą kmdta Obw. Sandomierz AK pełniąc równocześnie funkcję szefa referatu II (Wywiad i Kontrwywiad) od lipca 1944, w okresie OSZ, Torliński był oficerem operacyjnym 2 dyw. piech. leg.

Wielka przyjaźń Kreta z Bobem

zob biogram s 153

EZ'93

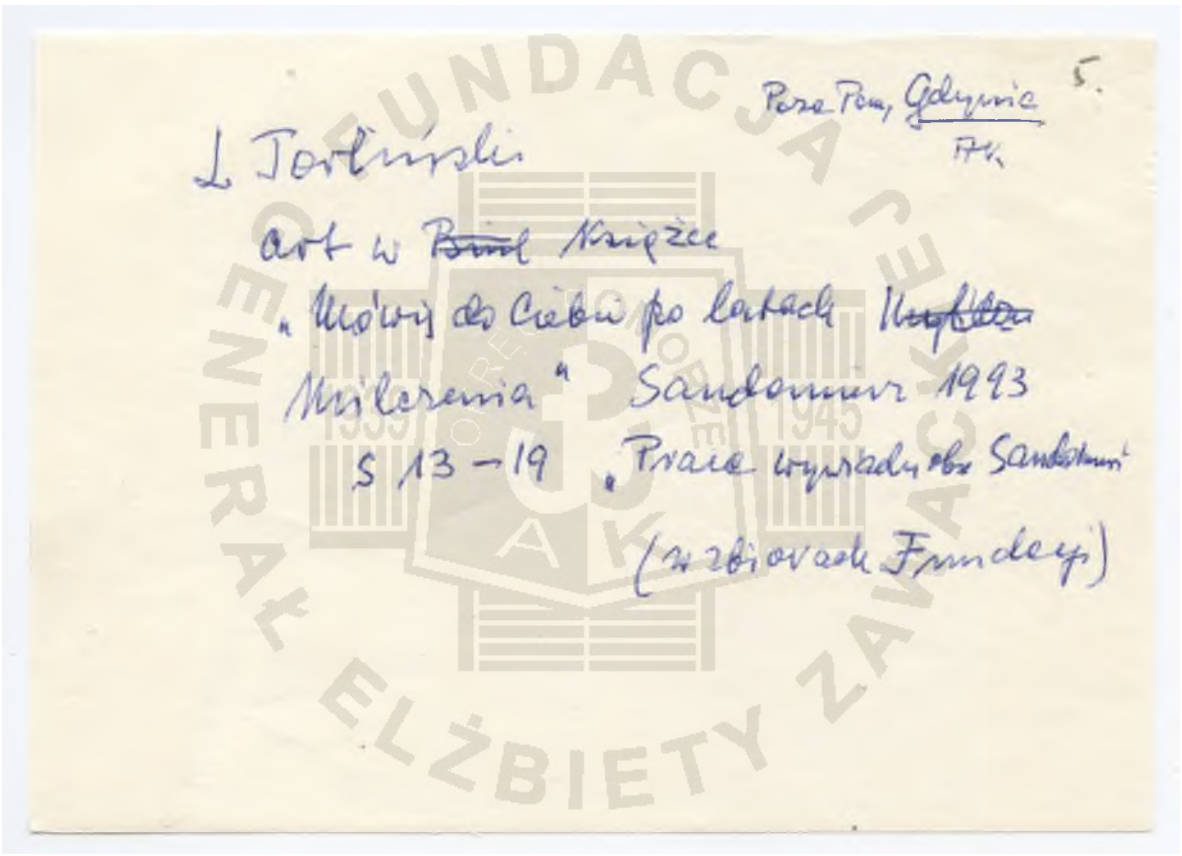

Poza Pom, Gdynia 5.
AK

L. Torliński

art w ~~Bind~~ Książce

„Mówię do Ciebie po latach ~~[illegible]~~

Milczenia" Sandomierz 1993

S 13 – 19 „Praca wywiadu obw Sandomierz"

(w zbiorach Fundacji)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

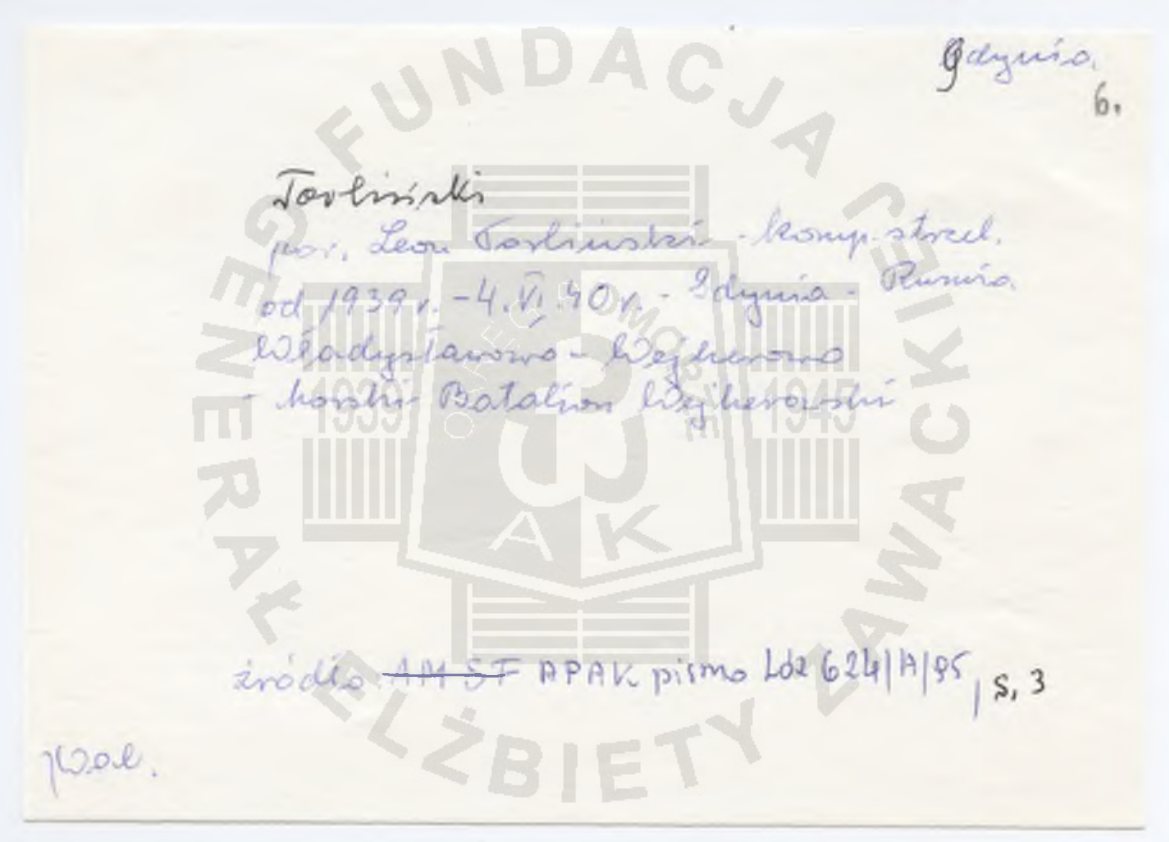

Gdynia
6.

Tarliński
por. Leon Tarliński - komp. strzel.
od 1939 r. - 4.VI.40 r. - Gdynia - Rumia
Władysławowo - Wejherowo
- morski Batalion Wejherowski

źródło ~~AM ST~~ APAK pismo Łdz 624/A/95 / S. 3

Wal.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

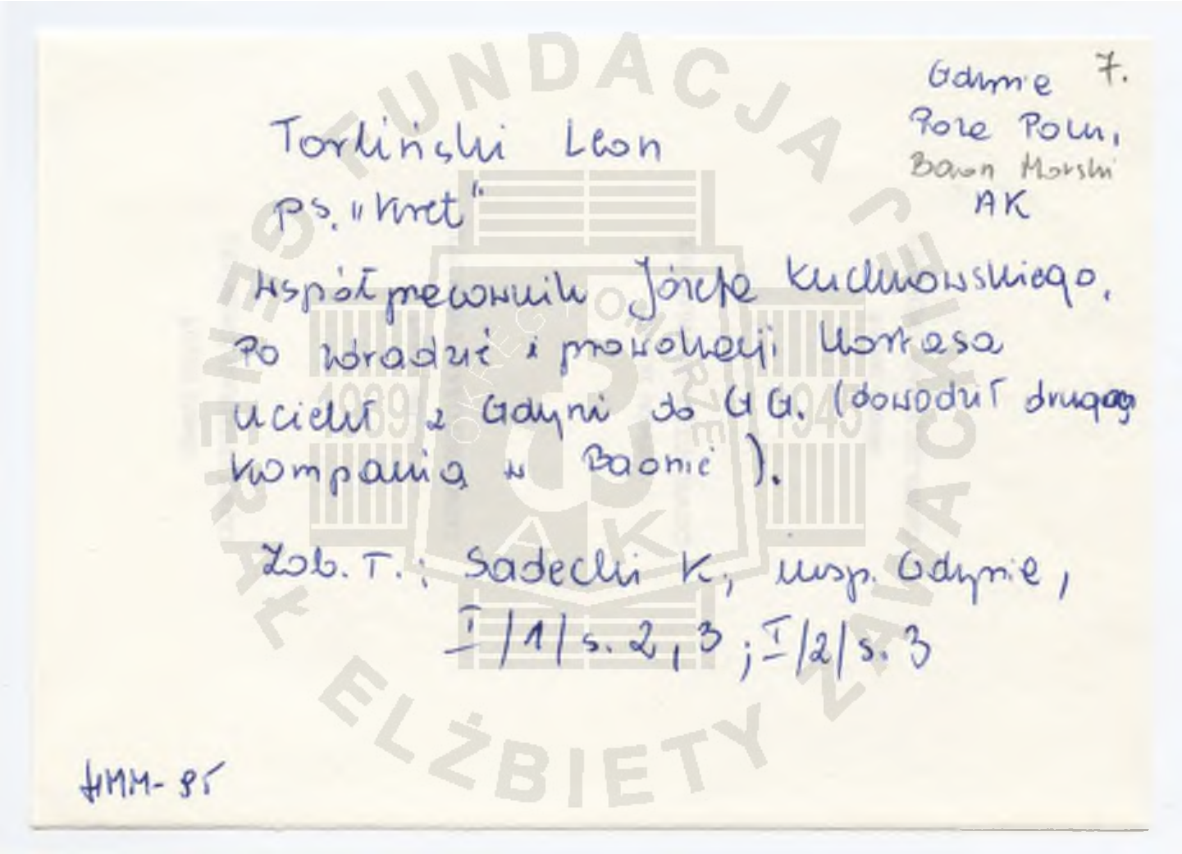

Gdynia 7.
Poza Polu,
Baon Morski
AK

Torliński Leon
ps. „Kret"

Współpracownik Józefa Kuchnowskiego.
Po zdradzie i prowokacji Kortasa
uciekł z Gdyni do GG. (dowodził drugą
kompanią w Baonie).

Zob. T.: Sadecki K., insp. Gdynia,
I/1/s. 2, 3; I/2/s. 3

HMM-95

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

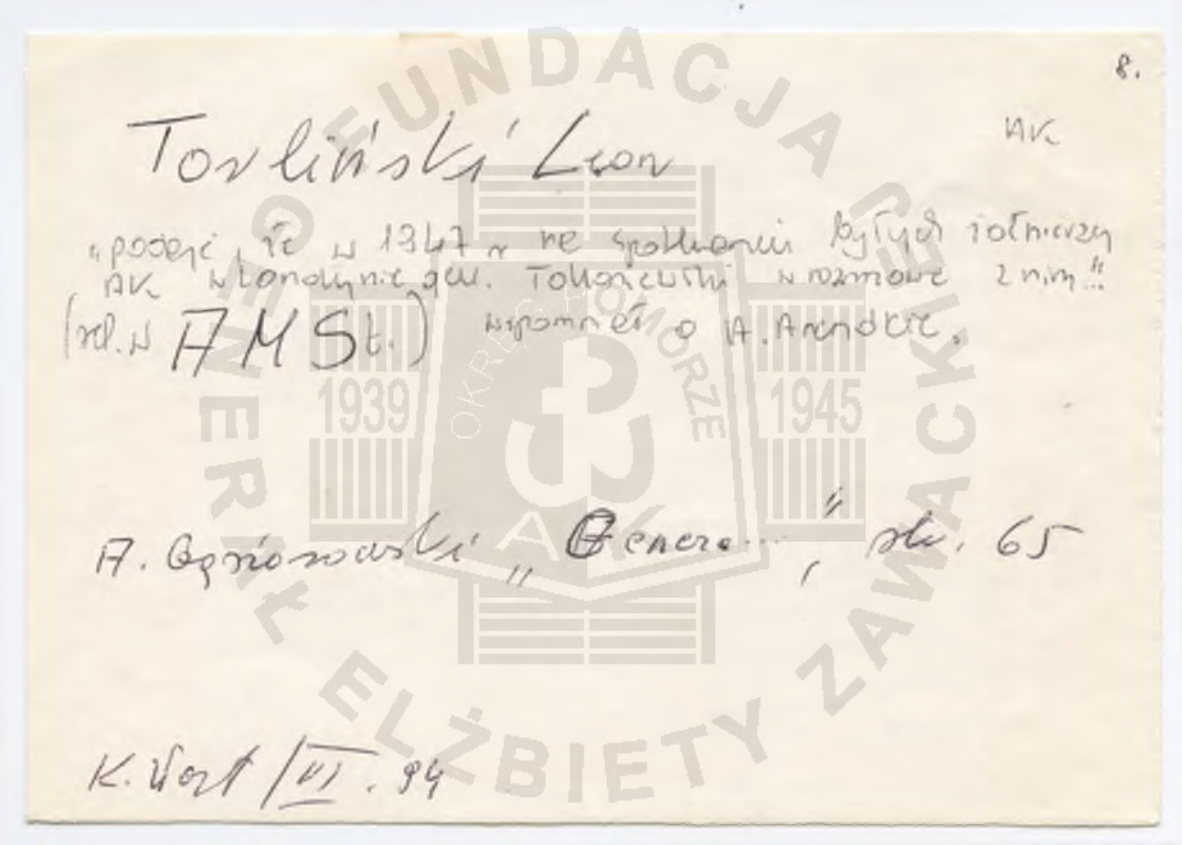

8.

Torliński Leon

AK

„podaje, że w 1947 r. na spotkaniu byłych żołnierzy AK w Londynie gen. Tokarzewski w rozmowie z nim..."
(rel. w AMSt.) wspomniał o A. Arendzie.

A. Gąsiorowski „Genera...", str. 65

K. Wart / VI. 94

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945

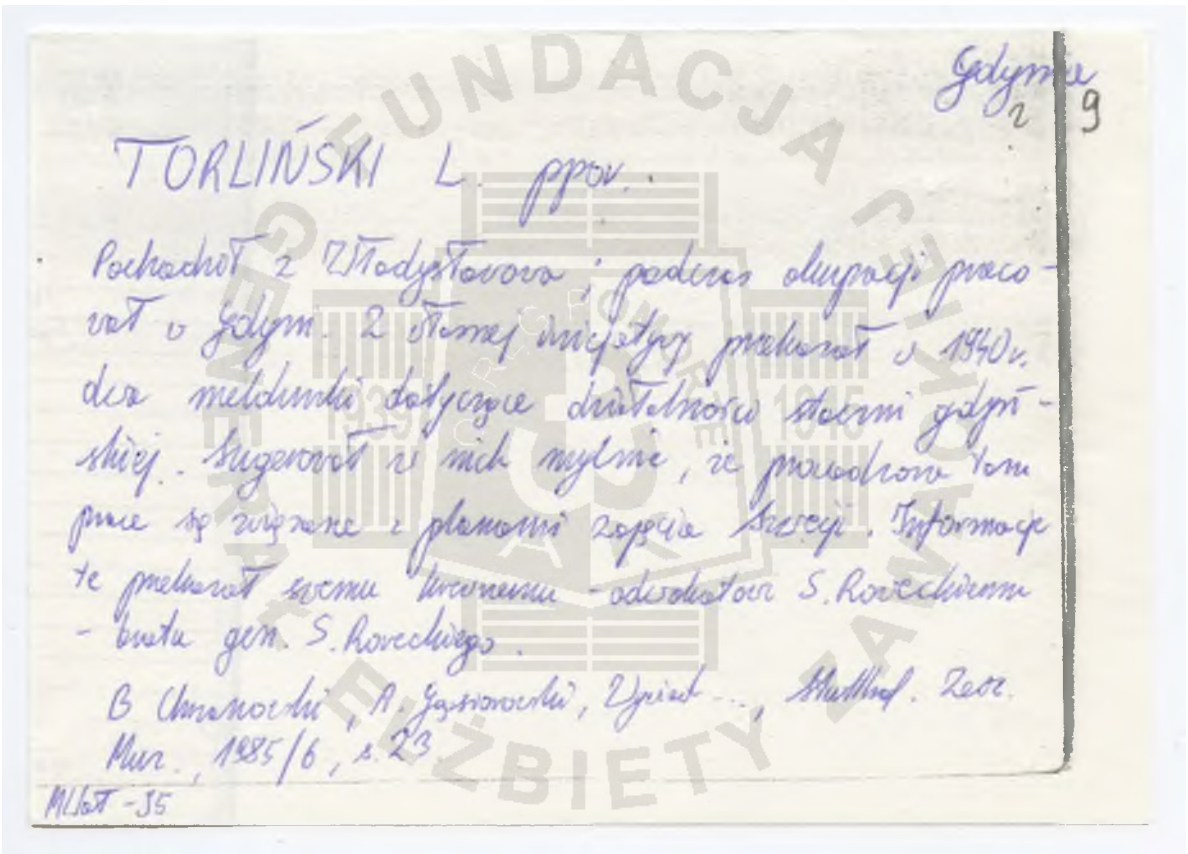

Gdynia
2 9

TORLIŃSKI L. ppor.

Pochodził z Władysławowa; podczas okupacji pracował w Gdyni. Z własnej inicjatywy przekazał w 1940 r. dwa meldunki dotyczące działalności stacji gdyńskiej. Sugerował w nich mylnie, że prowadzone tam prace są związane z planami zajęcia Szwecji. Informacje te przekazał swemu krewnemu - adwokatowi S. Roweckiemu - bratu gen. S. Roweckiego.

B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, Wywiad..., Stutthof. Zesz. Muz., 1985/6, s. 23

MWat - 95

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Tonliński Leon

Odznaczony Orderem Wojennym VM
za wrzesień 1939 r.

data nadania
1972-06-19

zob. prof. dr Zdzisław Wesołowski,
Kawalerowie Orderu VM
ESk V '07

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Jarliński Leon 1 Golęcin 11

W obawie przed konfiskatą przez hitlerowców figury Matki Boskiej Swarzewskiej dn. 8.09.1939r. proboszcz miejscowej parafii ks. Wojciech Promokis tuż przed wojną polecił wykonać duplikat. Przy pomocy organisty Hejmowskiego i rodzonego parafialnego Leona Jarlińskiego ukryto figurę z notami w gosp. rolnym I. Jarlińskiego (?) w Wielkiej Wsi. W miejscu zdeponowanej statuy ustawiono jej kopię.

31

Torliński Leon 2 Grudnia 12

W czasie akcji likwidowania (konfiskaty) przedmiotów kultu religijnego w pow. morskim hitler. dotarli do Swarzewa. Przy oględzinach figury Matki Boskiej Swarzewskiej, stwierdzili, że to kopia (we IX); zażądali od ks. w Pronobisa wyjaśnień. – proboszcz odmówił inform., co było powodem aresztowania. Zatrzymano także organistę Hejnowskiego i L. Torlińskiego – po przesłuchaniu wysiedlony do G.G.; (ks. Pronobis zastrzelony w Piaśnicy, a Hejnowski po torturach z odniesionych ran)

FUNDACJA ... ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Tomliński Leon 3 Gdynia

Gdy gdańskie gestapo nie zaprzestawało poszukiwań miejsca ukrycia statuy Matki Boskiej Swarzewskiej, L. Tomliński przebywający w G.G., w obawie przed represjami wobec mieszkańców Swarzewa, podjął ryzyko udania się do Wielkiej Wsi, po przyjeździe zatrzymany przez gestapo, maltretowany, wskazał miejsce ukrycia, figurę odkopano, przewieziono do ks. K. Knopa w Wejherowie, który poddał ją konserwacji, przebywała w ~~kościele~~ - plebanii kościoła

verte

FUNDACJA ... 1945

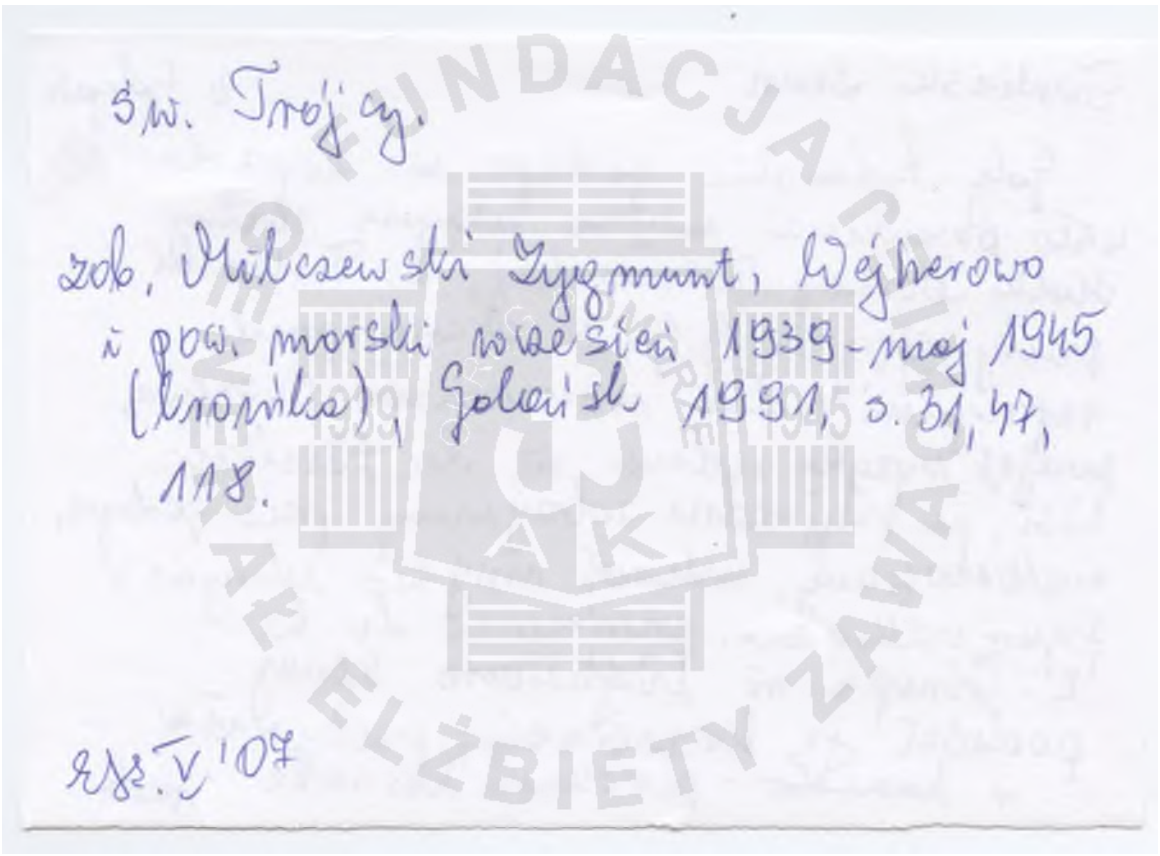

św. Trójcy.

zob. Milczewski Zygmunt, Wejherowo i pow. morski we wrześniu 1939 - maj 1945 (kronika), Gdańsk 1991, s. 31, 47, 118.

28.V'07

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE AK 1939 1945

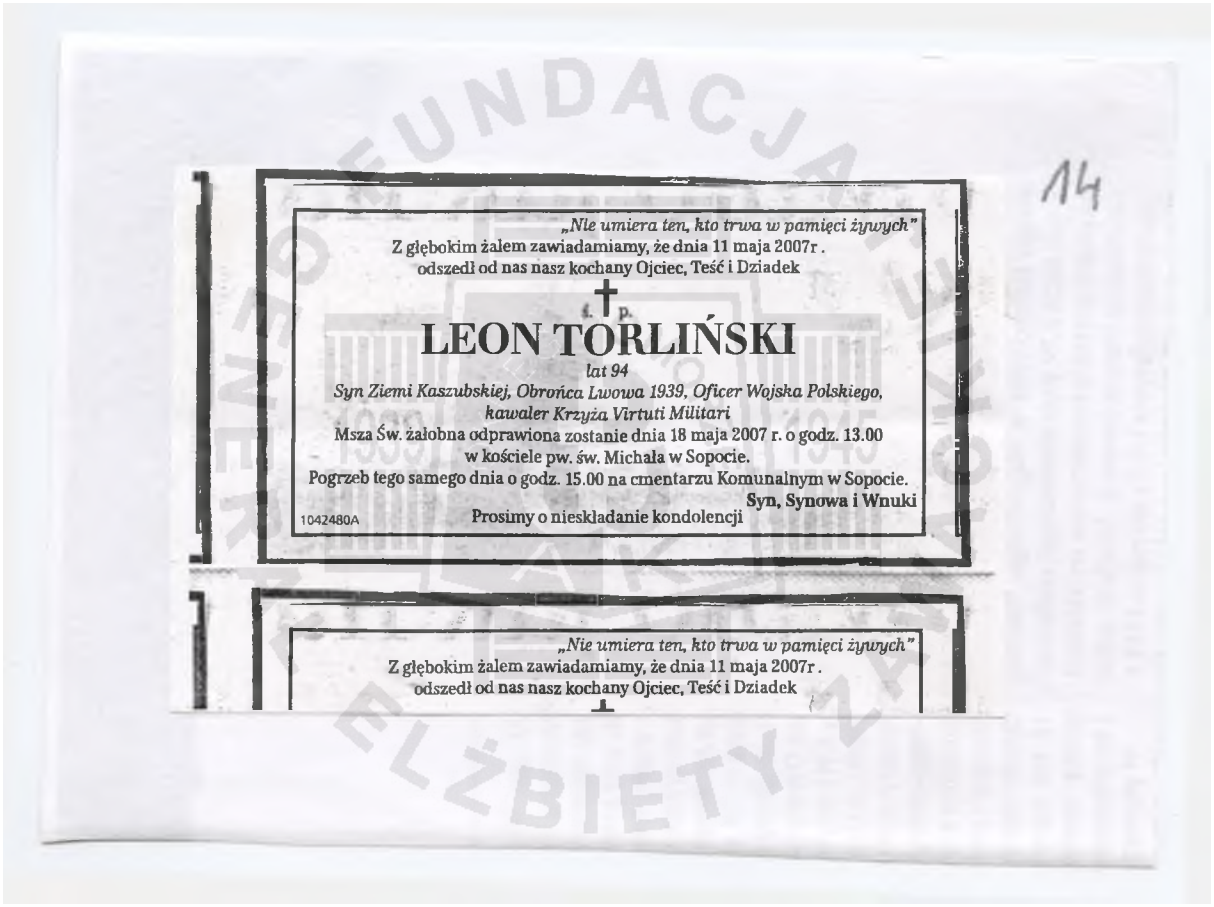

14

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych"
Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 11 maja 2007r.
odszedł od nas nasz kochany Ojciec, Teść i Dziadek

† ś. p.

LEON TORLIŃSKI

lat 94

Syn Ziemi Kaszubskiej, Obrońca Lwowa 1939, Oficer Wojska Polskiego, kawaler Krzyża Virtuti Militari

Msza Św. żałobna odprawiona zostanie dnia 18 maja 2007 r. o godz. 13.00
w kościele pw. św. Michała w Sopocie.
Pogrzeb tego samego dnia o godz. 15.00 na cmentarzu Komunalnym w Sopocie.

Syn, Synowa i Wnuki

1042480A

Prosimy o nieskładanie kondolencji

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych"
Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 11 maja 2007r.
odszedł od nas nasz kochany Ojciec, Teść i Dziadek

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

FUNDACJA
Archiwum ... ul. Piekary ... 71-86
(87-...)

M-141- Pom.
IX-1987

M-141/750

Opieczętowane H. Mańkowskie
dn. 11.09.88 r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945
POMORZE
AK

81-741 Sopot

tel. 51-06-80

Gdynia

Torliński

Jorliński Leon

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
AK
1939
1945